

Danielle Steel

Chata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Abe Braunstein pokonywał ostatni zakręt podjazdu ciągnącego się z pozoru w nieskończoność, słońce roziskrzyło elegancki mansardowy dach Chaty, imponującej rezydencji w stylu francuskim, której widok nie zaparł Abe'owi tchu w piersiach tylko, dlatego, że podczas wielu poprzednich wizyt zdążył się do niego przyzwyczaić?

Chata, jeden z ostatnich legendarnych domów Hollywoodu, przypominała pałace z przełomu wieków, jakie w Newport na Rhode Island wznosili Vanderbiltowie i Astorowie.

Utrzymana w poetyce osiemnastowiecznego francuskiego chateau, łączyła przepych z wdziękiem i elegancją, a nawet najdrobniejszym szczegółom architektonicznym niczego nie można było zarzucić.

Wzniesiono ją w roku 1918 dla Very Harper, wielkiej gwiazdy filmu niemego, która jako jedna z nielicznych sław pionierskiego okresu kina nigdy nie popadła w ubóstwo, kilkakrotnie bogato wychodziła za mąż i dożyła w swej rezydencji sędziwego wieku.

Rok po jej śmierci w 1959 roku dom od spadkobierców nie mając dzieci ani krewnych Vera Harper wszystko, łącznie z Chatą, zapisała Kościołowi. Odkupił ją za niemałą nawet jak na tamte czasy kwotę Cooper Winslow.

Mógł sobie na to pozwolić, jego kariera była wówczas w rozkwicie, niemniej jednak fakt, iż zaledwie dwudziestoosmioletni młody człowiek funduje sobie tak okazałą siedzibę, wywołał falę plotek i domysłów, a niebawem istną burzę.

Sam Coop wprowadził się do Chaty bez najmniejszego zakłopotania: było mu w niej wygodnie, a poza tym uważał, że jest wręcz dla niego stworzona.

Dom, położony w samym sercu Bel Air, otaczało czternaście akrów parku i nienagannie wypielegnowanych ogrodów; nie brakło kortu do tenisa, olbrzymiego basenu wyłożonego niebieskimi i złotymi kafelkami, a wreszcie fontann, rozrzuconych to tu, to tam po całym terenie. Projekt założenia był ponoć wzorowany na Wersalu.

We wnętrzach królowały łukowe sklepienia w tym kilka z freskami będącymi dziełem specjalnie sprowadzonych francuskich malarzy ściany jadalni i biblioteki pokrywały boazerie, które kiedyś, tak samo jak posadzka salonu, zdobiły najprawdziwszy zamek we Francji.

Tak, siedziba Very Harper, a po niej Coopera Winsłowa była zaiste spektakularna: Abe Braunstein niejednokrotnie dziękował Opatrzności, że Coop nabył ją bez namysłu w roku 1960.

Chociaż dwukrotnie od tego czasu stanowiła zabezpieczenie kredytu, to przecież nie straciła przez to na wartości, wręcz przeciwnie stała się najcenniejszą zapewne nieruchomością w Bel Air, a może nawet w całych Stanach Zjednoczonych, o ile, bowiem podobne rezydencje istniały w Newport, o tyle z cenami obowiązującymi w Bel Air żadne inne nie mogły iść w zawody.

Chata była wprawdzie nieco zaniedbana, lecz i to nie miało szczególnego wpływu na jej trudną do oszacowania wartość.

Wysiadając z auta Abe dostrzegł dwóch ogrodników wrywających chwasty w pobliżu głównej fontanny i dwóch innych krzątających się przy nieodległym klombie, natychmiast, więc zakonotował sobie, żeby zredukować personel ogrodniczy o połowę: koszty utrzymania posiadłości, niebosiężne wedle wszelkich norm, były wręcz zatrważające z punktu widzenia Abe'a, który znał je, co do grosza i oczyma wyobraźni widział, jak z okien domu wyfruwają ciskane garściami dolary.

Prowadził księgowość niemal połowie największych hollywoodzkich gwiazdorów i już dawno nauczył się nie rozdziawiać ust, nie mdleć i nie zdradzać choćby gestem, co sądzi o kwotach wydawanych przez nich na domy i samochody czy też futra i brylantowe naszyjniki dla przyjaciółek.

Wszelkie ekstrawagancje bladły jednak w porównaniu z rozrzutnością Coopera Winslowa, który w przekonaniu Abe'a trwoniał więcej gotówki niż król Faruk, czynił to z żelazną konsekwencją od niemal półwiecza, przy czym od przeszło dwudziestu lat nie miał żadnej większej roli, a przez dziesięć ostatnich najwyżej przemykał przez ekran w nic nie znaczących i słabo opłacanych epizodach, grając zresztą zawsze tę samą postać: oszałamiająco przystojnego uwodziciela, później zaś starzejącego się dandysa o nieodpartym wdzięku.

Nieodparty wdzięk wcale jednak nie przysparzał Cooperowi nowych ról; w istocie, uświadomił sobie Abe, wciskając guzik dzwonka, w ciągu dwóch z górą minionych lat Coop nie zagrał żadnej roli, chociaż utrzymywał, że niemal codziennie spotyka się z producentami i reżyserami.

Dziś Abe zamierzał porozmawiać z nim bez ogródek zarówno o tym, jak i o radykalnej redukcji wydatków w najbliższej przyszłości.

Przez pięć ostatnich lat Coop żył na kredyt, teraz musiał się wziąć do pracy, nawet gdyby miała polegać na kręceniu reklamówek pobliskiego sklepu mięsnego.

Zresztą musi dokonać wielu zmian:

ograniczyć wydatki, i to drastycznie, zredukować personel, sprzedać część swoich samochodów, przestać kupować ciuchy i zerwać z zamiłowaniem do zatrzymywania się w najdroższych hotelach świata.

Jedynie wyjście stanowiła sprzedaż domu i było to rozwiązanie sercu Abe'a najbliższe.

Ubrany w szary letni garnitur, białą koszulę i popielato-czarny krawat, z powagą odpowiedział lekkim skinieniem głowy na takiż ukłon lokaja nazwiskiem, Livermore, który otworzył mu drzwi i który doskonale wiedział, że każda wizyta księgowego wpędza jego pracodawcę w parszywy nastrój.

Czasem trzeba było całej butelki szampana cristal niekiedy w towarzystwie puszki kawioru, aby wróciła mu zwykła pogoda ducha.

Uprzedzony przez Liz, sekretarkę Coopa, o południowej wizycie księgowego, Livermore przewidując wstawił do lodu i szampana, i kawior.

Liz, która czekała w wyłożonej boazerią bibliotece, na dźwięk dzwonka przyoblekła twarz w uśmiech i wyszła do holu.

Od dziesiątej przygotowywała dokumenty na spotkanie, ale już od wczoraj ścisnęła ją w dołku.

Usiłowała przestrzec Coopa, czego zapewne będzie dotyczyć narada, ten jednak był zbyt zajęty, żeby jej wysłuchać szedł na uroczyste przyjęcie, przedtem, więc musiał się ostrzyć, wziąć masaż i zażyć drzemki.

A dziś z rana był nieosiągalny, jeszcze, bowiem przed przybyciem Liz pojechał do Beverly Hills Hotel, gdzie się umówił z producentem, który ponoć miał dlań rolę w planowanym filmie.

W ogóle Coopa niełatwo było dopaść, zwłaszcza, gdy spodziewał się złych wieści albo jakichś nieprzyjemnych zdarzeń: miał szósty zmysł, szczególnie radar psychiczny, który przestrzegał go przed podobnymi rzeczami i pozwalał ich unikać jak nadlatujących pocisków SCUD.

Tym jednak razem, zdawała sobie sprawę Liz, nie miał wyjścia.

Zapowiedział, że wróci o dwunastej, co oznaczało, iż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie około drugiej.

Witaj, Abe, miło cię widzieć powiedziała serdecznie.

Ani spodnie khaki, które nosiła, ani biały sweter, ani nawet sznur pereł nie przydawały wdzięku jej sylwetce, znacznie pogrubiłej w ciągu owych dwudziestu lat, jakie minęły, odkąd Liz zaczęła pracować u Coopa.

Miała jednak ładną twarz i naturalne blond włosy; w młodości była naprawdę piękna i z powodzeniem mogłaby reklamować jakiś cudowny szampon.

Połączyła ją z Coopem może nie w dosłownym sensie, przynajmniej z punktu widzenia Winslowa miłość od pierwszego wejrzenia.

Czterdziestoosmioletni wówczas Coop szybko docenił nienaganną kompetencję Liz i macierzyńską troskę, z jaką się nim od razu zajęła.

Trzydziestoletnia wtedy Liz obdarzyła go wręcz uwielbieniem, niebawem również skrywaną miłością i z uporem godnym lepszej sprawy czternaście godzin dziennie, czasem siedem dni w tygodniu, wypruwała sobie żyły, aby sprawy Coopera Winslowa szły jak po maśle. Nic dziwnego, że nie miała czasu pomyśleć o zameściu ani o dzieciach; tę ofiarę zresztą złożyła Coopowi ochoczo uważała, iż jest jej wart.

Niekiedy zaś, zwłaszcza w ostatnich latach, z niepokoju o niego odchodziła od zmysłów. Bo dla Coopera Winslowa rzeczywistość nie miała żadnego znaczenia: była, co najwyżej drobną niedogodnością, czymś na kształt natrętnego komara, któremu pod żadnym pozorem nie należy pozwolić się ukąsić.

I ta sztuka prawie zawsze się Coopowi udawała.

Słyszał tylko to, co pragnął usłyszeć, a pragnął słyszeć wyłącznie dobre wieści.

Cała reszta osiadała na jego filtrach mentalnych i nie miała szans dotrzeć do mózgu.

Na razie uchodziło mu to wszystko bezkarnie.

Dziś, czy się Coopowi spodoba, czy nie, Abe miał zamiar zaserwować mu końską dawkę rzeczywistości.

Witaj, Liz.

Jest w domu?

zapytał posepnie Abe.

Nie znośił rozmawiać z Coopem, różnili się diametralnie.

Jeszcze nie odparła Liz z uśmiechem, prowadząc Abe'a do biblioteki.

Ale wróci lada chwila.

Ma spotkanie w sprawie głównej roli.

W czym?

W kreskówce?

Liz dyplomatycznie zmilczała.

Cierpiała, gdy mówiono o Coopie nieprzyjemne rzeczy, chociaż rozumiała powody irytacji księgowego.

Coop, bowiem nie przyjmował do wiadomości żadnych rad Abe'a, przez co jego już od dawna niewesoła sytuacja finansowa w ciągu ostatnich dwóch lat pogorszyła się katastrofalnie.

„To się musi skończyć”, oświadczył wczoraj Abe, odkładając słuchawkę po rozmowie telefonicznej z Liz.

Dziś, w niedzielny poranek, przyjechał, aby osobiście to przekazać Coopowi, i był rzecz jasna wściekły, że Coop jak zwykle się spóźnia.

Ale po pierwsze, Coop był tym, kim był, po drugie zaś umiał, kiedy mu na tym zależało zachowywać się tak zniewalająco, że ludzie cierpliwie na niego czekali.

Nawet ludzie pokroju Abe'a.

Masz ochotę na drinka?

zapytała Liz, wchodząc teraz w rolę gospodyni.

Livermore, czekając na ewentualne polecenie, stał z kamiennym wyrazem twarzy, jedynym zresztą i to wyjątkowo doń pasującym wyrazem twarzy, jaki demonstrował światu.

Chociaż krążyły pogłoski, że raz czy dwa razy, niemiłosiernie wykpiwany przez Coopa, naprawdę się uśmiechnął.

Tak przynajmniej utrzymywał, Coop:

żadnych osób trzecich przy tym nie było.

Dziękuję, nie odparł Abe.

Był z pozoru niemal tak samo opanowany jak lokaj, a jednak Liz zorientowała się, że jego irytacja narasta lawinowo.

A może na mrożoną herbatę?

zapropozowała lekkim tonem, usiłując, choć trochę go rozluźnić.

Chętnie.

Jak sądzisz, kiedy wróci?

Było pięć po dwunastej; oboje zdawali sobie sprawę, że jedno - czy nawet dwugodzinne spóźnienie jest dla Coopa zgoła nieistotne.

Zjawiał się z jakąś sensowną wymówką i olśniewającym uśmiechem, który sprawiał, że kobietom miękły kolana.

Ale nie Abe'owi.

Miejmy nadzieję, że niedługo.

To tylko wstępne spotkanie, mieli mu dać do przeczytania scenariusz.

Po co?

Ostatnie role Coopa były praktycznie statystowaniem.: prawie zawsze w wieczorowym stroju, zawsze obejmując piękną dziewczynę wkraczał na jakąś premierę albo z niej wychodził bądź też zjawiał się czy siedział w barze.

Ale że na ekranie roztaczał taki sam magiczny urok jak w życiu, jeszcze teraz potrafił zagwarantować sobie w kontrakcie, że po zdjęciach zachowa kostiumy szyte dlań na miarę przez jego ulubionych krawców z Paryża, Londynu czy Mediolanu.

To mu jednak ku rozpaczy Abe'a nie wystarczało: na każdym kroku kupował nowe, a oprócz tego antyki, kryształy, obrusy i przerażająco drogie obrazy.

Rachunki za te wszystkie drobiazgi piętrzyły się na biurku Abe'a, ostatnio doszedł do nich rachunek za najnowsze rollsa, a jakby i tego było jeszcze mało, Coop jeśli wierzyć pogłoskom miał teraz na oku produkowany w limitowanej serii kabriolet bentley azure za pół miliona dolarów. Uznał zapewne, że ta kosztowna maszyna będzie stanowić efektowny dodatek do dwóch rollsów, kabrio i sedana, oraz wykonanej na zamówienie limuzyny bentley, które miał już w garażu.

Auta i stroje zaspokajały, zdaniem Coopa, nie wyższe, lecz podstawowe ludzkie potrzeby.

Wyższe potrzeby zaspokajało coś innego.

Mrożoną herbatę przyniósł na srebrnej tacy młody pokojowiec; Livermore'a, kiedy wychodził z biblioteki, Abe, który spodziewał się ujrzeć popatrzył na Liz spode łba? Musi wylać personel oświadczył stanowczo.

I to jeszcze dzisiaj.

Liz spostrzegła, że pokojowiec z obawą zerka przez ramię, uśmiechnęła się, więc do niego pokrzepiająco: jej zadanie polegało na tym, żeby wszyscy byli zadowoleni, a rachunki w miarę możliwości popłacone.

Pensje personelu zajmowały najwyższe miejsce na liście priorytetów Liz, ale i tu zdarzały się jedno - czy nawet dwumiesięczne poślizgi.

Pracownicy byli do tego przyzwyczajeni.

Sama Liz, co jej narzeczony przyjął do wiadomości nie bez oporów nie otrzymywała wynagrodzenia od pół roku.

Tak bywało już wcześniej i zawsze w końcu Liz odbierała jakoś swe zaległości, gdy Coop nakręcił reklamówkę albo zagrał epizod.

Poza tym mogła sobie pozwolić na cierpliwość, w przeciwieństwie, bowiem do Winslowa miała uciulany kapitalik: żyła oszczędnie od lat zresztą brakło jej czasu na trwonienie pieniędzy a Coop, ilekroć było go stać, hojnie ją wynagradzał.

Może byśmy liczbę pracowników redukowali stopniowo, Abe uśmiechnęła się prosząco.

I tak doznają wstrząsu.

Coop nie ma, z czego ich opłacać, Liz, sama o tym wiesz.

Zamierzam mu poradzić, żeby sprzedał samochody i dom.

Za auta nie dostanie wiele, jeśli jednak sprzeda dom, będzie mógł spłacić kredyt hipoteczny i wszelkie pozostałe długi, a za resztę godziwie żyć.

Kupiłby sobie mieszkanie w Beverly, Hills i znowu stanął na nogi.

Ale dom, pojmowała Liz, stanowił ważną częśćkę Coopa.

Był jego sercem, od czterdziestu lat istotnym elementem wyrażającym jego osobowość.

Coop wolałby umrzeć, niż spieniężyć Chatę.

Nie rozstanie się również, uznała, z samochodami, bo Coopera Winslowa za kierownicą innego wozu niż rolls czy bentley trudno było sobie wyobrazić.

Wizerunek Coopa był częścią prawdy o nim, a w rzeczy samej całą prawdą, niewielu, zatem zdawało sobie sprawę, w jak ciężkie popadł tarapaty finansowe: na ogół sądzono, że bywa po prostu nonszalancki, jeśli chodzi o płacenie rachunków. Gdy kilka lat temu nastąpił poślizg w rozliczeniach z fiskusem, Liz dopilnowała, żeby cały dochód Coopa z pewnego filmu kręconego w Europie został przeznaczony na jak najszybsze uiszczenie zaległości podatkowych.

Taka sytuacja nie powtórzyła się już nigdy, ale teraz było naprawdę ciężko.

Coop powtarzał, że potrzebuje tylko roli w jednym przebojowym filmie, a Liz, broniąc go jak zawsze w ciągu minionych dwudziestu lat, powtarzała to Abe'owi.

Ostatnio zresztą coraz trudniej było jej znaleźć argumenty na obronę szefa, bo Coop wciąż zachowywał się nie odpowiedzialnie.

Abe miał zdecydowanie dosyć jego zagrywek.

Ma siedemdziesiąt lat oświadczył.

Od dwóch lat nie zagrał żadnej roli, a dużej od dwudziestu.

Udział w większej liczbie reklamówek na pewno by pomógł, chociaż niczego nie rozwiąże do końca.

Nie możemy tego ciągnąć, Liz.

Coop wylądzuje w pudle, jeśli nie uporządkuje bałaganu, jakiego narobił.

Abe wiedział, że od przeszło roku Liz spłaca kartami kredytowymi karty kredytowe i że mimo to pozostają niezapłacone rachunki, ale jego pomysł, iż Coop mógłby trafić do więzienia, wydał się sekretarce kompletnie absurdalny.

O pierwszej Liz poprosiła Livermore'a o kanapkę dla pana Braunsteina, który wyglądał tak, jakby lada chwila miało mu się zacząć dymić z uszu: był wściekły i na miejscu zatrzymywała go tylko solidność zawodowa był zdecydowany doprowadzić do końca to, po co tu przyszedł.

Z pomocą Coopa lub bez niej.

Dziwił się, jakim cudem Liz znosiła tego faceta przez tyle lat.

Zawsze podejrzewał ich o romans i byłby zdumiony, gdyby się dowiedział, że nic podobnego nie miało miejsca.

I Liz, i Coop mieli po temu zbyt wiele zdrowego rozsądku.

Liz wprawdzie od lat uwielbiała, Coopa, ale ani razu nie poszła z nim do łóżka; on zresztą nawet tego nie sugerował pewien typ związków, jak ten pomiędzy nim a Liz, stanowił dlań świętość, której nie godzi się kalać.

Był koniec końców dżentelmenem w każdym calu i w każdej chwili.

Kiedy o wpół do drugiej Abe skończył jeść kanapkę, Liz wciągnęła go w pogawędkę o bejsbolu, który jak wiedziała, uwielbiał, a w szczególności o, Dodgersach, którym zapamiętała kibicował?

Manewr okazał się skuteczny, bo Abe zapomniał o upływie czasu i pogrążony w rozmowie nie usłyszał nawet, że na podjeździe pod kołami samochodu zaskrzypiał żwir.

Już jest powiedziała uśmiechnięta Liz takim tonem, jakby obwieszczała przybycie trzech królów.

Jak zwykle miała rację: Coop przyjechał bentleyem azure, wypożyczonym na kilka tygodni przez dealera, fantastycznym wozem, który wydawał się dla Coopa stworzony?

Sam Coop, który prowadził zasłuchany w dźwięki Cyganerii odtwarzanej z CD, był uderzająco przystojnym mężczyzną miał rzeźbione rysy, dołek w brodzie, ciemnoniebieskie oczy i nienagannie ufryzowaną srebrną czuprynę, i to wciąż nienagannie ufryzowaną mimo szybkiej jazdy w kabriolecticie.

Cooper Winslow stanowił wcieloną doskonałość: był męski, elegancki, zawsze naturalny i swobodny, rzadko tracił zimną krew i jeszcze rzadziej dawał to po sobie poznać. Roztaczał lekką aurę arystokratycznej dystynkcji, co doprowadził do perfekcji i co przychodziło mu łatwo, wywodził się, bowiem ze starego nowojorskiego rodu, wielce nobliwego, lecz zubożałego.

Posługiwał się własnym nazwiskiem.

W latach świetności był kimś, kogo można by określić mianem Gary'ego Coopera obsadzonego w rolach, Cary'ego Granta grywał playboyów, bogatych młodzieńców z wyższych sfer, rycerskich bohaterów.

Wyłącznie, bo ani razu nie odtwarzał postaci negatywnej czy choćby dwuznacznej.

Zresztą w nim samym nie było żadnej złości czy małostkowości.

Kobiety uwielbiały jego dobre oczy, a te, z którymi się spotykał, uwielbiały go jeszcze długo po rozstaniu; rozstaniu notabene z ich inicjatywy, Coop, bowiem zawsze umiał doprowadzić do tego, by to one go porzuciły, kiedy miał ich już dość.

Tak, jego podejście do kobiet nosiło znamiona geniuszu panie cudownie i wykwintnie bawiły się podczas trwania romansu, cóż, więc dziwnego, że miały, o Coopie do powiedzenia tylko dobre rzeczy, kiedy go wreszcie porzuciły.

Był playboyem i kawalerem przez całe życie, w takim czy innym momencie widziano u jego boku każdą z wielkich hollywoodzkich gwiazd, dotrwał siedemdziesiątki, skutecznie unikając uwikłania się w „sieć”, jak to określał.

W żadnym razie nie wyglądał na swoje lata: z troski o kondycję, zdrowie i wygląd uczynił formę sztuki, w najgorszym, więc wypadku sprawiał wrażenie mężczyzny pięćdziesięcioletniego.

Gdy wysiadał z auta ubrany w blezer, szare spodnie oraz nieskazitelnie czystą i nakrochmaloną błękitną koszulę szytą na miarę w Paryżu, na pierwszy rzut oka było widać, że ma szerokie bary, sprężystą sylwetkę i bardzo, bardzo długie nogi.

Mierzył sześć stóp i cztery cale, toteż w gronie gwiazdorów hollywoodzkich, gdzie dominują mężczyźni nikczemnej postury, należał do nielicznych wyjątków.

Uśmiech, jaki na powitanie posłał ogrodnikom, zdradził, że ma wspaniałe zęby, a gest pozdrowienia zapewne zwróciłyby na to uwagę zwłaszcza kobiety, że również bardzo piękne dłonie.

Istotnie, stanowił wcieloną doskonałość, jego magnetyzmowi, odczuwanemu zapewne w promieniu setki mil, potrafili się oprzeć tylko nieliczni, tacy jak Abe Braunstein.

Wszyscy inni wobec jego uroku byli bezbronni.

Czujny Livermore otworzył przed nim drzwi.

Doskonale dziś wyglądasz, Livermore powiedział Coop.

Ktoś może umarł?

Wywołanie uśmiechu na twarzy posepnego zawsze lokaja Coop traktował jako nieustające wyzwanie i ponawiał próby przez wszystkie te cztery lata, które przepracował u niego Livermore.

Był zeń zresztą ogromnie zadowolony, dochodząc do wniosku, że jego dostojeństwo, sztywność, kompetencja i styl doskonale pasują do wizerunku Chaty, na jakim mu zależało.

Poza tym i była to z punktu widzenia, Coopa zaleta niebłaha Livermore perfekcyjnie zajmował się jego garderobą.

Nie, sir.

Panna Sullivan i pan Braunstein oczekują pana w bibliotece.

Właśnie skończyli lunch.

Uściślenie, że oczekują już od dwóch godzin, uznał za niepotrzebne, wiedział, bowiem, że dla jego chlebodawcy taka informacja nie ma znaczenia.

Coop wychodził z założenia, że Abe dla niego pracuje, a skoro tak powinien czekać cierpliwie i najwyżej dodać do rachunku kwotę, która opłaci jego stracony czas.

Wkraczając do biblioteki posłał, Abe'owi zwycięski uśmiech i przybrał na twarz wyraz lekkiego rozbawienia, jak gdyby nawiązywał do jakiejś toczącej się pomiędzy nimi od dawna żartobliwej rozgrywki.

Abe nie wszedł w konwencję, ale też nie uczynił niczego innego, bo po prostu nie mógł nikt nie uzurpować sobie prerogatyw dyrygenta, gdy w pobliżu był Cooper Winslow.

Mam nadzieję, że nakarmili cię przyzwoicie powiedział Coop takim tonem, jakby nie miał sobie nic do zarzucenia.

Był mistrzem w kunszcie rozbijania ludzi i z reguły łatwo wybaczano mu spóźnienia czy inne drobne występki, Abe jednak nie dał się oszukać i przeszedł wprost do rzeczy.

Spotykamy się, żeby porozmawiać o twoich finansach, Coop.

Musimy podjąć pewne decyzje.

Bez dwóch zdań odparł ze śmiechem Winslow.

Usiadł na kanapie, założył nogę na nogę i z aprobatą przyjął kieliszek szampana, który nie czekając na polecenie podał mu Livermore.

Był to doskonale schłodzony cristal świetnego rocznika; Coop miał w piwnicach dziesiątki skrzynek tak ulubionego trunku, jak innych wyśmienitych francuskich win, a sława owych piwnic dorównywała koneserskiej sławie właściciela.

Dajmy Liz podwyżkę.

Chociaż obdarzył ją promiennym uśmiechem, Liz krajało się serce, bo i ona miała dla niego złe wieści, z których przekazaniem zwlekała od tygodnia.

Zwalniam dzisiaj cały twój personel domowy oznajmił bez ogródek, Abe.

Coop parsknął śmiechem, a nieprzenikniony Livermore wyszedł z pokoju, jakby nic się nie stało.

Coop upił łyżek szampana i odstawił kieliszek na marmurowy stół, który odkupił od znajomego, kiedy ten sprzedawał swój pałac w Wenecji.

A to coś nowego.

Skąd ten pomysł?

Może powinniśmy ich raczej rozstrzelać albo ukrzyżować.

Bo zwykle zwalnianie jest takie drobnomieszczańskie.

Mówię serio.

Muszą odejść.

Wypłacimy im tylko zaległe pobory, nie dostawali ich od trzech miesięcy.

Ale nie stać nas na dłuższe utrzymywanie takiego obciążenia, Coop powiedział księgowy niespodziewanie dla samego siebie błagalnym tonem, jak gdyby przeczuwał, że Coop pozostanie głuchy nawet na najbardziej przekonujące argumenty.

Miał wrażenie, że podczas rozmów z Coopem ktoś go wycisza niczym natrętne radio.

Jeszcze dzisiaj dam im dwutygodniowe wypowiedzenie.

Zostawiam ci jedną służącą.

Cudownie.

Czy umie prasować garnitury?

Na którą się zdecydowałeś?

zapytał, Coop.

Miał trzy służące, kucharkę, pokojowca, lokaja, ośmiu ogrodników i zatrudnionego na pół etatu szofera, który woził go na najbardziej prestiżowe imprezy.

Prowadzenie nawet tak ogromnego domu nie wymagało aż tylu osób, Coop jednak lubił, gdy się wokół niego krzątało, i niczego sobie nie skąpił.

Na Palomę Yaldez.

Płacimy jej najmniej odparł rzeczowo Abe.

Która to jest?

Coop, któremu kojarzyły się tylko dwie Francuzki, Jeanne i Louise, pytająco popatrzył na Liz?

To ta miła Salwadorka.
 Najęłam ją w zeszłym miesiącu.
 Sądziłam, że ci się spodobała wyjaśniła Liz takim tonem jakby odpowiadała na pytanie dziecka.
 Coop zrobił stropioną minę.
 Myślałem, że ma na imię Maria, tak się przynajmniej do niej zwracałem.
 Wcale mnie nie prostowała.
 Ale myśl, że mogłaby poprowadzić cały dom, jest zwyczajnie absurdalna.
 Nie wydawał się poruszony ultimatum Abe'a.
 Nie masz wyboru powiedział ostro Abe.
 Musisz zwolnić personel, sprzedać samochody i przez rok nie kupować niczego, ale to naprawdę niczego: żadnych aut, garniturów, obrazów...
 nawet jednej pary skarpetek, nawet chusteczki do nosa.
 Dopiero potem będziesz mógł zacząć wygrzebywać się z jamy, w którą wpadłeś.
 Chciałbym, żebyś sprzedał dom, a przynajmniej wynajął stróżówkę i może jeszcze skrzydło gościnne, z którego, jak mi mówiła Liz, nigdy nie korzystasz.
 I za jedno, i za drugie możemy wziąć niezłe pieniądze, byłaby, więc gotówka na bieżące wydatki.
 Abe już wiele razy dał się poznać jako bardzo sumienny księgowy, nie ulegało, więc wątpliwości, że rozwiązanie, jakie zaproponował, było wynikiem długich przemyśleń.
 Nigdy nie wiadomo, kto może do mnie przyjechać z wizytą.
 Wynajmowanie części domu to bzdura.
 Czy nie lepiej byłoby wziąć gromadę sublokatorów?
 Albo założyć tu szkołę z internatem?
 Dla panienek, na przykład.
 Miewasz przedziwne pomysły, Abe stwierdził Coop z takim rozbawieniem, że nic nie wskazywało na to, by miał wziąć serio pod uwagę sugestie księgowego.
 Abe spiorunował go wzrokiem.
 Chyba nie rozumiesz do końca własnej sytuacji.
 Jeśli mnie nie posłuchasz, za pół roku będziesz musiał wystawić na sprzedaż cały dom.
 Jesteś bliski bankructwa, Coop.
 To śmieszne.
 Jedyne, czego mi potrzeba, to rola w dużym filmie.
 Dziś dostałem rewelacyjny scenariusz odparł Coop z zadowoleniem.
 Jak dużą mógłbyś mieć rolę?
 zapytał bezlitośnie Abe.
 Znał rytuały.
 Jeszcze nie wiem.
 Mówią, że dopiszą coś specjalnie dla mnie.
 Rola może być tak duża, jak zechcę.
 A więc kolejny epizodzik stwierdził Abe, a Liz się wzdrygnęła.
 Bolało ją, gdy traktowano Coopa okrutnie; ponieważ uznał, że okrutna chce być wobec niego całą rzeczywistość, po prostu się od niej odcinał.
 Pragnął życia przyjemnego, zabawnego, beztroskiego i pięknego.
 Miał takie życie, chociaż nie było go na nie stać.
 Brak pieniędzy nigdy, Coopa nie powstrzymywał bez wahania kupował nowe auta, zamawiał tuziny garniturów, obsypywał kobiety biżuterią.
 Nigdy mu niczego nie odmawiano, należał do wąskiego grona prestiżowych klientów, poza tym zaś sprzedawcy aut, odzieży czy dzieł sztuki wychodzili z założenia, że w końcu zapłaci.
 I z reguły płacił, głównie dzięki zapobiegliwości Liz.
 Abe, wiesz równie dobrze jak ja, że wystarczy jeden większy film, żebyśmy znowu opływali w forszę.

W przyszłym tygodniu mogę dostać za rolę dziesięć milionów, a nawet piętnaście.

Coop znowu błędził w świecie marzeń.

Dostaniesz milion, jeśli będziesz mieć szczęście.

Bardziej prawdopodobne, że pięćset tysięcy, trzysta albo dwieście.

Ty już nie możesz liczyć na naprawdę wielką forszę, Coop odrzekł Abe, świadom, że nawet on nie może powiedzieć po prostu, iż Cooper, Winslow jest skończony.

A przecież był, mimo urody i wdzięku lata głównych ról miał już definitywnie za sobą.

Więc przestań czekać na cud.

Jeśli powiesz swojemu agentowi, że chcesz popracować, może załatwi ci kilka reklamówek po pięćdziesiąt tysięcy, czy nawet po sto w przypadku większych produktów.

Ale nie możemy czekać na duże pieniądze, Coop, musimy natomiast oszczędzać.

Przestać trwonić forszę, zredukować personel prawie do zera, wynająć stróżówkę i część domu.

Za kilka miesięcy ponownie ocenimy sytuację.

Powtarzam jednak:, jeśli mnie nie usłuchasz, pod koniec roku będziesz sprzedawał dom.

Myślę zresztą, że powinienesz to zrobić.

Liz jednak twierdzi, że to wykluczone.

Pozbyć się Chaty?

Tym razem śmiech, Coopa był wręcz homerycki.

To już najczystsze szaleństwo.

Przeżyłem w niej czterdzieści lat.

Cóż, zastąpi cię ktoś inny, jeśli nie zaczniesz zaciskać pasa.

To żaden sekret, Coop, mówiłem ci już dwa lata temu.

Tak, mówiłeś, a przecież wciąż tu jestem, nieprawdaż?

Nie jestem bankrutem, nie siedzę w więzieniu.

Może powinienesz zacząć brać prozac?

Twoje czarnowidztwo jest zgoła patologiczne stwierdził Coop, który niejednokrotnie powtarzał Liz, że Abe zachowuje się, wygląda i ubiera jak przedsiębiorca pogrzebowy.

Dobrze, chociaż, że ten facet nie każe mu wyprzedać garderoby.

Zerknął na Liz.

Ale z tym personelem mówicie serio, prawda?

Liz wiedząc, jak kłopotliwa jest dla Coopa ta rozmowa, popatrzyła nań ze współczuciem.

Sądzę, że Abe ma słuszność.

Wydajesz na pensje strasznie dużo pieniędzy, Coop.

Może naprawdę powinienesz ograniczyć wydatki, zanim spłynie jakaś większa gotówka powiedziała, jak zawsze basując jego marzeniom.

Wiedziała, że są mu niezbędne.

Jakim cudem jedna imigrantka z Salwadoru mogłaby się uporać z prowadzeniem całego domu?

zapytał Coop, wcale nie udając bezbrzeżnego zdumienia.

Pomysł wydawał mu się całkowicie nonsensowny.

Nie będzie musiała, jeżeli wynajmiesz jego część odparł trzeźwo Abe.

W ten sposób przynajmniej jeden problem zostanie rozwiązany.

Coop, nie korzystałeś ze skrzydła gościnnego od dwóch lat, a stróżówka jest zamknięta na cztery spusty od trzech łagodnie przypomniała Liz tonem matki, która usiłuje przekonać dziecko, żeby oddało część swoich zabawek biednym sierotom albo zjadło owsiankę.

A dlaczegoż to miałbym znosić nieznajomych w moim domu?

nie dawał za wygraną wyraźnie rozbawiony Coop.

Bo chcesz zatrzymać ten dom, oto, dlaczego odrzekł nie wzruszony Abe.

A w inny sposób nie zdołasz tego dokonać.

Mówię śmiertelnie poważnie, Coop.

No to się zastanowię obiecał niezobowiązująco Coop, do którego cała koncepcja wciąż nie przemawiała.

Próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało życie bez służby, i dochodził do przekonania, że niezbyt wesoło.

Zakładacie również, jak wnoszę, że będę sam sobie gotował?

Sądząc po twoich kartach kredytowych, codziennie jadasz poza domem, a więc nawet nie zauważysz braku kucharki.

Jak również całej reszty?

Jeśli sprawy będą wymykać się spod kontroli, zamówimy od czasu do czasu sprzątanie w wyspecjalizowanej firmie.

Urocze.

Moglibyśmy korzystać z usług ekipy przestępców na zwolnieniach warunkowych, to by się na pewno sprawdziło powiedział Coop, a na widok iskerek w jego oczach Abe popadł w jeszcze głębszą desperację.

Mam dla służby czeki i listy z wypowiedzeniem wycedził przez zęby, chcąc, żeby Coop zrozumiał wreszcie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

A ja w poniedziałek skontaktuję się z agencją od nieruchomości

dodała Liz, której zdaniem Abe, sugerując podnajem kompletnie Coopowi zbędnych stróżówki i skrzydła gościnnego, wpadł na jeden ze swoich lepszych pomysłów.

Pieniądze, z pewnością spore, bardzo się przydadzą, a samo rozwiązanie będzie dla Coopa zdecydowanie łatwiejsze do przełknięcia niż sprzedaż Chaty.

Przedtem jednak będzie musiał przełknąć coś jeszcze...

Wzdragała się na myśl, że go zdenerwuje, ale przecież nie mogła tego zrobić bez uprzedzenia.

Już dobra, dobra.

Tylko upewnij się, że nie sprowadzasz mi do domu jakiegoś seryjnego mordercy.

I żadnych dzieciaków, na rany boskie, ani rozszczekanych psów.

W istocie możemy brać pod uwagę tylko panie, i to cholernie urodziwe.

Osobiście odbędę z nimi rozmowy wstępne odparł nie do końca żartem, a Liz odetchnęła z ulgą, że zareagował nadspodziewanie rozsądnie.

Wstał, dając do zrozumienia, że ma dość tej rozmowy.

Czy to już wszystko?

zapytał Abe'a.

Na razie wszystko odrzekł, Abe, również się podnosząc.

I pamiętaj, że mówiłem serio.

Niczego nie kupuj.

Słowo.

Podziurawię wszystkie swoje skarpety i gatki, a ty podczas najbliższej wizyty dokonasz ich przeglądu.

Abe zmilczał.

Zanim zniknął za drzwiami, wręczył lokajowi przyniesione koperty i poprosił o rozdanie ich służbie.

Cóż za niestrawny człowieczek zauważył z uśmiechem Coop, kiedy księgowy wyszedł.

Ten sposób myślenia to przypuszczalnie efekt koszmarnego dzieciństwa.

Pewnie w chłopięcych latach nieustannie wyrywał muchom skrzydełka.

Żaloszny...

i na Boga, ktoś powinien spalić te jego garniturki.

Ma dobre intencje, Coop.

Przykro mi, że ta rozmowa była tak nieprzyjemna.

Staną na głowie, żeby w ciągu dwóch najbliższych tygodni odpowiednio wyszkolić Palomę.

Każę Livermore'owi nauczyć ją obchodzenia się z twoją garderobą.

Drzę na samą myśl o tym, jak będzie niebawem wyglądać.
Przypuszczam, że zacznie wkładać moje garnitury do pralki i dzięki temu wprowadzę do mody nowy styl stwierdził z lekkim rozbawieniem.
Jakaż cisza zapadnie w domu, gdy pozostanę w nim tylko ja, ty i Paloma czy też Maria.
Mówił jeszcze, gdy dostrzegł, że oczy Liz przybierają osobliwy wyraz.
O co chodzi?
Chyba nie zwalnia również ciebie?
zapytał nerwowo.
Omam nie pękło jej serce, bo zorientowała się, że Coopa ogarnia panika.
Minęło wiele długich chwil, zanim zdobyła się na odpowiedź.
Nie, nie zwalnia, Coop...
Sama odchodzę...odparła szeptem.
Abe'a poinformowała dzień wcześniej i tylko, dlatego dziś nie wręczył jej wypowiedzenia.
Nie bądź głuptasem.
Wolałbym sprzedać Chatę, niż cię stracić, Liz.
Zacznę pracować jako pomywacz, byle cię zatrzymać.
Nie o to chodzi wyjąkała ze łzami w oczach.
Ja wychodzę za mąż, Coop.
Co robisz?
Za kogo?
Chyba nie za tego groteskowego dentystę z San Diego?
Z dentystą rozstała się pięć lat temu, ale Coop nigdy nie miał głowy do podobnych drobiazgów.
Nie brał również pod uwagę możliwości, że Liz mogłaby odejść czy też kogoś poślubić.
Miała pięćdziesiąt dwa lata, odnosił wrażenie, że jest z nim od zawsze i zawsze będzie.
Stała się członkiem rodziny.
Po jej policzkach płynęły łzy, kiedy odpowiedziała:
Jest maklerem z San Francisco.
Kiedy pojawił się w twoim życiu?
spytał zaszokowany Coop.
Mniej więcej trzy lata temu.
Wspominałam ci o nim w zeszłym roku.
Nie sądziłam, że się kiedykolwiek pobierzemy, po prostu myślałam, że będziemy się spotykać w nieskończoność.
Ale w tym roku przechodzi na emeryturę i chce, żebym towarzyszyła mu w podróżach.
Jego dzieci dorosły, oznajmił, więc, że teraz albo nigdy.
Uznałam, że taka okazja może się nie powtórzyć.
W jakim jest wieku?
zapytał ogarnięty zgrozą Coop.
Z wszystkich złych wieści tej jednej z pewnością nie spodziewał się dziś usłyszeć.
Ma pięćdziesiąt dziewięć lat.
Dobrze mu się powodzi, ma mieszkanie w Londynie i piękny dom w San Francisco.
Dom właśnie sprzedał, wprowadzimy się razem do mieszkania na Nob Hill.
W San Francisco?
Umrzesz z nudów albo zostaniesz zasypana gruzem podczas trzęsienia ziemi.
Liz, to nie dla ciebie powiedział z rozpaczą Coop.
Miał wrażenie, że jest półprzytomny po mocnym ciosie i nawet nie usiłował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jego życie bez Liz.
A Liz wycierała nos i wciąż płakała.

Może nie dla mnie.

Może wrócę z podwiniętym ogonem.

Ale uznałam, że powinnam wyjść za mąż, chociaż raz, żeby móc powiedzieć, że wiem, jak to jest. Możesz dzwonić do mnie w każdej chwili, Coop, gdziekolwiek będę.

Kto będzie robił mi rezerwacje i rozmawiał z agentem?

Tylko nie mów, że Paloma czy jak jej tam!

Agencja obiecuje, że weźmie na siebie jak najwięcej spraw.

Biuro Abe'a zajmie się całymi finansami.

Przecież robiłam niewiele ponad to odparła, dodając w myślach, że dwie zasadnicze kwestie:

odbieranie telefonów od przyjaciółek i dostarczanie rzecznikowi prasowemu materiałów, głównie o najnowszych romansach, Coop musi od tej chwili wziąć na siebie, co będzie dlań zupełnie nowym doświadczeniem.

Nie mogła obronić się przed uczuciem, że go zdradza i porzuca.

Naprawdę kochasz tego faceta, Liz, czy zwyczajnie spanikowałaś?

zapytał Coop, któremu po tylu latach po prostu nie mieściło się w głowie, że Liz wciąż może mieć ochotę wyjść za mąż.

Ona nie wspominała o tym ani słowem, on nie pytał jej nigdy o życie uczuciowe.

To życie było zresztą nader wątle, bo Liz nie miała na nie czasu, zajęta lawirowaniem wśród spotkań Coopa, jego zakupów, przyjęć i podróży.

Paradoksalnie to właśnie ich sporadyczne spotkania skłoniły aktualnego partnera Liz do podjęcia stanowczych działań.

Uważał Coopera Winslowa za narcyza i egoistę, zaprzagnął, zatem uratować Liz przed kimś takim.

Myślę, że go kocham.

To dobry człowiek, odnosi się do mnie cudownie, chce się mną zaopiekować.

No i ma dwie bardzo miłe córki.

W jakim wieku?

Nie bardzo cię widzę w otoczeniu dziatwy,

Liz.

Jedna ma dziewiętnaście lat, druga dwadzieścia trzy.

Naprawdę je lubię, a one też chyba darzą mnie sympatią.

Ich matka zmarła, kiedy były małe, Ted wychowywał je samotnie i spisał się na medal.

Jedna pracuje w Nowym Jorku, druga w Stanfordzie zaczyna studia medyczne.

To nie do wiary westchnął.

Ten dzień przerodził się dla niego w kataklizm.

Wobec utraty Liz konieczność wynajęcia stróżówki i skrzydła gościnnego stawała się dziecinną błahostką.

Kiedy ma się odbyć wasz ślub?

Za dwa tygodnie, zaraz po tym, jak odejdę z pracy powiedziała Liz i rozszłochała się jeszcze mocniej, bo i jej nagłe zamążpójście wydało się beznadziejnym pomysłem.

Chcesz, żebyśmy urządzili go tutaj?

zapytał Coop wielkodusznie.

Urządzamy go w domu przyjaciół w Napa wyjaśniła przez łyzy.

To nie brzmi zachęcająco.

Wesele będzie duże?

Nie.

Tylko my, jego córki i ci znajomi, u których to wszystko się odbędzie.

Gdybyśmy wydawali większe przyjęcie, na pewno zostałbyś zaproszony, Coop.

Zabiegana wokół spraw Coopa, nie miała czasu, żeby zaplanować wesele z prawdziwego zdarzenia, a Ted pilił, bo doskonale pojmował, że jeśli będą zwlekać, Liz nigdy nie odejdzie od Coopa, czując się za niego odpowiedzialna.

Kiedy podjęłaś decyzję?

Tydzień temu odparła.

Ted przyjechał wtedy na weekend i przystąpił do frontalnego ataku.

Ich decyzja idealnie zbiegła się w czasie z postanowieniem Abe'a, żeby zwolnić cały personel.

Z pewnego punktu widzenia Liz robiła Coopowi przysługę, bo zdawała sobie sprawę, iż nie stać go również na opłacenie jej pracy.

Niemniej jednak rozstanie będzie bolesne dla nich obojga, Liz już w tej chwili pękało serce.

Coop był tak, w ten swój niepowtarzalny sposób, niewinny i bezradny, a ona przez minione dwadzieścia dwa lata rozpieściła go jak nadopiekuńcza matka.

Wiedziała, że w San Francisco czeka ją wiele nieprzespanych nocy, kiedy będzie się zadreżdzała niepokojem o jego los.

W życiu ich obojga nastąpi dramatyczna zmiana: opieka nad Coopem zastąpiła opiekę nad dziećmi, których Liz nie miała i których już dawno przestała pragnąć.

Tuż przed wyjściem z domu Liz odebrała jeszcze telefon.

Dzwoniła Pamela, najświeższa zdobycz Coopa.

Liczyła sobie dwadzieścia dwa lata nawet, więc jak na jego standardy była młodziutka pracowała jako modelka, marzyła o karierze aktorskiej.

Poznali się podczas kręcenia reklamówki, gdzie tło dla Coopa stanowiło pół tuzina urodziwych modelek, z których najpiękniejszą była właśnie Pamela.

Spotykali się od miesiąca, a Pamela, niebaczną na to, iż Coop mógłby być jej dziadkiem, kompletnie zwariowała na jego punkcie.

Tego dnia byli umówieni na kolację w The Ivy Liz, więc przy pomniała Coopowi, żeby przyjechał po Pamelę o wpół do ósmej.

Coop zaś mocno wyściskał Liz i przypomniał jej, że może do niego wrócić, kiedy tylko zbrzydni jej małżeństwo.

Miał nadzieję, że tak właśnie będzie, nie mógł się oprzeć wrażeniu, iż traci młodszą siostrę i najlepszą przyjaciółkę.

Odjeżdżając spod domu, Liz znowu wybuchła płaczem.

Kochała, Teda, ale nie była w stanie wyobrazić sobie życia, bez Coopa, który przez tyle lat był dla niej wszystkim: rodziną, najlepszym przyjacielem, bratem, synem, bohaterem.

Wielbiła go.

Zużyła do ostatka całą swą odwagę, żeby najpierw powiedzieć Tedowi "tak", później zaś poinformować o tym Coopa.

Przez dwa minione tygodnie dręczyła ją bezsenność, przez całe dzisiejsze przedpołudnie mdłości i zawroty głowy.

Dziękowała Bogu, że z racji obecności Abe'a nie musiała samotnie borykać się z własnymi myślami.

Była zupełnie wytracona z równowagi, tak, że wyjeżdżając z bramy omal nie staranowała jakiegoś samochodu...

Rozstając się z Coopem, opuszczała bezpieczną kryjówkę, jakiej być może nie znajdzie już nigdy. Miała tylko nadzieję, że koniec końców nie pożałuje swej decyzji.

Po odjeździe Liz, Coop przez dłuższą chwilę stał w bibliotece, nalał sobie jeszcze szampana, upił łyk, a potem z kieliszkiem w dłoni powoli skierował się na górę do swej sypialni. Po drodze natknął się na pracownicę i hałaśliwie odkurzającą schody drobną kobietę w białym fartuszkach z wielką czerwoną plamą na przedzie.

Kobieta miała długie warkocz, jej oczy zaś, i to właśnie zwróciło uwagę Coopa, kryły się za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych.

Paloma?

zapytał ostrożnie, mając nadzieję, że się myli.

Nosiła obrzydliwe pepegi w lamparci wzorek, na których widok Coop mimowolnie się skrzywił.

Taa, panie Wiinglo?

Była w niej jakaś niezależność, którą wyczuwał w sposobie, w jaki popatrzyła nań spoza swoich okularów.

Nie potrafił ocenić jej wieku, przypuszczał, że jest bliski średniego.

Nazywam się Winslow, Palomo.

Miałaś jakiś drobny wypadek?

zapytał, spojrzawszy na plamę.

Dali nam esspagghetti na lunch.

Upuściłam łyżkę na fartuch.

Nie mam drugi.

Sos wygląda smakowicie mruknął, zadając sobie w duchu pytanie, jak będzie wyglądać jego garderoba powierzona opiece

Palomy.

Kiedy zniknął za drzwiami sypialni, Paloma uniosła oczy ku niebu?

Pracodawca zagadał do niej po raz pierwszy, ale to, co wiedziała o nim z innych źródeł, wcale się jej nie podobało.

Romansował z kobietami, które mogłyby być jego córkami, siebie samego zaś uważał za pępek świata.

Z dezaprobatą pokręciła głową i wróciła do odkurzania schodów.

Nie miała ochoty zostać z tym człowiekiem sama w wielkim domu.

Kiedy dowiedziała się, że z całej służby tylko jej nie zamierzają zwolnić, poczuła się tak, jakby wyciągnęła krótszą słomkę?

Ale nie zamierzała dyskutować: jej licznej rodzinie w San Salvadorze przyda się każdy grosz.

Nawet grosz zarobiony w służbie u tak nieciekawego faceta.

ROZDZIAŁ DRUGI

Markowi Friedmanowi krajało się serce, kiedy sam w pustym domu z agentką nieruchomości podpisywał ostatnie dokumenty.

Dom był na rynku zaledwie trzy tygodnie, uzyskali za niego dobrą cenę, ale to wszystko nie miało dla Marka żadnego znaczenia.

Omiatając wzrokiem nagie ściany i puste pokoje, w których szczęśliwie żył z rodziną przez dziesięć lat, miał wrażenie, że widzi, jak rozwiewają się resztki jego marzeń.

Zrazu zamierzał zatrzymać dom, Janet jednak natychmiast po przybyciu do Nowego Jorku poleciła mu, by go sprzedał.

Pojął wtedy, że wbrew wszystkiemu, co mówiła przed wyjazdem zapowiedzianym z ledwie kilkudniowym wyprzedzeniem już do niego nie wróci.

Zaraz potem jej adwokat skontaktował się z jego prawnikiem.

Wystarczyło pięć tygodni, aby całe dotychczasowe życie Marka legło w gruzach.

Meble wszystkie ruchomości oddał Janet i dzieciom były już w drodze do Nowego Jorku.

Mark mieszkał w hotelu opodal swego biura i budząc się każdego ranka żałował, że żyje.

Szesnaście lat małżeństwa, z tego dziesięć spędzonych w Los Angeles...

Mark, czterdziestodwuletni wysoki szczupły blondyn o niebieskich oczach, jeszcze pięć tygodni temu trwał w przekonaniu, że jego małżeństwo jest doskonałe.

Poznał Janet podczas studiów prawniczych, pojął za żonę natychmiast po uzyskaniu dyplomu, Jessica, piętnastoletnia teraz, przyszła na świat w pierwszą rocznicę ich ślubu.

Jason liczył sobie trzynaście lat.

Dziesięć lat temu Mark, adwokat specjalizujący się w prawie podatkowym, został przez wielką nowojorską kancelarię, w której pracował, oddelegowany do Los Angeles, z początku i on, i Janet czuli się nieswojo w nowym miejscu, rychło jednak je polubili, a nawet pokochali.

Dom w Beverly Hills Mark znalazł po kilku tygodniach poszukiwań, jeszcze zanim Janet z dziećmi ściągnęła z Nowego Jorku.

I był to idealny dom z dużym ogrodem i niewielkim basenem.

Nowi właściciele, którzy za półtora miesiąca spodziewali się narodzin bliźniąt, chcieli w nim zamieszkać jak najszybciej.

Krażąc po pustych pokojach Mark nie umiał się oprzeć wrażeniu, że ich życie dopiero się zaczyna, podczas gdy jego dobiegło już końca.

Wciąż nie przyjmował do wiadomości tego, co go spotkało.

Sześć tygodni temu trwał w szczęśliwym małżeństwie, miał kręcka na punkcie swej pięknej żony, uroczy dom, lubianą pracę i dwójkę wspaniałych dzieci.

Byli bezpieczni finansowo, dopisywało im zdrowie, nie borykali się z żadnymi poważniejszymi problemami.

I oto żona od niego odeszła, dom został sprzedany, dzieci wyjechały z matką do Nowego Jorku, postępowanie rozwodowe było w toku.

Trudno uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się naprawdę.

Pozostawiony przez agentkę w samotności, wciąż wędrował po pustym domu, wracając myślami do wszystkich tych dobrych chwil, które przeżył z Janet.

Z jego punktu widzenia ich małżeństwo było doskonałe, nawet Janet przyznawała, iż zaznała w nim tylko szczęścia.

Nie wiem, co się stało wyznała przez łzy podczas pamiętnej rozmowy.

Może byłam znudzona...

może po urodzeniu Jasona powinnam wrócić do pracy...

Ale to też nie wyjaśniało Markowi dostatecznie przekonująco, dlaczego porzuciła go dla innego mężczyzny.

Bo pięć tygodni temu oznajmiła, że jest zakochana do szaleństwa w pewnym nowojorskim lekarzu.

Półtora roku temu matka Janet obłóźnie zachorowała.

Najpierw był zawał serca, później półpasiec, a po nim wylew.

Przez siedem miesięcy Janet krążyła pomiędzy Los Angeles a Nowym Jorkiem, bo do chorób matki doszły kłopoty z ojcem, który miał postępującego alzheimera, a na dodatek wpadł w głęboką depresję.

Podczas nieobecności Janet dziećmi zajmował się rzecz jasna Mark.

Za pierwszym razem, po zawale, nie było jej przez półtora miesiąca, ale dzwoniła trzy albo nawet cztery razy dziennie i Mark niczego nie podejrzewał.

To zresztą nie nastąpiło nagle, wyjaśniła później Janet, to był proces, który rozwijał się stopniowo.

Otóż zakochała się w lekarzu matki, wspaniałym mężczyźnie, ogromnie opiekuńczym, współczującym i dobrym.

Pewnego wieczoru, bez żadnych dwuznacznych intencji, poszli razem na kolację i tak to się zaczęło.

Ich romans trwał rok i był to dla Janet okres bolesnych rozterek.

Sądziła, że się wywikła, że związek jest tylko przelotną miłością, kilkakrotnie zresztą jak zapewniała Marka usiłowała go zerwać.

Bezskutecznie: przybrał charakter wręcz obsesyjny, był dla obojga jak uzależnienie od narkotyku.

Mark zasugerował psychoterapię i wizytę w poradni małżeńskiej, Janet jednak odmówiła.

Nic jeszcze wtedy nie wspominała o ostatecznym rozwiązaniu problemu, ale podjęcie decyzji miała już za sobą.

Oznajmiła tylko, że chce pojechać na jakiś czas do Nowego Jorku i przyjrzeć się na trzeźwo tak swojemu małżeństwu, jak romansowi, niemniej jednak tuż po przybyciu do Nowego Jorku poprosiła Marka o rozwód i sprzedaż domu.

Za swoją połowę uzyskanej kwoty zamierzała kupić mieszkanie.

Wbijając wzrok w pustą ścianę sypialni, Mark przypominał sobie tamtą rozmowę.

Równie samotny i zagubiony nie czuł się nigdy w życiu.

Przestało istnieć wszystko, w co wierzył i co przyjmował za pewnik.

Najgorsze zaś, że nie zrobił nic złego...

Tak mu się przynajmniej zdawało.

Może pracował zbyt ciężko, może zbyt rzadko zapraszał Janet do restauracji, ale przecież wszystko szło tak gładko i Janet nigdy się nie uskarżała.

Ta rozmowa nie była jedynym okropnym doświadczeniem, jakie stało się jego udziałem: równie straszny był dzień, kiedy poinformowali dzieci o swym rozstaniu.

Na ich pytanie, dlaczego właściwie się rozwodzą, Mark szczerze odparł, że nie wie.

Janet jednak wiedziała i tylko nie chciała wtedy wyznać prawdy ani jemu, ani im.

Długo płakały, a Jessica, z sobie tylko wiadomych powodów, całą winę zwała na ojca, chociaż nie miała po temu żadnych podstaw.

Z punktu widzenia trzynastoletniego urwisa i jego nieco starszej wrażliwej siostry cała ta sytuacja miała jeszcze mniej sensu niż dla Marka.

Stanowiła zagadkę wymykającą się wszelkim próbom wyjaśnienia.

Nigdy nie były świadkami kłótni czy choćby sporu rodziców, bo Mark i Janet spierali się niezmiernie rzadko, a jeśli już, to o sprawy tak banalne jak sposób ubierania choinki.

Jeden jedyny raz Mark wybuchł gniewem, kiedy Janet rozbiła jego nowiutki samochód, tak, że nadawał się już tylko do kasacji.

Zaraz potem zresztą Mark przywołał się do porządku, przeprosił żonę i wyraził radość, że z wypadku wyszła bez szwanku.

Był łatwy we współżyciu i pod tym względem Janet również miała wiele zalet.

Adam ten nowojorski lekarz był po prostu bardziej frapującym mężczyzną niż Mark.

Janet mówiła, że ma czterdzieści osiem lat, kwitnącą praktykę, jacht na Long Island, wielu interesujących znajomych i bogate życie.

Cztery lata przepracował w Korpusie Pokoju, był rozwiedziony i bezdzietny; jego żona okazała się bezpłodna, adopcji zaś nie brali pod uwagę.

Nie posiadał się z radości, że będzie ojcować dzieciom Janet, marzył o dodatkowej dwójce własnych, o tym jednak Janet nie wspominała ani Markowi, ani Jessice, ani Jasonowi.

Dzieci Friedmanów zresztą nie miały pojęcia o przyjacielu matki, a Janet zamierzała przedstawić je Adamowi dopiero po jakimś czasie, kiedy zadomowią się w Nowym Jorku.

Mark zaś podejrzewał, że nie ma zamiaru zdradzić im, że to właśnie Adam jest powodem rozwodu.

W porównaniu z lekarzem Mark, wedle własnej opinii, wypadal blado.

Lubił swoją pracę i wykonywał ją dobrze, ale nie mógł obszerniej rozmawiać o niej z Janet, która prawo podatkowe uważała za bezgranicznie nudne i myśląc jeszcze o karierze zawodowej, wahała się pomiędzy prawem karnym a obroną praw dziecka.

Kilka razy w tygodniu Friedmanowie grali w tenisa, chodzili do kina, zajmowali się dziećmi i widywali z przyjaciółmi, wiodąc w sumie życie wygodne i bardzo zwyczajne.

Teraz wszystko przestało być wygodne i zwyczajne, a w przypadku Marka cierpienia duchowe przybrały wymiar niemal fizyczny przez pięć tygodni czuł się tak, jakby w jego trzewiach tkwił nóż.

Zgodnie z sugestią lekarza, do którego zwrócił się o receptę na tabletki nasenne, zaczął odwiedzać psychoterapeutę.

Był w piekle: tęsknił, za Janet i dziećmi, tęsknił za dawnym życiem.

W okamgnieniu to wszystko rozwiało się jak dym.

Teraz rozwiewały się również jego marzenia o kolejnych szczęśliwych latach w tym domu.

Jesteś gotów, Mark?

cicho zapytała agentka, wsuwając głowę przez drzwi sypialni, w której Mark, wpatrzony w nagą ścianę, bił się z myślami.

Tak, jasne odparł i wyszedł z pokoju, rzuciwszy przez ramię ostatnie spojrzenie.

Żegnał się z utraconym światem, bliskim jak stary przyjaciel.

Wyszli na dwór i agentka zamknęła drzwi kluczami, które już wcześniej przekazał jej Mark. Tego dnia po południu pieniądze wpłynęły na jego konto, niebawem, zgodnie z ustaleniami, połowę tej kwoty przeleje na rachunek Janet.

Zaczynamy rozglądać się za czymś dla ciebie?

zapytała agentka z nadzieją w głosie.

Mam kilka świetnych domów na wzgórzach, no i prawdziwą perełkę w Hancock Park.

Nie brak również bardzo sympatycznych mieszkań.

Luty był zawsze dobrym miesiącem na poszukiwanie nieruchomości: kończył się poświęteczny zastój, wiosną trafiały na rynek najciekawsze oferty.

Agentka zdawała sobie sprawę, że po sprzedaży domu, nawet dysponując zaledwie połową uzyskanej za niego sumy, Mark jest atrakcyjnym klientem.

Poza tym miał intratną posadę, pieniądze, więc nie stanowiły dlań problemu.

Inne sprawy natomiast tak.

Jest mi dobrze w hotelu odparł, otwierając drzwiczki swojego mercedesa.

Zanim wsiadł, podziękował jej ponownie wspaniale się spisała, przeprowadzając transakcję w rekordowym czasie.

Niemal żałował, że okazała się tak kompetentna...

Może byłoby lepiej, gdyby nie znalazła żadnego kupca.

Mark nie czuł się jeszcze gotowy, żeby zaczynać nowe życie; będzie miał, o czym opowiadać psychoterapeucie.

Z tego rodzaju usług korzystał po raz pierwszy w życiu, terapeuta sprawiał wrażenie sympatycznego faceta, ale Mark wcale nie był pewien, czy okaże się pomocny.

Może wymyśli coś na bezsenność, ale cała reszta?

Bez względu na to, co powie, nie wyczaruje Janet i dzieci, a bez całej trójki życie Marka nie miało sensu.

Nie chciał innego życia.

Potrzebował tylko ich.

Teraz Janet należała do innego mężczyzny, który być może również dzieciom spodoba się bardziej niż prawdziwy ojciec.

Była to przerażająca wizja; Mark nigdy dotąd nie czuł się tak przegrany i zagubiony.

W południe siedział już przy swoim biurku: podyktował plik listów, przejrzał kilka sprawozdań.

Czekało go spotkanie wspólników, ale nawet nie pomyślał o lunchu.

W ciągu ostatnich pięciu tygodni stracił na wadze dziesięć funtów, może nawet dwanaście.

Potrafił teraz wykonywać tylko rutynowe gesty, stawiać jedną stopę, potem drugą i siłą powstrzymywać się od myślenia.

Na myślenie przychodził czas nocą...

Wtedy raz za razem wracały zapamiętane słowa i płacz dzieci.

Dzwonił do nich, co wieczór, przyrzekał, że odwiedzi je za kilka tygodni, a podczas ferii wielkanocnych zabierze na Karaiby.

Latem, jeśli będzie miał do tego czasu mieszkanie, przyjadą do Los Angeles.

Ale na tym etapie mógł tylko rozmyślać i rozmyślenia te były bezgranicznie bolesne.

Abe Braunstein, z którym spotkał się podczas późno popołudniowej narady poświęconej nowym uregulowaniom prawnym, zrobił na jego widok wielkie oczy, bo Mark, zwykle pogodny, sprężysty i nie wyglądający na swoje czterdzieści dwa lata, sprawiał wrażenie śmiertelnie chorego. Sympatyczny chłopak tak go, bowiem postrzegał Abe nagle zmienił się w wychudzonego żalobnika.

Dobrze się czujesz?

zapytał z troską Abe.

Tak, mniej więcej odparł dwuznacznie Mark.

Był wyraźnie odretwiąły, jakiś zszarzały, wyczerpany i pobladły.

Bo wyglądasz, jakbyś chorował.

No i bardzo schudłeś.

Mark tylko skinął głową, ale po naradzie poczuł się głupio, że właściwie spławił szczerze zatroskanego Abe'a, i postanowił mu o wszystkim powiedzieć.

Jako drugiej, po terapii, osobie na świecie.

Brakło mu odwagi, żeby wtajemniczyć innych.

Byłoby to dlań poniżające, nie chciałby nazywano go rogaczem albo snuto przypuszczenia, że parszywie traktował Janet.

Był rozdarty pomiędzy pragnieniem skrycia się w najciemniejszym kątku a wyplakania się na czyimś ramieniu.

Janet wyjechała powiedział do Abe'a, kiedy o szóstej wychodzili razem z narady, w której Mark uczestniczył tylko fizycznie, co zresztą nie umknęło uwadze Abe'a.

Duchem był gdzieś bardzo, bardzo daleko.

W podróż?

zapytał niepewnie Abe.

Nie, na dobre odparł ponuro Mark, choć w tej samej chwili ogarnęło go coś na kształt ulgi.

Trzy tygodnie temu.

Przeniosła się z dziećmi do Nowego Jorku.

Właśnie sprzedałem dom.

Bierzemy rozwód.

Przykro mi to słyszeć powiedział ze współczuciem Abe.

Biedaczysko Mark wygląda na zdruzgotanego, pomyślał, ale jest młody i przystojny, z pewnością, więc znajdzie nową żonę, może nawet będzie jeszcze mieć dzieci.

Paskudna sprawa.

Nie wiedziałem.

Gdzie teraz mieszkasz?

zapytał i było to pytanie bardzo typowe dla mężczyzn, których bardziej interesują uwikłania zewnętrzne niż wewnętrzne.

W hotelu dwie przecznice stąd.

Nędzna dziura, ale chwilowo mi wystarcza.

Pójdziemy coś zjeść?

zapropozował Abe.

W domu z kolacją czekała na niego żona, ale Mark wyglądał na kogoś, kto w tej chwili potrzebuje towarzystwa.

Potrzebował istotnie, był jednak zbyt przygnębiony, żeby gdziekolwiek iść.

Likwidacja domu, ten namacalny dowód, że Janet odeszła na dobre, tylko pogorszyła jego samopoczucie.

Nie, dzięki odparł siląc się na uśmiech.

Może innym razem.

Będziemy w kontakcie rzucił na pożegnanie Abe.

Nie miał pojęcia, z czyjej winy doszło do rozwodu, ale było dlań jasne, że to Mark czuje się przegrany.

Nikogo najwyraźniej nie miał.

A Janet?

Cóż, była piękną kobietą.

Zresztą w ogóle tworzyli przystojną, bardzo urodziwą parę.

Jasnowłosi, niebieskoocy...

i te ich dzieci jakby wyjęci z plakatu reklamującego amerykański styl życia.

Rodzinka prosto z jakiejś farmy na środkowym zachodzie, choć przecież i Mark, i Janet pochodzili z Nowego Jorku, mieszkali o kilka ulic od siebie, bywali w ogólniaku na tych samych potańcówkach, tyle, że się wówczas nie znali.

Potem ona poszła do Vassar, on do Browna i wreszcie spotkali się na prawie w Yale.

Wiedli razem wspaniałe życie, ale to już bezpowrotnie minęło.

Mark został w biurze aż do ósmej, bezmyślnie przekładał dokumenty i wreszcie powędrował do hotelu.

Ważył myśl, czyby po drodze nie przełknąć jakiejś kanapki, ale właściwie nie był głodny.

Nadal nie był. Choć i lekarzowi, i psychoterapeucie obiecywał solennie, że zacznie jeść.

Jutro, powiedział sobie z przekonaniem.

Teraz chciał tylko położyć się do łóżka i utkwic wzrok w ekranie telewizora.

A w końcu może nawet zasnąć.

Gdy dotarł do swojego pokoju, terkotał w nim telefon.

Dzwoniła Jessica.

Poszła tego dnia do szkoły, dostała szóstkę z klasówki, ale szkoła wcale się jej nie spodobała.

Jasonowi też nie.

Oświadczyła, że wszystkie nowojorskie chłopaki to dupki.

I nadal winą za wszystko, czego nie rozumiała w rozstaniu rodziców, obarczała Marka.

Nie powiedział jej o sprzedaży domu; obiecał tylko, że niebawem odwiedzi ich w Nowym Jorku i poprosił o pozdrowienie mamy.

Po zakończeniu rozmowy długo siedział w łóżku i wbijał w telewizor niewidzące załzawione spojrzenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jimmy O'Connor był smukły, gibki i silny.

Miał szerokie bary i potężne ramiona.

Od czasów gimnazjalnych pozostało mu zamiłowanie do lekkiej atletyki, podczas studiów był członkiem harwardzkiej drużyny hokejowej, doskonale grał w golfa i w tenisa.

Był w ogóle wspaniałym facetem; pracując ochotniczo w Watts, zrobił rok po roku dwa magisteria z psychologii i opieki socjalnej, a mimo uzyskanych dyplomów nie przerwał pracy w cieszącej się najgorszą sławą dzielnicy Los Angeles.

Trzydziestego trzeciego roku życia, więc dożył godząc ze sobą to wszystko, co mu sprawiało radość: potrzebną ludziom działalność zawodową ze szczęściem osobistym i sportem.

Zakładał młodzieżowe zespoły piłki nożnej i softballu, umieszczał dzieci w rodzinach zastępczych albo zabierał je z domów, gdzie cierpiały nędzę, do- znawały przemocy lub były molestowane seksualnie.

Na własnych rękach nosił pobite i poparzone dzieci do szpitala, wielokrotnie też przetrzymywał we własnym domu te, które czekały na znalezienie rodziny zastępczej.

Jego współpracownicy mawiali, że ma szczerozłote serce.

Miał typowy wygląd ciemnowłosej części Irlandczyków: kruczo czarną czuprynę, alabastrową karnację i wielkie ciemne oczy.

A oprócz tego zmysłowe usta i uśmiech, który kobiety zwał z nóg.

Przynajmniej Maggie zwał z nóg... Margaret Monaghan.

Oboje pochodzili z Bostonu, poznali się na Harvardzie, a po studiach wspólnie przenieśli na Zachodnie Wybrzeże.

Mieszkali ze sobą już od drugiego roku, ale dopiero sześć lat temu, sarkając i złorzecząc, poszli do magistratu i wzięli ślub, głównie po to, żeby zamknąć usta rodzicom.

I oto, chociaż zgodnie dotąd utrzymywali, że oficjalny papierek jest im potrzebny jak umarłemu kadzidło niechętnie przyznali się przed sobą, że nowa natura ich związku jest wcale, wcale...

Małżeństwo okazało się niegłupim pomysłem.

Maggie, o rok młodsza od Jimmy'ego, była najinteligentniejszą kobietą, jaką znał, jedyną w swoim rodzaju na całym bożym świecie.

Też miała magisterium z psychologii i rozmyślała o doktoracie.

Podobnie jak on pracowała z dziećmi zamieszkującymi najuboższe dzielnice miasta i wolałaby zaadoptować kilkoro z nich, niż mieć własne.

Gdy Jimmy był jedynakiem, ona miała ośmioro młodszego rodzeństwa.

Wywodziła się z dobrej irlandzkiej rodziny zamieszkałej w Bostonie, a mającej swoje korzenie w hrabstwie Cork; jej rodzice przyszli na świat w Irlandii, mówili z ciężkim irlandzkim akcentem, który Maggie bezbłędnie umiała imitować.

Rodzina Jimmy'ego opuściła Irlandię przed czterema pokoleniami, sam Jimmy zaś był odlegle spokrewniony z Kennedymi.

Dowiedziawszy się o tym, Maggie wykpiwała go bezlitośnie i nazywała "Gogusiem".

Z nikim jednak nie podzieliła się tą informacją, po prostu od czasu do czasu lubiła mu podkuczać, przy czym pretekst nie miał znaczenia.

Jimmy uwielbiał tę jej cechę.

Była błyskotliwa, obrazoburcza, piękna, dzielna, miała ogniste rude włosy, zielone oczy i mnóstwo piegów na całej skórze.

Była kobietą jego marzeń i miłością życia.

Akceptował w niej wszystko, wyjąwszy może antytalent kulinarny i obojętność wobec rozkoszy stołu.

Niemniej bez szemrania wziął gotowanie na siebie i nawet się chełpił, że idzie mu zupełnie dobrze.

Pakował właśnie sprzęty kuchenne, kiedy zapowiedziawszy się dzwoniącym i donośnym pozdrowieniem do mieszkania wszedł administrator.

Musiał pokazać je reflektantom, w przeciwnym, bowiem razie pod żadnym pozorem nie zakłócałby spokoju Jimmy'ego.

To było maleńkie mieszkanko w Venice, Beach i oboje naprawdę je uwielbiali uwielbiali również plażę, a Maggie dodatkowo jazdę na łyżworolkach po ulicach kwartału.

Jimmy wypowiedział umowę najmu tydzień temu i przeprowadzał się pod koniec miesiąca.

Jeszcze zresztą nie wiedział, dokąd.

Było mu wszystko jedno.

Ale tu nie mógł dłużej mieszkać.

W żadnym razie.

Klientami okazała się para młodych ludzi w trykotach, dzinsach i sandałach.

Mieli się niebawem pobrać, na Jimmym wywarli wrażenie bardzo młodych i niewinnych.

Właśnie ukończyli college, przyjechali ze środkowego zachodu, z miejsca zakochali się w Los Angeles, a w szczególności w Venice.

Mieszkanie natychmiast przypadło im do gustu: przedstawieni przez administratora, przywitali się z Jimmym i przystąpili do dokładnych oględzin.

Było naprawdę małe, ale dobrze utrzymane, składało się zaś z mikroskopijnego saloniku, jeszcze mniejszej sypialni, łazienki, z której mogły korzystać dwie osoby pod warunkiem, że jedna stoi na ramionach drugiej, a wreszcie kuchenki, gdzie w tej chwili pakował się Jimmy.

On i Maggie nie potrzebowali większej przestrzeni, Maggie w dodatku się upierała, że będzie płacić połowę czynszu, a na więcej nie było jej stać.

Miała kręcka na punkcie podobnych drobiazgów i po ślubie dzielili wszystkie wydatki tak samo jak wtedy, kiedy żyli na kocią łapę.

Nie będą niczyją utrzymanką, szanowny panie O'Connor powtarzała z udawanym irlandzkim akcentem, a jej ogniste pukle tańczyły wokół twarzy.

Jimmy chciał mieć z nią dzieci tylko po to, żeby jego dom wypełniały rudowłose istoty.

Przez kilka miesięcy wydawała się skłonna do zajścia w ciążę, ale też nie rezygnowała z pomysłu adopcji, pragnąc, choć kilkorgu dzieciom dać lepsze życie, niż mogli to uczynić biologiczni rodzice.

Co powiesz na układ sześcioro plus sześcioro?

pytał żartobliwie.

Sześcioro naszych i sześcioro adoptowanych.

No i które wolałabyś utrzymywać?

W tej mierze szła na ustępstwo, godząc się, by to Jimmy utrzymywał, jeśli nie wszystkie dzieci, to przynajmniej ich większość.

Sama miała zbyt skromne możliwości finansowe.

Najczęściej wspominali o pięciorgu lub sześciorgu dzieci.

Kuchenka gazowa!

ucieszyła się młoda kobieta, a Jimmy tylko skinął głową.

Kocham pichcić.

Mógł oczywiście przyznać, że on też, ale nie miał ochoty na wszczynanie pogawędki, znów, więc tylko skinął głową i wrócił do pakowania.

Pięć minut później klienci i administrator wyszli, a z korytarza zaczęły Jimmy'ego dobiegać zduszone odgłosy ożywionej rozmowy.

Zastanawiał się, czy wezmą mieszkanie, choć nie miało to istotnego znaczenia, bo ktoś je w końcu weźmie.

Było sympatyczne, w czystym budynku, z ładnym widokiem.

Maggie zależało na widoku, choć w ostatecznym bilansie był dość kosztowny, wychodziła jednak z założenia, że mieszkanie w Venice traci sens, jeśli z okien nie widać morza.

Tak przynajmniej powtarzała, małpując irlandzką wymowę rodziców.

W ogóle często się nią bawiła, przy czym robiła to tak bezbłędnie, że gdy pewnego razu w pizzerii przez cały wieczór konsekwentnie udawała Irlandkę, wszyscy doszli do przekonania, że jest nią naprawdę.

Nauczyła się również celtyckiego i francuskiego, a w planach miała naukę chińskiego, żeby móc swobodnie rozmawiać z dziećmi chińskiego pochodzenia.

Tak, kontakt z dziećmi był dla niej ogromnie ważny.

Nie jest zbyt przyjacielski zauważyła dziewczyna po wyjściu z mieszkania.

Już wcześniej, w łazience, naradziła się z partnerem i zgodnie doszli do wniosku, że je wezmą.

Mogli sobie na nie pozwolić, a niewielki rozmiar pomieszczeń rekompensował z nawiązką piękny widok.

To przyzwoity facet zaoponował administrator, który zawsze darzył sympatią Jimmy'ego i Maggie.

Ale miał ciężkie przeżycia.

Przez chwilę zastanawiał się, czy im powiedzieć, doszedł jednak do wniosku, że wcześniej czy później dowiedzą się i tak.

Ubolewał, że Jimmy się wyprowadza, ale rozumiał jego motywy i nie wątpił, iż w podobnych okolicznościach postąpiłby tak samo.

Nowi lokatorzy natomiast skłonni byli sądzić, że Jimmy, jakiś taki osowiały, a nawet wrogi, został wyeksmitowany bądź poproszony po dobroci o opuszczenie lokalu.

Miał piękną żonę, po prostu fantastyczną.

Trzydziestodwuletnią, rudowłosą, niesamowicie bystrą.

I co, rozstali się?

zapytała z głupia frant kobieta.

Zaczynała współczuć temu facetowi, który wściekle upychał do pudeł garnki i patelnie.

Zmarła.

Miesiąc temu.

Straszna historia.

Guz mózgu.

Przed kilkoma miesiącami zaczęła się uskarżać na bóle głowy, sądziła, że to migrena.

Trzy miesiące temu poddano ją w szpitalu serii badań, tomografia i tak dalej.

No i znaleźli guza, próbowali zoperować, ale okazał się za duży, z przerzutami.

Dwa miesiące później umarła.

Myślałem, że jego to też zabije, bo nigdy nie widziałem dwojga ludzi bardziej w sobie zakochanych.

Nieustannie rozmawiali ze sobą, żartowali, śmiali się.

Przed tygodniem wymówił mieszkanie, powiada, że nie może w nim wytrzymać, jest zbyt zdołowany.

Cholernie mi go żal, to taki porządny człowiek powiedział administrator ze łzami w oczach.

Okropne!

westchnęła kobieta, czując, że jej również zbiera się na płacz.

Spostrzegła w mieszkaniu wiele zdjęć przedstawiających dwoje szczęśliwych i najwyraźniej bardzo w sobie zakochanych ludzi.

Musiał przeżyć straszny szok.

Maggie była bardzo dzielna.

Aż do ostatniego tygodnia chodzili na spacer, Jimmy przyrządzał posiłki, a pewnego dnia zaniósł ją na plażę, którą uwielbiała.

Będzie potrzebował wiele czasu, żeby dojść do siebie.

Jeśli w ogóle dojdzie.

Bo jest pewne jak w banku, że nie znajdzie drugiej takiej dziewczyny.

Ocierając rękawem oczy, administrator zaczął schodzić na dół, a młodzi ludzie podążyli za nim; późnym popołudniem wsunął pod drzwi Jimmy'ego kartkę, że reflektanci zdecydowali się na mieszkanie i że zajmą je za trzy tygodnie.

Jimmy był wolny.

Długo patrzył na arkusik papieru.

Tego chciał, tak właśnie musiał postąpić, ale nie miał się gdzie podziać.

To zresztą nie miało dlań żadnego znaczenia, mógłby nawet sypiać na ulicach w śpiworze.

Może tak właśnie, pomyślał, ludzie stają się bezdomnymi.

Bo przestaje ich obchodzić, gdzie żyją, jak i czy w ogóle.

Tuż po śmierci Maggie igrał z myślą o samobójstwie...

o spokojnym cichym pogrążaniu się w oceanie.

Jakiej doznałby ulgi?

Wiele godzin przesiedział na plaży, rozmyślając o takiej możliwości.

A potem wyobraził sobie, jaka jest na niego wściekła, jak go wyzywa od gnojków i słabeuszy.

Niemal brzmiał mu w uszach jej głos z silnym irlandzkim akcentem.

Po zmierzchu wrócił do mieszkania i siedząc na kanapie zaniósł się niepokohamowanym wielogodzinnym płaczem.

Tego wieczoru przyjechały z Bostonu obie rodziny, modlitwy i pogrzeb zajęły dwa następne dni.

Nie zgodził się, by została pochowana w Bostonie, mówiła mu przed śmiercią, że chce zostać w Kalifornii, blisko niego.

Pochował ją, więc w Los Angeles.

Kiedy wszyscy rozjechali się do domów, znów został sam, bardziej zrozpaczony niż jej rodzice, bracia i siostry?

Tylko on jeden wiedział, ile naprawdę stracił, jak wiele znaczyła dlań Maggie.

Stała się całym jego życiem i wiedział z absolutną pewnością, że nigdy z taką mocą nie pokocha żadnej kobiety.

Jeśli w ogóle jakąś pokocha.

Nie wyobrażał sobie żadnej innej kobiety w swoim życiu, byłoby to czystą kpina.

Któż mógłby jej dorównać, któż mógłby mieć w sobie tyle żaru, namiętności, geniuszu, radości i odwagi?

Była najdzielniejszym człowiekiem, jakiego znał: nie bała się śmierci, akceptowała swój los.

To on płakał i na kolanach upraszał Boga, aby zmienił swoją decyzję, to on był przerażony, to on nie potrafił wyobrazić sobie życia bez Maggie.

Życia nieznośnego, pozbawionego celu i sensu.

A jednak żył samotnie.

Od miesiąca.

Przez tygodnie, dni, godziny.

Teraz musi tylko przeczołgać się jakoś przez całą ich nieprzeliczoną resztę.

Kiedy tydzień po śmierci Maggie wrócił do pracy, obchodzono się z nim jak z jajkiem?

Ale i praca nie dała mu pociechy wykonywał ją sumiennie, a jednak nie potrafił odnaleźć w niej ani krztyny dawnej radości.

Zaczął godzić się z myślą, że musi wykoncypować jakiś sposób, który sprawi, że będzie mógł poruszać się, oddychać, wstawać każdego ranka i coś tam robić, nie widząc w tym wszystkim żadnego sensu.

Jakaś częśćka jego duszy pragnęła pozostać w ich małym mieszkaniu na zawsze, inna jednak powtarzała, że to niemożliwe, że nie wytrzyma tych wszystkich dni, kiedy otwierając rano oczy nie zobaczy jej obok siebie.

Pojął, że musi się wynieść.

Było mu zupełnie obojętne, dokąd.

Dokądkolwiek.

Zadzwoił do agencji nieruchomości, usłyszał głos automatycznej sekretarki, zostawił swoje nazwisko i numer telefonu, a potem wrócił do pakowania.

Kiedy przyszła kolej na połowę szafy wypełnioną rzeczami Maggie, poczuł się tak, jakby wymierzony w pierś cios Mike'a Tysona odebrał mu oddech i wydrenował serce z całej krwi?

Stał nieruchomo przez dłuższy czas.

Czuł zapach jej perfum, czuł jej niemal namacalną obecność.

Co ja mam teraz, cholera, zrobić?

powiedział na głos i nie usiłując powstrzymać łez, wczepił się dłońmi w futrynę, aby ta przedziwna nadnaturalna siła nie powaliła go na ziemię.

„Żyj dalej, Jimmy”, usłyszał głos w swojej głowie.

„Nie możesz teraz skapitulować.”

Do licha, a właściwie, czemu nie mogę?

Ona jednak nie skapitulowała.

Ani przez moment.

Uczciwie walczyła do końca.

W dzień śmierci umalowała usta, umyła włosy, nałożyła ulubioną bluzkę.

Nie dała za wygraną.

Ale ja nie chcę dalej żyć!

„Rusz wreszcie ten swój leniwy tyłek!” usłyszał zupełnie wyraźnie i nagle, zagapiony w jej ubrania, roześmiał się przez łzy.

Już w porządku, Maggie...

w porządku odparł, a potem jeden po drugim zaczął wyjmować z szafy ciuchy, Maggie i złożone wkładać do pudła, jakby pewnego dnia miała się o nie upomnieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielę, dzień po naradzie, podczas której Coop zgodził się na wynajem stróżówki i skrzydła gościnnego, Liz przyjechała do Chaty, aby się spotkać z agentką nieruchomości. Chciała kuć żelazo, póki gorące, nie czekać, aż Coop zmieni zdanie.

Nie wątpiła, że dochód z wynajmu znacznie zmieni na korzyść jego sytuację finansową, miała więc nadzieję, że doprowadzi sprawę do końca jeszcze przed odejściem z pracy.

Kiedy o jedenastej zjawiała się z agentką na miejscu, Coopa nie było zabrał Pamelę, tę modelkę, na brunch w hotelu Beverly Hills; obiecał jej, że w poniedziałek wyruszą na zakupy do sklepów przy Rodeo Drive?

Bo Pamela, będąc dziewczyną oszałamiającej urody, nie miała, co na siebie włożyć, a zakupy były jedną z tych rzeczy, które Coop robił po mistrzowsku.

Abe dostanie zawału, kiedy zobaczy rachunek...

ale Coop z pewnością nie będzie się przejmował stanem zdrowia swojego księgowego.

Obiecał wziąć Pamelę do Theodore'a, Valentina, Diora, Ferrego, Freda Segala i tak dalej, będzie to, więc zapewne wyskok na łączną kwotę jakichś pięćdziesięciu tysięcy dolarów, zwłaszcza, jeśli przy okazji wpadną do Van Cleefa czy Cartiera.

Pameli w żadnym razie nie przyjdzie do głowy bronić się przed nadmierną hojnością Coopa...

Dla dwudziestodwuletniej dziewczyny z Oklahomy będzie to po prostu spełnieniem najskrytszych marzeń.

Tak jak spełnieniem innych marzeń stał się dla niej Coop.

Jestem zdumiona, że pan Winslow jest skłonny tolerować lokatorów w swej posiadłości stwierdziła agentka, kiedy Liz otwierała drzwi skrzydła gościnnego.

Zwłaszcza w budynku głównym.

Liczyła oczywiście na jakąś zakulisową nowinkę, którą mogłaby się podzielić z potencjalnymi klientami, z czego Liz zdawała sobie sprawę i z czego była bardzo niezadowolona, wiedząc zarazem, że udzielenie pewnych informacji jest złem koniecznym.

Później wszystko zależało od tego, jak zostaną zinterpretowane, chociaż podobne interpretacje rzadko bywały pochlebne dla gwiazd filmu czy w ogóle osób sławnych.

Cóż, były dobrodziejstwem inwentarza.

Skrzydło gościnne ma, jak widzisz, osobne wejście, nie będą mu, więc wchodzić w drogę. Poza tym tak wiele czasu spędza w podróży, że prawdopodobnie nawet nie zauważy, iż się pojawili.

Lokatorzy mieszkający w posiadłości przez cały czas zwłaszcza, kiedy wieść się rozniesie będą automatycznie odstraszać włamywaczy i w ogóle intruzów.

W ten sposób Coop zapewni sobie dodatkową ochronę.

Wyjaśnienie Liz trzymało się kupy, agentka jednak podejrzewała, że chodzi o coś więcej: Cooper Winslow od lat nie zagrał żadnej głównej roli, ba, nie pamiętałaby ostatnimi czasy zagrał jakkolwiek znaczącą.

Niemniej jednak wciąż był wielkim gwiazdorem, żywą legendą Hollywoodu budzącą zainteresowanie zawsze i wszędzie, co z pewnością ułatwi znalezienie dobrych klientów i uzyskanie korzystnej, a nawet wyżyłowanej ceny za lokale, które zdecydował się wynająć. Były bardzo, bardzo prestiżowe, a ponadto znajdowały się w posiadłości jedynej w swoim rodzaju, i to z dodatkową atrakcją w osobie słynnego aktora, który może czasem pojawi się nad basenem czy też na korcie tenisowym.

Uznała, że warto o tym wspomnieć w ofercie.

Skrzypnęły drzwi i Liz pożałowała, że z braku czasu nie kazała przed oględzinami wysprzątać skrzydła gościnnego, które jednak, co stwierdziła z ulgą, prezentowało się zupełnie dobrze.

Miało te same, co reszta budynku wysokie sklepienia i prowadzące do ogrodu eleganckie drzwi balkonowe.

Gęsty żywopłot flankował piękny kamienny taras z kupionymi przez Coopa we Włoszech marmurowymi ławami i stołem, salon wypełniały zgrabne francuskie antyki.

Z salonem łączył się niewielki gabinet, mogący pełnić funkcję biura, krótkie schody zaś wiodły do olbrzymiej sypialni, obitej jasnobłękitnym atłasem i skrzęcej się lustrami mebli w stylu art deco.

Uzupełnienie sypialni głównej stanowiła obszerna łazienka wyłożona marmurem i garderoba, która z nawiązką zaspokoilaaby wymagania największego eleganta, ale w przypadku Coopa byłaby ledwie kroplą w morzu potrzeb.

W skrzydle gościnnym, z drugiej strony salonu, były jeszcze dwie, znacznie mniejsze, lecz wcale niemale, sypialnie obite kwiecistym angielskim perkalem i również urządzone antykami.

Całość uzupełniała prześliczna rustykalna kuchnia, która agentce natychmiast przywiodła na myśl Prowansję.

Na środku stał ogromny stół, była ogromnie masywna stara francuska kuchenka, ceramiczny kominek w rogu, a na ścianach ręcznie malowane antyczne kafle.

Skrzydło gościnne nie miało własnej jadalni, lecz jak podkreśliła Liz stali mieszkańcy mogli korzystać z kuchni, a salon był tak przestronny, że w razie gdyby chcieli urządzać tu przyjęcie, pomieściłby nawet największy stół.

W sumie skrzydło gościnne mogło się przemienić we wspaniałe mieszkanie, i to mieszkanie położone na terenie najpiękniejszej posiadłości Bel Air, mieszkanie z basenem i kortem tenisowym do dyspozycji.

Nic dziwnego, że oczy agentki błyszczały podnieceniem.

O jakim czynszu myśli?

zapytała, dochodząc do wniosku, że tak prestiżowy lokal mógłby stanowić łakomy kąsek nawet dla innej gwiazdy filmowej.

Może kogoś, kto powiedzmy na rok przyjechał do Los Angeles, żeby nakręcić film albo pozalać jakieś inne sprawy.

Umeblowanie byłoby w takim wypadku dużym atutem.

Oczyrna duszy widziała, jak wysprzątane i udekorowane świeżymi kwiatami skrzydło gościnne budzi się do życia.

A co sugerujesz?

odbiła piłeczkę Liz, która zajmując od lat to samo skromne mieszkanie, nie miała zielonego pojęcia o rynku nieruchomości.

Myślałam o dziesięciu tysiącach miesięcznie, może dwunastu.

Gdyby trafił się odpowiedni klient, można by zaryzykować piętnaście.

Z pewnością jednak nie mniej niż dziesięć.

Liz była zadowolona; taka suma plus czynsz za stróżówkę dawałaby Coopowi minimum bezpieczeństwa finansowego, pod warunkiem jednak, że nie dorwałby się znowu do kart kredytowych.

Przechodził ją dreszcz na myśl o tym, co potrafi zmalować Coop, kiedy jej zabraknie.

Oczywiście nigdy nie trzymała go naprawdę na wodzy, ale przynajmniej śledziła jego poczynania i ostrzegała w odpowiednich momentach, by nie pograżał się jeszcze bardziej.

Po oględzinach skrzydła gościnnego wsiadły do samochodu i przejechały na północny skraj posiadłości, gdzie w otoczeniu czegoś, co wyglądało jak czarodziejski ogród, wznosiła się stróżówka.

Stróżówką zresztą była tylko z nazwy, bo od bramy głównej dzieliła ją znaczna odległość, a poza tym spowita gęstą zielenią zdawała się trwać w jakimś własnym niezależnym świecie.

Wzniesiona z grubo ciosanego kamienia, opleciona z jednej strony winoroślą, miała w sobie coś magicznego i Liz zawsze przywodziła na myśl stary angielski dom na wsi.

Boże, jest fantastyczna!

wykrzyknęła z entuzjazmem agentka, kiedy minąwszy ogród różany, otworzyły drzwi i znalazły się w środku.

Jakby z innej planety.

Pokoje w stróżówce, niewielkie, ale kształtne, miały belkowane sufity, igłowe dywany na podłogach i kamienne albo wyłożone boazerią ściany, umeblowanie zaś stanowiły głównie rustykalne angielskie sprzęty, w salonie z wielkim kominkiem stała długa skórzana kanapa, którą Coop odkupił z angielskiego klubu.

Całkiem przestronną kuchnię zdobiły porozwieszane na ścianach zabytkowe utensylia, w niewielkiej jadalni stał na bufecie srebrny stylowy serwis, w kredensie zaś porcelana z wytwórni rodziny Spode.

Na górze, w dwóch małych sypialniach, których ściany pokrywała prosta tapeta w paski, dominowały kolekcjonowane krótko przez Coopa meble z epoki Jerzego III.

Doprawdy trudno było sobie wyobrazić, że ten stuprocentowo angielski dom stoi w samym sercu Bel Air.

Do kortu tenisowego było stąd zaledwie kilka kroków, do basenu jednak, który znajdował się tuż przy gościnnym skrzydle głównego budynku, znacznie dalej.

Każde, więc z obu miejsc miało swój odrębny styl, zalety i wady.

Dla odpowiedniego klienta to po prostu wymarzony dom stwierdziła agentka z nieskrywanym zadowoleniem.

Sama bym tu chętnie zamieszkała.

Miewałam podobne myśli przyznała z uśmiechem Liz.

W swoim czasie prosiła nawet Coopa o wypożyczenie domku na weekendy, ale koniec końców sprawa ucichła i poszła w zapomnienie.

Podobnie jak skrzydło gościnne stróżówka była doskonale zaopatrzona w pościel, zasłony, ręczniki, sprzęty kuchenne, talerze, sztuce i w ogóle wszystko, co niezbędne.

Za ten też mogą wziąć, co najmniej dziesięć oświadczyła agentka.

Może nawet więcej.

Jest mały, ale niewiarygodnie piękny, ma ogromny urok.

Chciałabym wpaść w przyszłym tygodniu i porobić trochę zdjęć; na razie nie mam zamiaru pokazywać go przedstawicielom innych agencji, najpierw sprawdzę w naszych księgach, jakich mamy reflektantów na umeblowane lokale.

Takie jak te nie trafiają się codziennie, więc wołałabym, żeby i Coop był zadowolony ze swoich lokatorów.

To dla niego bardzo ważne powiedziała z powagą Liz.

Czy ma jakieś zastrzeżenia, o których powinnam wiedzieć?

spytała agentka, zapisując w notesie podstawowe dane obu lokali.

Szczerze mówiąc, nie przepada za dziećmi i wołałby uniknąć jakichkolwiek zniszczeń.

Nie wiem, czy zgodziłby się na trzymanie tu psów.

Poza tym zadowoli go, jak myślę, każdy przyzwoity i wypłacalny lokator.

Przemilczała deklarację Coopa, że interesują go wyłącznie lokatorki.

Jeśli chodzi o dzieci, musimy postępować ostrożnie, aby nie oskarżono nas o dyskryminację przed komisją do spraw wynajmu nieruchomości ostrzegła agentka.

Ale będę to miała na uwadze, przedstawiając ofertę klientom.

Lokale zresztą są bardzo szczególne, a czynsz nader wygórowany, każdy, więc potencjalnie kłopotliwy reflektant odpadnie w przedbiegach.

Chyba, że, dodała w myślach, trafią się jacyś gwiazdorzy rocka, osoby o najmniej przewidywalnym stylu życia.

Już miewała z nimi problemy.

Odjechała tuż przed południem, a Liz sprawdziła jeszcze swoim zwyczajem, czy wszystko u Coopa jest w porządku.

Pracownicy wciąż byli trochę zaszokowani wręczonymi wczoraj przez Abe'a wymówieniami, chociaż biorąc pod uwagę nieregularność, z jaką otrzymywali pobory spodziewali się podobnego rozwoju wydarzeń z dnia na dzień.

Livermore oznajmił, że udaje się do Monte, Carlo, aby podjąć pracę u pewnego arabskiego szejka, który proponował mu ją dosyć natrętnie od kilku miesięcy.

Dzisiaj rano lokaj telefonicznie wyraził zgodę.

Nie wydawał się zbyt poruszony rozstaniem z Coopem, jeśli zaś był, to jak zwykle nie pokazywał tego po sobie.

Wylatywał do Francji pod koniec tygodnia.

Coop wrócił z Pamelą do domu późnym popołudniem: byli na długim lunchu, potem przesiedzieli sporo czasu nad basenem hotelu Beverly Hills z grupką znajomych Coopa, bez wyjątku hollywoodzkich grubych ryb.

Oszołomiona towarzystwem, w jakim się niespodziewanie znalazła, Pamela straciła zdolność mowy, by odzyskać ją dopiero po powrocie do Chaty.

Pół godziny później byli w łóżku, przy którym w srebrnym wiaderku stała butelka szampana cristal.

Potem kucharka podała im kolację na tacach, następnie na prośbę Pameli

obejrzeni na wideo dwa stare filmy Coopa, a w końcu Coop, który nazajutrz rano był umówiony ze swoim osobistym trenerem, potem zaś z akupunkturzystą, odwiózł modelkę do domu.

Poza tym wolał sypiać samotnie, bo obecność w łóżku pięknej kobiety przyprawiała go o bezsenność.

W poniedziałek z samego rana agentka przygotowała dwie szczegółowe oferty najmu, następnie zaś obdzwoniła kilku klientów poszukujących ciekawych lokali i umówiła się na cztery spotkania: trzy z kawalerami, których mogłaby zainteresować stróżówka, jedno zaś i tu chodziło o skrzydło gościnne z młodym

małżeństwem, które po przeprowadzce do Los Angeles rozpoczęło długotrwałą przebudowę kupionego w okolicy domu.

A chwilę później zadzwonił do niej Jimmy.

Poważnie i spokojnie wyjaśnił, że szuka mieszkania do wynajęcia, obojętne gdzie.

Powinno być niewielkie, łatwe do utrzymania, z przyzwoicie urządzonej kuchnią?

Wprawdzie ostatnio nie gotował, ale był pewien, że w końcu wróci do pichcenia, które relaksowało go tak samo jak sport.

Lokal mógł być umeblowany albo nie mieli z Maggie podstawowe sprzęty, ale że za nimi nie przepadali, mógł je bez problemu zdeponować w magazynie.

Po namyśle doszedł do wniosku, że właściwie wolałby tak postąpić, żeby nie otaczać się w nowym miejscu tym wszystkim, co nieustannie będzie mu o Maggie przypominać.

Postanowił w tej mierze ograniczyć się do zdjęć.

Na pytanie agentki o preferowane miejsce odparł, że jest mu wszystko jedno Hollywood, Beverly Hills, Los Angeles, Malibu.

Wspomniał tylko, że lubi ocean...

Chociaż wiedział, że ocean także będzie mu przypominać o Maggie.

Ale w końcu, doszedł do wniosku, trudno będzie znaleźć miejsce, w którym o niej zapomni.

Kiedy nawet nie bąknął słowa na temat ceny, agentka postanowiła zaryzykować i powiedzieć mu o stróżówce?

Sama też nie wymieniła sumy czynszu, ograniczając się do opisu domu i miejsca, w którym się znajduje.

Po chwili wahania odparł, że chętnie obejrzy.

Zaproponowała spotkanie o siedemnastej, a potem zapytała, gdzie pracuje.

W Watts odparł obojętnie, jakby nie dostrzegał w tym fakcie nic osobliwego.

Ach, rozumiem bąknęła zaniepokojona nagle agentka.

Oczywiście nie mogła zapytać wprost, czy jest Afroamerykaninem, rodził się jednak problem możliwości płatniczych.

Czy ma pan jakiś limit finansowy, panie O'Connor?

Właściwie nie odparł zerkając na zegarek.

Zaczynał gonić go czas, miał niebawem spotkanie z pewną parą małżeńską dotyczące dwójki przysposobionych dzieci.

A zatem do zobaczenia o piątej.

Agentka zwiesiła nos na kwintę, powątpiewała, bowiem, czy kogoś, kto pracuje w Watts, będzie stać na stróżówkę Coopera Winslowa.

Zwątpienie przerodziło się w pewność, kiedy po południu zobaczyła, Jimmy'ego.

Przyjechał obtłuczoną hondą civic, na której zakup po przeprowadzce do Los Angeles naparła się Maggie.

Próżno przekonywał, że szpanerski wóz jest w Kalifornii nie zbytkiem, lecz koniecznością życiową jak zwykle postawiła na swoim.

Przy pracy, jaką wykonują, argumentowała, eleganckie auto nie ma najmniejszego sensu i fakt, że mogą sobie na nie pozwolić, jest całkowicie pozbawiony znaczenia.

A mogli, bo za Jimmym, co zresztą ukrywali nawet przed najbliższymi przyjaciółmi stała bardzo stara i bardzo potężna fortuna.

Po wtóre nosił wystrzępione džinsy z dziurą na kolanie, solidnie spraną w ciągu długich dwunastu lat swojego żywota koszulkę harwardzką, a wreszcie znoszone robocze buciory.

Te ostatnie stanowiły nieodłączny element jego munduru służbowego, niektóre, bowiem z miejsc odwiedzanych przezeń w ramach obowiązków zawodowych roiły

się od szczurów, i to często agresywnych.

Mimo zgrzebności przyodziewku był jednak starannie ogolony i ostrzyżony, a poza tym sprawiał wrażenie człowieka inteligentnego i wykształconego.

Czym się pan właściwie zajmuje, panie O'Connor?

zakwilila agentka, otwierając drzwi stróżówki.

Tego popołudnia demonstrowała ją już trzykrotnie, ale pierwszy reflektant stwierdził, że jest za mała, drugi, że położona na zbytym odludziu, trzeci zaś, że właściwie interesuje go wyłącznie mieszkanie.

Dom, więc wciąż był do wzięcia, chociaż trudno było przypuścić, by wynajął go facet żyjący z pensji pracownika opieki społecznej.

Już, kiedy minęli pas żywoplotu, usłyszała głębokie westchnienie.

Kamienny budynek wyglądał tak, jakby został przeniesiony wprost z Irlandii: Jimmy widywał podobne podczas swych podróży z Maggie do starego kraju...

A wrażenie to spotężniało w dwójnasób, kiedy znalazł się w środku.

Wszystko było tu naturalnie proste, bezpretensjonalne, jakieś takie męskie czy też kawalerskie.

No i coś, co zniechęciło jednego z poprzednich klientów odosobnienie z jego punktu widzenia stanowiło wielką zaletę. Harmonizowało ze stanem jego ducha.

Czy chciałby pan, żeby dom obejrzała również pańska żona?

zapytała agentka, pragnąc przy okazji ustalić, czy Jimmy jest żonaty.

Był przystojnym mężczyzną, we wspaniałej formie.

Zastanawiała się, czy naprawdę studiował na Harvardzie, czy tylko kupił w lumpeksie harwardzki trykot.

Nie, ona...

urwał, a potem dokończył pospiesznie: Ja...

ja będę mieszkał tu sam.

Słowo „wdowiec” wciąż nie mogło mu przejść przez usta.

Słowo „samotny” brzmiało żałośnie i nieszczerze.

Bywały chwile, gdy miał ochotę mówić, że jest żonaty, nadal nosiłby obrączkę, gdyby ją miał.

Podoba mi się stwierdził cicho, a potem znów zaczął wędrować po pokojach, otwierając wszystkie szafy.

Mieszkanie na terenie takiej posiadłości trąciło mu nieco zadęciem, ale kolegom z pracy, gdyby ich kiedykolwiek zaprosił do siebie, mógł przecież mówić, że tylko opiekuje się domem albo też korzysta z niego w zamian za pracę w parku.

Tak, przyciśnięty do muru mógłby naopowiadać wiele niestworzonych historii, już mu się to zresztą zdarzało.

Najbardziej do tego niezwykłego domku przekonywała go świadomość, że z pewnością wzbudziłyby zachwyty Maggie, że był bardzo w jej stylu.

Chociaż pod żadnym pozorem nie zgodziłaby się w nim zamieszkać, ponieważ nie mogłaby płacić swojej połowy czynszu.

Doznawał coraz większej pokusy.

Ale zastanowię się i dam pani znać powiedział wreszcie.

Była pewna, że tylko usiłuje zachować twarz: jego samochód, ubranie i praca nie wskazywały na to, że stać go na wynajem stróżówki, Coopera Winslowa.

Był jednak sympatyczny, odpłacała mu, więc tym samym, a poza tym...

poza tym już w początkach swojej działalności zawodowej przekonała się, że człowiek o wyglądzie włóczęgi może się okazać dziedzicem olbrzymiej fortuny.

Przez całą drogę do domu Jimmy rozmyślał o stróżówce.

Dom był naprawdę piękny, stanowiłby idealną kryjówkę przed światem.

Jakże chętnie zamieszkałby tam z Maggie.

A może, zadawał sobie pytanie, już w tej świadomości kryje się niebezpieczeństwo?

Może to przekonanie wystarczy, żeby każdego dnia obruszać lawinę wspomnień?

Stracił zdolność oceny tego, co jest dlań w tej chwili dobre, a co nie.

Przed jego rozpaczą nie było ucieczki.

Po powrocie do domu znów zajął się pakowaniem, ot, żeby mieć jakieś zajęcie.

Mieszkanie było już prawie puste.

Przygotował sobie miskę zupy, długo siedział zagapiony w okno, przez większą część nocy nie spał, pogrążony w rozmyślaniach i spekulacjach, co doradziłyby mu Maggie.

Z początku chciał wynająć mieszkanie na obrzeżach Watts.

Byłoby to, biorąc pod uwagę naturę jego pracy, rozwiązanie bez wątplenia praktyczne, a ewentualne zagrożenia raczej nie spędzały mu snu z powiek.

Albo gdziekolwiek w Los Angeles.

Stróżówka jednak nie dawała mu spokoju...

dom, który spodobałby się Maggie.

Który spodobał się jemu samemu zwłaszcza kuchnia, salon z kominkiem, dookolny ogród? Może zaszaleć po raz pierwszy w życiu?

Uznał, że wersja, wedle, której odpracowuje znaczną część czynszu, brzmi zupełnie wiarygodnie.

O ósmej rano, podczas golenia, zadzwonił do agentki.

Biorę powiedział z uśmiechem.

Pierwszym uśmiechem, jaki od tygodni pojawił się na jego ustach.

Niespodziewanie dla siebie samego był podekscytowany perspektywą zamieszkania w stróżówce.

Naprawdę?

zdziwiła się agentka, niemal stuprocentowo pewna, że Jimmy nigdy się do niej nie odezwie.

Ale czynsz wynosi dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie, panie O'Connor.

Czy nie będzie to dla pana stanowić problemu?

Zabrakło jej odwagi, by rzucić wyższą cenę, bo jej początkowe przekonanie, że bez trudu znajdzie klienta na tak osobliwe, choć bez wątplenia piękne lokum, ostatnio nieco osłabło.

W żadnym razie zapewnił. Czy powinienem wpłacić zaliczkę albo depozyt?

Ależ nie... tylko...

tylko musimy sprawdzić najpierw pańską zdolność kredytową odparła.

Zdawała sobie sprawę, że to go wyeliminuje, prawo jednak wymagało przejścia przez tę procedurę, nawet, jeśli nic z tego nie miało wynikać.

Nie chciałbym stracić tego domu, jeśli tymczasem pojawi się inny reflektant powiedział z niepokojem.

Ostatnio już nie był tak nonszalancki wobec rozmaitych spraw, jak kiedyś.

Bo kiedyś niepokoje i troski były domeną Maggie, teraz sam musiał brać się z nimi za bary.

Oczywiście przetrzymam go dla pana.

Jest pan pierwszy w kolejności.

Jak długo potrwa to sprawdzanie?

Najwyżej kilka dni.

Banki nie spieszą się zanadto.

A może po prostu skontaktuje się pani bezpośrednio z moim bankierem?

To z pewnością przyspieszy sprawę powiedział i podał jej dane dyrektora prywatnego banku w BofA.

Z największą chęcią, panie O'Connor.

Pod jaki numer mogłabym dzisiaj do pana zatelefonować?

Podyktował jej numer biura, oświadczył, że będzie tam rano, bo ma całą górę roboty papierkowej, a wreszcie poprosił o pozostawienie wiadomości na automatycznej sekretarce, gdyby go jakimś cudem nie zastała.

Zadzwoiła o dziesiątej.

Sprawdzenie zdolności kredytowej przebiegło dokładnie tak, jak się Jimmy spodziewał: ledwie agentka wymieniła jego nazwisko, oznajmiono jej, że z kredytem pana o'Connora nie ma żadnych problemów i że wysokość jego konta, jakkolwiek oczywiście pozostaje tajemnicą bankową, lokuje go w najbardziej

elitarniej grupce klientów banku.

Kupuje może dom?

zapytał z zainteresowaniem bankier, który dostrzegłby w tym pozytywny sygnał, że Jimmy zaczyna dochodzić do siebie po niedawnej tragedii.

Z pewnością było go na to stać, było go stać, żeby kupić Chatę wraz z wszystkimi przyległościami.

Ale rzecz jasna nie wspomniał o tym agentce.

Nie, wynajmuje stróżówkę.

Jest dosyć droga odparła, a potem, żeby uniknąć ewentualnych nieporozumień, uściśliła: Dziesięć tysięcy miesięcznie, zaliczka w wysokości dwumiesięcznego

czynszu plus dwadzieścia pięć tysięcy dolarów depozytu.

Kiedy zaś bankier zapewnił ją ponownie, że nie będzie z tym żadnego problemu, złamała zasadę zawodowej powściągliwości i wypaliła?

Kim właściwie jest pan O'Connor?

Dokładnie tym, za kogo się podaje:, Jamesem Thomasem o'Connorem.

Jednym z naszych najpoważniejszych klientów.

Zaintrygował ją jeszcze bardziej.

Niepokoiliam się trochę, bo jako pracownik opieki społecznej...

cóż, to niezwykle, aby pracownika opieki społecznej było stać na tak wysoki czynsz.

Szkoda, że niewielu jest takich jak on.

Czy interesuje panią coś jeszcze?

Czy mogłabym liczyć, że prześle mi pan faksem list?

Bez dwóch zdań.

Życzy sobie pani, byśmy wystawili czek w jego imieniu, czy też pan O'Connor uczyni to osobiście?

Zapytam go odparła i uświadomiła sobie, że właśnie wynajęła stróżówkę Coopera Winslowa.

Zadzwoiła do Jimmy'ego, informując go, że może sprowadzić się do stróżówki praktycznie od zaraz.

Obiecał, że podrzuci jej czek koło południa, ale stróżówkę zajmie dopiero za kilka tygodni.

Pragnął do ostatniej możliwej chwili pozostawać w pobliżu Maggie.

Ale wiedział też, iż gdziekolwiek się przeniesie, zabierze ją ze sobą.

Mam nadzieję, że będzie pan w niej szczęśliwy, panie O'Connor.

To prawdziwa perełka.

I jestem pewna, że znajomość z panem Winslowem okaże się dla pana interesująca.

Po zakończeniu rozmowy parsknął śmiechem, gdy zadał sobie pytanie, co powiedziałyby Maggie usłyszawszy, że ich gospodarzem będzie gwiazdor filmowy.

Po raz pierwszy w życiu popełniał coś na kształt szaleństwa i wiedział w głębi serca, że Maggie nie tylko wyraziłaby aprobatę.

Byłaby zachwycona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mark szedł nazajutrz do biura po kolejnej koszmarnej i prawie bezsennej nocy. Ledwie dotarł na miejsce, zadzwonił doń Abe Braunstein, który sporo wczoraj rozmyślał o sytuacji Marka.

Jest mi cholernie przykro w związku z tym, o czym mówiłeś powiedział ze współczuciem. Otóż wczoraj wieczorem wpadłem na szaleńczy pomysł.

Nie wiem, czy rozglądasz się za mieszkaniem, a jeśli tak, to, za jakim, wiem natomiast, że nie będziesz po wieczne czasy tkwił w hotelu...

No, więc pojawiła się właśnie na rynku bardzo niezwykła nieruchomość.

Jeden z moich klientów zamierza wynająć skrzydło gościnne swojej rezydencji.

Władował się, ale to oczywiście informacja poufna, w nieliczne tarapaty finansowe, ponieważ zaś ma w Bel Air fantastyczną posiadłość z czymś na kształt pałacu, po stanowił wynająć skrzydło gościnne i stróżówkę.

Oba te obiekty zaczęto pokazywać dopiero wczoraj, więc nie sędzę, by oferta była już nieaktualna. Pomyślałem, że ci o tym wspomnę, bo gdybyś tam zamieszkał, czułbyś się, na co dzień jak w klubie golfowym.

Może miałbyś ochotę zerknąć?

Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem wyznał otwarcie Mark, choć perspektywa zamieszkania w Bel Air, i to na terenie posiadłości Coopera Winslowa, była rzeczywiście ponętna. No i dzieci podczas swoich wizyt czułyby się tam wspaniale.

Jeśli chcesz, wpadnę po ciebie w porze lunchu i pojedziemy razem.

W ostateczności potraktuj to jako wycieczkę turystyczną, bo wyobraź sobie:

korty tenisowe, basen i czternaście akrów parku w samym sercu miasta kusił Abe.

Chętnie obejrzą odparł, nie chcąc urazić Abe'a, chociaż wcale nie był w nastroju do poszukiwania lokum.

Nawet gdyby się miało znajdować w rezydencji Coopera Winslowa.

Wpadnę do ciebie o wpół do pierwszej, zadzwonię też do agentki, żeby na nas czekała.

Mieszkanie jest dość drogie, ale nie wątpię, że cię na nie stać powiedział z uśmiechem Abe, świadom, iż Mark jest jednym z najlepiej zarabiających współpracowników firmy.

Prawo podatkowe, choć może niezbyt ekscytujące, było wyjątkowo lukratywną specjalnością, Mark jednak nie obnosił się ze swym majątkiem.

Jeździł wprawdzie mercedesem, ale poza tym był człowiekiem nie zwykle skromnym i niewymagającym.

Przez resztę popołudnia nie zawracał sobie głowy pomysłem Abe'a, bo wynajem skrzydła gościnnego Chaty uznał za możliwość dość abstrakcyjną.

Zgodził się na oględziny z uprzejmości, a poza tym nie miał nic do roboty podczas przerwy na lunch, bo praktycznie przestał cokolwiek jeść.

Garnitury wisały na nim jak na kołku.

Abe zjawił się punktualnie i oznajmił, że są z agentką umówieni w Chacie za piętnaście minut.

Podczas jazdy z takim zapałem dyskutowali o interesujących dla nich obydwu lukach w nowym prawie podatkowym, że Mark popatrzył przed siebie dopiero wtedy, kiedy zatrzymali się przed imponującą bramą posiadłości.

Kiedy zaś wjechali na jej teren Abe znał kod otwierający bramę i podjazdem wijącym się pomiędzy niezliczonymi klombami różanymi dotarli w pobliże Chaty, wybuchł śmiechem, nie wyobrażając sobie, by mógł zamieszkać w tym „czymś na kształt pałacu”, co z jego punktu widzenia było najprawdziwszym pałacem?

Mój Boże, czy on tu naprawdę mieszka?

zapytał z westchnieniem lustrując marmurowe schody i kolumny, a także olbrzymią fontannę, która przywiodła mu na pamięć plac Zgody w Paryżu.

Dom został zbudowany dla Very Harper, Winslow jest jego właścicielem od czterdziestu lat.

Utrzymanie posiadłości kosztuje go majątek.

Wyobrażam sobie.

Jak liczny ma personel?

W tej chwili prawie dwadzieścia osób.

Za dwa tygodnie w domu pozostanie jedna, w parku zaś trzech ogrodników z dotychczasowych ośmiu.

Nazywa moje postępowanie polityką spalonej ziemi i wcale nie jest z niego zadowolony.

Naciskam również, żeby sprzedał swoje samochody, jeśli więc potrzebujesz rollsa albo bentleya...

To interesujący facet, ale rozpieszczony jak zepsute dziecko, ten dom jednak, przyznaję to z niechęcią, idealnie do niego pasuje.

W tej chwili obowiązuje między nami coś w rodzaju zbrojnego rozejmu powiedział Abe, który w najdrobniejszych szczegółach stanowił zaprzeczenie Coopa, bo był praktyczny, a nawet przyziemny, oszczędny i wyzbyty krztyny elegancji czy stylu.

Miał w sobie jednak znacznie więcej czysto ludzkiej życzliwości, niż podejrzewał Coop, i to, dlatego właśnie przywiózł tu dzisiaj Marka.

Ten zaś aż gwizdnął z podziwu, gdy agentka wpuściła go do środka.

Patrzył ze zdumieniem i zachwytem na wysokie sklepienia, ogromne przeszklone drzwi, przez które widać było klomby różane, na piękne stylowe meble.

Kuchnię uznał za nieco przestarzałą, zgodził się jednak z agentką, że jest przy tym ciepła i przytulna.

Sypialnia główna oszołomiła go przepychem, chociaż mając możliwość wyboru, zapewne zrezygnowałby z błękitnego atłasu.

Ale poza tym dostrzegł same zalety, po pierwsze, było to bodaj najprostsze z możliwych rozwiązań, po drugie zaś trudno z pewnością byłoby znaleźć miejsce przyjemniejsze i bezpieczniejsze dla dzieci.

Pragnąc spędzać z nimi jak najwięcej czasu, rozważał ostatnio ewentualność powrotu do Nowego Jorku, ale przed takim krokiem powstrzymywały go dwie rzeczy świadomość, że chcąc nie chcąc komplikowałby sytuację Janet, oraz zawód, jaki sprawiłby swym liczny klientom z Los Angeles. Unikał podejmowania pochopnych decyzji zakotwiczony gdzieś na stałe, miałby do nich jeszcze mniejszą skłonność.

Zakotwiczony w czymś, co mógłby nazwać domem...

nawet, jeśli formalnie ów dom nie będzie stanowił jego własności.

Wyzwoliliby się od przygnębiających nocy w hotelu, od hałasu zatraskiwanych drzwi i szumu wody spuszczonej w toaletach.

To jest naprawdę coś powiedział z uśmiechem do Abe'a.

Czuł się trochę jak Kopcuszek, nie miał pojęcia, że można mieszkać w takich warunkach.

Jego dawny dom, obszerny przecież i przyzwoicie urządzone, nie miał się nijak do tej rezydencji, przeniesionej, zdawałoby się, wprost z planu filmowego.

Rezydencji z kortem i basenem, co zapewne stanowiłoby wielką atrakcję dla dzieci, kiedy będą go odwiedzać.

Cieszę się, że mnie tu przywiozłeś.

Pomyślałem wczoraj, że warto.

Naprawdę nie możesz stale mieszkać w hotelu.

Fakt, że skrzydło gościnne było umeblowane, i to pięknie umeblowane, również stanowił zaletę z punktu widzenia Marka, który wszystkie ruchomości oddał Janet.

Ile wynosi czynsz?

zapytał agentkę.

Dziesięć tysięcy miesięcznie odparła bez zmrżenia oka.

Ale na rynku nie ma nic podobnego.

Wiele osób zapłaciłoby dziesięć razy tyle, żeby tu sobie pomieszkać.

To wyjątkowy lokal.

Dziś rano wynajęłam stróżówkę bardzo sympatycznemu młodemu człowiekowi.

Czyżby?

zainteresował się Abe.

Komuś, kogo znam?

Spodziewał się może, iż usłyszy nazwisko jednego ze swoich klientów bądź też znajomych Coopa.

Nie przypuszczam.

Jest pracownikiem opieki społecznej od parła z wyższością.

Abe był zaskoczony.

I stać go na to?

zapytał powodowany w równym stopniu czysto ludzką ciekawością, jak i dociekliwością zawodową.

Wolałby uniknąć lokatorów, którzy okażą się niewypłacalni.

Najwyraźniej.

Dyrektor prywatnego banku w BofA powiada, że jest jednym z ich najpoważniejszych klientów.

Dziesięć minut po naszej rozmowie przesłał mi potwierdzający to, faks, kiedy zaś wybierałam się na spotkanie z panami, klient podrzucił mi czek pokrywający sumę depozytu i dwumiesięcznego najmu. Wieczorem zawiozę mu umowę.

Mieszka w Venice Beach.

Interesujące stwierdził Abe i poszukał spojrzeniem Marka, który zaglądał do szaf.

Było ich aż nadto.

Ogromnie też przypadły mu do gustu dwie małe sypialnie, w których już oczyma duszy widział swoje dzieci, a zresztą był jak najlepszego zdania o całym skrzydle gościnnym, eleganckim, a nawet wykwinnym, lecz zarazem wygodnym i utrzymanym w dobrym guście.

Wysokość czynszu go nie przerażała i nie był tylko pewien, czy chce, co miesiąc płacić aż taką sumę za wynajem mieszkania.

Decydując się, popełniałby pierwsze szaleństwo w swoim życiu.

Ale może przyszedł na nie czas.

Janet popełniła takie szaleństwo: wyszła z domu i rzuciła się w ramiona innego mężczyzny.

Mark zaś myślał tylko o wynajęciu na rok luksusowego lokum lokum, w którym czułby się na pewno dobrze.

Po powrocie z biura mógłby pływać w basenie albo grywać w tenisa, jeśli tylko znajdzie partnera.

Coopera Winslowa jakoś nie wyobrażał sobie w tej roli.

Czy pan Winslow w ogóle tu bywa?

zapytał z ciekawością agentkę.

Wiele czasu spędza w podróży i to, dlatego właśnie chce, żeby w posiadłości mieszkali prócz służby jacyś lokatorzy wyjaśniła.

Abe zorientował się natychmiast, że ten komunikat na oficjalny użytek jest dziełem tak dbałej o reputację Coopa Liz.

Nie zamierzał oświecać agentki, iż za dwa tygodnie w Chacie nie będzie praktycznie żadnej służby.

Mark skinął głową.

To bardzo rozsądne z punktu widzenia bezpieczeństwa stwierdził, chociaż pamiętał to, co mu Abe powiedział o trudnej sytuacji finansowej Coopa.

Czy jest pan żonaty, panie Friedman?

zapytała uprzejmym tonem agentka, mając raczej na uwadze ewentualne dzieci Marka, chociaż stawiała na to, że jest bezdzietny.

Wyglądał na odpowiedniego reflektanta, zwłaszcza, dlatego że w pewnym sensie ręczył za niego Abe, osobisty księgowy Coopa, co automatycznie eliminowało potrzebę dokładnego sprawdzania jego możliwości płatniczych.

Ja... hm...

jestem w trakcie rozwodu wykrztusił, Mark.

Czy dzieci pozostały z panem?

Nie, mieszkają w Nowym Jorku.

Będę odwiedzać je najczęściej, jak to okaże się możliwe, choć dopisze mi szczęście, jeśli one wpadną tu choćby raz w roku, podczas wakacji.

Wie pani, jakie są dzieci, nie lubią rozstawać się z kolegami powiedział z rezygnacją.

Agentka, uprzedzona przez Liz o zastrzeżeniach Coopa wobec dzieci, odetchnęła z ulgą.

Trudno było wyobrazić sobie lepszego kandydata na mieszkańca skrzydła gościnnego: praktycznie samotny mężczyzna, z pewnością również skoro przyprował go Abe

solidny i wypłacalny.

Wracali właśnie do salonu, kiedy Mark wypalił nagle: Biorę a entuzjazm przebijający z jego głosu kompletnie Abe'a zaskoczył.

Agentka była wniebowzięta: dwa dni na rynku i oto zdołała wynająć za godziwą cenę oba lokale Coopa.

Wiedziała od Liz, że kwoty, jakie zaproponowała, są zupełnie dla Coopa satysfakcjonujące, wołała, zatem nie wodzić losu na pokuszenie żądając wyższych.

Marka również ogarnęło radosne podniecenie; nie mógł się do czekać, kiedy zabierze z hotelu swoje rzeczy i wprowadzi się do Chaty.

Agentka oświadczyła, że będzie to mógł uczynić za kilka dni, kiedy zostanie sprawdzona jego zdolność kredytowa, on złoży czek na niezbędną sumę, Liz zaś dopilnuje, by skrzydło gościnne zostało profesjonalnie wysprzątane.

Było to znacznie łatwiejsze, bardziej efektywne i nieporównanie szybsze, niż sądziłem stwierdził z uśmiechem samozadowolenia Abe, kiedy jechali w stronę bramy.

I było zapewne największym szaleństwem, jakie popełniłem w życiu.

Może jednak od czasu do czasu człowiek powinien pozwalać sobie na szaleństwa wyznał Mark. Zawsze poważny, powściągliwy i do przesady czasem ostrożny, podejrzewał chwilami, że Janet odeszła odeń do mężczyzny, który był po prostu bardziej interesujący.

Dzięki, Abe.

Spodobało mi się to miejsce i zapewne przypadnie do gustu dzieciom.

Zepsuje nas rok mieszkania w takich luksusach.

Ten rodzaj zepsucia ci nie zaszkodzi stwierdził życzliwie Abe.

Wieczorem Mark zadzwonił do Jasona i Jessiki, żeby opowiedzieć im o skrzydle gościnnym rezydencji, które wynajął od Coopa.

Kto to jest?

zdumiał się Jason.

Chyba taki naprawdę sędziwy facet, który grał w filmach, kiedy tata był mały wyjaśniła, Jessica.

Mniej więcej się zgadza przytaknął, Mark.

Ale najważniejsze, że dom jest fantastyczny, położony we wspaniałym parku, że mamy do dyspozycji osobne skrzydło, a do tego jeszcze basen i kort.

Będziecie zachwyceni, kiedy przyjedziecie.

Tęsknię za naszym starym domem westchnął Jason ze smutkiem.

A ja nienawidzę nowej szkoły zawtórowała mu Jessica.

Dziewczyny są wredne, a wszystkie chłopaki to dupki.

Przywykniecie powiedział dyplomatycznie Mark.

To nie on wyekspediował ich do Nowego Jorku, niemniej jednak powstrzymywał się od wygłaszania krytycznych opinii na temat postępowania Janet, wolałby wszelkie animozje pozostawiały tajemnicą ich dwojga.

Tak było dla dzieci lepiej.

Naprawdę trzeba trochę czasu, żeby polubić nową szkołę.

No i wkrótce was odwiedzę.

Zamierzał uczynić to w jeden z lutowych weekendów.

Na ferie wiosenne zarezerwował już hotel w Saint Bart, a podczas wakacji na Karaibach zamierzał wyczerterować jacht.

Robił wszystko, żeby zerwać z dawniejszą monotonią swoich poczynań.

Jak tam mama?

W porządku, ale dużo czasu spędza poza domem z dezaprobatą powiedział Jason, z czego Mark wywnioskował, że Janet jeszcze im nie przedstawiła swojego nowego partnera.

Czekała zapewne, aż przestaną się w nowym miejscu czuć nieswojo.

Byli w Nowym Jorku od trzech, a właściwie prawie czterech tygodni; ten krótki okres wydawał się Markowi wiecznością.

Dlaczego nie możemy zatrzymać naszego starego domu?

zapytała smętnie Jessica, a kiedy wyjaśnił, że już go sprzedał, i ona, i jej brat wybuchli płaczem.

Oto kolejna z ich wielu rozmów kończyła się dramatyczną nutą.

Jessica, wciąż nie pojmując, że rozwód jest pomysłem matki, skłonna była obwiniać Marka, który jednak wolał nie przywoływać prawdy na swą obronę.

Wciąż, na razie daremnie, czekał, aż Janet znajdzie w sobie dość odwagi, by przyznać się do winy.

Jak dotąd powtarzała tylko mętnie, że się z ojcem nie dogadywali?

A przecież dogadywali się znakomicie, dopóki nie pojawił się Adam.

Mark zastanawiał się, jakiej Janet użyje strategii, aby bezboleśnie wprowadzić go w życie dzieci może po prostu powie, że się niedawno poznali.

Mark miał przygnębiającą świadomość, że miną lata, zanim Jessica i Jason odkryją prawdę. Jeśli ją w ogóle odkryją.

Bo jeśli nie, to zawsze jego będą obciążać odpowiedzialnością i może ta ewentualność przejmowała go wręcz przerażeniem zapomną o nim zupełnie, obdarzywszy Adama równie silnym uczuciem jak ich matka.

Marka oddzielały od dzieci trzy tysiące mil, nie mógł się, więc widywać z nimi tak często, jak by tego pragnął.

Dlatego tak czekał i liczył na wakacje w Saint Bart.

Tego samego wieczoru poinformował recepcję, że wyprowadza się pod koniec tygodnia.

Był radośnie podniecony, nie mógł się doczekać, nowe mieszkanie naprawdę przypadło mu do gustu.

Po raz pierwszy od pięciu tygodni, a zatem od dnia, gdy Janet przekazała mu okropną nowinę, w jego życiu zdarzyło się coś przyjemnego.

Przyjemnego do tego stopnia, że późnym wieczorem wyszedł z hotelu i na mieście zjadł hamburgera.

Znów zaczął odczuwać głód.

W piątek wieczorem spakował obie swoje walizki, w sobotę rano zaś podjechał pod bramę parku, otworzył ją dzięki otrzymanemu od agentki kodowi, zaparkował przed Chatą i wszedł do nienagannie wysprzątanego skrzydła gościnnego.

Meble lśniły, w kuchni nie było najmniejszej plamki, łóżko okrywała świeżo obleczone pościel.

Przez zdumiewająco długą chwilę Mark czuł się jak ktoś, kto właśnie wrócił do domu.

Rozpakował się, pospacerował po wspaniale utrzymanym terenie, wyskoczył na szybkie zakupy, przyrządził sobie lunch, a wreszcie legł nad basenem, żeby po rozkoszować się słońcem.

Dopisywało mu wspaniałe samopoczucie, kiedy wieczorem dzwonił do dzieci.

U nich, w Nowym Jorku, zapadał zmierzch i sypał śnieg.
 Sprawiały wrażenie wynudzonych jak mopsy, miały dość przesiadywania w domu.
 Jessica szła wprawdzie na jakąś imprezę, Jasonowi jednak nie kroilo się nic.
 Tęsknił za ojcem, domem, kolegami i szkołą.
 Nie dostrzegał żadnych jasnych stron życia w Nowym Jorku.

Uszy do góry, brachu.

Zobaczymy się za dwa tygodnie i na pewno wspólnie coś wymyślimy.

Grałeś ostatnio w nogę?

zapytał pozornie beztroskim tonem Mark.

Tu się nie da grać, bo leży śnieg odrzekł nienawistnie Jason.

Był typowym kalifornijskim dzieckiem, mieszkał w Kalifornii od trzeciego roku życia i to Kalifornię właśnie traktował jak prawdziwy dom.

Po zakończeniu rozmowy Mark przez chwilę pomyszkował w kuchni, a gdy nieco później puścił sobie na wideo jakiś film, stwierdził z rozbawieniem, że jeden z epizodów gra w nim Cooper Winslow.

Był naprawdę niezwykle przystojnym facetem; tego popołudnia jechał przez chwilkę za wozem Marka kabriolet rolls-royce, w którym za kierownicą siedział jakiś siwowłosy mężczyzna zapewne Coop obok niego zaś urodziwa dziewczyna.

Mark skonstatował z westchnieniem, że życie Coopa jest najwyraźniej bardziej interesujące niż jego.

Po szesnastu latach absolutnej wierności małżeńskiej nie potrafił wyobrazić sobie związku z inną kobietą, a zresztą nie miał na taki związek żadnej ochoty.

Zbyt wiele spraw leżało mu na sercu, zbyt wiele wspomnień i trosk.

W tej chwili potrafił myśleć tylko o dzieciach.

Chwilowo w jego życiu nie było miejsca dla kobiet.

A już z pewnością nie było takiego miejsca w jego sercu.

Chwilowo był wdzięczny Opatrzności za to, że ledwie położył się do łóżka, zasnął bez problemu kamiennym snem.

Rano był szczęśliwy, bo śniły mu się dzieci, które z nim mieszkały.

Trudno sobie wyobrazić wspanialsze życie.

Ale i to rzeczywiście uległo pewnej poprawie.

Kiedy poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie, stwierdził zaskoczony, że nie działa kuchenka?

Odnótował w pamięci, aby telefonicznie powiadomić o tym agentkę, zbytnio się jednak nie przejął, poprzestając na soku pomarańczowym i grzankach.

Nie był mistrzem patelni i gotował tylko wtedy, kiedy musiał przyrządzić coś dla dzieci.

Tego ranka, w głównej części rezydencji, sprawy kulinarne zajmowały również Coopa.

Kucharka i Livermore odeszli w ciągu minionego tygodnia na nowe posady, pokojowiec też podjął pracę u kogoś innego, Jeanne, Louise i Paloma miały wolny weekend, przygotowaniem śniadania zajęła się, więc Pamela, ubrana w kostium kąpielowy i koszulę Coopa.

Dowodem na potwierdzenie jej chełpliwej deklaracji, że w kuchni czuje się jak ryba w wodzie, była kopa suchej jak kora jajecznicy i przypalonego bekonu, którą na talerzu zaserwowała Coopowi do łóżka.

Zuch dziewczyna powiedział z podziwem, zerkając z troską na nieapetyczne danie.

Jak widzę, nie znalazłaś tacy?

Jakiej tacy, kitek?

zapytała, najwyraźniej z siebie dumna.

Zapomniała również o serwetkach i sztućcach.

Kiedy po nie poszła, Coop ostrożnie szturchnął jajecznicę palcem: była nie tylko twarda, lecz również zimna, bo tak podczas smażenia, jak potem Pamela paplała przez telefon z przyjaciółką?

Niedostatki umiejętności kulinarnych, uznał Coop, z nawiązką rekompensowała wielką sprawnością w łóżku, ale prawdziwy problem polegał na tym, że potrafiła rozmawiać tylko o sprawach ważnych w jej ograniczonym świecie: włosach, makijażu, nawilżaczach, ostatniej sesji fotograficznej.

Na szczęście i jej talenty konwersacyjne nie były kwestią pierwszorzędnej wagi.

Lubił jej towarzystwo, lubił towarzystwo młodych kobiet w ogóle, bo ożywiało go i mobilizowało. Miał zresztą cudowne podejście do dziewcząt w jej wieku, był frywolny, dowcipny, doświadczony życiowo i wyrafinowany, a przy tym, o czym Pamela dowodnie się przekonała, uwielbiał zakupy i obsypywanie kobiet prezentami.

Robił to codziennie, nigdy dotąd, więc nie bawiła się tak dobrze i w obliczu tego faktu wiek Coopa nie miał najmniejszego znaczenia.

Uzbierała całą szafę nowych ciuchów, dostała brylantowe kolczyki i także bransoletę.

Bez dwóch zdań Cooper Winslow umiał cieszyć się życiem.

Gdy zeszła na dół po raz kolejny żeby przynieść mu szklanekę soku pomarańczowego pospiesznie wrzucił jajecznicę do sedesu i spuścił wodę.

Pamela była wniebowzięta, że tak mu smakowało.

Po śniadaniu znów oddali się sprawom łóżkowym, a wieczorem pojechali do La Dome na kolację.

Dziewczyna wprost uwielbiała wypady do najelegantszych restauracji miasta, odczuwała miły dreszczyk emocji, gdy gapiono się na nich, rozpoznawano Coopa, dociekano, kim jest jego partnerka.

Mężczyźni patrzyli zawistnie, kobiety i to również Pamela lubiła z udawaną wyższością.

Po kolacji odwiózł ją pod dom, w którym mieszkała: bawił się doskonale, ale miał przed sobą ciężki tydzień kręcił znakomicie płatną reklamówkę nowego modelu samochodu, no i rozstawał się z Liz.

Poza tym Pamela była młoda, a on już nie, potrzebował, zatem kilku godzin zdrowego snu, żeby odzyskać utracone przez weekend siły.

Położył się o dziesiątej, spał jak kamień i obudził się dopiero o ósmej rano, kiedy Paloma rozsunała zasłony w sypialni.

Wzdrygnął się, usiadł gwałtownie i wbił w nią groźne spojrzenie.

Czemu to zrobiłaś?

zapytał, nie mając pojęcia, dlaczego wtargnęła do jego pokoju.

Dziękował Bogu, że poprzedniego dnia nałożył jedwabną piżamę, w przeciwnym, bowiem razie zobaczyłaby go na łóżku takiego, jak go Pan Bóg stworzył.

I czego właściwie tu szukasz?

Nosiła czysty fartuszek, okulary w oprawce zdobionej kryształem górskim i jaskrawoczerwone szpilki.

Nie rozśmieszyła go ta kreacja, będąca skrzyżowaniem stylu serialowej pielęgniarce i cygańskiej wróżki.

Panna Liz powiedziała obudzić pana o ósmej odparła patrząc nań spode łba.

Ich wzajemna niechęć była wręcz namacalna.

A nie nauczono cię pukać do drzwi?

warknął i zwalił się na wznak, bo nagłe przebudzenie trochę go oszołomiło.

Próbowała.

Nie odpowiadał.

No to weszła.

Teraz pan się budzi.

Panna Liz mówi pan musi do pracy.

Serdeczne dzięki wycedził.

Czy byłabyś łaskawa zrobić mi śniadanie?

Zjem jajecznicę i grzanki z razowca.

Sok pomarańczowy.

Kawa.

Możesz iść.

Wyszła mamrocząc coś pod nosem, a Coop jęknął.

Ich współpraca miała być bolesnym doświadczeniem.

Dlaczego do cholery, zadał sobie pytanie, padło właśnie na nią, dlaczego nie zostawili mu którejs innej?

Oczywiście odpowiedział w myślach zrzędlawie ta była najtańsza.

Gdy jednak dwadzieścia minut później wyszedł spod prysznic, śniadanie czekało na tacy, a jajka były doskonałe, chociaż Paloma nie przyrządziła jajecznicy, lecz huevos rancheros.

Tak doskonałe, że spałaszował wszystko do ostatniego okruszka i nawet służącej nie skarcił.

Pół godziny później nienagannie ufryzowany i ubrany w marynarkę klubową, szare spodnie, niebieską koszulę i granatowy krawat od Hermesa wsiadł do swojego starego rollsa i ruszył spod domu.

Mark, który w niewielkiej odległości za nim jechał do pracy, zastanawiał się, dokąd o tak wczesnej porze, w dodatku samotnie udaje się jego gospodarz.

Po drodze obu minęła Liz.

Pomachała do Coopa, wciąż nie mogąc uwierzyć, że oto zaczyna się jej ostatni tydzień pracy u niego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień ów miał dla niej gorzko-słodki posmak, a Coop nigdy dotąd nie był tak serdeczny i hojny.

Podarował jej pierścionek z brylantem będący niegdyś, choć Liz bywała sceptyczna wobec takich historii własnością jego matki.

Jakkolwiek jednak wyglądała jego historia, był naprawdę piękny i doskonale pasował na palec Liz, obiecała, że zawsze będzie go nosić, by przypominał jej Coopa.

W piątek wieczorem zaprosił ją na kolację do Spago wypita odrobinę za dużo, więc gdy odwoził ją do domu, nieopanowanie łkała, powtarzając, że życie bez niego traci wszelki sens.

Coop, pogodzony już z rozstaniem, zapewnił Liz, że podjęła właściwą decyzję, wysadził ją pod domem, a następnie wrócił do Chaty, gdzie czekała nań nowa flama.

Pamela pojechała na zdjęcia do Mediolanu, a podczas kręcenia reklamówki samochodu Coop poznał Charlene kobietę wprawdzie jak na jego standardy niemłodą, bo dwudziestodwuletnią, ale za to dysponującą takim ciałem, jakiego nie widział w całej swej długiej karierze uwodziciela.

Zasługiwało na to, by zająć poczesne miejsce w Sali Trofeów Coopera Winslowa.

Miała olbrzymi i jak utrzymywała, naturalny biust, a przy tym talię, którą mógł objąć dłońmi, prócz tego zaś długie kruczoczarne włosy i wielkie kocie oczy koloru morskiej toni.

Po babce, jeśli wierzyć jej zapewnieniom odziedziczyła szczyptę japońskiej krwi, wychowywała się w Brazylii, potem przez dwa lata mieszkała w Paryżu, gdzie studiowała na Sorbonie, pracując przy tym dorywczo jako modelka.

Była, najkrócej mówiąc, apetyczną mieszaniną rozmaitych etnicznych smaków.

Poza tym, co Coop stwierdził z westchnieniem ulgi, okazała się znacznie inteligentniejsza niż Pamela.

Poszła z nim do łóżka w drugim dniu znajomości.

Był to dla Coopa bardzo udany tydzień.

Pisnęła z uciechy, gdy zaproponował jej wspólny weekend; miał nawet ochotę zabrać ją do Hotel du Cap, bo wyobrażał już sobie, jaką zrobiłaby furorę, parując topless nad basenem.

Czekała na niego w łóżku, gdy wrócił do domu po kolacji z Liz.

Doszlusował do niej bez chwili zwłoki, spędzili noc na rozmaitych akrobatycznych wyczynach, w sobotę pojechali do Santa Barbara na lunch, później zaś zjedli kolację w L'orangerie.

Coop świetnie się bawił w jej towarzystwie i zaczynał dochodzić do wniosku, że najwyższy już czas powiedzieć Pameli "do widzenia".

Charlene miała do zaoferowania zdecydowanie więcej.

Wciąż u niego była, kiedy w poniedziałek rano Paloma przyszła do pracy i na polecenie Coopa, czyniąc to z pośpym wyrazem dezaprobaty na twarzy, podała im śniadanie do łóżka. Właściwie upuściła tace, a potem stukając szpilkami różowego tym razem koloru wycofała się z sypialni.

Nie lubi mnie stwierdziła z rezygnacją Charlene.

Nie akceptuje.

Nie przejmuj się.

Jest we mnie zakochana do szaleństwa, więc nie bądź zaskoczona, jeśli urządzi scenę zazdrości odparł sarkastycznie Coop, usiłując dobrać się do czegoś, co sprawiało wrażenie obficie posypanych papryką gumowych jajek, które w niczym nie przypominały smakowitych huevos rancheros sprzed tygodnia.

Tę rundę Paloma wygrała, ale tym razem Coop nie zamierzał przejść nad jej wyskokiem do porządku dziennego.

Wziął byka za rogi wczesnym popołudniem, kiedy Charlene już wyszła.

Zaserwowałaś nam rano interesujące śniadanie, Palomo oświadczył, przewiercając ją zimnym spojrzeniem.

Papryka była oryginalnym, choć niekoniecznie potrzebnym dodatkiem, potrzebna była natomiast piła spalinowa żeby uszczknąć jajecznicę.

Na czym ją smażyłaś?

Na żywicy epoksydowej czy tylko gumie arabskiej?

Nie wie, co pan mówi odparła wieloznacznie, polerując srebrne sztuce.

Livermore polecił jej robić to raz w tygodniu.

Znów miała na nosie okulary w oprawkach zdobionych kryształem górskim,

najwyraźniej jej ulubione.

Coop również zaczynał się do nich przywiązywać, choć jednocześnie dochodził do wniosku, że jeśli nie zdoła Palomy wziąć w karby, będzie musiał ją wylać, i to nie bacząc na ewentualne obiekcje Abe'a.

Pan nie lubi moje jajka?

Wiesz, o co mi chodzi.

Dziś rano dzwoniła z Włoch panna Pamela.

O ósmej oznajmiła nonszalancko Paloma, a Coop rozdziawił ze zdumienia usta, zrobiła to, bowiem w najzupełniej poprawnej angielszczyźnie.

Co powiedziałaś?

zapytał, choć interesowało go raczej, jak powiedziała.

Ja powiedziała...

spojrzała nań z niewinnym uśmiechem.

Panna Pamela dzwoniła panu o ósma.

Kpiła z niego w żywe oczy.

Przed sekundą sformułowałaś to inaczej, nieprawdaż, Palomo?

O co w tym wszystkim chodzi?

zapytał poirytowany.

Paloma najpierw zrobiła głupawą minę, a potem wzruszyła ramionami.

Usiłuję po prostu wejść w rolę, którą mi pan narzuca.

Przez pierwsze dwa miesiące mojej pracy tutaj nazywał mnie pan Marią odparła.

Jej angielski był bezbłędny i tylko z leciutkim latynoskim akcentem.

Nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni odparł, usiłując nie pokazać po sobie, że jest rozbawiony.

Doszła do wniosku, że będzie bezpieczniejsza, udając kogoś, z kim ledwo można się porozumieć.

Zaczynał podejrzewać, iż inteligencja nie jest jej jedyną zaletą: prawdopodobnie doskonale umiała gotować.

Czym zajmowałaś się w swojej ojczyźnie, Palomo?

Zaczynała go intrygować; wciąż była irytująca, lecz zarazem nie miał zresztą pewności, czy chciałby ją postrzegać z takiego punktu widzenia stała się dlań człowiekiem z krwi i kości, nawet dość ciekawym.

Byłam pielęgniarzką odparła, nie przestając polerować sreber, co było odpychającym zajęciem.

Odczuwała w tej chwili brak Livermore'a niemal równie silnie jak Coop.

Szkoda stwierdził z uśmiechem Coop.

Miałem nadzieję, że krawcową męską, a przynajmniej damską.

Mógłbym wtedy liczyć, że właściwie zajmiesz się moją garderobą.

A twoje umiejętności medyczne nie są mi na szczęście potrzebne.

Tu zarabia więcej pieniędzy.

A pan ma wiele za dużo ubranie oświadczyła, znowu kalecząc angielski.

Mogło się zdawać, że usiłuje wciągnąć Coopa w jakąś zabawę, że chowa się po kątach, a od czasu do czasu wystawia głowę i woła „a kuku”.

Dzięki za ten krótki komentarz odredakcyjny.

Ty też masz sporo interesujących akcesoriów powiedział, zerkając znacząco na różowe szpilki.

A tak nawiasem mówiąc, dlaczego nie powiadomiłaś mnie, że dzwoni Pamela?

Podjął już wprawdzie decyzję o zastosowaniu płodozmianu, nie mniej jednak zawsze wychodził ze skóry, żeby z dawniejszymi wybrankami rozstawać się po przyjacielsku.

Był dostatecznie hojny, by bez problemów wybaczały mu rozmaite wybryki i grzeszki.

Zakładał, że i Pamela nie będzie w tej mierze stanowić wyjątku.

Kiedy dzwoniła, był pan zajęty z tą drugą?..

jakże jej tam odparła dla odmiany najzupełniej poprawnie.

Charlene podpowiedział.

Dziękuję, Palomo.

I wyszedł z kuchni, postanawiając zakończyć rozmowę w chwili, gdy zyskał niewielką przewagę.

Niepokoilo go, że Paloma nie ma zwyczaju zapisywania wiadomości, a o telefonach mówi mu albo nie, chociaż najwyraźniej orientuje się w topografii jego personalnych uwikłań.

Przynajmniej na razie.

No i sama staje się z dnia na dzień coraz ciekawszym egzemplarzem.

Paloma poznała Marka już w zeszłym tygodniu, a kiedy oznajmił, iż pralka w skrzydle gościnnym jest zepsuta, zaproponowała, że będzie go opierać.

Gdy napomknął o zepsutej kuchence, zasugerowała, by w razie potrzeby korzystał z kuchni w głównej części budynku, ponieważ z rana Coop nigdy tam nie zachodzi.

Dała mu nawet klucz do drzwi łączących skrzydło gościnne z częścią główną.

Było to chwilowo jakieś rozwiązanie, bo w apartamencie Marka nie działał również ekspres do kawy.

Mark sporządził wprawdzie listę usterek i przekazał ją agentce, ta zaś obiecała, że niebawem zostaną usunięte, skoro jednak zabrakło Liz, która mogłaby tego dopilnować, było mało prawdopodobne, aby nastąpiło to szybko.

Tymczasem Mark oddawał swoje ubrania do pralni, Paloma zajmowała się jego pościelą i ręcznikami, mikrofalówka zaś zastępowała mu kuchenkę.

Ta miała być naprawdę niezbędna dopiero wtedy, kiedy przyjadą dzieci, a do tego czasu z pewnością zostanie naprawiona, nawet gdyby musiał dopilnować tego osobiście. Poinformował zresztą agentkę, że jest skłonny to uczynić, odparła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, Coop jednak nie reagował na żadne telefony.

W tym tygodniu kręcił następną reklamówkę, tym razem gumy do żucia. Filmik był idiotyczny i Coop dał się agentowi namówić tylko, dlatego, że ustalono godziwe honorarium.

Ostatnimi czasy pracował intensywniej niż zwykle, choć mimo wszelkich starań agenta nie pojawiały się żadne oferty filmowe.

Coop, o czym w Hollywood wiadano doskonale, wciąż pragnął grywać romantycznych bohaterów, a był do takich ról zdecydowanie za stary, zapotrzebowanie zaś na siwowłosych dandysów spadło w ostatnich latach do zera.

A do kreowania ról ojców i dziadków nie czuł się jeszcze gotowy.

Charlene spędzała z nim w Chacie wszystkie noce.

Usiłowała zatrudnić się jako aktorka, ale otrzymywała jeszcze mniej propozycji niż Coop: jej dorobek artystyczny podczas całego pobytu w Hollywood ograniczał się do statystowania w dwóch wideoklipach oba miały kwalifikację „tylko dla dorosłych” i ledwie jeden z nich wyemitowano w telewizji o czwartej nad ranem.

Agent zresztą przekonał ją, by nie wspominać o tych „rolach” w CV, bo nie ma się, czym chwalić. Kilkakrotnie prosiła Coopa, by porozmawiał ze znajomymi na jej temat, on zaś swoim zwyczajem solennie obiecał, że to uczyni.

W Paryżu, a potem na Siódmej Alei pracowała jako modelka demonstrująca bieliznę mając zresztą po temu fenomenalne warunki fizyczne poważnie jednak powątpiewał, czy potrafi grać, a i jej umiejętności na wybiegu nie był tak do końca pewien, bo jakoś nigdy nie mogła znaleźć swojej teki.

Niemniej jednak te talenty, Charlene, które Coop najbardziej sobie cenił, nie miały nic wspólnego z pracą na wybiegu czy przed kamerą.

Delektował się, zatem jej towarzystwem i głęboko odetchnął z ulgą, gdy po powrocie z Mediolanu Pamela powiedziała mu, iż na planie związała się ze znanym fotografikiem.

W świecie, Coopa pewne problemy rozwiązywały się same, światem Coopa władały ciała, krótkie związki, przelotne romanse...

Czasem, kiedy jego partnerką była jakaś sławna gwiazda filmowa, sam w celach reklamowych puszczał plotki o zaręczynach i ślubie, w przypadku Charlene jednak nic takiego nie wchodziło w grę.

Tu liczyła się tylko frajda, jaką mają ze sobą obie zainteresowane strony.

Dwa wypadki na zakupy, na które ją zabrał, pożarły oba czekci otrzymane od lokatorów, ale jak kreślącemu wizję sprzedaży domu Abe'owi oznajmił Coop Charlene była tego warta.

Lepiej odpuść sobie te wszystkie wygłodzone aktoreczki i modelki, Coop z powagą powiedział Abe.

Kimś, kogo potrzebujesz naprawdę, jest majątna żona.

Coop parsknął śmiechem i obiecał, że się zastanowi.

Tyle, że małżeństwo nigdy nie przemawiało mu do wyobraźni: zabawa była tym, czego pragnął i czemu zamierzał się oddawać do kresu swoich dni.

Jeszcze przed wyjazdem do Nowego Jorku Mark dokładnie opowiedział Palomie, która godziwie przezeń opłacana, regularnie sprzątała całe skrzydło gościnne o swoich dzieciach i żonie związanej obecnie z innym mężczyzną.

Wysłuchała go ze współczuciem i od tego dnia znajdował na stole w kuchni świeże owoce i usmażone przez nią placki.

Weekend był dla Marka niełatwy: widział się z dziećmi po raz pierwszy od miesiąca z górą, a Janet, która utrzymywała, że powinien dać im więcej czasu na adaptację, zachowywała się nerwowo i nieprzyjaźnie.

Prowadziła podwójne życie, wciąż ukrywając swój romans przed Jessicą i Jasonem, chociaż Adam nalegałby wreszcie przedstawiła go dzieciom.

Obiecywała, że to zrobi, ale nadal grała na zwłokę, bo po pierwsze, nie wiedziała, w jaki sposób tak wprowadzić Adama w życie dzieci, aby nie zorientowały się, że to on właśnie jest sprawcą rozpadu małżeństwa rodziców, i po drugie, z obawy, że go nie zaakceptują, a nawet, powodowane lojalnością wobec ojca, wejdą z nim na wojenną ścieżkę.

Mark widział wprawdzie, że jest rozstrojona, nie domyślał się jednak powodów takiego stanu rzeczy.

Dzieci, również najwyraźniej zgaszone, uradowało spotkanie z ojcem: zamieszkały z nim w hotelu Plaża i obficie korzystały z usług room service.

Byli razem w teatrze i kinie, Mark zabrał Jessikę na zakupy, Jasona natomiast na długi spacer w deszczu, podczas którego usiłowali jakoś uporządkować tak nie spodziewanie pokomplikowane sprawy.

Gdy rozstawali się w niedzielę, Mark miał uczucie, że ledwie otarli się o istotę problemu.

Podczas całego lotu powrotnego rozmyślał zupełnie serio, czy nie powinien przenieść się do Nowego Jorku.

Ta sama kwestia zajmowała go jeszcze tydzień później, kiedy zażywając nad basenem kąpeli słonecznej spostrzegł, że ktoś wprowadza się do stróżówki.

Niespiesznie ruszył w tamtą stronę, a zobaczywszy, że Jimmy samotnie rozładowuje furgonetkę, zaproponował pomoc.

Po długiej chwili wahania Jimmy z wdzięcznością przyjął ofertę.

Był zdumiony ilością posiadanego dobytku, większość rzeczy zdeponował wprawdzie w magazynie, ale mimo to pozostało mu wiele oprawionych w ramki zdjęć, pamiątek, nagród, sprzętu sportowego i ciuchów, nie wspominając już o niezwykle rozbudowanym zestawie stereo, uzupełnianym od dawna tak przez niego samego, jak przez Maggie.

Krótko mówiąc miał taką górę rupieci, że nawet z pomocą Marka rozładowywał ją przez dwie godziny.

Byli obaj solidnie zmęczeni, kiedy wreszcie skończyli, przedstawili się sobie i usiedli z piwem, które zaproponował Jimmy.

Ależ tego masz!

westchnął Mark, pociągając z puszki.

Ciężkie te pudła jak diabli. Co właściwie w nich jest?

Twoja kolekcja kuł do kręgli?

Jimmy uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

Niech mnie piorun trzaśnie, jeśli wiem.

Mieliśmy dwupokojowe mieszkanie, większość rzeczy oddałem do magazynu, a jednak zostało tego tyle.

Lecz zdawał sobie sprawę, że wszystkie te niezliczone rzeczy ubrania, papiery, książki, płyty CD bez najmniejszego trudu zmieszczą się na półkach, a także w szufladach i szafach stróżówki.

Z pierwszego pudła wyjął zdjęcie Maggie i postawił je na kominku; było to

jego ulubione zdjęcie, zrobione podczas jednej z wycieczek do Irlandii.

Maggie właśnie złowiła rybę w jeziorze i mrużąc oczy w słońcu, z rudymi włosami upiętymi w niesforny kok, zwycięsko uśmiechała się do obiektywu.

Sprawiła wrażenie czternastolatki, a przecież...

a przecież to było ostatniego lata przed zdiagnozowaniem jej choroby, zaledwie siedem miesięcy temu.

Ale jemu te miesiące wydawały się wiecznością.

Poczuł na sobie wzrok Marka i odwrócił głowę.

Piękna kobieta. Twoja dziewczyna?

zapytał Mark.

Jimmy zaprzeczył gestem i dopiero po długiej, bardzo długiej chwili, odparł ze ściśniętym gardłem: Moja żona.

Przykro mi powiedział ze współczuciem Mark, dochodząc do oczywistego jego zdaniem wniosku, że Jimmy jest rozwiedziony.

Kiedy to się stało?

Jutro minie siedem tygodni odrzekł Jimmy, głęboko nabierając powietrza w płuca.

Nigdy z nikim nie rozmawiał o Maggie, wiedział jednak, że kiedyś będzie się musiał tego nauczyć, a Mark sprawiał wrażenie sympatycznego faceta.

Może, skoro mieszkają na terenie tej samej posiadłości, kiedyś się nawet zaprzyjaźnią?

Opuścił głowę.

W moim przypadku to półtora miesiąca. Właśnie odwiedziłem dzieciaki w Nowym Jorku.

Cholernie za nimi tęsknię.

Żona rzuciła mnie dla innego faceta powiedział Mark posepnie.

Przykra sprawa stwierdził, Jimmy, który w oczach Marka wyczytał ten sam ból, jaki i on, choć zapewne z nieporównywalnie większą mocą, odczuwał nieustannie.

Naprawdę przykra.

W jakim wieku są twoje dzieci?

Jessica ma piętnaście, a Jason trzynaście lat.

Nienawidzą Nowego Jorku.

Żałuję, że jeśli już w ogóle musiało do tego dojść, nie trafił się jej jakiś facet stąd. Jeszcze zresztą nie wiedzą o jego istnieniu.

A jak tam u ciebie?

Masz dzieci?

Nie.

Dopiero planowaliśmy.

Zabrakło czasu odparł zdumiony, jak wiele jest gotów Markowi powiedzieć.

Wydawało się, że połączyła ich jakaś niewidzialna więź, więź zrodzona z cierpienia, utraty, niespodziewanej tragedii.

Brutalnych ciosów nieoczekiwanie zadanych przez życie.

Więc może dobrze się złożyło.

Może łatwiej przełknąć rozwód, kiedy człowiek nie ma dzieci.

A może nie.

Skąd mogę wiedzieć?

Dopiero wtedy Jimmy się zorientował, że Mark zrozumiał go opacznie.

Wcaleśmy się nie rozwiedli wykrztusił.

Więc macie jeszcze szansę się zejść stwierdził z rodzajem zawiści, Mark, ale nagle dojrzał w oczach Jimmy'ego prawdziwy bezmiar cierpienia.

Moja żona umarła.

Dobry Boże... wybacz... Myślałem...

Co się stało?

Wypadek?

Mark zerknął na fotografię, uświadamiając sobie nagle ze zgrozą, że ta młoda piękna kobieta odeszła nie do nowego życia z innym mężczyzną, lecz na zawsze.

Guz mózgu.

Zaczynała miewać bóle głowy... migreny...

Przeprowadzono badania.

Zmarła po dwóch miesiącach.

Ot tak.

Zwykle o tym nie rozmawiam...

Byłaby zachwycona tym domem.

Jej rodzice pochodzą z Irlandii, z hrabstwa Cork, a i ona była Irlandką do szpiku kości.

Niezwykła kobieta.

Chciałbym być, choć w połowie tak wspaniałym człowiekiem jak ona.

Mark omal sam nie zapłakał, widząc łzy w oczach Jimmy'ego, lecz tylko patrzył nań ze współczuciem.

Po chwili wstali, mniej więcej połowę pudeł zanieśli na górę, resztę zaś porozstawiali w pomieszczeniach na parterze.

Kiedy Jimmy z pomocą Marka zaczął otwierać niektóre z nich, był znowu opanowany?

Nie wiem, jak ci dziękować powiedział.

Czułem, że popełniam szaleństwo, sprowadzając się tutaj, bo mieliśmy przecież zupełnie przyzwoite mieszkanie w Venice Beach.

Ale musiałem się stamtąd wyrwać.

No, więc skoro trafiła się okazja, uznałem, że powinienem z niej skorzystać.

Ja mieszkałem w hotelu odległym o dwie przecznice od mojego biura i po całych nocach słyszałem, jak za ścianami kaszłą obcy ludzie.

Księgowy, z którym współpracuję i który zajmuje się finansami Coopa, wspomniał mi, że Coop jest skłonny wynająć stróżówkę i skrzydło gościnne.

Zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia, dzieciaki też będą zachwycone, kiedy do mnie przyjadą, przecież nigdy nie mieszkały w samym sercu parku. Sprowadziłem się dwa tygodnie temu.

Panuje tu taki spokój, że sypiam jak niemowlę.

Chciałbyś obejrzeć moje mieszkanie?

Jest zupełnie inne niż ten dom.

Wynająłeś go nawiasem mówiąc tego samego dnia, kiedy oglądałem skrzydło gościnne.

Uznałem, że to idealne lokum zarówno dla mnie, jak i dla dzieci. „Dzieciaki, z dziećmi, dla dzieci”.

Tylko o tym potrafił myśleć, zwłaszcza po swej zeszlotygodniowej wyprawie, kiedy przekonał się naocznie, jak nieszczęśliwe są w Nowym Jorku.

Jessica nieustannie spierała się z matką, Jason budował wokół siebie jakiś niewidzialny mur.

Nie były w dobrej formie, Janet zresztą też nie była...

Nigdy nie widział jej tak rozstrojonej.

Rozwaliła ich życie w drobny mak i może teraz zaczynała odkrywać, że to nowe wcale nie jest tak idylliczne, jak zakładała.

Wybrała i dla siebie, i dla dzieci wyboistą, ciężką drogę.

Teraz wezmę prysznic powiedział Jimmy z uśmiechem a potem cię odwiedzę, jeśli oczywiście będziesz u siebie.

Chciałbyś może po południu pograć w tenisa?

On sam nie grał ani razu od śmierci Maggie.

Jasne.

Nawet dotąd nie oglądałem kortów, bo i tak nie miałbym, z kim pograć.

Korzystałem jednak z basenu, jest świetny.

Z początku miałem zamiar ostro, co wieczór trenować, ale wciąż brak mi na to czasu.

Widziałeś już Coopa?

zapytał Jimmy, a rozbawienie na jego twarzy powiedziało Markowi, że biedak doszedł do siebie.

Jeszcze nie, to znaczy jeszcze nie miałem okazji z nim rozmawiać.

Widuję go jednak, kiedy wjeżdża albo wyjeżdża.

Prawie zawsze z cholernie urodziwymi kobietami.

Ma ich na pęczki.

Taką cieszy się reputacją, nieprawdaż?

Chyba poza nimi zajmuje go niewiele spraw.

Od lat nie widziałem filmu z jego udziałem.

Przypuszczam, że popadł w tarapaty finansowe, bo w innym wypadku nie wylądowalibyśmy w roli jego lokatorów stwierdził trzeźwo Mark.

Doszedłem do podobnego wniosku.

Szczególnie ty...

Bo, dla czego miałby wynajmować skrzydło gościnne swojej rezydencji, gdyby nie potrzebował forsy?

Utrzymanie tej posiadłości musi kosztować majątek.

Jego księgowy właśnie wylał cały personel.

Może niebawem zobaczymy Coopa z grabkami i miotłą.

Obaj wybuchi śmiechem.

Kilka chwil później Mark wrócił do siebie.

Był wielce rad z nowej znajomości, pełen podziwu dla pracy, jaką w Watts wykonuje Jimmy, no i rzecz jasna współczucia z powodu śmierci jego żony.

Cóż za parszywy beznadziejny los.

Znacznie gorszy niż ten, który jemu przypadł w udziale.

Chociaż Janet złamała mu serce i zrujnowała życie, to przecież nie umarła, no a poza tym wciąż miał dzieci.

Tak, trudno wyobrazić sobie okropniejszą tragedię niż ta, która spotkała jego nowego znajomego.

Jimmy zjawił się pół godziny później, czysty, wyświeżony i uczesany.

Miał na sobie szorty i koszulkę, pod pachą zaś dźwigał rakietę do tenisa.

Mieszkanie Marka wywarło na nim ogromne wrażenie, choć osobiście wolał swoją stróżówkę.

Niemniej zgadzał się z opinią Marka, że skrzydło gościnne ze swą przestrzenią i bliskością basenu jest idealnym miejscem dla kogoś, kogo od czasu do czasu będzie odwiedzać para nastolatków.

Coop nie zgłaszał zastrzeżeń wobec twoich dzieci?

zapytał, kiedy ruszyli w stronę kortu.

Nie, a czemu miałby zgłaszać?

zdziwił się Mark.

Powiedziałem agentce, że mieszkają w Nowym Jorku i w najlepszym razie będą spędzać u mnie wakacje.

Przez resztę roku to raczej ja będę do nich wpadać.

To niestety znacznie prostsze rozwiązanie.

Podczas rozmowy z agentką odniosłem wrażenie, że Coop nie przepada za dziećmi.

Teraz oczywiście rozumiem powód: i u ciebie, i u mnie stoi sporo cennych rzeczy.

Jeśli zresztą chodzi o mnie, to idealna sytuacja, bo mieliśmy niewiele, i to solidnie podniszczonych mebli.

Zdeponowałem je w magazynie.

Chyba czasem człowiek powinien zaczynać od zera.

A jak tam z tobą?

Oddałem Janet wszystko z wyjątkiem swoich ubrań.

Doszedłem do wniosku, że dzieci będą się czuły lepiej w otoczeniu znajomych przedmiotów.

Tak, więc i dla mnie to miejsce jest darem Opatrzności, bo gdybym tu nie trafił, musiałbym niebawem kupować całą furę rupieci, a w obliczu takiej konieczności zapewne pozostałbym w hotelu.

Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

Naprawdę nie mam głowy do urządzania mieszkań.

A tu?

Wszedłem, rozpakowałem walizki i prosto, czary - mary, jestem w domu!

Tak powiedział z szerokim uśmiechem Jimmy.

Ja też.

Mark widział to wyraźnie.

Kort ich rozczarował, bo miał nawierzchnię w kiepskim stanie, pełną dołków i górek. Uczciwa gra nie była możliwa, przez jakiś czas, zatem tylko przebijali do siebie piłki, a potem poszli na basen, gdzie Mark zaczął pracowicie robić długości, Jimmy zaś wyciągnął się na słońcu. Zbierając się do powrotu, zaprosił Marka na kolację: tego dnia zamierzał przyrządzić stek z rusztu i z przyzwyczajenia kupił dwie sztuki.

Kusząca propozycja.

Przyniosę wino odparł Mark i rzeczywiście godzinę później zjawił się w stróżówce z butelką bardzo przyzwoitego caberneta.

Kolację zjedli na werandzie, a potem długo rozmawiali o życiu, sporcie, swoich zajęciach zawodowych, dzieciach Marka i dzieciach, których pragnął Jimmy.

Nie wspominali tylko, czy też prawie nie wspominali o swoich żonach, bo ten temat był zbyt bolesny dla nich obydwu.

Mark stwierdził, że ma opory przed budowaniem nowych związków.

Jimmy zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie zdolny do stworzenia takiego związku.

W tej chwili wątpił, ale przecież miał zaledwie trzydzieści trzy lata.

W końcu doszli do wspólnego wniosku, że przez jakiś czas powinni po prostu pozwolić się unosić biegowi wydarzeń.

Zrozumiałe, że w którymś momencie ich rozmowy wypłynął temat Coopa.

Wymienili opinie o nim, rozważali, jaki naprawdę jest, jeśli w ogóle pod demonstrowaną światu fasadą krył się prawdziwy człowiek.

Jimmy wygłosił teorię, że ludzie wiodący hollywoodzkie życie równie długo jak Coop kompletnie tracą w pewnym momencie poczucie rzeczywistości, Mark zaś, opierając zresztą sąd wyłącznie na rzeczach przeczytanych bądź zasłyszanych, był skłonny podpisać się pod jego diagnozą.

Dokładnie w tym samym momencie Coop figlował w łóżku z Charlene, a właściwie, za sprawą jej niebywalej wynalazczości seksualnej, robił rzeczy, które nie przyszłyby mu do głowy nawet czterdzieści lat temu.

Stała się dla niego wyzwaniem, źródłem rozrywki i środkiem odmładzającym jednocześnie.

Wystarczyła chwila, by łaszcząca się doń koteczka przybierała postać dzikiej lwicy, która zuchwałym rykiem prowokuje go, by ją poskromił.

Miał z nią pełne ręce roboty prawie przez całą noc.

Spał jeszcze, gdy rankiem zbiegła do kuchni, żeby mu przyrządzić śniadanie.

Wspaniałe śniadanie.

Niespodziankę.

Potem znowu będą się kochać.

Stała przy kuchence, mając na sobie jedynie stringi i czerwone atłasowe szpilki na platformach, gdy otworzyły się drzwi i wkroczył zmierzwiony, Mark w samych gatkach.

Wyglądał jak zaspany osiemnastolatek, kiedy tak gapił się na Charlene, która wcale nie usiłowała osłonić swoich wdzięków i tylko uśmiechała się szeroko.

Cześć, jestem Charlene rzuciła lekko, jakby ubrana od stóp do głów zawierała znajomość z równie kompletnie odzianym panem.

Porażony widokiem olbrzymiego biustu, majteczek i niekończących się nóg, nawet nie dostrzegając jej twarzy.

O mój Boże... wyjąkał.

Strasznie przepraszam...

ale Paloma mówiła, że Coop nigdy nie korzysta z kuchni podczas weekendów...

a moja kuchenka nie działa... i ekspres do kawy też...

no, więc chciałem sobie zaparzyć kubek kawy...

Dała mi klucze... i ...

Nie sprawiała wrażenia stropionej: była przyjacielska i rozbawiona.

Zrobię ci kawę.

Coop jeszcze śpi.

Mark odgadywał, że jest aktorką albo modelką.

Ciałem.

Jedną z seksualnych zdobyczy Coopa.

Ta przed tygodniem była blondynką.

Nie trzeba, już pójdę... Strasznie przepraszam...

Wciąż się doń uśmiechała, a olbrzymie piersi godziły w jego twarz.

Nie ma sprawy odparła, wciąż nie okazując najmniejszych oznak zakłopotania.

Parsknąłby śmiechem, gdyby nie sterczał zamieniony w słup soli jak żona Lota.

Charlene podała mu kubek napelniony parującą kawą.

Jesteś lokatorem?

Drobnymi kroczkami wycofywał się w stronę drzwi.

Tak, lokatorem skinął głową. Bo kimże miałby być?

Włamywaczem?

Przypadkowym intruzem?

Już tu nie będę przychodził.

Kupię nowy ekspres.

Może byłoby lepiej, gdybyś nie wspominała Coopowi.

Jasne powiedziała pogodnie, sięgając po karton soku pomarańczowego.

Napelniała szklankę dla Coopa, a potem spojrzała na Marka, który stał już w drzwiach.

Chcesz soku?

Nie, dzięki, naprawdę. Nie trzeba.

Dzięki za kawę wyjąkał, wymykając się z kuchni.

Kiedy zamknął za sobą drzwi łączące skrzydło gościnne z budynkiem głównym, stał przez chwilę w korytarzu i uśmiechał się szeroko?

Niewiarygodna scena, w której przed kilkunastoma sekundami wziął udział, przypominała gag z lichej komedii. Niemniej jednak dziewczyna miała fantastyczną figurę i rewelacyjne kruczoczarne włosy.

Ubierając się, doznał niepohamowanej pokusy, żeby opowiedzieć o wszystkim Jimmy'emu.

Ten siedział na ganku, pił kawę i czytał poranną prasę; uśmiechnął się, widząc nad sobą rozbawioną fizjonomię Marka.

Nigdy nie zgadniesz, gdzie piłem poranną kawę i w czyim towarzystwie powiedział Mark.

Zapewne, choć wnosząc z twojej miny mogę się domyślać, że było sympatyczne.

Mark opowiedział mu wtedy o Palomie, kluczu, zepsutym ekspresie, a wreszcie spotkaniu z, Charlene, która niemal goła i bosa bez najmniejszej żenady poczęstowała go kawą.

To było jak scena z filmu stwierdził.

Chryste, pomyśleć, że mogłem się natknąć na niego.

Pewnie zostałbym wyeksmitowany.

Albo spotkałoby cię coś jeszcze gorszego powiedział rozbawiony Jimmy, wyobrażając sobie Marka w gatkach, któremu naga kobieta podaje kawę.

Proponowała mi również sok pomarańczowy, ale wolałem nie wodzić losu na pokuszenie.

Masz może ochotę na jeszcze jedną kawę?

zapytał Jimmy.

Chociaż, przyznaję z zakłopotaniem, w moim skromnym lokalu nie jestem w stanie zapewnić ci tak atrakcyjnej obsługi.

Jasne, chętnie odparł Mark.

Przypominali dwóch małolatów, którzy spotkali się w nowym dla siebie miejscu i natychmiast znaleźli wspólny język.

Nic dziwnego, łączyły ich podobne, choć zarazem tak różne doświadczenia, to, że przypadek uczynił ich sąsiadami, było dobrodziejstwem tak dla jednego, jak dla drugiego.

Każdy z nich wiódł własne życie i miał własnych przyjaciół, tragedie osobiste sprawiły jednak, że obaj czuli się nieswojo nawet w towarzystwie najbliższych.

Szukali, więc samotności i paradoksalnie samotność zbliżała ich ku sobie.

Ponieważ znali się od niedawna, zasada, że współczucie ze strony starych przyjaciół bywa najtrudniejsze do zniesienia, przestawała w ich wypadku obowiązywać.

Pół godziny później Mark wrócił do siebie, wyjechał do miasta po nowy ekspres do kawy, a następnie przez kilka godzin przeglądał materiały przyniesione z biura.

Jimmy w tym czasie rozpakował się do końca i w kluczowych punktach domu rozmieścił pół tuzina zdjęć Maggie.

Dziwne, ale mając jej twarz w polu widzenia, czuł się mniej samotny.

Czasem, późną nocą, ogarniało go przerażenie, że zapomni, jak wyglądała.

Po południu spotkali się nad basenem.

Uporałeś się z robotą?

zapytał Jimmy, wyciągnięty na leżaku.

Tak odparł z uśmiechem Mark.

I kupiłem nowy ekspres do kawy.

Jutro rano oddam Pameli klucze i moja noga już nigdy nie postanie w kuchni Coopa.

Przypuszczałeś, że żyje jak eremita?

Chyba nie.

Ale nie przypuszczałem również, że będę musiał kibicować jego życiu seksualnemu.

Podejrzewam, że gdybyś zajął się tym serio, nie miałbyś czasu na nic innego.

Pół godziny później skrzypnęła, a potem zatrzasnęła się furtka i oto stanął przed nimi uśmiechnięty mężczyzna, wysoki i siwowłosy.

Miał na sobie dżinsy, idealnie wyprasowaną białą koszulę i nałożone na bosc stopy brązowe mokasy z krokodylej skóry.

Zerwali się jak dwaj chłopcy przyłapani na gorącym uczynku, chociaż mieli pełne prawo korzystać z basenu, a Coop zapewne przyszedł tylko po to, żeby się z nimi poznać.

Istotnie, miał akurat wolną chwilę, bo Charlene brała prysznic.

Nie przeszkadzajcie sobie.

Wpadłem tylko, żeby się przywitać z moimi gośćmi powiedział, a oni w tym samym momencie pomyśleli z rozbawieniem, że ładni z nich goście, skoro płacą gospodarzowi po dziesięć tysięcy miesięcznie.

Jestem Cooper Winslow.

Uśmiechnął się olśniewająco i uściśnął dłoń najpierw Jimmy'emu, potem zaś Markowi.

Który z panów gdzie mieszka i czy znaliście się wcześniej?

Jestem Mark Friedman.

Mieszkam w skrzydle gościnnym.

I poznałem Jimmy'ego dopiero wczoraj, kiedy się wprowadzał.

A ja nazywam się Jimmy, O'Connor.

Obaj czuli się jak uczniowie, którzy na apelu widzą po raz pierwszy dyrektora szkoły, i obaj doszli do wniosku, że opinia człowieka czarującego, jaką cieszył się Cooper, nie jest przesadzona ani trochę.

Był rozluźniony, sympatyczny, dystygowany i nienagannie ubrany, gdyby zaś musieli odgadnąć jego wiek, postawiliby w najgorszym razie na pięćdziesiąt kilka lat.

To, że liczy sobie bez mała siedemdziesiąt, zakrawało na kiepski żart.

Nic dziwnego, że kobiety Ignęły doń jak muchy do miodu miał klasę i styl, był żywym wcieleniem hollywoodzkiej legendy.

Mam nadzieję, że jest panom wygodnie w ich mieszkaniach powiedział z uśmiechem Coop, sadowiąc się w leżaku.

Bardzo pospieszył z zapewnieniem Mark, zastanawiając się gorączkowo, czy Charlene nie wspomniała przypadkiem Coopowi o ich porannym spotkaniu.

To doprawdy niezwykle miejsce.

Z jego miny Jimmy wyczytał bez trudu, że wciąż ma przed oczyma obraz półnagiej boginki, która częstowała go kawą, i śmiał się od ucha do ucha.

Zawsze je lubiłem przyznał Coop.

Musicie zajrzeć kiedyś do głównej części budynku. Może na kolację.

I natychmiast uświadomił sobie, że skoro nie ma już kucharki ani lokaja, będzie musiał przy takiej okazji skorzystać z usług firmy cateringowej.

Palomie mógł w najlepszym razie powierzyć przyrządzenie pizzy lub tacos, a zresztą była tak zatrwająco buntownicza, że Bóg jeden raczy wiedzieć, jak zareaguje poproszona o podanie kolacji.

Skąd się, panowie, wywodzicie?

Ja z Bostonu odparł Jimmy. Ściągnąłem tu osiem lat temu, tuż po studiach.

Uwielbiam Los Angeles.

Ja mieszkam tu dziesięć lat, a przyjechałem z Nowego Jorku powiedział Mark.

W ostatniej chwili ugryzł się w język, żeby nie dodać „z żoną i dziećmi”.

Wypadłby żałośnie, gdyby musiał tłumaczyć, dlaczego się rozstali.

Podjęliście, zatem właściwe decyzje.

Ja też pochodzę ze wschodu, ale tamtejszej pogody, zwłaszcza zim, po prostu nie trawię.

Tu życie jest znacznie lepsze.

Szczególnie, jeśli ma się taką posiadłość zauważył z podziwem Jimmy.

Cooper, Winslow wydał mu się osobowością fascynującą, gdy tak gawędził z nimi, rozluźniony, rad z siebie, nawykły do uwagi i hołdów.

Znał swoją wartość i przez pół wieku odcinał od niej kupony.

Cóż, mam nadzieję, że będziecie tu szczęśliwi.

I dajcie mi znać, gdybyście czegokolwiek potrzebowali.

Mark jednak nie miał zamiaru wspominać o kuchence czy ekspresie do kawy; obie te sprawy załatwi sam, a poniesione wydatki potraci z najbliższego czynszu.

Byle tylko uniknąć ryzyka, że jego poranne spotkanie z piersiastą Charlene wypłynie na światło dzienne.

Nie był zresztą pewien, czy może do końca liczyć na dyskrecję dziewczyny.

Coop pogawędził z nimi jeszcze przez kilka minut, a potem obdarzył ich zwycięskim uśmiechem i odszedł.

Dali mu czas na powrót do domu i dopiero zyskawszy pewność, że ich nie słyszy, zaczęli dzielić się wrażeniami.

Jasny gwint powiedział Mark.

Uwierzysz, że można tak wyglądać?

Kiedy człowiek widzi coś takiego, dochodzi do wniosku, że jest bez szans i od razu kładzie na sobie krzyżyk?

Jimmy nie podzielał bezkrytycznie jego zachwyty?

Jest tylko jeden problem stwierdził z zadumą.

Widzimy tylko fasadę i nie wiemy, czy jest pod nią jakieś serce, czy też wszystko ogranicza się do czaru, urody i doskonałych krawców.

Może to wystarczy odparł Mark, myśląc o Janet, która nigdy nie porzuciłaby mężczyzny równie przystojnego, dowcipnego i czarującego jak Cooper Winslow.

Czuł się przy nim jak totalne zero, jak jedna wielka płatanina kompleksów.

 Nie wystarczy stanowczo zaoponował Jimmy.

Ten facet to wydmuszka. Jego słowa nic nie znaczą. Gładkie ple-ple.

I popatrz na kobiety, które podłapuje.

Czy chciałbyś, żeby za trzydzieści lat podawała ci śniadanie puszczańska w skąpych majtkach czy też prawdziwa kobieta, z którą miałbyś, o czym rozmawiać?

 Mogę to sobie przemyśleć przez minutkę?

spytał Mark i obaj wybuchli śmiechem.

 No dobra, pewnie na krótką metę to nawet zabawne, ale co potem?

Mnie by ktoś taki doprowadził do szaleństwa powiedział Jimmy.

Dla niego prawdziwą kobietą i człowiekiem była tylko Maggie: inteligentna, spontaniczna, piękna, dowcipna, seksowna.

Żadna łatwa zdobycz nie wchodziła w grę.

Więc jeśli chodzi o mnie, może sobie zatrzymać tę cycatą.

Mając możliwość wyboru, zdecydowałbym się raczej na jego mokasyny.

Były fantastyczne.

 No to bierz mokasyny, a ja wezmę puszczańską.

Dzięki Bogu, że nie poruszył sprawy mojego porannego wypadu do jego kuchni westchnął z ulgą Mark.

 Widziałem, że ci to nie daje spokoju roześmiał się Jimmy.

Polubił Marka, był przyzwoitym facetem ze zdrową hierarchią wartości i miło się z nim gadało.

Zdecydowanie stanowił materiał na przyjaciela i chyba zaczynało ich powoli łączyć coś na kształt przyjaźni.

Choćby dzięki wspólnocie doświadczeń.

 No, ale mam to już za sobą.

 I wreszcie go poznaliśmy.

Gwiazdor filmowy w każdym calu, nie?

Zastanawiam się, kto mu prasuje ciuchy.

Ja od przeprowadzki chodzę w wygniecionych.

Maggie odmawiała prasowania, twierdziła, że to sprzeczne z zasadami jej religii.

Była gorliwą katoliczką, ale w tym wypadku miała raczej na myśli swe przekonania feministyczne.

 Spojrzała nań wzrokiem bazyliuszka, gdy pierwszy raz poprosił ją o zrobienie prania.

 Ja wszystko, łącznie z bielizną, noszę do pralni wyznał Mark a kiedy w zeszłym tygodniu zabrakło mi koszul, kupiłem sobie sześć nowych.

Zajęcia domowe nie należą do moich mocnych stron.

Sprząta mi Paloma, płacę jej za to kilka dolarów tygodniowo.

Pogadaj z nią, może zajmie się również tobą.

 Lubił i szanował Palomę, która okazywała mu wiele dobroci, z uwagą słuchała tego, co jej opowiadał o dzieciach, a poza tym była nie tylko pracowita i zręczna, lecz również inteligentna i doświadczona.

 Daję sobie radę odparł, Jimmy.

Jestem prawdziwym artystą emulsji i odkurzacza.

Tym Maggie też się nie zajmowała.

 Musiała, zatem mieć wiele innych zalet, skoro Jimmy kochał ją tak szaleńczo, pomyślał, Mark.

Częściowe potwierdzenie swych przypuszczeń uzyskał zresztą w dalszym ciągu rozmowy, kiedy Jimmy napomknął, że poznali się na Harvardzie.

Maggie, zatem była bystrą i wykształconą kobietą.

 Ja poznałem Janet na prawie zrewanżował się Jimmy'emu.

Ale nigdy nie praktykowała, bo zaszła w ciążę tuż po ślubie, a potem musiała opiekować się dziećmi.

Dlatego właśnie nie mieliśmy długo dzieci.

Maggie zawsze była rozdarta pomiędzy chęcią kontynuowania kariery zawodowej a pragnieniem ich posiadania.

Bo z jej irlandzkiego punktu widzenia tych dwóch rzeczy nie dawało się pogodzić: matka, uważała, powinna w domu opiekować się dziećmi.

Ja wierzyłem, że wcześniej czy później wykombinujemy jakieś sensowne rozwiązanie.

Rozstali się koło szóstej; Jimmy był umówiony na kolację z przyjaciółmi i nawet zapraszał na nią Marka.

Mark jednak odparł, że musi jeszcze poprzeglądać w domu materiały na temat nowych przepisów prawa podatkowego, uzgodnili, więc, że zjedzą razem kolację w przyszłym tygodniu.

Zmierzając do skrzydła gościnnego Mark wspominał z uśmiechem swoją poranną kawę i kobietę, która mu ją podała.

Szczęściarz, cholerny szczęściarz z tego Coopera Winslowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku wielkiej radości Coopa Liz zadzwoniła do niego następnego dnia po spotkaniu nad basenem z Markiem i Jimmym.

Była mężatką od tygodnia, wciąż zażywała uciech podróży poślubnej, a mimo to zaczynała niepokoić się o jego los.

Gdzie jesteś?

zapytał z uśmiechem, kiedy usłyszał jej głos.

Wciąż nie mógł się przyzwyczaić, że nie widzi jej twarzy każdego ranka.

Na Hawajach odparła z dumą.

Przy każdej możliwej okazji posługiwała się swoim małżeńskim nazwiskiem, choć w uszach jej samej brzmiało obco, i ubolewała, że na zamęcie nie zdecydowała się znacznie wcześniej.

Związek z Tedem był jak sen.

Jakież to plebejskie żartobliwie skrzywił się Coop.

Sądzę, że powinnaś olać tego faceta i wracać.

Unieważnimy twoje małżeństwo w okamgnieniu.

Ani mi się waż o tym myśleć!

Podoba mi się status zamężnej powszechnie szanowanej matrony.

Liz, jestem tobą rozczarowany, przypisywałem ci więcej charakteru.

Byliśmy, ty i ja, ostatnimi Mohikanami.

Teraz pozostałem tylko ja.

Więc może i ty powinienes się ożenić.

To wcale nie takie straszne.

Są ponoć nawet jakieś niewielkie odpisy podatkowe.

Które zresztą dla Liz nie miały najmniejszego znaczenia?

Była szczęśliwa i czuła, że poślubiła właściwego mężczyznę.

A Coop, chociaż utrudniła mu życie, cieszył się jej szczęściem. Abe też tak twierdzi.

To znaczy, że powinienem się ożenić.

Bogato.

Niewypowiedzianie wulgarny jest ten facet.

Ale miewa niegłupie pomysły odparła.

W gruncie rzeczy nie wyobrażała sobie Coopa jako żonkosia, miał zdecydowanie zbyt wiele uciechy w roli wolnego strzelca.

Przy jednej kobiecie umarłby z nudów, potrzebował całego haremu.

Tak czy inaczej, nie spotkałem żadnej bogatej kobiety od wieków, nie mam pojęcia, gdzie się pochowały.

A zresztą wolę ich córki.

Czy też, zwłaszcza w ostatnich latach, wnuczki; ale tego nie nazwało po imieniu żadne z nich?

Miał przez lata kilka romansów z dziedziczkami wielkich fortun i niezwykle majątnymi paniami w odpowiednim dla siebie wieku, ustrzelił nawet hinduską księżniczkę i dwie bajecznie bogate Saudyjki, ale bez względu na urodę i majątek owych kobiet nudził się nimi wcześniej czy później, bo tuż za rogiem czekała nań jakaś piękniejsza i bardziej fascynująca.

Więc skręcał za ten róg, a potem za następny i następny.

Liz podejrzewała, że tych rogów nie zabraknie mu nigdy, nawet gdyby w doskonałym zdrowiu dożył setki.

Uwielbiał wolność.

Chciałam się upewnić, czy jesteś grzeczny powiedziała ciepło Liz, która tęskniła za Coopem i darzyła go niezmiennym oddaniem.

Jak się sprawuje Paloma?

Fantastycznie odparł z przekonaniem.

Smaży gumowe jajka, posypuje grzanki papryką, przerabia moje skarpetki z kaszmiru na papucie dla niemowląt, a poza tym ma niezmiernie wyrafinowany gust.

Szczerze pokochałem jej okulary w oprawkach wysadzanych kryształem górskim, że już nie wspomnę o różowych szpilkach, które nosi na zmianę z cętkowanymi pepegami.

To prawdziwy skarb, Liz.

Bóg jeden raczy wiedzieć, skąd ją wytrzasnął.

Nie wspominał jednak, że zaczyna delektować się grą, jaką od pewnego czasu toczy z Palomą.

To miła i pojętna kobieta, Coop.

Przecież przez miesiąc pracowała z innymi, coś jej z tego musiało zostać.

Podaję, że Livermore trzymał ją przez ten miesiąc w piwnicy, przykutą do ściany.

Może to jakiś pomysł?

Aha, nawiasem mówiąc, poznałem wczoraj swoich gości.

Gości?

powtórzyła zdumiona Liz.

Nie miała pojęcia, że Coop spodziewa się gości.

Tych panów, z których jeden mieszka w stróżówce, a drugi w skrzydle gościnnym.

Ach, a więc tych gości.

No i jak?

Sprawiają wrażenie przyzwoitych.

Jeden jest prawnikiem, drugi pracownikiem opieki społecznej.

Pracownik opieki wygląda jak szczeniak i studiował na Harvardzie.

Prawnik był trochę roztrzęsiony, ale sympatyczny.

Są chyba rozsądni i przyzwoicie wychowani, miejmy, więc nadzieję, że nie zaczną wrzucać do basenu butelek po piwie czy też adoptować niechcianych dzieci.

Nie wyglądali mi na kryminalistów czy narkomanów, tak, więc powiedziałbym, że dopisało nam szczęście.

Na to wygląda.

Agentka zapewniała mnie, że to bardzo mili ludzie.

Może się nie myliła, chociaż wstrzymam się jeszcze na jakiś czas z wyrażeniem ostatecznej opinii.

Chwilowo jednak nie przewiduję żadnych problemów oświadczył, a Liz, którą niepokoiła sprawa wynajmu, odetchnęła z ulgą.

A właściwie, dlaczego dzwonisz?

Powinnaś w tej chwili uprawiać na plaży dziki namiętny seks z tym hydraulikiem, którego poślubiłaś.

Nie jest hydraulikiem, tylko maklerem.

W tej chwili gra w golfa z jednym ze swoich klientów.

Zabrał, więc klientów w podróż poślubną?

Liz, to bardzo zły omen, rozwieź się natychmiast powiedział ze śmiechem Coop,

Nie zabrał, tylko spotkał przypadkiem sprostowała rozbawiona.

Będę w domu za tydzień, zadzwonię.

A ty bądź grzeczny i nie kupuj w tym tygodniu żadnych brylantowych bransoletek, bo przyprawisz Abe'a Braunsteina o wrzody.

Zasługuje na nie.

To najbardziej wyzbyty poczucia humoru i dobrego smaku facet na całej planecie, więc powinienem wysłać ci brylantową bransoletkę choćby tylko po to, żeby go zirytować.

Poza tym zasługujesz na taki prezent.

Wystarczy mi ten pierścionek od ciebie, który stale noszę odparła.

Pogadamy po moim powrocie.

Uważaj na siebie, Coop.

Nie omieszka, Liz.

Dzięki za telefon.

Telefon, za który był jej wdzięczny i który uzmysłowił mu, jak bardzo tęskni za Liz.

Jak strasznie tęskni?

Od jej odejścia miał wrażenie, że stracił żagle i ster, że dryfuje bez celu i nie wie, czy taki cel zamajaczy kiedykolwiek przed jego oczyma.

Kiedy po zakończeniu rozmowy zajął do terminarza swoich spotkań, znalazł w nim wykaligrafowaną przez Liz notatkę, że tego wieczoru jest oczekiwany na przyjęciu u Schwartzów, od dwóch dziesięcioleci najpoważniejszej instytucji towarzyskiej w Hollywood?

On był wielkim producentem, ona w latach pięćdziesiątych słynną z urody gwiazdą filmową.

Coop wcale nie miał ochoty iść, wiedział jednak, że swą nieobecnością sprawiłby gospodarzom ciężki zawód.

Poza tym nie mógł zabrać ze sobą Charlene, zbyt ponętnej i wyzywającej jak na towarzystwo, którego należało się spodziewać.

Szufladkował ją jako „domową” dziewczynę, kogoś, więc, z kim baraszkuje się w łóżku, nie zaś bierze na uroczyste przyjęcia.

Jego partnerkami na premierach i wielkich imprezach bywały wyłącznie znane gwiazdy filmowe pokazując się razem mogli, bowiem liczyć na zdwojone zainteresowanie mediów, ale miał również do dyspozycji całą plejadę aspirujących gwiazdeczek: aktorek i modelek, których towarzystwo sprawiało mu przyjemność i które mógł dobierać pod kątem bieżących potrzeb, jak dobiera się kwiaty do butonierki.

Na przyjęcia do Schwartzów wolał jednak chadzać sam, zawsze, bowiem miewali interesujących gości, spośród których udawało mu się niekiedy wyłowić jakąś szczególnie interesującą osobkę, poza tym zaś z reguły obsadzali go w roli singla.

Darzył wielką sympatią tak Arnolda Schwartza, jak jego żonę, Louise.

Wiadomość, że tej nocy nie mogą spędzić razem, Charlene przyjęła mężnie: oświadczyła, że to się doskonale składa, bo musi poprać to i owo, wydepilować się i w ogóle wreszcie się wyspać.

Ten ostatni komunikat zaskoczył Coopa, który żył w przekonaniu, że Charlene potrafi obywać się bez snu.

Spotkał się na lunchu z producentem filmowym, wziął masaż, kazał sobie zrobić manicure, zażył drzemki, wypił kieliszek szampana i o ósmej wieczorem, w doskonale skrojonym dwurzędowym smokingu, pojawił się przed domem, gdzie przy jego bentleyu czekał już wynajęty na ten wieczór szofer, z którego usług korzystał często nie tylko Coop, lecz i wiele innych znakomitości ze świata filmu.

Dobry wieczór, panie Winslow powiedział z sympatią szofer.

Pracując jako wolny strzelec, miał pełne ręce roboty i przyzwoite dochody, choć Coop nie był zasadniczym ich źródłem, z reguły, bowiem wolał prowadzić osobiście.

Kiedy Coop zajechał przed okazałą rezydencję Schwartzów, w holu wejściowym kłębiło się już ze sto osób popijających szampana albo składających hołd gospodarzom?

Wokół Louise, bardzo stylowej w przyozdobionej mnóstwem szafirów granatowej kreacji, orbitowało to samo grono, co zwykle: jakiś były prezydent z ekspierwszą damą, jacyś politycy mniejszego kalibru, jacyś handlarze dzieł sztuki, producenci, reżyserzy, adwokaci cieszący się międzynarodową renomą, sporo gwiazdorów, gwiazdorków, gwiazd i gwiazdeczek.

W rankingach bieżącej popularności Coop przegrywał wprawdzie z większością tego aktorskiego towarzystwa, sławą jednak bił wszystkich na głowę.

Natychmiast, więc otoczył go wianuszek admiratorów obojga płci.

Kiedy ruszono ku stolom, wyglądał jak pasterz sunący wśród wiernej trzódki?

Wyznaczono mu miejsce przy jednym stole z innym sławnym aktorem z tego samego pokolenia, dwoma znanymi scenarzystami, wpływowym agentem hollywoodzkim, szefem jednej z większych wytwórni Coop zanotował w pamięci, żeby porozmawiać z nim po kolacji, bo wytwórnia ta przymierzała się do filmu, który mógłby dlań być interesujący i pewną koryfeuszką z Hollywoodu, która swoimi przyjęciami usiłowała bez sukcesu zakasować imprezy urządzone przez Louise Schwartz.

Po lewicy Coopa siedziała jedyna nieznana mu osoba: młoda kobieta o delikatnej arystokratycznej twarzy, wielkich piwnych oczach, alabastrowej skórze i ciemnych włosach ujętych w kok podobny do tych, jakie miały baletnice Degasa.

Dobry wieczór uprzejmie powitał ją Coop.

Drobna i gibka, mogła istotnie być tancerką, lecz wybuchła śmiechem, kiedy ją o to zapytał przy pierwszym daniu.

Znała Coopa, była przyjemnie podekscytowana jego sąsiedztwem, jemu wszakże widniejące na wizytówce przy jej nakryciu nazwisko Alexandra Madison nie mówiło nic.

Jestem rezydentką odparła takim tonem, jakby wyjaśniało to wszystko.

Coopowi nie wyjaśniało.

Czyją lub, czego?

zapytał rozbawiony.

Ogólnie rzecz biorąc, nie reprezentowała typu urody, jaki wywoływał błysk w oczach Coopa, była jednak naprawdę piękna.

Spostrzegł, że ma krótko obcięte i nie polakierowane paznokcie.

Nosiła białą atlasową suknię, miała dziewczęcą buzię i figurę.

W szpitalu. Jestem lekarką.

To interesujące stwierdził z przekonaniem.

Jaka specjalizacja?

Coś, co mogłoby mi się przydać?

O ile ma pan małe dzieci.

Jestem pediatrą, neonatologiem, ściśle rzecz biorąc.

Dzieci budzą we mnie odrazę.

W najlepszym razie jadam je na kolację powiedział z szerokim uśmiechem, odsłaniając przy tym garnitur olśniewająco białych zębów, z których sływał.

Zachichotała.

Chyba panu nie wierzę.

Słowo harcerza.

Odzwajemniają zresztą moją nienawiść, bo wiedzą, że jestem szczeniakożercą.

Zaczynam je darzyć sympatią dopiero wtedy, kiedy przemieniają się w osoby dorosłe, szczególnie w dorosłe kobiety.

Żartobliwym tonem mówił stuprocentową prawdę, bo rzeczywiście, i to od dawna, nie przepadał za dziećmi, a to za sprawą kilku romansów, jakie nieopatrznie nawiązał z kobietami, które miały dzieci.

Bo dzieci komplikowały życie, a jemu, Coopowi, zepsuły niejedyn wieczór.

Dlatego, zdecydowanie wołał panie bezdzietne.

Nie musiały biec w środku nocy do domu, żeby zwolnić opiekunkę, nie dostawały mdłości w krytycznym momencie, nie wykrzykiwały histerycznie, że cię nienawidzą.

Ponieważ zaś doszedł do wniosku, że praktycznie wszystkie kobiety po trzydziestce mają już dzieci, przerzucił się na młodsze.

Dlaczego, nie wybrała sobie pani jakiegoś zabawniejszego zawodu?

Na przykład pogromczyni lwów.

Profesja tancerki też by do pani pasowała.

Moim zdaniem powinna się pani przebranżowić, zanim będzie za późno.

Przemyślę sobie pańską sugestię.

Co powiedziałby pan o weterynarii?

Lepiej?

Psów też nie lubię.

Są brudne, zostawiają człowiekowi na spodniach masę sierści, gryzą, szczekają i cuchną.

Niemal równie koszarne jak dzieci. Drugie miejsce, ścisła czołówka.

Nie, musimy wymyślić dla pani coś całkowicie odmiennego.

Aktorstwo?

Chyba jednak nie odparła ze śmiechem, patrząc jak kelner nakłada kawior na jej bliny.

Coop był zawsze wysokiego mniemania o kulinarnym poziomie przyjęć u Schwartzów, Alexandra też zresztą sprawiała wrażenie zadowolonej, a z jej zachowania można było wysnuć wniosek, że udział w podobnych imprezach nie jest dla niej czymś nowym.

I chociaż biżuteria, którą nosiła sznur pereł oraz kolczyki z pereł i brylancików prezentowała się raczej skromnie, coś w zachowaniu i stylu młodej kobiety podpowiadało, Coopowi, że w grę tu wchodzi duże pieniądze.

Poza tym była inteligentna, co mu sprawiało przyjemność, i nie peszyła się łatwo.

Choć bardzo jestem ciekawa, dlaczego pan wybrał ten szczególny zawód.

Bo uznałem, że jest zabawny.

Chyba zgodzi się pani ze mną, nieprawdaż?

Proszę sobie tylko wyobrazić, że codziennie, ubrany w piękne ciuchy, człowiek udaje kogoś innego.

A pani?

Pani nosi zmięty biały fartuch, dzieciaki drą się na pani widok i puszczają na panią pawiki.

Z grubsza to prawda, choć dzieci, z którymi mam do czynienia, są zbyt małe, żeby poważnie narozrabiać.

Pracuję na położniczym oddziale intensywnej opieki medycznej, głównie z wcześniakami.

Koszmar wzdrygnął się teatralnie. Gorzej, niż myślałem.

Są pewnie rozmiaru myszy i mogą panią zarazić wścieklizną.

Współbiednik siedzący po drugiej stronie stołu patrzył na nich z rozbawieniem, bo kiedy Coop wspinał się na same wyżyny swej sztuki uwodzicielskiej, widowisko zawsze było przednie. W tym wypadku jednak trafiła kosa na kamień, Alexandra, bowiem miała zbyt wiele oleju w głowie i zbyt silne poczucie własnej wartości, żeby pozwolić się zepchnąć do rozpaczliwej defensywy.

Kiedy więc Coop zapytał: „Czym jeszcze wypełnia pani sobie czas?” odparła lekkim tonem: Od osiemnastego roku życia pilotuję własny samolot. Uwielbiam lotnictwo.

Uprawiałam skoki ze spadochronem, ale mama ubłagała mnie, bym z nimi skończyła.

Gram w tenisa, jeżdżę na nartach.

Uczestniczyłam w wyścigach motocyklowych, ale tym razem na prośbę taty przestałam.

Przed rozpoczęciem studiów spędziłam rok w Kenii, uczestnicząc w programie opieki zdrowotnej.

Sprawia pani wrażenie osóbką o skłonnościach samobójczych.

No i rodzice najwyraźniej ingerują w pani życie sportowe.

A więc utrzymuje pani z nimi kontakt?

Kiedy jest to konieczne odparła bez ogródek?

Gdzie mieszkają?

zapytał, coraz mocniej zafascynowany tą dziewczyną.

Zimą w Palm Beach, latem w Newport.

Wiodą nudne i przewidywalne życie, a ja cieszę się opinią buntowniczką.

Jest pani mężatką?

zapytał pro forma, bo był niemal stuprocentowo pewien odpowiedzi przeczącej.

Nie nosiła obrączki, co ważniejsze jednak, Coop dysponował radarem psychicznym, który na ogół bezbłędnie wykrywał takie rzeczy.

Nie odparła, a potem, po chwili wahania, dodała: „Chociaż omal nią nie zostałam. Była zdumiona, że o sprawach, jakie zwykle zachowywała tylko dla siebie, jest skłonna opowiadać poznanemu przed chwilą mężczyźnie, ale Coop był tak nierzeczywisty, że bez trudu zdobywała się z nim na szczerłość.

I...?

Co się stało?

Chociaż na ustach Alexandry wciąż błąkał się uśmiech, jej alabastrowa twarz przybrała lodowaty wyraz, pod którym tylko Coop dostrzegł cierpienie.

Uciekł przed ołtarza.

Choć ściśle rzecz biorąc zrobił to dzień przed ślubem.

Jakież to wulgarne.

Nie jestem w stanie strawić postępów prymitywnych i chamskich. A pani? zapytał, usiłując zyskać na czasie, bo w okamgnieniu zdał sobie sprawę, że swoją niewczesną dociekliwością sprawił dziewczynie ból.

Nie przypuszczał, że okaże się tak porażająco szczerą.

Mam nadzieję, że wpadnie w jamę pełną węży albo sadzawkę z krokodylami.

Zasługuje na to.

Wpadł.

Poślubił moją siostrę.

Ich pierwsza rozmowa była naprawdę ciężkiego kalibru, Alexandra jednak uznała, że skoro jest zapewne również ostatnią, nie musi się hamować.

Zboczeniec.

Utrzymuje z nim pani kontakty?

Tylko w absolutnie niezbędnych sytuacjach.

Dlatego, zresztą wyjechałam do Kenii.

To był ciekawy rok. Świetnie się bawiłam.

Dawała mu w ten sposób do zrozumienia, że temat został wyczerpany, Coop zaś, szanując jej szczerłość i opanowanie, zaczął rozprawiać o swoim ostatnim safari w Afryce.

Zaproszony przez kierownictwo pewnego rezerwatu, został przez swych gospodarzy poddany wszelkim torturom i okropieństwom, jakie tylko przyszły im do głowy.

Każda minuta pobytu była dlań nieznośną udręką, opowiadał jednak o tym tak dowcipnie, że Alexandra co chwila zanosila się śmiechem.

Kompletnie ignorując resztę współbiedniaków, doskonale bawili się w swoim towarzystwie, kiedy jednak kolacja dobiegła końca, Alexandra oświadczyła, że czuje się w obowiązku porozmawiać z przyjaciółmi rodziców, których dostrzegła przy innym stole. Podziękowała Coopowi za rozmowę i wyraziła zadowolenie, że mieli okazję zawrzeć znajomość.

Nieczęsto ostatnio bywam na takich imprezach powiedziała, ściskając po męsku dłoń Coopa.

Po prostu nie mam na to czasu.

Zakrawa na cud, że kiedy pani Schwartz, dobra znajoma moich rodziców, uprzejmie zaprosiła mnie na przyjęcie, nie miałam akurat dyżuru.

Teraz naprawdę jestem rada, że na nie przyszłam.

Chwilę później do Coopa, przypląsała Louise Schwartz.

Strzeż się, Coop ostrzegła.

Ta dziewczyna ma charakterek.

A jeśli zaczniesz ją podrywać, jej ojciec prawdopodobnie cię uśmierci.

Dlaczego?

To jakiś mafioso?

Odniosłem wrażenie, że Alexandra pochodzi z ogólnie szanowanej rodziny.

Pochodzi.

Dlatego właśnie jesteś w niebezpieczeństwie.

Jej ojciec to Arthur Madison.

Nazwisko rozpoznawane przez wszystkich.

Najstarszy i najbogatszy w kraju ród magnatów stalowych.

A dziedziczka tej fortuny jest lekarką w szpitalu.

Interesująca kombinacja.

Mimo woli Coop przypomniał sobie sugestie Abe'a.

Kobieta nie tylko bogata, lecz zapewne jedna z najbogatszych.

Przy tym prosta, inteligentna i bezpretensjonalna. Z charakterem.

Pociągająca, dowcipna, prowokująca.

Dawał jej najwyższe oceny.

Spotkali się przy wyjściu, co zresztą zadbał o to Coop nie było zbiegiem okoliczności.

Coop wskazał gestem czekającego, bentleya.

Czy mógłbym panią odwiedzić?

zapytał z bezinteresowną życzliwością.

Oceniał, że Alexandra ma około trzydziestu lat i jak to się często zdarzało, oko go nie zawiodło: była dokładnie czterdzieści lat młodsza od niego.

Ale po pierwsze, nie odczuwał tej różnicy i po drugie, nikt patrząc na niego nie zaryzykowałby twierdzenia, że ta różnica jest aż tak duża.

Najciekawsze jednak, iż nie pociągała go, dlatego, że okazała się dziedziczką olbrzymiej fortuny...

No, może przydawało to nieco blasku jej wizerunkowi w oczach Coopa...

lecz za sprawą swej inteligencji, wysublimowanej urody, trzeźwości umysłu.

Nie potrafił ocenić, czy traumatyczne doświadczenia zmieniły ją na lepsze czy gorsze, ale to, co reprezentowała sobą w tej chwili, było dłań w najwyższym stopniu atrakcyjne.

Mam swój samochód, niemniej jednak dziękuję za miłą propozycję odparła z uśmiechem i w tej samej chwili jeden ze służących podstawił stareńkiego volkswagena.

Jestem pod wrażeniem stwierdził żartobliwie Coop.

Po dziwiłam pani skromność.

Po prostu nie lubię trwonić pieniędzy na samochody.

Poza tym rzadko korzystam z auta, nigdzie nie jeżdżę i bez przerwy siedzę w pracy.

Wiem, przy tych okropnych myszowłętach.

A nie myślała pani przypadkiem o chirurgii plastycznej?

Nawet się przymierzałam, ale odpadłam w przedbiegach, bo przyprawiałam pacjentów o zmarszczki, zamiast je usuwać od parowała bez chwili namysłu.

Cieszę się, że panią poznałam, Alexandro powiedział patrząc jej w oczy, ona zaś spojrzawszy na jego szlachetne rysy, pojęła, dlaczego tak wiele kobiet nie potrafi mu się oprzeć.

Proszę mówić mi Alex.

Ja też się cieszę, że pana poznałam, panie Winslow.

Może jednak będę się do pani zwracać „doktor Madison”. Woli pani?

Bez dwóch zdań odparła z uśmiechem, siadając za kierownicą swojego auta, które wyglądało tak, jakby poprzedni właściciel po prostu beztriosko zostawił je na poboczu.

Może zresztą zostawił.

Pomachała Coopowi ręką.

Dobranoc.

Dobranoc, pani doktor.

Proszę wziąć dwie aspiryny i dać mi rano znać, jak się pani czuje.

Uśmiechnięty wsiadł do swojego bentleya, odnotowując w pamięci, żeby nazajutrz przesłać Louise Schwartz bukiet kwiatów. Duży bukiet.

Dzięki Louise a także dzięki temu, że przewidująco nie zabrał ze sobą Charlene poznał Alex Madison i spędził w jej towarzystwie uroczy wieczór.

Była doprawdy niezwykłą dziewczyną.

I z jego punktu widzenia nader interesującą opcją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz po przyjęciu Coop wysłał Louise nie bukiet, lecz olbrzymią kompozycję z kwiatów, zastanawiał się również, czyby nie poprosić jej sekretarki o numer Alex Madison, ale w końcu podjął męską decyzję, że zdobędzie go sam.

Zadzwoił do szpitala, poprosił o połączenie z położniczym OIOM-em, tam zaś sprawdzono listę rezydentów i podano mu numer jej pagera; Alex akurat miała dyżur, lecz była zajęta i nie mogła zostać wezwana do telefonu.

Zadzwoił, więc na jej pager i doznał wielkiego rozczarowania, kiedy nie oddzwoniła.

Dwa dni później znów włożył strój wieczorowy, szedł, bowiem na uroczystość wręczenia Złotych Globów.

Od dwudziestu lat wprawdzie nie miał nawet żadnej nominacji, zapraszano go jednak corocznie, bo tak samo jak inne znakomitości ze świata filmu przydawał imprezie kolorytu i atrakcyjności.

Wybierał się w towarzystwie Rity Waverly, jednej z największych hollywoodzkich gwiazd w minionym trzydziestoleciu, swojej ulubionej partnerki na podobne okazje.

Co jakiś czas pojawiały się pogłoski, że są ze sobą związani uczuciowo, raz zaś rzecznik prasowy Coopa zaaranżował przeciek na temat ich rzekomych planów matrymonialnych?

Rita bardzo się wtedy zirytowała?

W tej chwili mieli już za sobą tyle wspólnych wystąpień budząc przy tym niezmiennie zainteresowanie mediów, że nikt chyba nie zakładał, iż pomiędzy nimi może wydarzyć się coś nowego.

Ale przy Ricie mężczyzna wyglądał po prostu doskonale, mimo swojego wieku, bowiem była oszałamiająco piękna.

Miała, jak wynikało z oficjalnego biogramu, czterdzieści dziewięć lat, Coop jednak wiedział z całkowitą pewnością, że liczy ich sobie pięćdziesiąt osiem.

Kiedy zajechał pod jej apartament w Beverly Hills, wyłoniła się w białej atlasowej kreacji idealnie opinającej ciało, które w ostatnich latach było nie tylko głodzone, lecz również poddawane wszelkim możliwym zabiegom chirurgicznym z wyjątkiem wycięcia prostaty i operacji na otwartym sercu?

Cięcie, gięcie, doszywanie i usuwanie zaowocowało fantastycznymi rezultatami.

Na imponującym także w części dzięki sprawności chirurgów biuście Rity pysznił się wypożyczony od Van Cleefa brylantowy naszyjnik wart trzy miliony dolarów.

Krocząc majestatycznie w stronę auta Rita ciągnęła za sobą kilkumetrowy tren z białych norek.

Była, tak samo zresztą jak Coop, ucieleśnieniem tego wszystkiego, co składa się na gwiazdę Hollywood, oboje zaś stanowili olśniewającą parę.

Nic, więc dziwnego, że na ich widok reporterzy obsługujący Złote Globy do stali takiego szału, jakby mieli do czynienia z dwojgiem dwudziestokilkuletnich aktorów, którzy zgarnęli tegoroczne Oscary za główne role.

Tutaj!!!...

Tutaj!!!...

Rita!!!...

Coop!!!...

Fotoreporterzy domagali się wrzaskliwie, by spojrzeli w ich stronę, fani błagali o autografy, błyskały setki fleszy.

Oboje byli do tego przyzwyczajeni; przystawali, co kilka kroków przed kamerami ekip telewizyjnych, Rita mizdrzyła się, a Coop, nagabywany, co sądzi o tegorocznych nominacjach, odpowiadał z uśmiechem: Fantastycznie...

Naprawdę imponujące rzeczy...

Człowiek czuje się dumny, że pracuje w tej branży...

Potrzebowali pół godziny, żeby przez falujący tłum dotrzeć do stolika, przy którym przed rozdaniem nagród mieli zjeść kolację.

Coop okazywał Ricie wszelkie możliwe względy trzymał jej futro, odgadywał życzenia, nalewał szampana.

Niemal żałuję, że za ciebie nie wyszłam powiedziała żartem, bo przecież równie dobrze jak on zdawała sobie sprawę, że to wszystko jest robione na pokaz.

Wspólne wyjścia dobrze im służyły, skupiając na nich od czasu do czasu uwagę opinii publicznej, ale prawda wyglądała tak, że nigdy nie byli ze sobą blisko.

Jeden jedyny raz, ot tak, na próbę, Coop pocałował Ritę, ale znając aż nazbyt dobrze jej narcystyczne usposobienie wiedział, że nie zdołałby z nią wytrzymać dłużej niż tydzień.

Oboje trzeźwo patrzyli na łączący ich układ.

Gdy rozpoczęła się ceremonia, kamera wędrująca wśród gości zatrzymała się na nich przez dłuższą chwilę.

Jasny gwint!

wykrzyknął nagle Mark, który wraz z Jimmym popijał piwo w stróżówce i oglądał telewizję.

Nie mieli nic lepszego do roboty, zasugerował, więc, żeby obejrzeć transmisję i może spróbować wypatrzeć Coopa.

Nie przypuszczali jednak, że zobaczą go już na samym początku, i to w tak długim ujęciu.

Widzisz to samo, co ja?

Kto to jest?

Rita Waverly?

Jeżu, ten facet zna wszystkich stwierdził Jimmy z rodzajem podziwu.

Natychmiast przypomniał sobie, że Maggie uwielbiała oglądać najrozmaitsze hollywoodzkie cyrki.

Złote Globy, Oscary, nagrody Grammy, Emmy, a nawet te, które przyznawano za opery mydlane.

Jednym spojrzeniem rozpoznawała gwiazdy wszelkiego kalibru, chociaż rozpoznanie Coopa i Rity Waverly nie nastęczyłoby trudności nawet małemu dziecku.

Jak na swoje lata wygląda całkiem, całkiem?

I ta jej kreacja westchnął Mark.

Niekiepska, co?

Kiedy ostatni raz widziałeś swojego gospodarza w telewizji ogólnokrajowej?

Chyba jeszcze w Bostonie.

Mignął mi w wiadomościach wieczornych, kiedy aresztowali go za handel herą odparł Jimmy i szczerząc zęby otworzył kolejną puszkę piwa.

Ich sąsiedztwo i przyjaźń stały się dla obydwu darem od losu: byli inteligentni i sympatyczni, mieli swoją pracę i w tej chwili niewiele poza nią, łączyła ich wreszcie wspólnota dramatycznych doświadczeń, skoro zaś ani jeden, ani drugi nie był jeszcze gotów do szukania nowych związków, przynajmniej kilka wieczorów w tygodniu wypełniali sobie wspólnymi nasiadówkami przy stekach i piwie.

Zaczynam się czuć jak członek klubu kawalerów powiedział z uśmiechem Jimmy, podając Markowi torebkę z parującym popcornem, który przed chwilą wyjął z mikrofalówki.

W telewizji nadawano w tym momencie nominowane piosenki z filmów fabularnych.

Ja też odparł z rozbawieniem Mark.

Któregoś dnia będę pewnie miał ochotę zwędzić Coopowi notes z telefonami i prześwietlić kilka jego odrzutów z importu, ale na razie dobrze jest, jak jest.

Jimmy nie snuł podobnych planów; nie miał zamiaru zdradzać pamięci Maggie ani w przewidywalnej przyszłości, ani być może w znacznie dalszej. Był tylko bezgranicznie rad, że dzięki przyjaźni z Markiem nie musi samotnie stawiać czoła pustym wieczorom.

Alex Madison miała tego dnia dyżur; nie wynikał wprawdzie z grafiku, chcąc jednak skorzystać z zaproszenia Schwartzów, zaproponowała zamianę jednemu z kolegów rezydentów, ten zaś łatwo się zgodził, bo akurat dziś planował randkę z dziewczyną swojego życia.

To był ciężki wieczór Alex miała za sobą mnóstwo zajęć, kiedy weszła do poczekalni szukając rodziców wcześniaka, którego życiu groziło w pewnym momencie niebezpieczeństwo i którego stan na szczęście znów był stabilny.

Chciała ich uspokoić, że dziecko śpi, a wszystkie jego funkcje życiowe są w normie, zniknęli jednak z poczekalni.

Domyślała się, że poszli coś zjeść.

Oglądając się za nimi, zerknęła mimochodem na ekran włączonego nieustannie telewizora i ku swemu ogromnemu zaskoczeniu ujrzała Coopa, który niezwykle przystojny i szarmancki pochylał się nad Ritą Waverly, podając jej kieliszek szampana.

Alex ogarnęło dziwne uczucie, kiedy uzmysłowiła sobie, że zaledwie dwa dni temu tak samo skakał wokół niej na przyjęciu u Schwartzów.

Rita Waverly prezentowała się równie doskonale, jak Coop i Alex, nie zdając sobie z tego sprawy, mruknęła na głos: Ciekawe, ile zawdzięcza chirurgii plastycznej.

Dziwnie było pomyśleć, jak bardzo odległy jest jej świat od świata tamtych dwojga.

Ona poświęcała dni i noce na ratowanie życia i dodawanie otuchy rodzicom, których dzieci balansowały na cienkiej granicy pomiędzy życiem a śmiercią.

Ludzie pokroju Rity i Coopa zajmowali się tylko własną powierzchownością, uczestniczeniem w przyjęciach i ceremoniach, noszeniem smokingów, sukni wieczorowych, futer i klejnotów.

Ona sama niezwykle rzadko nakładała choćby makijaż, a jej podstawowym strojem były zmięte zielone spodnie i bluza z wielkim napisem NOIOM na piersi.

Nie miała najmniejszej szansy trafić na listę najlepiej ubranych, ale też nie zależało jej na tym zupełnie: dokonała świadomego wyboru i była z tego wyboru

zadowolona.

Za żadne skarby nie wróciłaby do dusznego, pretensjonalnego i przepelnionego hipokryzją świata rodziców, a nader często dochodziła nawet do wniosku, że to ręka Opatrzności uchroniła ją przed poślubieniem Cartera.

Bo teraz, kiedy ożeniony z jej siostrą stał się pełnoprawnym członkiem socjety, był równie aroganckim snobem jak ci wszyscy mężczyźni, którymi gardziła w owym dawnym świecie.

Z Coopem sprawa przedstawiała się inaczej jako gwiazdor filmu i znakomitość miał wszelkie prawo zachowywać się i wyglądać tak, jak się zachowywał i wyglądał.

Na tym poniekąd polegała jego praca.

Jej polegała na czymś zupełnie innym.

Rozbawienia, jakie w Marku, Jimmym i Alex wywołało pojawienie się w telewizji Coopa, nie podzielała tylko Charlene i gdyby jej wzrok wbity w ekran mógł uśmiercać, Coop padłby trupem na miejscu.

Dwa dni temu nie zabrał jej do Schwartzów, argumentując, że gospodarzom zależy, aby przyszedł samotnie, poza tym Charlene przypuszczalnie zanudziłaby się na ich przyjęciu.

Ale Złote Globy były czymś zdecydowanie w jej stylu, a fakt, że zamiast z nią Coop poszedł z Ritą Waverly, wywołał u Charlene prawdziwy atak furii.

Dziwka!

syknęła, spluwając na ekran telewizora.

Musi mieć z osiemdziesiąt lat!

Ludzie widzący w telewizji znajomych ulegają irracjonalnej pokusie, żeby do nich przemówić: takiej pokusie uległa w poczekalni Alex, takiej pokusie nie oparła się również Charlene.

A miałyby ochotę powiedzieć Coopowi niejedno.

Widziała, jak otacza ramieniem Ritę Waverly, jak pochyla się nad nią, jak szepcze jej coś do ucha. Coś najwyraźniej zabawnego, bo Rita Waverly wybuchła śmiechem, a potem... potem kamera powędrowała dalej.

Charlene zostawiła na jego sekretarce automatycznej z pół tuzina wiadomości, ale dopiero o drugiej w nocy, ogarnięta wręcz białą gorączką, złapała Coopa dzwoniąc pod numer jego telefonu komórkowego.

Gdzie się do jasnej cholery podziewasz, Coop?
wrzasnęła wściekle, a zarazem trochę płacząco.

Ach, dobry wieczór, moja droga odparł z olimpijskim spokojem.
Jestem w domu i leżę w łóżku.

Znał powody jej irytacji, była przewidywalna, lecz nieunikniona, bo żadna siła nie skłoniłaby go, żeby zabrać Charlene na imprezę tak nagłaśnianą jak Złote Globy.

Ich związek nie był godzien wzmianki, towarzystwo natomiast, Rity Waverly przynosiło wymierne korzyści medialne.

Charlene i jej podobne odgrywały w życiu Coopa ogromną rolę, ale wyłącznie w życiu prywatnym, dalekim od świateł, kamer i obiektywów.

Nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy.

Naturalnie zorientował się natychmiast, że widziała go w telewizji.

Czy jest z tobą, Rita Waverly?

zapytała Charlene, w której głos zaczynały się wkradać nutki hysterii.

Coop uznał, że wkrótce będzie nie do przyjęcia: to takie właśnie indagacje skłaniały go, by przetrząść się na następną kandydatkę z listy.

To nic, że Charlene była piękna i kompetentna jej pięć minut nieodwracalnie minęło, Coop postanowił skrócić za kolejny róg.

Oczywiście, że nie.

Dlaczego miałyby tu być?

odparł niewinnym tonem człowieka niesłusznie oskarżanego o poważną zbrodnię.

W tym wypadku zresztą nie miał istotnie nic na sumieniu.

Kiedy widziałam cię w telewizji, wyglądałeś tak, jakbyś zamierzał ją zerznąć lada chwila?
Czas rzeczywiście nadszedł.

Czy musisz być taka wulgarna?

zapytał Coop w taki sposób, jakby zwracał się do dziecka, które złośliwie usiłuje przydepnąć mu palce u nogi.

W sytuacjach niepewnych Coop zawsze usuwał stopę albo uprzedzając atak przeciwnika przydeptywał sam.

W przypadku Charlene nie musiał się do tego uciekać, wystarczyło dyskretnie zniknąć.

To po prostu bardzo nudna harówka wyjaśnił z teatralnym ziewnięciem.

To zwykła praca, moja droga.

No, więc gdzie jest?

nie dawała za wygraną Charlene, która wypila całą butelkę wina, usiłując dodzwonić się do Coopa. A Coop wyłączył swoją komórkę jeszcze przed ceremonią i przypomniał sobie o tym dopiero w domu, późną nocą.

Kto?

zapytał Coop.

Naprawdę nie kojarzył, o kogo chodzi Charlene.

Rita!

odparła z naciskiem.

Skąd mogę wiedzieć?

Przypuszczam, że w swoim łóżku.

Ja też, miła pani, zamierzam się przespać.

Jutro kręcę reklamówkę i muszę wstać skoro świt.

Nie jestem tak młody jak ty i w związku z tym potrzebuję snu.

Diabła tam.

Dobrze wiesz, że gdybym była u ciebie, nie zmrzyłybyś oka przez całą noc.

Zapewne stwierdził z uśmiechem.

I dlatego cię nie ma. Sen przyda się nam obojgu.

A może bym przyszła?

zapropnowała bełkotliwie.

Popijała w trakcie całej rozmowy z Coopem.

Jestem zmęczony, Charlene, ty zresztą też chyba nie jesteś w olimpijskiej formie.

Dajmy sobie dzisiejszej nocy spokój powiedział ze znużeniem.

Przyjdę.

Nie, nie przyjdiesz zaoponował stanowczo.

Przeleżę przez bramę.

Zwinie cię patrol ochrony i będzie ci głupio.

Prześpijmy się trochę i porozmawiajmy o tym jutro powiedział tonem perswazji.

Nie chciał wdawać się w awanturę ze zdenerwowaną i podpita kobietą, był na to zbyt rozsądny.

O czym niby mamy jutro gadać?

O tym, że zdradzasz mnie z Ritą Waverly?

Co robię i czego nie robię to wyłącznie mój interes?

Charlene, a termin „zdradzać” sugeruje rodzaj istniejącego pomiędzy nami wzajemnego zobowiązania, o którym po prostu nie może być mowy?

Spróbuj postrzegać to wszystko we właściwej perspektywie.

Dobranoc, Charlene.

Komórka zapiszczała znowu chwilę później, przełączył ją, więc na pocztę głosową, w związku, z czym Charlene zaczęła wydzwaniać pod numer domowy, po dwóch godzinach miał tego dość i wyłączył telefon z gniazdka.

Nie znosił zaborczych kobiet, które urządzają sceny, zdecydowanie nadszedł moment, żeby Charlene zniknęła z jego życia.

Ubolewał, że nie ma przy sobie Liz, która mistrzowsko załatwiała podobne sprawy.

Gdyby, Charlene znaczyła dlań więcej, na pożegnanie a także w podziękę za wspólnie spędzone miłe chwile wysłałby jej brylantową bransoletkę lub podobnie imponujący prezent, krótkotrwałość jej kadencji nie uzasadniała jednak takiego gestu.

Efekt mógłby być nawet odwrotny do zamierzonego, uznał.

Charlene można się było pozbyć tylko metodą amputacji.

Szkoda, że zrobiła awanturę, myślał Coop, zapadając się powoli w objęcia Morfeusza.

Bo przecież mogła jeszcze zabawić go przez jakieś dwa tygodnie. No, góra trzy.

A tak podpisała na siebie wyrok.

I wyrok ten został już właściwie wykonany. Bywaj, Charlene.

Wspomniął o niej Palomie, kiedy nazajutrz podawała mu śniadanie do łóżka.

Ostatnio spisywała się lepiej niż na początku, choć z uporem posypywała jajka po wiedeńsku piekielnie ostrą papryką, od której całymi dniami czuł pieczenie w ustach.

Palomo, jeśli zadzwoni Charlene, masz jej oznajmić, że mnie nie ma w domu.

Nawet gdybym był.

Czy to jasne?

Paloma wpatrywała się weń spod przymrużonych powiek?

Coop nauczył się już dostrzegać jej oczy przez szkła okularów w oprawkach zdobionych kryształem górskim, choć wystarczająco wymownie świadczyły o jej odczuciach wyraz twarzy, gestykulacja, poza?

Z reguły Paloma manifestowała dezaprobatę, pogardę albo złość.

W rozmowach z przyjaciółkami nazywała Coopa „obleśnym staruszkiem”.

Już jej pan nie lubi?

zapytała w poprawnej angielszczyźnie.

Poniechała ostatnio kaleczenia języka, w rozgrywce z Coopem miała do dyspozycji mnóstwo innych instrumentów.

Nie w tym rzecz.

Chodzi po prostu o to, że nasz...

że nasze małe intermedium dobiegło końca.

Liz nie musiałby niczego wyjaśniać, nie miał zresztą najmniejszej ochoty wyjaśniać tego służącej.

Ale Paloma, która czuła wolę bożą, aby brać w obronę uciśnionych i opowiadać się raczej za przedstawicielkami własnej płci, niż stawać po stronie Coopa, nie pozwoliła się łatwo zbyć.

Intermedium?

Intermedium?

Czy to oznacza, że już pan z nią nie sypia?

Coop skrzywił się z niesmakiem?

Ujęłaś rzecz odrobinę trywialnie, ale obawiam się, że trafiłaś w sedno.

Od tej chwili nie łącz jej ze mną.

Pół godziny później oznajmiła, że jest do niego telefon.

Kto?

zapytał z roztargnieniem.

Czytał w łóżku scenariusz, usiłując wykombinować, czy nie znalazłby dla siebie jakiejś roli.

Nie wiem.

Wygląda mi na sekretarkę czy kogoś takiego odparła wykrętnie Paloma.

Coop podniósł słuchawkę i przekonał się, że dzwoni Charlene.

Łkała, histeryzowała, straszyla załamaniem nerwowym, którego z pewnością dozna, jeśli natychmiast się nie zobaczą.

Stracił godzinę, przekonując ją, że uważa ich związek za chybiony i że oboje postąpią rozsądnie, jeśli zaniechają na jakiś czas kontaktów osobistych.

Nie powiedział, wprost, że w jego życiu nie ma miejsca na takie teatralne historie, jakie urządza Charlene, i że w związku z tym z całą pewnością nie zobaczą się już nigdy.

Kiedy się rozłączał, pochlipywała nadal, ale była nieco spokojniejsza?

Po zakończeniu irytującej rozmowy Coop w piżamie wyskoczył z łóżka i ruszył na poszukiwanie, Palomy: w nowych aksamitnych pantoflach barwy purpurowej i takiegoż

koloru okularach oczywiście skrzących się od kryształów górskich odkurzała salon.

Piorunując ją wzrokiem, Coop rozpoczął gniewną orację, a gdy zorientował się, że go nie słyszy, wyciągnął ramię i wyłączył odkurzacz.

Dobrze wiedziałaś, kto dzwoni powtórzył oskarżycielskim tonem.

Nieczęsto wychodził z równowagi, Paloma jednak budziła w nim bestię.

W tej chwili udusiłby z przyjemnością i ją, i Abe'a, który zwolnił cały sensowny personel, a jego zostawił sam na sam z tym babskiem zasługującym na miano wiedźmy.

Wszelkie cieplejsze uczucia, jakich doznawał wobec Palomy, wyparowały w okamgnieniu.

Wcale nie wiedziałam.

Kto dzwonił?

zapytała z niewinną miną.

Rita Waverly?

Też oglądała Złote Globy, a przyjaciółkom, które jej wtedy towarzyszyły, oznajmiła, że Coop jest niestrawnym dupkiem.

Nie byłby zadowolony z tej recenzji.

Charlene.

Postąpiłaś paskudnie, bo w rezultacie zdenerwowaliśmy się oboje.

Wpadła w histerię, a ja nie lubię rozpoczynać dnia przy wtórze babskich wrzasków.

Ostrzegam cię: jeśli tu przyjdzie, a ty ją wpuścisz, wyrzucę z domu was obie, wezwę policję i powiem, żeście się włamały.

Niech się pan tak nie denerwuje.

Ja się wcale nie denerwuję, Palomo.

Ja jestem zły.

Powiedziałem ci przecież jasno, żebyś nie łączyła mnie z Charlene.

Zapomniałam.

A może nie połąpałam się, kto dzwoni.

Dobra, już nie będę odbierać żadnych telefonów.

Rozzłościł się jeszcze bardziej, widząc, że Paloma zamierza go punktować do ostatecznego zwycięstwa.

Będiesz odbierała telefony, Palomo.

I będziesz mówiła Charlene, że mnie nie ma.

Jasne?

Skinęła głową i wyzywającym gestem włączyła odkurzacz.

Wyzywające zachowanie przychodziło jej nad wyraz łatwo.

Jak również bierna agresja?

Doskonale.

Dziękuję powiedział i wrócił do łóżka.

Ale nie potrafił skoncentrować się na scenariuszu, wciąż pieklił się w duchu na Palomę, a zwłaszcza Charlene.

Była męcząca, histeryczna i wulgarna, nie znosił kobiet, które przyczepiały się do mężczyzny jak rzep do psiego ogona.

Bo kobiety, wedle Coopa, powinny wyczuwać ów moment, gdy słabnie żar romansu, i wówczas elegancko się ulatniać.

Elegancja jednak najwyraźniej nie była mocną stroną Charlene, Coop przewidywał problemy.

Wciąż był poirytowany, kiedy wreszcie wstał z łóżka, wziął prysznic, ogolił się i ubrał.

Lunch jadł tego dnia w Spago w towarzystwie pewnego reżysera, z którym współpracował wiele lat temu: umówił się chcąc wywąchać, co ów filmowiec zamierza kręcić w najbliższym czasie.

Coop wychodził z założenia, że trzeba trzymać rękę na pulsie, bo nigdy nie wiadomo, gdzie czeka jakaś fantastyczna rola.

W drodze do restauracji przypomniał sobie, że Alex nie oddzwoniła, znów, więc podjął inicjatywę i zostawił na jej pagerze numer swojego telefonu komórkowego.

Był mile zaskoczony, kiedy tym razem odezwała się bezzwłocznie, jeszcze zanim odłożył aparat na sąsiednie siedzenie.

Halo?

Mówi doktor Madison.

Z kim mam przyjemność?

Rozbawiła go ta formalna prezentacja.

Tu Coop.

Jak się pani miewa, doktor Madison?

Rozpoznała jego głos z przyjemnym, co ją zdziwiło za skoczeniem.

Widziałam wczoraj pana podczas ceremonii rozdania Złotych Globów oznajmiła.

A ja sądziłem, że nie ma pani czasu na oglądanie telewizji.

Bo nie mam.

Weszłam na moment do poczekalni szukając rodziców mojego pacjenta i oto zobaczyłam w telewizorze pana.

Z Ritą Waverly.

Oboje wyglądaliście wspaniale odparła z przekonaniem.

Miała młody głos, z którego przebijała otwartość, a więc coś, co wzbudziło jego wielkie uznanie, kiedy się poznali.

Brak jakiegokolwiek pozy, tylko uroda i inteligencja.

Pod tym drugim względem całkowite zaprzeczenie Charlene.

Chociaż natychmiast skarcił się za to nieuczciwe porównanie, które stawiało, Charlene na z góry przegranej pozycji.

Alex Madison miała w ręku wszystkie atuty: powierzchowność, urok, inteligencję, wychowanie. Wywodziła się z innego świata.

Charlene jednak знаła się na rzeczach, o których kobiety pokroju Alex nie miały bladego pojęcia.

W życiu Coopa było miejsce i dla jednych, i dla drugich...

To znaczy, było do wczoraj.

Choć pewnie, podejrzewał Coop, będzie również w przyszłości.

Ale gdy imię takich jak Charlene brzmiało „legion”, te podobne do Alex były rzadkie jak białe kruki.

Przypuszczałam wprawdzie, że to pan dzwonił wczoraj na mój pager podjęła Alex, ale nie rozpoznałam numeru i nie miałam czasu oddzwonić.

Kiedy ponownie pojawił się dzisiaj, postanowiłam wziąć byka za rogi?

Obawiałam się, że to mógł być lekarz konsultant.

Cieszę się, że pan nim nie jest.

Podzielałam pani radość, szczególnie, kiedy pomyślę o tych szurkach, z którymi bawi się pani w lekarza.

Wolałbym zostać fryzjerem, niż uprawiać pani zawód stwierdził, choć w istocie poważał Alex bardziej, niż byłby skłonny przyznać, a ona nie dawała się nabrać na jego udawaną zgrozę.

Jak było wczoraj?

Fajnie?

Rita Waverly jest naprawdę piękna.

Czy również sympatyczna?

Rozbawiło go to pytanie, bo żeby opisać Ritę, w żadnym razie nie użyłby słowa „sympatyczna”, a zresztą i ona sama poczułaby się urażona, gdyby tego słowa użył.

W Hollywood ludzie sympatyczni nie byli w cenie.

Rita miała wpływy, znaczenie, urodę, szyk, a do tego ostre pazurki.

Sądzę, że określenie „interesująca” byłoby odpowiedniejsze. Nawet frapująca.

Gwiazda filmowa w każdym calu odparł dyplomatycznie.

Jak pan uściśliła Alex?

Punkt dla pani.

Jakie ma pani plany na resztę dnia?

zapytał.

Miał ochotę spotkać się z Alex ponownie, chociaż nie był pewien, czy zdoła na czas dostatecznie długi oderwać ją od obowiązków szpitalnych.

Pracuję do szóstej, potem wracam do domu, śpię dwanaście godzin i o ósmej rano znowu jestem w szpitalu.

Zaharowuje się pani na śmierć, Alex powiedział z powagą i troską.

Na tym właśnie polega rezydentura.

To po prostu forma niewolnictwa, a człowiek musi udowodnić jedynie to, że zdoła ją przetrwać.

Bardzo to wszystko brzmi wzniośle stwierdził.

Czy sądzi pani, że zdoła wieczorem nie zasnąć dostatecznie długo, by zjeść ze mną kolację?

Z panem i Ritą Waverly?

spytała żartobliwie, chociaż bez odrobiny tego jadu, jaki wczoraj w nocy i dziś rano sączył się z ust Charlene.

Ale taka właśnie była Alex niewinna, otwarta i pogodna.

Na Coopa, który zaczynał mieć dość oblatanych kobiet, działała odświeżająco; była w jego wyrafinowanym świecie powiewem rzeńskiego wiatru, istotą z innego wymiaru.

Przy czym Coop nie bagatelizował również faktu, iż jest córką Arthura Madisona.

Fortun tak monumentalnych po prostu nie wypada bagatelizować.

Zaproszę Ritę, jeśli ma pani ochotę na jej towarzystwo odparł poważnie aczkolwiek zakładałem raczej, że spotkamy się w bardziej kameralnym gronie.

Chętnie zgodziła się bez zbędnych ceregieli, bo była mile polectana zaproszeniem, choć nie jestem pewna, czy nie zasną przy stole.

Więc prześpi się pani na kanapce, a ja zrelacjonuję później, co zjadłem.

No i jak to brzmi?

Niestety, bardzo realistycznie.

Chyba, że zjemy wcześniej, i to coś prościutkiego.

Nie spałam od dwudziestu godzin.

Coop podziwiał etykę zawodową Alex, choć nie był w stanie jej pojąć.

Stawia pani interesujące i trudne warunki. Przyjmuję wyzwanie.

Gdzie mam po panią zajechać?

zapytał, postanawiając kuć żelazo, póki gorące.

Może pod mój dom?

Podawała mu adres na Wilshire Boulevard, gdzie w przyzwoitej, lecz niezbyt luksusowej kamienicy miała niewielkie mieszkanie.

Nie utrzymywała się wyłącznie ze swej rezydenckiej pensji, ale nie chcąc się szczególnie wyróżniać wśród kolegów, czerpała z prywatnych funduszy tylko niezbędne minimum.

Będę gotowa o siódmej, ale naprawdę wołałabym wrócić jak najwcześniej, bo jutro w pracy muszę być przytomna.

Rozumiem.

A zatem wpadam po panią o siódmej i jedziemy do jakiejś bezpretensjonalnej restauracyjki.

Ma pani moje słowo.

Dziękuję odparła z uśmiechem.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że idzie na kolację z Cooperem Winslowem; gdyby opowiedziała o tym znajomym, też by pewnie nie dali wiary.

Po zakończeniu rozmowy wróciła do zajęć, Coop zaś przy lunchu odbył interesującą, lecz bezowocną rozmowę z reżyserem.

Cienko prządl ostatnimi czasy.

Zaproponowano mu wprawdzie nakręcenie kolejnej reklamówki, dbały jednak o swój image, stanowczo odmówił, ponieważ miała dotyczyć gatek.

Ale groźby Abe'a wciąż miał w pamięci i chociaż zawsze unikał jak ognia ulegania presji potrzeb finansowych, zdawał sobie sprawę, że musi zarobić jakieś pieniądze.

Potrzebował dużego lukratywnego filmu, w którym zagra główną rolę, czegoś, więc, co nigdy nie wydawało mu się niemożliwe, a nawet mało prawdopodobne.

Potrzebny był tylko zbieg sprzyjających okoliczności.

Tymczasem pozostawały mu epizody i reklamówki.

No i dziewczyny w rodzaju Alex Madison.

Przy czym nie chodziło o jej fortunę, powtarzał sobie Coop.

Po prostu ją lubił.

Wybiegła z drzwi domu przy Wilshire Boulevard, zanim Coop zdołał wejść do holu. Kamienica prezentowała się nie najgorzej, choć niewielki remont z pewnością by się jej przydał, w aucie jednak Alex wyznała Coopowi, że uważa swoje mieszkanie za koszmarnie.

Dlaczego nie kupi pani domu?

zapytał Coop, kiedy rolls unosił ich w stronę wybranej przezeń chińskiej knajpki.

Pieniądze zapewne nie stanowiły problemu, choć Alex, jak zauważył Coop, była osobą niezwykle skromną.

Nie nosiła na przykład żadnej biżuterii, ubrała się zaś w czarne spodnie, czarny golf i marynarską kurtkę z demobilu.

Coop miał jak zwykle dobrego nosa, nałożył, bowiem szare spodnie, czarny sweter z kaszmiru, skórzaną kurtkę i czarne mokasyny z krokodylej skóry.

Nie potrzebuję domu odparła.

W mieszkaniu bywam rzadko, a kiedy bywam śpię.

Poza tym nie wiem, gdzie będę praktykować po odbyciu rezydentury, chociaż przyznaję, że chętnie zostałabym w Los Angeles.

Wykluczała jedynie Palm Beach, swoje rodzinne miasto.

Stanowiło dla niej zamknięty rozdział, bywała w nim najrzadziej jak mogła, i to tylko z okazji najważniejszych świąt.

Spędzili ze sobą fascynujący wieczór, gawędząc o tysiącu najrozmaitszych spraw i miejsc: Kenii, Indonezji, którą po ukończeniu college'u przemierzyła wzdłuż i wszerz, o wyspie Bali będącej jednym z jej ulubionych zakątków świata, o Nepalu, gdzie była na pieszej wędrówce. Alex miała nader poważne zamiłowania czytelnicze, mocno eklektyczny gust muzyczny, dużą wiedzę o antykach i architekturze, dobrą orientację w polityce i prawie, zwłaszcza w obszarach, gdzie te dwie dziedziny stykają się z medycyną.

Coop nigdy w życiu nie spotkał kobiety tak wykształconej i błyskotliwej, nic, więc dziwnego, że musiał uprawiać nielichą ekwilibrystykę, żeby dotrzymać jej kroku.

Gdy ją zagadnął o wiek, odparła, że ma trzydzieści lat, ale nie zrewanżowała się takim samym pytaniem, ograniczając się do przypuszczeń.

Zgadywała, że Coop zbliża się do sześćdziesiątki lub, że ją niedawno przekroczył; wiedziała wprawdzie, iż kręci filmy od bardzo dawna, ale nie miała pojęcia, w jakim wieku zaczął to robić. Byłaby szczerze zdumiona, gdyby dowiedziała się, że skończył właśnie siedemdziesiąt lat.

W żadnym razie na tyle nie wyglądał.

Odwiózł ją do domu o wpół do dziesiątej, bo zdawał sobie sprawę, że jeśli będzie ją zdręczać do północy albo dłużej, Alex może nie mieć ochoty na następne spotkanie, przypłaciwszy dzisiejsze znużeniem i sennością w pracy.

Byłaś bardzo dzielna, przyjmując moje zaproszenie powiedział.

Twoja odmowa bardzo by mnie rozczarowała.

Miły jesteś, Coop.

Świetnie się bawiłam, a kolacja była wyśmienita.

Choć prosta i pikantna, ale takie właśnie Alex lubiła najbardziej.

No i Coop okazał się sympatycznym towarzyszem, znacznie sympatyczniejszym, niż się spodziewała.

Zakładała, że będzie typowym wytworem branży filmowej, czarusem, szpanerem i pozłotką, a tym czasem ujrzała inteligentnego, pełnego ciepła, interesującego mężczyznę.

Nie odniosła przy tym wrażenia, że gra na jej użytek jedną ze swych ról był wobec niej bardzo ludzki i autentyczny.

Chętnie spotkałbym się z tobą ponownie, Alex, jeśli oczywiście znajdziesz dla mnie czas i nie będziesz skrępowana innymi względami powiedział Coop,

kiedy dojechali na miejsce?

Nie pytał dotąd Alex, czy ma chłopaka, zresztą inni mężczyźni nigdy go nie powstrzymywali, bo dostatecznie mocno wierzył w siebie, by skutecznie usunąć z drogi nawet najlepszych. Był koniec końców legendarnym Cooperem Winslowem i nigdy o tym nie zapominał.

Nie jestem „skrepowana” odparła. Mam na to zbyt mało czasu.

Ciągle pełnię dyżury albo jestem pod telefonem.

Wiem uśmiechnął się.

Albo śpisz.

Ale mówiłem: lubię wyzwania.

Cóż, stanowią takie wyzwanie.

I to pod wieloma względami wyznała.

Mam opory przed poważnymi związkami. Bardzo duże opory.

Z powodu twojego szwagra?

zapytał cicho.

Skinęła głową.

Dał mi bolesną lekcję.

Od tego czasu nie wypuściłam się ani razu na głębokie wody.

Wolę taplać się na płytczynie, z dzieciakami. Tu daję sobie radę.

A tam nie wiem.

Zaryzykujesz, jeśli trafi się odpowiedni mężczyzna, po prostu dotąd jeszcze takiego nie spotkałaś.

Praca jest moim życiem, Coop, i jeśli to zrozumiesz, chętnie będę się z tobą spotykać.

Doskonale powiedział z zadowoleniem.

A więc zadzwonię.

Chociaż nie zamierzał się z tym spieszyć, miał w tych sprawach nieomylny instykt.

Chciał, żeby za nim tęskniła, zastanawiała się, dlaczego milczy.

Umiał manipulować kobietami, Alex zaś, z natury otwarta, tylko ułatwiła mu zadanie.

Pożegnali się bez pocałunku, Coop spojrzeniem odprowadził Alex do drzwi, potem zaś pomachał dłonią i odjechał.

W windzie Alex zamyśliła się głęboko.

Nie umiała rozgryźć intencji Coopa, trudno jej było uwierzyć w ich czystość.

Łatwo ulec komuś tak gładkiemu i czarującemu jak Coop, ale co potem?

Coop jest bardzo doświadczonym graczem.

W sypialni rozebrała się i cisnęła ubranie na krzesło, gdzie piętrzył się już stos ciuchów prywatnych i służbowych. Na pranie Alex też nie miała czasu.

Coop wracał do domu bardzo z siebie rad.

Wszystko przebiegło tak, jak tego chciał, a początek obojętne, jakie były intencje jego lub Alex należało uznać za udany.

Teraz trzeba tylko poczekać na rozwój wydarzeń i ustalić generalną strategię.

Alex Madison jednak zdecydowanie stanowiła jakąś opcję. Więcej nie zawracał sobie tą sprawą głowy, Alex zaś nie miała na to sił. Spała jak kamień, zanim Coop dotarł do Chaty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru i nazajutrz rano Charlene dzwoniła do Coopa co najmniej dwadzieścia razy, Paloma jednak, zdając sobie sprawę, że ryzykowałyaby życie, nie zwabiła go do telefonu.

Odebrał sam dwa dni później, wychodząc z założenia, że owe dwa dni bezboleśnie wyimpasują Charlene z jego życia.

Charlene była jednak innego zdania.

Co nowego?

zapytał nonszalancko Coop, podnosząc słuchawkę.

Jak się miewasz?

Jestem wściekła, jeśli chcesz wiedzieć wyrzuciła z siebie.

Gdzie się do cholery podziewałeś?

Na planie, kręciłem reklamówkę skłamał, ale to kłamstwo trochę ją uspokoiło.

Mogłeś przynajmniej zadzwonić powiedziała z urazą.

Przymierzałem się zełgał ponownie, ale nie miałem czasu.

Poza tym uznałem, że powinniśmy od siebie odpocząć.

Przecież nic z tego nie będzie, chyba sama wiesz.

Dlaczego nie?

Było nam razem bombowo.

Było przyznał łaskawie, ale jeśli są ci potrzebne inne argumenty, jestem dla ciebie za stary.

Musisz poszukać do zabawy chłopca w swoim wieku.

Argument był naciągany, bo Alex liczyła sobie zaledwie rok więcej niż Charlene.

Jakoś nie powstrzymało cię to nigdy wcześniej stwierdziła, opierając swoje przekonanie na artykułach w prasie brukowej. To tylko wymówka, Coop.

Oczywiście, miała rację, ale nie zamierzał jej przytaknąć.

To mi po prostu nie pasuje spróbował innego podejścia.

W naszej branży jest cholernie trudno zbudować trwałe związki.

I to nie zabrzmiało przekonywająco, oboje, bowiem pamiętali doskonale, że z niektórymi gwiazdami czy aktoreczkami Coop prowadził się bardzo długo.

Nie miał tylko ochoty kontynuować romansu z Charlenę.

Uważał, że ubiera się dość wulgarnie, bywa natrętna i przede wszystkim nudna.

Alex intrygowała go znacznie silniej, przy czym nie był całkowicie obojętny na jej kondycję finansową, która przydawała pieprzu fascynacji urodą i intelektem.

W tej mierze Charlene nie miała do zaoferowania nic.

Poza tym Coop przeczuwał, że jeśli chce myśleć o spotykaniu się z Alex, musi mieć względnie czyste konto, a jego konto z pewnością nie pozostanie czyste, jeśli brukowce będą go kojarzyć z dziewczyną, która rozpoczynała karierę w filmikach pornograficznych.

Tak, więc Charlene musiała przejść do historii, stając się zresztą jednym z jej najkrótszych i najmniej istotnych rozdziałów.

Egzotyczne smaczki Charlene japońska babcia, dzieciństwo w Brazylii i pobyt w Paryżu nie rekompensowały jej braku klasy i wybuchowego usposobienia.

Zamiast zmyć się dyskretnie i elegancko, wczepiła się w niego jak kleszcz, a tego Coop szczerze nie znosił, bo czuł się przyparty do muru i osaczony.

Odezwę się do ciebie za kilka dni.

Charlenę powiedział w końcu, ale tylko rozdrażnił ją jeszcze bardziej.

Nie odezwiesz się, kłamiesz.

Ja nigdy nie kłamię odparł z wyższością.

Przepraszam, mam telefon na drugiej linii.

Do usłyszenia.

Łgarz!

wrzasnęła, a Coop spokojnie odłożył słuchawkę.

Nie podobało mu się zachowanie Charlene, która z dnia na dzień stała się poważnym problemem.

Ale niewiele mógł w tej sprawie zrobić.

W końcu zapewne da za wygraną, chociaż przez pewien czas będzie prawdziwym utrapieniem.

Po południu zadzwonił do Alex, miała jednak urwanie głowy i dopiero wieczorem zostawiła mu w poczcie głosowej wiadomość, że idzie wcześniej spać, bo nazajutrz musi być na nogach już o czwartej rano.

Nawiązanie romansu z tą kobietą, doszedł do wniosku Coop, naprawdę nie będzie łatwe, ale gra jest warta świeczki.

Złapał ją dopiero następnego dnia po południu: miała na rozmowę tylko kilka minut i dyżury dzień po dniu do końca tygodnia, ale zgodziła się przyjść do niego w niedzielę na kolację, uprzedzając jednak, że będzie musiała być wtedy pod telefonem.

Co to znaczy?

Że będą do ciebie dzwonić po radę?

zapytał z naiwną nadzieją w głosie.

Nigdy dotąd nie miał romansu z lekarką, chociaż zaliczył kilka pielęgniarek i jedną kręgarkę.

Nie odparła ze śmiechem, który zabrzmiał w jego uszach jak muzyka.

To znaczy, że jeśli mnie wezwą, będę musiała lecieć do szpitala na jednej nodze.

W tej sytuacji chyba skonfiskuję twój pager.

Bywają dni, kiedy takie rozwiązanie wydaje mi się wyjątkowo pociągające.

Nadal chcesz, żebym przyszła na tę kolację?

Jasne.

Zrobię ci porcję na wynos, jeśli będziesz musiała uciekać,

A nie byłoby lepiej poczekać na dzień, kiedy będę naprawdę wolna?

Mam taki w przyszłym tygodniu i szczerze mówiąc wolałabym, żebyśmy spotkali się właśnie wtedy zasugerowała bez owijania w bawełnę.

Nie, chcę cię zobaczyć jak najszybciej.

Przyrządę coś prostego, co nadaje się na wynos.

Masz zamiar sam gotować?

zapytała z podziwem.

Umiał ugotować wodę na herbatę i zrobić grzankę do kawioru.

Coś tam wykombinuję odparł Coop, dla którego życie bez kucharki było czymś zgoła nowym.

I rzeczywiście wykombinował: w sobotę rano zadzwonił do Wolfganga Pucka ze

Spago, który obiecał podesłać mu niewyszukany posiłek dla dwóch osób, a także kelnera.

W niedzielę o siedemnastej Alex przyjechała własnym samochodem, który mógł się okazać potrzebny, gdyby wezwano ją do szpitala.

Chata, którą dostrzegła w pewnym momencie przez szybę toczącego się aleją volkswagena, wywarła na niej ogromne wrażenie, chociaż w przeciwieństwie do Charlene i innych dziewczyn Coopa nie tylko widywała podobne rezydencje, lecz również w nich mieszkała.

W istocie dom jej rodziców w Newport ogromnie przypominał Chatę i tylko był od niej, o czym zresztą nie wspomniała Coopowi, żeby go nie urazić znacznie większy.

Zachwyciła się parkiem i uprzedzona przez Coopa, żeby zabrała kostium kąpielowy, niemal natychmiast wskoczyła do basenu, pokonywała go właśnie od końca do końca ostrym kraulem, kiedy po partii tenisa czy raczej „lobowaniu”, jak nazywali przebijanie piłeczki na nierównym korcie nadciągnęli ubrani w szorty Jimmy i Mark.

Zaskoczył ich widok urodziwej pływaczki, Alex zaś, gdy wystawiła głowę z wody, zaskoczył widok dwóch gawędzących z Coopem nieznanym mężczyznom.

Kiedy podpłynęła do tego brzegu basenu, na którym stali wszyscy trzej, Mark popatrzył na nią z zachwytem, dochodząc do wniosku, że jest znacznie bardziej interesująca niż piersiasta piękność, która częstowała go kawą?

Alex, pozwól, że przedstawię ci moich gości powiedział afektowanym tonem Coop, a następnie wymienił imiona i nazwiska obydwu lokatorów?

Cóż za cudowne miejsce westchnęła.

Szczęściarze z was, że możecie tu mieszkać.

Zgodzili się z nią bez zastrzeżeń, a kilka chwil później za jej przykładem wskoczyli do basenu.

Coop pływał rzadko, bo chociaż w college'u był kapitanem drużyny pływackiej, teraz wolał wylegiwać się na brzegu basenu, gawędzić i bawić całe towarzystwo niesamowitymi anegdotami z życia Hollywoodu.

O szóstej Coop zabrał, Alex do domu, dał jej czas na przebranie się w suche rzeczy, a następnie oprowadził po Chacie.

W tym czasie kelner krzątał się w kuchni, kolacja, bowiem została zaplanowana na siódmą. W oczekiwaniu, aż zostaną poproszeni do stołu, usiedli w bibliotece, a Coop zaproponował Alex kieliszek szampana; odmówiła, istniała, bowiem możliwość, że zostanie wezwana do szpitala. Jej pager jednak szczęśliwie milczał.

Twoi goście są bardzo sympatyczni powiedziała Alex do, Coopa, który wygodnie rozparty popijał małymi łydkami swój ulubiony cristal.

Kelner ze Spago zaserwował im smakowite przekąski, a potem znów zniknął w kuchni, żeby zająć się daniami głównymi.

Skąd ich znasz?

Są przyjaciółmi mojego księgowego wyjaśnił bez zmrużenia powiek Coop.

Było to prawdą tylko w połowie.

Ładnie z twojej strony, że pozwoliłeś im tu zamieszkać.

Czują się chyba jak w rajku.

Mark urządził barbecue tego wieczoru, zaprosił oczywiście Coopa i Alex, Coop jednak odmówił, napomykając, że ma inne plany.

Mark, najwyraźniej zainteresowany osobą Alex, nie omieszkał podzielić się z Jimmym swoimi odczuciami, kiedy tylko Alex i Coop, zniknęli we wnętrzu Chaty.

Bardzo ładna dziewczyna stwierdził, Jimmy zaś odparł, że nie zwrócił na nią uwagi.

Wciąż bywały chwile, kiedy miał wrażenie, że błądzi we mgle, i kobietami nie interesował się wcale.

Mark dochodził do siebie znacznie szybciej i jednocześnie narastała w nim złość na Janet. Może, dlatego płec piękna zaczynała go coraz silniej pociągać.

Ale jego dramat był zasadniczo innej natury niż tragedia Jimmy'ego, Jestem zaskoczony, że Coop na nią leci.

Dlaczego?

zdziwił się Jimmy.

Rzeczywiście nie zwrócił uwagi na powierzchowność Alex, ale przekonał się osobiście, że dziewczyna jest inteligentna.

No i była lekarką, nie zaś modelką.

Czegóż chcesz więcej?

Dużo w głowie, mało w staniku wyjaśnił lakonicznie Mark.

Nie w jego typie, jeśli mi wolno wnioskować z własnych obserwacji.

Może oceniamy go zbyt powierzchownie zasugerował Jimmy.

Nie mógł się zresztą oprzeć wrażeniu, że gdzieś już Alex widział...

A może tylko przypominała mu kobiety, jakie spotykał w Bostonie, kobiety z lepszych sfer.

Nie miał okazji spytać, jaką ma specjalizację, bo Coop swoim zwyczajem zmonopolizował całą rozmowę, a jego hollywoodzkie opowieści były zawsze fascynujące.

Nawiasem mówiąc, wystarczyło ujrzeć go w akcji, żeby zrozumieć, dlaczego tak przepadają za nim kobiety był nie tylko przystojny, lecz również czarujący i niezwykle dowcipny.

Coop i Alex siedzieli już przy kolacji, kiedy Mark przystąpił do grillowania hamburgerów. Wszystko szło dobrze, dopóki nie wylał na węgiel drzewny zbyt wiele paliwa, wskutek czego płomień strzeliły pod niebiosa i w okamgnieniu zaczęły wymykać się spod kontroli.

Cholera, nie robiłem tego już kawał czasu jęknął, usiłując stłumić ogień i tym sposobem ocalić posiłek.

Chwilę później nastąpił niewielki wybuch.

Coop i Alex usłyszeli to konsumując kolację, na którą składały się kaczka po pekińsku, trzy rodzaje past, mieszana sałata i chleb domowego wypieku.

Co to było?

zapytała z niepokojem Alex.

IRA, jak sądzę zasugerował beztrąsko Coop, nie przerywając jedzenia.

Prawdopodobnie Jimmy i Mark wysadzili w powietrze skrzydło gościnne.

Alex obejrzała się przez ramię i zobaczyła najpierw kłęby dymu pomiędzy drzewami, a potem płomienie, kiedy zajął się rosnący w pobliżu grilla niewielki krzew.

O Boże, Coop... chyba palą się drzewa.

Już otwierał usta, by ją uspokoić, kiedy zerknął przez okno i zobaczył to samo, co ona.

Pójdę po gaśnicę oznajmił przytomnie, chociaż wcale nie wiedział, czy ma gaśnicę, a jeśli tak to gdzie ów użyteczny sprzęt się znajduje.

Lepiej zadzwoń po straż pożarną odparła, a potem nie czekając, aż Coop jej posłucha, wyjęła z torebki telefon komórkowy i wystukała 911.

Coop w tym czasie wybiegł na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Przed skrzydłem gościnnym Mark i Jimmy daremnie usiłowali stłumić ręcznikami ogień, kiedy więc dziesięć minut później pod dom zajechały strażackie wozy bojowe, szalał już całkiem silny pożar.

Alex była przerażona, Coop niepokoił się o dom, strażacy jednak potrzebowali zaledwie niespełna trzech minut, żeby zażegnać niebezpieczeństwo.

Straty nie były wielkie, ucierpiało tylko kilka krzaków starannie przystrzyżonego żywopłotu.

Wtedy strażacy rozpoznali Coopa, który w związku z tym przez następny kwadrans rozdawał autografy i snuł marsowe wspominki z odległych o trzydzieści lat czasów, kiedy to w Malibu był członkiem ochotniczej straży pożarnej.

Strażacy odmówili szampana, którym próbował ich poczęstować, ale pół godziny później wciąż otaczali wianuszkami Coopa, kiedy z przeprosinami przepchnął się do niego Mark.

Coop zapewniał go właśnie, że nie ma sprawy, gdy odezwał się pager Alex.

Odeszła na bok i zadzwoniła z komórki do szpitala: dwa wcześniaki były w stanie krytycznym, jeden zmarł.

Rezydent dyżurny miał pełne ręce roboty i nie dawał sobie rady, zwłaszcza, że lada chwila spodziewał się następnego pacjenta wcześniaka z wodogłowiem.

Alex obiecała, że będzie za kwadrans albo nawet wcześniej.

Zajęty rozmowami, Coop nawet nie spostrzegł, że wywołano Alex, przesyłając jej wiadomość na pager, a tym bardziej nie słyszał jej późniejszej rozmowy przez komórkę. Jimmy jednak słyszał i rozbudziło to jego ciekawość.

Jaką masz specjalizację?

zapytał.

Neonatologia.

Jestem rezydentką w UCLA.

To musi być bardzo interesujące stwierdził, Alex zaś chwilę później przywołała gestem Coopa i powiedziała mu, że musi uciekać.

Nie daj się wypłoszyć tym dwóm podpalaczom rzekł pogodnie Coop, czym bardzo Alex zaimponował.

Wcale nie sprawiał wrażenia poruszonego zajściem.

Jej ojciec dostałby w podobnych okolicznościach ataku apopleksji.

Wcale mnie nie wypłoszyli odparła z uśmiechem, bo czymże w końcu jest mały pożarek w gronie przyjaciół?

Wzywają mnie do szpitala.

Naprawdę?

Nie słyszałem.

Byłeś zajęty.

Muszę tam być za dziesięć minut.

Ogromnie mi przykro.

A może jednak przekąsisz najpierw małe, co nieco?

Kolacja wygląda bardzo smakowicie.

Wiem, ale pilnie potrzebują mnie w szpitalu.

Mają dwa kryzysy plus jeden w drodze.

Muszę lecieć powiedziała z ubolewaniem.

Odczuwała nie mniejsze rozczarowanie niż, Coop, ale do podobnych rozczarowań była przyzwyczajona.

Mimo wszystko bawiłam się wspaniale, cieszę się, że mogłam trochę popływać.

Spędziła u Coopa około trzech godzin, więcej niż kiedykolwiek dotąd, gdy była, jak to eufemistycznie nazywano, pod telefonem.

Pożegnała się z Markiem i Jimmym, a potem Coop w tym samym czasie strażacy zwijali swój majdan odprowadził ją do samochodu.

Wrócił dwie minuty później, uśmiechnięty i rozluźniony.

Cóż, były to chwile uroczne, choć krótkie stwierdził, spoglądając melancholijnie na swoich lokatorów, przyzwyczajonych już zresztą, że z pełnym przekonaniem nazywa ich gośćmi.

Czarująca kobieta zauważył z nieskrywanym podziwem Mark, ubolewając w duchu, że najwyraźniej zagiął już na nią parol ich gospodarz.

Ów zaś, pamiętny niewesołego losu, jaki na ruszcie fatalnego grilla spotkał hamburgery jego "gości", zaproponował wspaniałomyślnie:

Czy nie zechcielibyście, panowie, spożyć kolacji w moim skromnym towarzystwie?

Wolfgang Puck podesłał mi całkiem apetyczny posiłek, a nienawidzę jadać w samotności?

Pół godziny później pałaszowali ze smakiem kaczkę po pekińsku, makarony w różnych smakach i pizzę z łososiem, a Coop niestrudzenie snuł swoje opowieści i dolewał wina, kiedy więc o dziesiątej wieczorem Mark i Jimmy wracali do siebie, byli nieźle podchmieleni, poza tym zaś mieli wrażenie, iż zyskali oto nowego przyjaciela.

Bądź też spędzili wieczór ze starym.

Tylko na gospodarza, jak się zdawało, wypite wino w ogóle nie podziało.

Fantastyczny facet uznał, Mark, gdy wyszli z głównej części rezydencji.

Jedyny w swoim rodzaju przyznał Jimmy, któremu otaczająca jego głowę alkoholowa mgiełka nie przesłoniła oczu na brutalną prawdę, że jutro będzie go dręczył okrutny kac.

Ale nie żałował, wieczór był wart każdej ceny.

Wciąż kolacja i rozmowa z legendarnym gwiazdorem filmowym wydawały mu się odrobinę nierzeczywiste.

Zupełnie zadowolony był również Coop, doszedł do tego wniosku popijając w bibliotece porto.

Żałował rzecz jasna, że Alex musiała wyjść tak wcześnie, lokatorzy jednak okazali się zaskakująco sympatycznymi współbiednikami, strażacy zaś przydali wieczorowi pieprzu.

Alex dopiero około północy znalazła wolną chwilę, żeby ewentualnie zadzwonić do Coopa, uznała jednak, że jest na to za późno.

I jej ten wieczór ułożył się inaczej, niż zakładała, a po przyjeździe do szpitala miała najprawdziwsze urwanie głowy.

Stan jednego z zagrożonych wcześniaków wprawdzie się ustabilizował, ale dziecko z wodogłowiem było w poważnym niebezpieczeństwie.

No a zgon innego z małych pacjentów, o którym dowiedziała się jeszcze przez telefon, był dla niej jak zawsze tragedią osobistą.

Wątpiła, czy kiedykolwiek nauczy się przechodzić nad takimi sprawami do porządku dziennego.

Wypiła kawę i położyła się na kozetce, rozmyślając, co by to było, gdyby potraktowała Coopa poważnie, jeśli oczywiście w ogóle jest kimś, kogo można potraktować poważnie. Bo stanowiło wielką zagadkę, jaki człowiek kryje się za fasadą uroku, dowcipu i zabawnych anegdot i czy przypadkiem Coop nie jest i tylko ową fasadą. Nie wiedziała, ale doznawała pokusy, by się dowiedzieć.

Różnica wieku nie stwarzała dla Alex problemu, czy może raczej fascynująca osobowość Coopa popychała ją, by tę różnicę zbagatelizować, więcej: by zignorować wszelkie możliwe niebezpieczeństwa.

Daremnie powtarzała w myślach, że jest znacznie starszy, że jest gwiazdorem filmowym, że ma na koncie dziesiątki, setki romansów z innymi kobietami pociągał ją na tyle mocno, że kiedy zapadając w sen usłyszała w głębi ducha dzwonki alarmowe, postanowiła nie zwracać na nie najmniejszej uwagi.

Przynajmniej chwilowo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mark żeglował przez otchłanie bezdenne snu, kiedy usłyszał telefon, czy też jak uznał po pierwszej daremnej próbie powrotu do rzeczywistości uległ jedynie złudzeniu, że go usłyszał. Czując podświadomie, że jeśli tylko drgnie i otworzy oczy, spadnie nań jak sęp przeraźliwy ból głowy, nie poruszał się, więc i nie otwierał oczu.

Telefon jednak uporczywie dzwonił.

Uniósł ołowiane powieki, z jęknięciem przewrócił się na bok, odruchowo zerknął na zegar, a stwierdziwszy, że jest czwarta rano, postanowił nie odbierać, bo któż by mógł do niego dzwonić o tak niehumanitarnej porze?

Telefon nadal nie chciał umilknąć, Mark, więc sięgnął po słuchawkę, a potem bezsilnie padł na wznak.

Ból głowy już - już go dopadał.

Halo?

wychrypiał Mark, który tkwił w samym centrum wirującego pokoju i słyszał płacz.

Kto mówi?

Przez moment pewien, że to pomyłka, nagle szeroko otworzył oczy, uświadomił sobie, bowiem, że z Nowego Jorku dzwoni jego córka.

Jessie?

Małeńka, wszystko w porządku?

Co się stało?

Jessica jednak tylko zanosila się płaczem, tak samo jak wtedy, kiedy była małym dzieckiem zrozpaczonym po śmierci ich psa?

Odezwij się, Jess...

O co chodzi?

dopytywał się Mark, którego nawiedziła przerażająca myśl, że Janet lub, Jasona spotkał jakiś wypadek.

Chodzi o mamę...

wykrztusiła dziewczynka przez łzy.

Co się jej stało?

Usiadł na łóżku i otrząsnął się jak pies wychodzący z wody; czuł zarazem oszołomienie i nagły przypływ adrenaliny.

A jeśli Janet zginęła?

Porzuciła go wprawdzie, ale przecież nadal ją kochał.

Ona ma chłopaka!

wyrzuciła z siebie zapłakana Jessica i dopiero w tej chwili Mark uświadomił sobie, że z powodu różnicy czasu w Nowym Jorku nie jest czwarta w nocy jak tu, w Kalifornii, lecz siódma rano.

Poznaliśmy go wczoraj wieczorem, to kompletny dupek.

Jestem pewien, że oceniasz go zbyt surowo, kochanie odparł wielkodusznie Mark, choć jednocześnie doznawał bezgranicznej ulgi, że Jessica nie obdarzyła sympatią Adama.

Który rozbił ich rodzinę i ukraść Janet?..

Czy taki facet może być w porządku?

Zdaniem Marka i jak się okazało, również Jessiki nie.

To gnojek, tatusiu.

Usiłuje zgrywać luzaka, a przy tym rozstawia mamę po kątach, jakby stanowiła jego własność.

Mama twierdzi, że poznali się zaledwie kilka tygodni temu, ale jej nie wierzę.

Ten facio wspomina o różnych sprawach, które robili pół roku temu, mama udaje, że nie łapie, o co chodzi, i próbuje go powstrzymać.

Myślisz, że to, dlatego chciała, żebyśmy przeprowadzili się do Nowego Jorku?

Świat, Jessiki runął w gruzy, a przyjęta przez Janet strategia oszukiwania dzieci okazała się zupełnie chybiona.

Mark nie miał pojęcia, jak Janet wywikła się z tej sytuacji.
Bo sądząc po płaczu Jess, zrobiła i jej, i Jasonowi wielką krzywdę.

Nie wiem, córeczko.

Musisz sama ją spytać.

To, dlatego cię porzuciła?

nie dawała za wygraną Jessica, a na pytanie tak ciężkiego kalibru Mark wolałby zapewne nie odpowiadać w ogóle, teraz zaś, w środku nocy, dręczony potężniejącym kacem, był po prostu bezradny.

Myślisz, że chodziła z nim już wcześniej?

I to, dlatego ciągle jeździła do Nowego Jorku, jak babcia była chora i później, jak już umarła?

Twierdziła, że niepokoi się o dziadka, a przedtem babcia naprawdę wymagała opieki odparł Mark, utwierdzając się w przekonaniu, że Janet, powinna była otwarcie opowiedzieć dzieciom o wszystkim.

A tak utraciła ich zaufanie, być może bezpowrotnie.

Chcę wrócić do Kalifornii oświadczyła stanowczo Jessica.

Przestała płakać i tylko donośnie pociągała nosem.

Ja też zawtórował Jason, który podniósł drugą słuchawkę.

Nie płakał, ale wydawał się wstrząśnięty.

Nienawidzę go, tato.

Ty byś go też znienawidził.

Stuprocentowy dupek.

Pobył w Nowym Jorku nie poprawił twojego słownictwa.

Musicie spokojnie omówić to z mamą, ale powtarzam: spokojnie.

W żadnym razie pod wpływem chwilowych emocji.

I chociaż mówię to z oporami, musicie dać temu facetowi szansę.

Może okazać się zupełnie fajny, bez względu na to od jak dawna spotyka się z mamą.

Jeśli jest dla niej ważny, będziecie musieli go zaakceptować.

Nie możecie wydawać o nim osądu po pięciu minutach znajomości.

Zdawał sobie sprawę, że basowanie ich niechęci do Adama może przynieść opłakane skutki, bo dzieci będą jeszcze nieszczęśliwsze niż w tej chwili, jeśli Janet w końcu go poślubi, a one będą musiały z nim żyć pod jednym dachem.

Pole manewru praktycznie tu nie istniało.

Jedliśmy z nim kolację, tato powiedział z rezygnacją Jason.

Traktuje mamę jak pan i władca, a ona przy nim normalnie głupieje.

Darła się na nas, kiedy wyszedł, a potem płakała.

Ona go chyba naprawdę lubi.

Może tak jest zgodził się ze smutkiem Mark.

Chcę wrócić do domu, tato powiedziała Jessica z dziecięcą rozpaczą, nie zdając sobie sprawy, że ich domu już nie ma, bo został sprzedany.

Chcę wrócić do swojej dawnej szkoły i mieszkać z tobą.

Ja też zawtórował Jason.

A skoro o tym mowa, to nie powinniście przypadkiem zbierać się już do szkoły? zapytał Mark, który odnosił wrażenie, że słyszy w tle coś na kształt pokrzykiwania Janet.

Nie miał pewności, że Janet wie, z kim i o czym rozmawiają w tej chwili jej dzieci.

Chyba nie wiedziała, bo w przeciwnym razie krzyczałaby znacznie głośniej.

Pogadasz z mamą o naszym powrocie do Kalifornii?

zapytała ściszym głosem Jessica, potwierdzając w ten sposób przypuszczenia Marka.

Nie.

Musicie najpierw przymierzyć się do życia w Nowym Jorku.

Nie możemy podejmować pochopnych działań.

Spróbujcie trzeźwo ocenić całą sytuację, a w tej chwili zbierajcie się do szkoły.

Porozmawiamy później. Znacznie później.

Kiedy młot kaca przestanie obijać skronie i wnętrza oczodołów?

Zanim Jessica odłożyła słuchawkę, po raz pierwszy od wielu miesięcy powiedziała, że go kocha.

Nie miał złudzeń, że za tym wyznaniem stoi tylko chwilowa niechęć do matki.

Niechęć, która zapewne minie.

Może koniec końców dzieci nawet polubią Adama.

Janet twierdziła, że jest cudownym mężczyzną.

Ale w głębi ducha Mark liczył, że tak się nie stanie, że Jess i Jason odrzucą Adama choćby powodowane uczuciem lojalności wobec ojca.

Biorąc pod uwagę los, jaki zafundowała mu Janet, miał prawo do podobnych myśli.

Mark długo zastanawiał się, co robić: w pierwszym odruchu uznał, że nic, próbował nawet zasnąć ponownie, gdy jednak nie pozwoliło mu na to uporczywe łomotanie w skroniach i niepokój o dzieci, sięgnął po słuchawkę.

Była szósta.

Cieszę się, że dzwoniś powiedziała zaskoczona Janet.

Dzieci wczoraj wieczorem poznały Adama i zachowywały się przy nim okropnie.

To mnie nie dziwi.

A ciebie?

Jest chyba zbyt wcześnie, aby spokojnie przyjęły do wiadomości, że spotykasz się z innym mężczyzną.

Poza tym może podejrzewają, iż dzieje się tak od dawna.

O to właśnie oskarża mnie Jessica.

Ale ty jej chyba nic nie mówiłeś, prawda?

zapytała z nutką paniki w głosie.

Nie, ale sądzę, że ty w końcu powinnaś powiedzieć.

W przeciwnym razie któreś z was wygada się wreszcie przypadkowo i dzieciaki uzyskają potwierdzenie swoich podejrzeń.

Skąd o nich wiesz?

Janet wydała się szczerze zaskoczona i Mark postanowił grać w otwarte karty.

Dzwoniły do mnie.

I były niezbyt szczęśliwe.

Jessie w połowie kolacji uciekła do swojego pokoju i zamknęła się na klucz, a Jason nie odezwał się słowem ani do mnie, ani do Adama.

Jess powtarza teraz, że mnie nienawidzi.

To nie ma nic wspólnego z nienawiścią.

Jest zraniona, wściekła, pełna podejrzeń wobec ciebie.

Jak obydwójce dobrze wiemy, najzupełniej uzasadnionych?

To nie jej interes!

oświadczyła Janet, usiłując pokryć gniewem poczucie winy.

Może nie jej, choć sama jest najwyraźniej innego zdania.

Może powinnaś była wziąć na wstrzymanie z tym wieczorkiem zapoznawczym.

Janet nie przyznała się Markowi, że też tak sądziła, ale w końcu uległa naciskom Adama, który nie chciał dłużej pozostawać w ukryciu i powtarzał z uporem, że jeśli Janet traktuje go poważnie, musi wreszcie poznać go ze swoimi dziećmi.

Kłócili się potem zapamiętale, a wreszcie Adam wypadł z domu jak oparzony, zatraskując za sobą drzwi.

Ten wieczór był koszmarny pod każdym możliwym względem. I co mam teraz zrobić?

zapytała niepewnie.

Czekaj.

Nie przyciskaj dzieci.

Daj im czas.

I znów Janet nie potrafiła otwarcie powiedzieć, że Adam chce się do niej wprowadzić natychmiast, a nie dopiero po ślubie, ona zaś nie jest pewna, czy potrafi go przed tym powstrzymać.

Nie chciała stracić ani jego, ani dzieci, była rozdarta.

To nie jest takie proste, jak sądzisz, Mark rzekła bezradnym tonem kobiety skrzywdzonej przez los.

Grała na jego wrażliwości, ale Mark nie dawał się nabrać.

Po prostu uważaj, żeby nie zmarnować naszych dzieci ostrzegł.

Nie wiem zresztą, w imię, czego domagasz się współczucia i zrozumienia i z ich, i z mojej strony.

Bo prawda jest taka, że z powodu tego faceta zniszczyłaś nasze małżeństwo, a dzieci dowiedzą się o tym wcześniej czy później.

Nielatwo im będzie przełknąć tę gorzką pigułkę.

Mają wszelkie prawo odczuwać gniew na ciebie i na niego.

Wyrażając osąd, i to nader surowy osąd postępowania Janet, przyjmował zarazem stanowisko koncyliacyjne, choć miał serdecznie dość, że to on zawsze i wszędzie dostrzega prócz własnych problemy innych i że to on musi wchodzić w rolę rozjemcy.

Ta wielka zaleta jego charakteru przyniosła mu klęskę w stosunkach z Janet.

Tak.

Może.

Ale nie jestem pewna, czy Adam to zrozumie.

Nie ma własnych dzieci, skąd, więc miałby je znać?

Może, zatem powinnaś się rozejrzeć za innym facetem.

Kimś takim jak ja, na przykład stwierdził, a gdy nic nie powiedziała, poczuł się głupio.

Wypite wczoraj wino, porto i brandy nie rozjaśniły mu umysłu, a coraz potężniejszy kac zaczynał odbierać resztki rozsądku.

Chyba w końcu się uspokoją powiedziała Janet z nadzieją w głosie.

Bo była pewna, że Adam nie zechce tolerować przeciągającego się stanu wojny.

Chciałby Jessica i Jason go polubiły, ich zachowanie odebrał jak policzek i poinformował o tym Janet, nie owijając niczego w bawełnę.

Będziemy w kontakcie mruknął wreszcie Mark i odłożył słuchawkę.

Borykając się z bólem głowy pozostał w łóżku do dziewiątej, do biura zaś dotarł dopiero wpół do jedenastej.

W porze lunchu znów zadzwoniły do niego dzieci, powtarzały, że chcą z nim zamieszkać, on zaś przekonywał je, by się uspokoiły, unikały pochopnych decyzji i dały szansę Janet.

Jessica odpowiadała na to, że nienawidzi matki i że jeśli ta poślubi Adama, nie odezwie się do niej już nigdy.

Chcemy wrócić do Kalifornii i zamieszkać z tobą, tatusiu nie dawała za wygraną. A co będzie, jeśli ja zacznę spotykać się z kobietą, której nie zaakceptujecie?

Takie rzeczy trzeba brać pod uwagę.

A spotykasz się?

spytała zaszokowana.

Podobna możliwość ani jej, ani bratu nie przychodziła do głowy.

Nie, ale pewnego dnia zapewne zacznę.

I być może moja partnerka nie przypadnie wam do gustu.

Tylko, że ty nie porzuciłeś mamy dla jakiejś kobiety.

To mama porzuciła cię dla swojego fagasa oświadczyła bez ogródek, Jessica, a Mark uświadomił sobie, że doznałby szoku, gdyby o tym nie wiedział, dzieci zaś mówią czasem bez namysłu rzeczy, które mają siłę rażenia bomb.

Ucieknę z domu, jeśli zmusisz nas, byśmy z nią mieszkali.

Nie szantażuj mnie, Jess, to nieuczciwie.

Jesteś dostatecznie dorosła, żeby zdawać sobie z tego sprawę.

W dodatku podkrećcasz swojego brata.

Porozmawiamy, kiedy będziemy razem spędzać ferie.

Może wasze odczucia będą wtedy inne, może nawet obdarzycie tego człowieka sympatią.

Nigdy!

zaprotestowała żarliwie.

Przez następne dwa tygodnie bitwa trwała bez chwili przerwy były płacz, groźby, telefony w samym środku nocy.

Zwłaszcza, że Adam okazał się na tyle nierozważny, by oznajmić dzieciom, że pragnie z nimi zamieszkać; gdy więc Mark odbierał je w Nowym Jorku, toczyły z Janet bezkompromisową i bezlitosną wojnę.

Przez ferie nic się nie zmieniło: Adam powtarzał Janet, że jeśli nie pozwoli mu się do niej sprowadzić, uzna, iż przedłożyła nad niego swoje dzieci.

Ze dość się naczekał i chce wreszcie normalnego życia pod wspólnym dachem...

Jason i Jessica nie chcieli takiego życia z Adamem i w rezultacie przestali go pragnąć również z matką.

Pod koniec ferii Mark otwarcie powiedział Janet, że nie ma najmniejszego wpływu na dzieci, jeśli chodzi o ich opór wobec perspektywy zamieszkania z matką i jej nowym partnerem.

Jessica groziła, że zwróci się o pomoc do rzecznika praw dziecka i będzie dochodzić na drodze sądowej prawa pozostania pod opieką ojca.

I ona, i Jason byli już dostatecznie duzi, by znaleźć argumenty przekonujące dla sądu.

Chyba masz bardzo poważny problem na głowie oznajmił bez ogródek Mark i jak sądzę, złagodzenie konfliktu nie wchodzi w tej chwili w grę.

Może zgodziłabyś się, żeby pozostały w Los Angeles do końca roku szkolnego?

Potem ponownie możesz spróbować, choć z pewnością nic nie wskórasz usiłując z nimi pertraktować z pozycji siły.

Teraz nie będą cię słuchać i nie są gotowe na żaden kompromis.

Oboje zdawali sobie sprawę, że wybrała najgorsze z możliwych rozwiązań i drogo za to płaciła, bo praktycznie, rozdarła pomiędzy lojalnością wobec Adama a lojalnością wobec dzieci, zabrnęła w ślepy zaułek.

Czy mogę być pewna, że odeślesz je po zakończeniu roku szkolnego? zapytała z narastającą paniką.

Nie chciała tracić dzieci, ale nie chciała też tracić Adama...

który zakomunikował stanowczo, że nie tylko zamierza ją poślubić, ledwie wyschnie atrament na dokumentach rozwodowych, lecz również pragnie, aby jak najszybciej zaszła w ciążę i urodziła jego własne dziecko, potem może drugie?

Nie miała najmniejszego pojęcia, w jaki sposób powiedzieć o tym Jessice i Jasonowi, liczyła, że coś w końcu wymyśli.

Teraz musiała stawić czoło innemu wyzwaniu.

Nie wiem, jak postąpię odparł szczerze Mark.

Zależy, co postanowią dzieciaki.

Niemal jej współczuł, choć współczucie to miało krótki żywot, bo zaraz przypomniał sobie, jak bardzo był nieszczęśliwy, kiedy go porzuciła i jak wielką szkodę wyrządziło stosunkom Janet i dzieci jej obsesyjne uzależnienie od osoby i woli Adama.

Zdaniem Marka Janet ubiła bardzo kiepski interes, interes, na jaki on sam nigdy nie dałby się skusić.

Dzieci wyczuły to i dlatego wybierały jego.

Sądziś, że zdołasz je umieścić w dawnej szkole?

zapytała, Janet, wycierając łzy.

Ani przez moment nie przewidywała, że sprawy potoczą się takim torem, nie była wcale pewna, czy znając przyszłość, postąpiłaby tak, jak postąpiła.

Nie wiem.

Może.

Na pewno spróbuję.

Masz dostatecznie duże mieszkanie?

Była prawie gotowa zgodzić się na propozycję Marka.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma wyjścia, mogła, bowiem albo rozstać się z Adamem, co nie mieściło się jej w głowie, albo znów zacząć ukrywać go przed dziećmi, co z jego punktu widzenia w ogóle nie wchodziło w grę. Jest dla nich idealne zapewnił Mark, a potem opisał Chatę i cały teren posiadłości.

Po powrocie do Los Angeles zobaczę, co się da zrobić, i od razu do ciebie zadzwonię.

Natychmiast po rozmowie z Janet dopadły go dzieci i zasypały pytaniami, co ustalił z matką.

Jeszcze nic odparł poważnie.

Zobaczymy, co przyniesie czas.

A na razie chcę, żebyście odnosili się do niej dobrze.

Jej również jest trudno, a poza tym was kocha.

Gdyby nas kochała, pozostałaby z tobą stwierdziła z gniewem Jessica, a Mark pomyślał ze smutkiem, że serce tej ślicznej nastolatki znaczy w tej chwili aż nazbyt wiele blizn.

Miał nadzieję, że zdoła zminimalizować szkody, jakie jeszcze mogłyby ponieść jego dzieci, nie chciałby to one stały się największymi ofiarami rozwodu rodziców.

To nie zawsze jest takie proste, Jess odrzekł melancholijnie.

Ludzie się zmieniają... zmienia się ich życie...

Nie zawsze daje ci to, czego pragniesz, i nie zawsze pozwala postępować tak, jak byś chciała.

Czasem piłki, jakie posyła w twoją stronę, są bite fałszem.

Ale dzieci, zapamiętałe w swym gniewie, nie chciały go słuchać.

Wieczorem tego samego dnia wrócił do Kalifornii i przez cały następny tydzień negocjował z kierownictwem dawnej szkoły dzieci.

Argumentował, że szkoła, do której w Nowym Jorku posłała je Janet, cieszy się doskonałą renomą, zapewne, więc w ciągu niespełna trzech miesięcy nie narobiły sobie żadnych zaległości.

Tak czy inaczej pod koniec tygodnia odniesiono się do jego prośby pozytywnie.

Reszta była prosta musiał tylko zatrudnić opiekunkę, która będzie miała na oku Jessikę i Jasona podczas jego obecności w biurze, jak również zajmie się dowożeniem dzieci na ich pozaszkolne zajęcia w godzinach popołudniowych.

Ponieważ nie sądził, aby były z tym jakiegokolwiek problemy, w piątek wieczorem zadzwonił do Janet.

Załatwione oznajmił.

Mogą zacząć już w poniedziałek, ale sądzę, że nie byłoby źle, gdyby pozostały z tobą jeszcze tydzień.

Może w tym czasie zdołasz z nimi zawrzeć coś na kształt pokoju.

Dziękuję, Mark.

Dziękuję, że jesteś taki dobry.

Chyba na to nie zasługuję.

Będę bardzo za nimi tęsknić odparła Janet, wybuchając płaczem.

One też będą za tobą tęsknić.

I przypuszczam, że kiedy minie im złość na ciebie, zechcą po wakacjach podjąć naukę w Nowym Jorku.

Wcale nie jestem pewna.

Ich stosunek do Adama nie pozostawia żadnych złudzeń, Adam zaś ma bardzo ugruntowane poglądy.

Trudno mu zacząć nagle ojcować dwójce nastolatków, skoro nigdy nie miał własnych dzieci.

Mark zgadzał się, że sytuacja Janet, która znalazła się między młotem a kowadłem jest nie do pozazdroszczenia.

Zwłaszcza, że nigdy dotąd nie musiała samodzielnie stawiać czoła kryzysom, bo to on brał je na siebie.

Jej pierwszą samodzielną próbą był związek z Adamem związek, który przyniósł oplakane skutki zarówno Janet, jak i wszystkim jej najbliższym.

Dzieci, gdy poinformował je w niedzielę, nie posiadały się ze szczęścia i nawet nie usiłowały udawać, że rozstanie z matką napawa je smutkiem.

Były gotowe ruszać choćby natychmiast, Janet jednak skłoniła je, by pozostały w Nowym Jorku jeszcze tydzień, dodając, że będą musiały spędzić z nią lato.

Ponieważ była świadoma, jak zareagują, nie wspomniała im, że ślub z Adamem zaplanowała na lipiec, kiedy tylko jej rozwód z Markiem się uprawomocni.

I w tej kwestii strategię postanowiła wypracować później.

W sobotę wsadziła dzieci do samolotu: Mark poinformował ją, że zrezygnował z zatrudnienia opiekunki, że tę rolę w razie potrzeby będzie spełniać pomoc domowa jego gospodarza, a wreszcie, że wożeniem dzieci na wszelkie zajęcia pozaszkolne zajmie się sam, nawet gdyby musiał skracać godziny zajęć biurowych.

Jason i Jessica są tego warci, podkreślił z mocą.

Na lotnisku uściskali ją oboje, a Jason stał przez dłuższą chwilę nieruchomo, jakby nagle ogarnęło go wahanie.

Żałował matki, choć nie przyznał tego na głos.

Jessica jednak nie miała żadnych wątpliwości: pocałowała matkę, pożegnała się z nią i nie rzuciwszy za siebie ani jednego spojrzenia zniknęła w przejściu.

Atmosfera na lotnisku w Los Angeles była diametralnie różna.

Dzieci na widok ojca wydały chóralny okrzyk radości, a Mark tuląc je do siebie miał łzy w oczach.

W końcu i dla niego zaświeciło słońce.

Bezpowrotnie utracił Janet, może z własnej winy, a może nie, odzyskał jednak swoje dzieci.

Niczego więcej nie pragnął.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tryb pracy Alex był dla Coopera Winslowa czymś na kształt fantastycznej rzeczywistości, sama Alex zaś kobietą zgoła nieznanego mu gatunku, bo chociaż miał kilka romansów z paniami poświęcającymi się karierom zawodowym w tym nawet z dwiema prawniczkami nigdy dotąd los nie zetknął go z lekarką, i to w dodatku rezydentką.

Miejscem ich randek, zatem bywały pizzerie, bary szybkiej obsługi i chińskie knajpki, każdy zaś wieczór, posiłek czy film kończył się w którymś momencie telefonem ze szpitala.

Alex nic na to nie mogła poradzić, przy czym dopiero teraz zrozumiała w pełni, dlaczego większość rezydentów prawie nie ma życia osobistego, a jeśli już ma coś, co odlegle przypomina takie życie, to wybiera swoich partnerów bądź partnerki z grona personelu medycznego: od lekarzy przez innych rezydentów i studentów medycyny po pielęgniarki.

Spotykanie się ze sławnym gwiazdorem filmowym było doświadczeniem całkowicie nowym, chociaż Alex, czyniąc wprawdzie, co w jej mocy, żeby wygospodarować jak najwięcej wolnych chwil, dała jasno do zrozumienia, że ich związek nie może w żadnej mierze wpłynąć na jej pracę zawodową.

Coop zaś przystosowywał się, jak mógł.

Alex ekscytowała go do tego stopnia, że na ogół zapominał o jej fortunie, a jeśli już pamiętał, to najwyżej w kategoriach barwnych wstążek spowijających i bez tego łakome prezenty gwiazdkowe. I takiego sposobu myślenia wolał jednak unikać, przejmując się wyłącznie tym, co powiedzieliby o nim rodzice Alex.

Z nią samą zresztą na razie nie poruszał tej kwestii.

Ich związek budował się powoli, po części zwyczajnie z braku czasu, po części zaś z powodu powściągliwości Alex, mocno przecież kiedyś zranionej przez mężczyznę.

Nie chciała, zatem popełnić następnego błędu i przyspieszać z nadto biegu spraw pomiędzy sobą a Coopem.

Pocałował ją dopiero na piątej randce, ale nie usiłował posunąć się ani kroku dalej.

Zbyt na to doświadczony i cierpliwy, wiedział instynktownie, że jeśli przycisnie ją do muru, Alex może wycofać się lub uciec.

A tego nie chciał; był gotów czekać, aż to ona zrobi decydujący ruch.

Charlene wreszcie usunęła się ze sceny musiał w tym celu nie odbierać jej telefonów przez dwa tygodnie a Paloma zdawała się Alex tolerować, jednocześnie bardzo jej współczując.

Zdaniem Salwadorki biedna dziewczyna nie wiedziała, w co się ładuje, chociaż Coop na razie zachowywał się całkiem przyzwoicie.

Kiedy nie był umówiony z Alex, siedział w domu i czytał scenariusze albo spotykał się ze znajomymi?

Był na kolejnym, znacznie mniejszym przyjęciu u Schwartzów; Alex z powodu nawału pracy nie mogła mu towarzyszyć, on zaś nie wspominał gospodarzom, że się z nią spotyka, bo nie chciałby musnął ją choćby najśłabszy powiew skandalu i by, chociaż przez chwilę odniosła wrażenie, iż jest po prostu kolejną z girlasek przewijających się przez jego życie i sypialnię.

Zbyt długo już towarzyszyła mu fama wielkiego hollywoodzkiego playboya, aby mógł wierzyć, iż Alex o niej nie słyszała, wolał jednak unikać sytuacji, w której mogłaby się stać tematem rozmów i nadto szczegółowych pytań.

Lokale, w których jadaliby kolacje, nie były typowym terenem łowów przedstawicieli prasy brukowej, do żadnego eleganckiego zaś nie mieli dotąd okazji się wybrać, bo Alex brakowało po prostu czasu i energii na taki wypad.

Za wielki sukces uznali wspólne wyjście do kina...

Podczas weekendów Alex uwielbiała zaglądać do Chaty, ale na ogół kończyło się na kilku kwadransach pływania w basenie; raz przygotowała nawet kolację, musiała wszakże gnać do szpitala, zanim zdążyli usiąść do stołu.

Coop przyjmował to wszystko z niedowierzaniem, Alex była jednak tak inteligentna i mądra, że dochodził do wniosku, iż pomimo wszelkich przeszkód i komplikacji gra jest warta świeczki.

Nad basenem Alex spotykała dość często Marka i sporo z nim rozmawiała czy raczej słuchała jego opowieści o dzieciach; pewnego wieczoru zwierzył się jej nawet ze swoich problemów rodzinnych i wyznał otwarcie, że tak naprawdę nie chce, by, Jess i Jason obdarzyli przywiązaniem mężczyznę, który zburzył jego małżeństwo, choć zarazem zależy mu tylko na tym, aby dzieci były szczęśliwe.

Alex bardzo mu współczuła.

Jimmy'ego widywała nieporównanie rzadziej, a to, dlatego że zapewne pracował równie ciężko jak ona.

Nawet wieczorami odwiedzał rodziny zastępcze i udzielał się jako trener drużyny softballu, którą założył w osiedlu komunalnym.

Mark piał peany na jego cześć i nawet zdradził Alex, co wie o Maggie, sam Jimmy jednak nie mówił o żonie, był na ogół zamknięty w sobie i skrępowany kobiecym towarzystwem, prawda, bowiem wyglądała tak, że nagle stał się człowiekiem samotnym, będąc w sercu ciągle żonatym.

Oczywiście Alex nie potrzebowała wiele czasu, żeby odgadnąć, iż Mark i Jimmy nie są gośćmi, lecz lokatorami Coopa, choć sam Coop nawet się nie zająknął na ten temat, a ona go nie wypytywała.

Uznała, że nie powinna wściubiać nosa w jego sprawy finansowe.

Spotykali się od trzech tygodni, kiedy Coop zaproponował wspólny wyjazd na weekend.

Powątpiewała, czy przy jej obowiązkach będzie to możliwe, jakież, więc było jej zdumienie, kiedy bez większego trudu załatwiła sobie parę wolnych dni.

Choć jednak Coop ją pociągał coraz mocniej, postawiła warunek, że będą w hotelu mieli osobne pokoje, a ona sama zapłaci za swój.

Poza tym była szalenie podekscytowana wyjazdem; uwielbiała podróże, a od rozpoczęcia rezydentury nie miała jednego dnia wakacji.

Dwa dni słońca i zabawy w meksykańskim kurorcie wydawały jej się rajem, żywiła również przekonanie, iż wyjazd za granicę uchroni ich przed wścibstwem prasy brukowej.

Coop wiedział swoje, ale nie wyprowadzał jej z błędu, bo nie chciałby powodowana obawą wycofała się w ostatniej chwili.

Wyruszyli w piątek wieczorem.

W hotelu, który okazał się znacznie piękniejszy, niż zapowiadał, Coop mieli dwa połączone ze sobą pokoje, olbrzymi salon, patio, własny basen i bezpośredni dostęp do prywatnego odcinka plaży.

Szansę na przypadkowe spotkanie z kimkolwiek były praktycznie równe zeru.

W sobotę przez całe popołudnie włóczyli się po mieście, zaglądali do sklepów, popijali margeritę w kafejkach na otwartym powietrzu i w ogóle

czuli się jak para w podróży poślubnej, nocą zaś, zgodnie z przewidywaniami Coopa, Alex go uwiodła.

Nie była nawet na rauszu, po prostu tego chciała, bo zaczynała go kochać.

Żaden mężczyzna nie był dla niej dotąd tak dobry, troskliwy i czuły, żaden tak idealnie nie łączył w sobie cech cudownego towarzysza, wspaniałego przyjaciela i idealnego kochanka.

Cooper Winslow umiał obchodzić się z kobietami wiedział, czego pragną, co lubią, czego potrzebują, jak chcą być traktowane.

Z nikim tak fantastycznie nie robiło się zakupów, z nikim tak swobodnie się nie rozmawiało i żartowało, nikt dotąd nie rozpieszczał Alex tak bardzo.

Zdumiewała ją liczba autografów, jakie rozdawał, odnosiła wrażenie, że zna go cały świat...

ale nikt na tym świecie równie intymnie jak ona.

Tak się jej przynajmniej zdawało.

Bo Coop bez oporów i skrupowania zdradzał jej nie tylko wszystkie szczegóły swego życia, lecz także najtajniejsze uczucia i myśli.

A ona odpłacała mu równą monetą.

Co pomyślą o nas twoi rodzice?

zapytał, gdy przyjemnie znużeni miłością siedzieli nago w basenie, a światło księżyca i daleka muzyka dopełniały obrazu tej najbardziej w życiu Alex romantycznej nocy.

Bóg jeden raczy wiedzieć odparła z zadumą.

Mój ojciec nigdy nie lubił nikogo, ani mężczyzny, ani kobiety...

nawet swoich dzieci i mojej matki.

Jest podejrzliwy wobec wszystkich, chociaż trudno mi sobie wyobrazić, aby nie obdarzył sympatią ciebie, Coop.

Jesteś przywoity, uprzejmy, inteligentny, czarujący, sławny.

Pochodzisz z dobrej rodziny.

Wobec czego mógłby mieć zastrzeżenia?

Wobec dzielącej nas różnicy wieku odparł Coop.

Na początek.

To możliwe, choć bywają dni, kiedy wydajesz się młodszy niż ja.

Uśmiechnęła się do niego i znów pocałowali się przy blasku księżyca.

Coop nie powiedział Alex, że dzieli ich jeszcze jedna różnica finansowa.

On, bowiem nie był wypłacalny, Alex zaś była.

Podobne wyznanie przyszło mu z najwyższym trudem, choć z drugiej strony świadomość, że dzięki temu nie jest zależna odeń finansowo, sprawiała mu przyjemność.

Ta kwestia zawsze miała dla niego znaczenie.

Jeśli kiedykolwiek myślał o stałym związku, wykluczał go w czasie, gdy nie był finansowo bezpieczny, a z reguły nie był, bo pieniądze, nawet, gdy miał ich mnóstwo, po prostu przeciekały mu przez palce.

Z wydawaniem doskonale dawał sobie radę sam, a większość kobiet, które spotkał w życiu, ustawiała poprzeczkę wymagań materialnych niesłychanie wysoko.

Alex nie należała do ich grona, miała zresztą dość własnych pieniędzy, problem, więc nie istniał.

Po raz pierwszy w życiu Coop zastanawiał się nad małżeństwem.

Niezobowiązująco, abstrakcyjnie, rzecz jasna, ale bez dotychczasowego przerażenia.

Ku własnemu bezbrzeżnemu zdumieniu naprawdę ważył myśl, czyby nie stanąć z Alex przed ołtarzem, i to bez doktora Kevorkiana w charakterze świadka.

Bo zawsze dotąd sądził, że wolałby popełnić samobójstwo, niż wiązać się na stałe z jakąś kobietą; obie możliwości miały dlań ten sam nieprzyjemnie ostateczny wymiar.

Z Alex sprawy wyglądały zupełnie inaczej.

I to właśnie powiedział owej czarownicy meksykańskiej nocy.

Jeszcze do tego nie dojrzałam odparła cicho i jak zawsze szczerze.

Kochała, Coopa, ale nie chciała go zwodzić: na drodze jej małżeństwu stała zarówno kariera zawodowa, jak i pierwsza katastrofalna przymiarka.

Nie miała ochoty na kolejne rozczarowanie.

Ja też jeszcze nie wyszeptał, ale przynajmniej nie dostaję dreszczy na samą myśl o takiej możliwości.

Przeszedłem pod tym względem ogromną ewolucję.

Była zadowolona, że oboje zachowują podobną powściągliwość wobec małżeństwa, Coop zresztą nigdy dotąd nie brał go pod uwagę.

Zagadnięty wprost odparł, że nie spotkał przedtem odpowiedniej dziewczyny.

Przedtem, bo teraz wszystko się zmieniło.

Alex była warta dożywania.

Po magicznym weekendzie wrócili do Los Angeles rozanieleni i nieskłonnii się rozstawać.

Chcesz ze mną zamieszkać?

zapytał, kiedy odwoził ją z lotniska do domu.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

Chcę, tak.

Ale prawdopodobnie nie powinnam odparła, obawiając się, że gdy do tego przywyknie, nagle zdarzy się coś, co zburzy ich związek.

Mimo to będę dziś za tobą tęsknić.

A ja za tobą rzekł z absolutnym przekonaniem.

Czuł, że się staje zupełnie innym człowiekiem.

Kiedy dotarli na miejsce, szarmancko wniósł bagaż Alex do jej mieszkania i...

zdumiony szeroko otworzył oczy.

Wszędzie poniewierały się stosy fartuchów szpitalnych i wypiętrzonych pod sufit książek medycznych, nie było prawie mebli, zasłon czy ozdób.

Delikatna subtelna Alex, zajęta jedynie pracą, żyła w miejscu mniej przytulnym niż niejedna stacja benzynowa.

Rany boskie, Alex, to wygląda jak koszary stwierdził ze śmiechem, Lepiej nie pokazuj tego nikomu, a jeszcze lepiej podpał i natychmiast sprowadź się do mnie.

Ale wiedział, że tego nie robi, przynajmniej na razie; była zbyt ostrożna i niezależna.

Mimo jednak przygnębiającego wystroju i niezasłanego łóżka, spędził z Alex noc i wstał razem z nią o szóstej, kiedy wyruszała do pracy.

A tuż po powrocie do domu zaczął za nią tęsknić.

Nigdy dotąd żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć.

Palomę, która zjawiała się nieco później, zaintrygował wyraz jego twarzy, ba, zrodziło się w niej przypuszczenie, że Coop naprawdę zakochał się w tej młodej lekarce.

Policzyła mu to na plus, może koniec końców miał jakieś serce.

Przez całe popołudnie Coop odbywał rozmaite spotkania, a potem pozował do zdjęcia na okładkę „GQ”, wrócił, więc do domu dopiero około szóstej.

Alex jednak wciąż była w pracy i miała w niej być aż do następnego ranka.

A później harować przez cały tydzień, aby odrobić dyżury, na które w związku z wyjazdem do Meksyku zamieniła się z kolegami.

Ledwie usiadł w bibliotece z kieliszkiem szampana i puścił sobie muzykę relaksującą, kiedy gdzieś zza drzwi frontowych usłyszał przerażający hałas przypominający strzały z broni maszynowej, serię wybuchów czy też łomot walących się murów.

Zaintrygowany podszedł do okna i chwilę później bezgranicznie zdumiony dostrzegł kilkunastoletniego chłopaka, który zjeżdżając na deskorolce z marmurowych schodów wykonywał na stopniach akrobatyczne ewolucje, wyhamował gwałtownie na dolnym podeście, wbiegł na górę i zaczął wszystko od nowa.

Coop w kilku krokach dopadł drzwi, otworzył je gwałtownie i z wściekłym wyrazem twarzy wypadł na dwór.

Schody przetrwały nieuszkodzone od roku 1918, a teraz ten młodociany chuligan stawał na głowie, żeby je zniszczyć.

Co ty do cholery wyprawiasz?!

ryknął Coop.

Jeśli nie zabierzesz się stąd w ciągu trzech sekund, wezwę policję.

I jak wlałeś na teren posiadłości?

Alarm najwyraźniej zawiódł, kiedy łobuziak gramolił się przez mur.

Przerażony i zaskoczony chłopak stał w milczeniu przez dłuższą chwilę, przyciskając do piersi deskorolkę, wreszcie wykrztusił: Mój ojciec tu mieszka.

Co to znaczy, że tu mieszka?

Ja tu mieszkam i dzięki Bogu nie jestem twoim ojcem wycedził wściekle Coop.
Jak się nazywasz?

Jason Friedman odparł chłopak i nagle upuścił deskorolkę?
obydwaj wzdrygnęli się, gdy ze stukiem upadła na marmur.

Mój ojciec mieszka w skrzydle gościnnym...

A teraz mieszkam również ja i moja siostra.

Wczoraj przylecieliśmy z Nowego Jorku.

Coop był wtedy w Meksyku, Mark więc przedstawił dzieci tylko Jimmy'emu, z którym później zjedli kolację.

Coopa Jason znał jedynie ze słyszenia.

Co to znowu znaczy, że „mieszkaś”?
indagował nieustępliwie Coop.

Jak długo masz zamiar pozostać?

Liz wspominała mu wprawdzie o dzieciach Marka, ale mówiła też, że będą przyjeżdżać z rzadka i na krótko.

Musiał, zatem ustalić, jak długo będzie musiał znosić obecność nieprzyjaciela na swoim terytorium.

Zostawiliśmy mamę w Nowym Jorku i przyjechaliśmy zamieszkać z tatą.

Nienawidziliśmy mamy faceta skwapliwie wyjaśnił Jason, gotów zdradzić najtajniejsze ze swoich sekretów, byle tylko uniknąć aresztowania.

Jestem pewien, że on też was nienawidził, jeśli jeździliście na deskorolkach po jego marmurowych schodach.

Zrób to jeszcze raz, a osobiście spiorę cię na kwaśne jabłko.

Mój ojciec na to nie pozwoli odrzekł Jason zaczepnie.

Uznał, że Coopowi odbiła szajba, skoro najpierw groził mu aresztowaniem, a potem biciem.

Poza tym wylądowałby pan w więzieniu.

Ale... z lekka złagodził ton ...bardzo pana przepraszam.

Wcale nie uszkodziłem tych schodów.

Niemniej jednak mogłeś je uszkodzić.

Naprawdę tu zamieszkałeś?

spytał Coop, nie tracąc nadziei, że chłopak kłamie, a jego, Coopa, najstraszniejsze obawy okazały się nieuzasadnione.

Twój ojciec nie mówił mi, że się wprowadzacie.

Bo decyzja zapadła w ostatniej chwili, z powodu faceta mamy.

Przyjechaliśmy wczoraj, a jutro idziemy do szkoły.

To mnie wcale nie cieszy stwierdził Coop z miną człowieka udręczonego.

Wciąż nie przyjmował do wiadomości, że ten koszmar dzieje się naprawdę, że oto w skrzydle gościnnym jego rezydencji zamieszkała dwójka szczeniaków.

Musi eksmitować ich jak najszybciej, zanim puszczą Chatę z dymem albo narobią innych szkód.

Należało skontaktować się z adwokatem.

Porozmawiam z twoim ojcem, a na razie proszę mi to oddać...

Sięgnął po deskorolkę, którą przed chwilą Jason podniósł z ziemi, chłopak jednak odskoczył do tyłu, nie mając zamiaru rozstawać się z ulubionym sprzętem.

Powiedziałem, że pana przepraszam przypomniał.

Powiedziałeś niejedno, zwłaszcza o przyjacielu swojej matki zauważył wyniośle Coop.

Stał o stopień wyżej, więc przy swoim wzroście wydawał się Jasonowi olbrzymem.

To dupek.

Nienawidzimy go.

Przykra sprawa, nie znaczy jednak, że możecie zamieszkać w moim domu.

Wybij to sobie z głowy.

Przeżegnaj ojcu, że porozmawiam z nim jutro rano oświadczył groźnie Coop, a następnie wycofał się do domu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kiedy tylko zniknął, Jason pomknął na deskorolce w stronę skrzydła gościnnego, gdzie przedstawił tacie swoją wersję wydarzeń?

Nie powinieneś zjeżdżać po schodach, Jase odrzekł na to Mark.

Dom jest za mały, mogłeś coś uszkodzić.

Przecież faceta przeprosiłem.

Jest strasznie upierdliwy.

W gruncie rzeczy to sympatyczny człowiek i tylko nieprzywykły do towarzystwa dzieci.

Musimy go trochę oswoić.

Może nas wyrzucić?

Nie sądzę.

Byłaby to dyskryminacja, chyba, że zrobicie coś strasznego, dając mu w ten sposób wystarczający powód.

Więc z łaski swojej nie róbcie nic takiego.

Do tej chwili dzieci były zachwycone absolutnie wszystkim domem, powrotem do ojca, perspektywą nauki w dawnej szkole i spotkaniami z kumplami; Jessica zresztą zdążyła już obdzwonić wszystkich znajomych.

Poznały Palomę, która z miejsca obdarzyła je sympatią.

Tak, więc jedynym czarnym punktem stawała się osoba gospodarza.

Ten zaś natychmiast po rozprawie z Jasonem nalał sobie tęgiego drinka i zatelefonował na numer pagera Alex.

Gdy oddzwoniła po kilku minutach, Coop nieswoim głosem oznajmił bez wstępów: Mój dom opanowali kosmici.

Dobrze się czujesz?

zapytała z troską.

Nie.

Wprowadziły się dzieci Marka.

Poznałem przed chwilą chłopaka, to młodociany przestępca.

Zamierzam natychmiast wszcząć procedurę eksmisyjną, zanim jednak odniesie skutek, mogę wylądować u czubków.

Ten szczeniak jeździł na deskorolce po moich schodach i do tego jeszcze robił fikołki.

Roześmiała się z ulgą, że chociaż Coop mówił w taki sposób, jakby dach runął mu na głowę, nie stało się w istocie nic strasznego.

Nie sądzę, żebyś zdołał ich eksmitować.

Osoby z dziećmi są chronione prawnie odparła z rozbawieniem, stwierdzając przy tym, że w jego zapewnieniach, iż nie znosi dzieci, nie było żadnej przesady.

To mnie się należy ochrona prawna przed dziećmiakami.

Są bez dwóch zdań nie do przyjęcia.

A więc nie będziemy ich chyba mieć, prawda?

Pytała żartobliwie, wyczuł jednak, że w tej kwestii mogą być problemy, ale chwilowo nie miał nastroju, żeby się nad tym zastanawiać.

Z pewnością rzecz jest do przedyskutowania odrzekł przytomnie.

Twoje dzieci będą przynajmniej dobrze wychowane, a syn Marka, którego miałem okazję poznać, najwyraźniej nie jest.

O jego siostrze na razie nic nie wiem, choć zapewne jako starsza pali hasz i handluje w szkole narkotykami.

Może nie jest aż tak źle, Coop.

Jak długo zamierzają zostać?

Z mojego punktu widzenia po wsze czasy.
Trudno mi będzie wytrzymać nawet do jutra.
Zamierzam wziąć Marka na dywanik.
Tylko niech cię przez to nie trafi szlag ostrzegła, chociaż widziała jasno, że już go trafia.
Popadam tylko w alkoholizm.
Chyba mam alergię na wszystkie istoty ludzkie poniżej dwudziestego piątego roku życia.
Co ja zrobię, jeśli nie zdołam ich wyrzucić?
Dobłą minę do złej gry.
Nauczysz ich dobrych manier,
Ach, jakże jesteś niewinna w swej dobroci, najdroższa!
Ale pewnych osób niczego nie można nauczyć.
Wyobraź sobie, że gdy zagroziłem, iż spiorę mu zadek, jeśli będzie jeździć na deskorolce po moich schodach, obiecał, że wsadzi mnie za to do pudła!
Początek znajomości, Coopa i Jasona naprawdę nie odbył się pod dobrymi auspicjami.
Najlepiej poproś Marka, żeby trzymał swoje dzieci na bezpieczną odległość od ciebie.
To miły facet, z pewnością zrozumie.
Kiedy nazajutrz Coop złożył Markowi zapowiedzianą wizytę, Mark wylewnie go przeprosił, wyjaśnił okoliczności przyjazdu dzieci i zapewnił, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wrócą do Janet po zakończeniu roku szkolnego, a więc za trzy miesiące?
W uszach Coopa, który marzyłby wyniosły się następnego dnia, zabrzmiało to niczym wyrok śmierci, chociaż Mark solennie obiecał, że będą zachowywać się jak aniołki.
Coop zrozumiał, że musi pogodzić się z losem.
Jeszcze przed rozmową z Markiem zadzwonił do adwokata, ów zaś w całej rozciągłości potwierdził przypuszczenia, Alex.
Nie udobruchał go nawet list z przeprosinami, który na wyraźne żądanie ojca nagryzmołił Jason był nadal wściekły i czuł się oszukany przez Marka, miał wrażenie, iż podrzucono mu kukułcze jajo.
A przecież nie miał najmniejszej ochoty prowadzić szkoły z internatem, hufca skautów ani też parku dla amatorów deskorolki.
Nie chciał dzieciaków w promieniu stu mil od swojego domu, nie chciał ich w swoim życiu.
Pozostawała mu tylko nadzieja, że romans żony Marka umrze wkrótce śmiercią naturalną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po pierwszej konfrontacji, z Coopem Jason w myśl poleceń ojca trzymał się na bezpieczny dystans od głównego skrzydła rezydencji, a na deskorolce szalał jedynie w alei dojazdowej. Kilka razy widział wjeżdżającego, Coopa, ale przez pierwsze dwa tygodnie pobytu chłopca w Los Angeles nie doszło do dalszych incydentów.

Jason był szczęśliwy, że wrócił do Kalifornii, że chodzi do dawnej szkoły, spotyka dawnych kumpli, a wreszcie, że mieszka w domu, który jest naprawdę „cool” mimo mendowatego, jak to określał, gospodarza.

Ów zaś po staremu spoglądał na dzieci Marka nieprzyjaznym okiem, ale, o czym przekonali go adwokat i agentka, był zupełnie bezradny, istniały, bowiem surowe regulacje prawne stojące w obronie dzieci, a Mark uprzedzał go, że je ma i że będą mieszkały z nim od czasu do czasu.

Enigmatyczne „od czasu do czasu” mogło natomiast oznaczać zupełnie długie okresy.

Coop musiał, zatem przywyknąć do ich obecności i najwyżej skarżyć się, gdyby zrobiły coś nie tak, na razie zaś jedynym ich wykroczeniem były nieszczęsne ewolucje Jasona na marmurowych schodach.

Dwa tygodnie po wycieczce do Meksyku Alex miała wreszcie możliwość spędzić weekend w domu Coopa.

Kiedy obudzili się koło południa, usłyszeli dobiegający znad basenu potężny zgiełk, czyniony, jak się zdawało, przez co najmniej pół tysięczny tłum?

W dodatku rozległa się głośna muzyka rapowa...

Alex uśmiechała się mimo woli, słuchając obscenicznych, lecz dowcipnych tekstów, w których młodzi ludzie mieszały z błotem świat dorosłych i dosadnie wyrażali swoje refleksje na jego temat. Było to niemal przesłanie dla Coopa, który w pewnym momencie dźwignął głowę z poduszki i zapytał ze zgrozą: Rany boskie, co to jest?

Chyba jakaś balanga odparła Alex ziewając i zwinęła się w kłębek u jego boku.

Zawdzięczała ten weekend czterem zamianom dyżuru, ale była szczęśliwa, bo układało im się dobrze, Coop bez oporów akceptował jej pracowity tryb życia, a nawet doszedł do wniosku, że tak cudownie nie było mu dotąd z żadną kobietą, Alex natomiast czuła się z nim wspaniale i po głębokich przemyśleniach uznała, że różnica wieku nie stanowi żadnego problemu, więcej: że Coop wydaje się młodszy i znacznie bardziej interesujący niż większość jej rówieśników.

To bez wątpienia znowu kosmici.

Zapewne wylądowało następne UFO stwierdził Coop.

Okazjonalnie widywał dzieci w ciągu ostatnich trzech tygodni, ale aż do tego ranka Mark najwyraźniej potrafił utrzymywać je na wodzy.

A na dodatek głusi kosmici.

Jezu, przecież tę muzykę słyhać nawet w Chicago.

Wstał z łóżka i podszedł do okna, a po chwili jęknął: Alex, jest tego parę tysięcy!

Dołączyła do niego i przekonała się, że nad basenem bawi się dwadzieścioro lub trzydzieścioro roześmianych nastolatków.

Mała imprezka stwierdziła Alex. Pewnie czyjeś urodziny.

Po wszystkich tragediach, których była świadkiem wykonując swoją pracę zawodową, widok zdrowych beztróskich dzieciaków był ożywczo normalny.

Z oblicza Coopa jednak nie zniknął wyraz zgrozy.

Kosmici nie obchodzą urodzin, Alex. Lęgną się Bóg jeden wie gdzie i kiedy, a potem spadają jak grom z jasnego nieba, żeby psuć, niszczyć i unicestwiać.

Obróć wniwecz i nas, i całą planetę.

Mam iść i poprosić, żeby ściszyli muzykę?

zapytała skwapliwie, widząc, jak jest wytrącony z równowagi.

Uwielbiał swe spokojne, uporządkowane życie, lubiłby otaczały go rzeczy piękne i eleganckie.

Hipopowe piosenki nie były ani takie, ani takie.

Jeśli jesteś tak miła.

Nałożyła szorty, Tishirt i sandały, obiecała, że po powrocie zrobi śniadanie i wybiegła z Chaty w rozświetlony wiosenny świat, Coop zaś poszedł do łazienki, żeby się przed śniadaniem ogolić i wziąć prysznic.

Zawsze prezentował się nienagannie, a nawet obudzony w środku nocy potrafił wyglądać przyzwoicie, będąc pod tym względem absolutnym zaprzeczeniem Alex, która wstawiała z łóżka rozczochrana i zmięta.

Po jej stronie stała jednak młodość.

Nad basenem Alex dostrzegła Marka, Jessikę stojącą w kręgu dziewcząt ubranych w bikini lub jednoczęściowe kostiumy kąpielowe, a wreszcie kilku ostentacyjnie ignorujących je, „wyluzowanych” chłopaków.

Mark, który taplając się w basenie usiłował zorganizować jakąś zabawę, dostrzegł ją natychmiast.

Cześć, jak się miewasz?

Nie widziałem cię ostatnio powiedział na powitanie.

Istotnie, zaczynał nawet podejrzewać, że Coop się z nią rozstał, choć z drugiej strony do Chaty nie zawitały żadne inne panie.

Haruję całymi dniami.

Co za okazja?

Czyjeś urodziny?

Jessie chciała uczcić w gronie starych przyjaciół swój powrót do Kalifornii wyjaśnił Mark. Jess była istotnie wniebowzięta powrotem do Los Angeles i ojca, ale chociaż żyła ostatnio w stanie permanentnego uniesienia, wciąż nie zamierzała przebaczyć matce i ku rozpaczy Marka odmawiała utrzymywania z nią jakichkolwiek kontaktów.

Jason nie podzielał jej zaciętości, ale też nie ukrywał, że woli mieszkać z ojcem.

Wybacz, że zwracam wam głowę podczas wspaniałej zabawy powiedziała, Alex z lekkim zakłopotaniem, ale Coopowi trochę przeszkadza hałas.

Czy nie dałoby się odrobinę ściszyć muzyki?

Dopiero wtedy Mark uświadomił sobie, że coś jest nie w porządku; przyzwyczajony do życia pod jednym dachem z dwójką rozbrykanych nastolatków, po prostu nie zwrócił uwagi, jak zgiełkliwa stała się impreza.

Jednocześnie przyszło mu do głowy, że powinien był uprzedzić o niej Coopa.

Ale wołał w ogóle nie wspominać przy nim o dzieciach.

Przepraszam, nie zwróciłem uwagi, że ktoś rozkręcił sprzęt na cały regulator.

Wiesz, jaka jest dziś młodzież.

Wiedziała i była rada, że ta, którą widzi w tej chwili wokół siebie, sprawia jak najlepsze wrażenie.

Zauważyła wprawdzie mnóstwo kolczyków, a nawet jeden czy drugi przekłuty nos, żadnych jednak tatuaży albo czupryn na Irokeza, niczego krótko mówiąc, co napawałoby lękiem bądź też nakazywało doszukiwać się wśród gości Jess jakichś narkomanów bądź młodocianych przestępców.

Choć Coop byłby zapewne całkowicie odmiennego zdania.

Mark wykaraskał się z basenu i poszedł ściszyć muzykę, Alex zaś z uśmiechem przypatrywała się nastolatkom.

Rozchichotana Jess, która stała otoczona wianuszkami przyjaciółek, była śliczną zgrabną dziewczyną o długich prostych blond włosach, zupełnie poza tym nieświadomą rzucanych w jej stronę pożądliwych spojrzeń chłopców.

Chwilę później dojrzała jej brata; Jason, w rękawicy łapacza i z piłeczką bejsbolową w dłoni, zbliżał się w towarzystwie Jimmy'ego, z którym dyskutował o czymś zawzięcie.

Jimmy nauczył go właśnie czegoś, co dotąd nie udawało mu się prawie nigdy precyzyjnie i pewnie podkręcać piłkę.

Cześć powiedziała przyjaźnie Alex, kiedy znaleźli się obok niej.

Jimmy był przez chwilę zakłopotany, potem jednak doszedł do siebie i przedstawił Alex Jasona. Mimo to Alex znów dostrzegła w jego oczach napięcie, jak gdyby patrzenie na ludzi sprawiało mu ból.

Było to bez wątpienia skutkiem przeżytego dramatu, Alex pamiętała taki ból wzyerał z oczu rodziców, którzy właśnie utracili dziecko.

Kiedy jednak rozmawiał z Jasonem, wydawał się bardziej rozluźniony?

Jak się miewasz?

Uczestniczyłeś ostatnio w jakichś interesujących pożarach?

zapytała przypominając sobie, jak omal nie puścił z dymem parku Coopa.

A obraz samego Coopa rozdającego strażakom autografy na tle płonących krzewów wciąż wywoływał w niej rozbawienie.

Ten, który masz na myśli, zakończył się dla mnie doskonałą kolacją.

Która zresztą była przewidziana dla ciebie?

Szkoda, że musiałaś jechać do pracy, choć z drugiej strony gdybyś nie musiała, mnie i Marka ominęłyby te wszystkie specjały odparł z uśmiechem zakłopotania.

To był pamiętny wieczór.

Takiego kaca nie miałem od studiów, a do pracy zwlokłem się dopiero koło jedenastej.

Coop lubi serwować egzotyczne drinki, i to w solidnych miarkach.

Chyba niezła zabawa przeszła mi koło nosa stwierdziła Alex, a potem spojrzała na Jasona i zapytała, na jakiej gra pozycji.

Odparł, że łącznika.

Dobrze miota uzupełnił Jimmy i jest wyśmienitym pałkarzem.

Posłał dziś trzy takie piłki, że klękajcie narody.

Jestem pod wrażeniem.

Ja nie trafiłabym w piłeczkę, nawet gdyby była rozmiaru dyni wyznała Alex.

Moja żona też nie palnął bez namysłu, zanim zdążył ugryźć się w język.

Alex spostrzegła, że ból w jego oczach natychmiast spotężniał.

Większość kobiet nie umie uderzać ani miotać.

Ale mają inne zalety.

Nie jestem pewna, czy mogę się pochwalić którąkolwiek z nich stwierdziła

Alex lekkim tonem, zdając sobie sprawę, że rozmowa stała się w tym momencie dla

Jimmy'ego kłopotliwa.

Na przykład umiejętnością gotowania.

Potrafię zrobić paskudną kanapkę z masłem orzechowym i zamówić bombową pizzę.

I wystarczy.

Jestem znacznie lepszym kucharzem niż moja żona.

Cholera, znowu to zrobiłem, pomyślał.

Alex widziała, jak po tych słowach wycofuje się za mur milczenia, kiedy więc Jason odszedł do siostry i przyjaciół, nie powiedziała Jimmy'emu, choć miała na to ochotę, że go rozumie i mu współczuje, lecz tylko rzuciła lekko, aby go rozluźnić: Miłe dzieciaki.

Mark nie posiada się z radości, że do niego wróciły.

Piekielnie za nimi tęsknił odparł Jimmy, usiłując wydźwignąć się z otchłani rozpaczy, w którą bez przerwy wpadał.

Wszystko, co robił i mówił, przypominało mu Maggie.

Jak znosi nową sytuację nasz gospodarz?

Szuka ratunku w psychoterapii i lekach poprawiających samopoczucie odpowiedziała z taką powagą, że Jimmy wybuchnął śmiechem.

Był to cudowny dźwięk, a w dodatku pozostający w ostrym kontraście z uczuciami, które jak podejrzewała Alex, naprawdę Jimmym miały.

Aż tak źle?

Jeszcze gorzej.

Ostatnio był w stanie krytycznym.

Istnieje szansa, że z tego wyjdzie, ale chyba będę musiała odświeżyć w pamięci

to wszystko, czego mnie uczono o technikach reanimacji.

W tej chwili trzymamy go pod respiratorem...

A skoro o tym mowa, muszę już wracać.

Wpadłam tylko poprosić, żeby ściszyli muzykę.

Co jest dzisiaj w programie?

zapytał Jimmy.

Rap z nader mięsnymi tekstami.

Miałem na myśli śniadanie.

Masło orzechowe czy pizza?

Hmm, interesujący problem.

Jeszcze się nie zastanawiałam.

Osobiście stawiałabym na pizzę.

Niedojedzone resztki... na ogół się nimi żywię.

A na deser rzecz jasna pączki. Najchętniej czerstwe.

Sądzę jednak, że Coop ma bardziej prozaiczne preferencje, więc może jajka i bekon.

Dasz sobie z tym radę?

zapytał z troską Jimmy.

Lubił Alex, niemal czuł, jak emanują z niej ciepło i życzliwość.

Nie pamiętał dokładnie jej specjalizacji, chyba miała coś wspólnego z niemowlętami, ale przypuszczał, że jest doskonałym fachowcem.

Była z pewnością osobą inteligentną i serdeczną.

Jeszcze nie rozgryzł, co ktoś taki mógłby mieć wspólnego z Cooperem Winslowem, ale poszukując partnerów i towarzyszy życiowych ludzie dokonują najdziwniejszych wyborów i rzadko podążają przewidywalnym szlakiem.

Coop był zapewne starszy niż jej ojciec, Alex nie sprawiała wrażenia kobiety, która mogłaby złapać się na lep sławy i blichtru, może, więc Coop jest znacznie ciekawszy, niż się wydaje na pierwszy rzut oka...

albo też Alex mniej interesująca.

Jimmy z przykrością optowałby za tą drugą wersją, mimo wszystko, bowiem nie miał o Coopie dobrego mniemania.

Facet bez wątplenia przystojny i czarujący, ale przy tym płytki i banalny.

Może po prostu zamówię coś telefonicznie?

zasugerowała Alex.

Jasne, to najlepsze rozwiązanie, tylko dopilnuj, żeby to Coop podpisał rachunek odparł zjadliwie Jimmy i zaraz tego pożałował.

Wybacz, ta uwaga była zupełnie niepotrzebna.

Nie ma sprawy, Coopa charakteryzuje wspaniałe poczucie humoru, nawet na własny temat. To jedna z rzeczy, które mi się w nim naprawdę podobają.

Tym razem Jimmy pohamował się skutecznie i nie spytał, jakie są te inne.

Cóż, muszę wracać.

Chyba już dzisiaj nie skorzystamy z basenu, ta scena byłaby ponad siły Coopa.

Trzeba go będzie jakoś ograniczyć ruchowo.

Oboje parsknęli śmiechem.

Po powrocie do domu Alex stwierdziła, że rozdrażniony jak osa Coop toczy przegrany bój ze śniadaniem.

Zdołał spalić bułeczki i bekon, rozlać żółtka wszystkich czterech jajek, które miały być sadzone, a wreszcie przewrócić na stół dzbanek z sokiem pomarańczowym.

Ależ ty umiesz gotować!

stwierdziła zdumiona, ogarniając spojrzeniem rozgardiasz, jaki zapanował w kuchni.

Sama nie osiągnęłaby lepszych rezultatów.

Naprawdę mi zaimponowałaś.

Wcale nie umiem.

Gdzie się do diabła podziewałaś?

Już sądziłem, że kosmici wzięli cię do niewoli.

To sympatyczne dzieciaki, Coop, i nie sądzę, abyś miał powody do niepokoju.

Wszyscy imprezowicze sprawiali naprawdę dobre wrażenie.

Poza tym pogwarzyłam z Jimmym, Markiem i jego synem, Jasonem.

Jajka paliły się w najlepsze, gdy Coop z łopatką w dłoni świdrował

Alex wzrokiem.

O mój Boże... te monstra z kosmosu odmieniły cię...

stałaś się jednym z nich...

kim naprawdę jesteś?

zapytał, a jego oczy zaokrągliły się w wyrazie ostentacyjnego przerażenia, jakiemu ulegają bohaterowie horrorów czy filmów science fiction.

Alex wybuchła śmiechem.

To wciąż ja i tylko chciałam cię uspokoić.

Nie było cię tak długo, że doszedłem do wniosku, iż z nimi uciekłaś, więc sam postanowiłem zrobić sobie śniadanie...

to znaczy nam poprawił się pospiesznie, a potem ze zgrozą rozejrzał wokół.

A może wyskoczymy na śniadanie do miasta?

Bo tu nic nie wydaje się jadalne.

Chyba powinnam zamówić pizzę na telefon.

Na śniadanie?

Wyprostował się na pełną wysokość i spiorunował ją spojrzeniem.

Alex, twoje nawyki konsumpcyjne są straszne.

Czy na medycynie nie nauczono cię niczego o prawidłowym odżywianiu?

Pizza nie jest odpowiednim śniadaniem nawet dla lekarza.

Wybacz szepnęła z pokorą, a potem włożyła dwie nowe bułeczki do testera, przetała stół i naląła do szklanek świeżego soku pomarańczowego.

No właśnie, to jest po prostu babskie zajęcie stwierdził z westchnieniem szowinistycznej ulgi.

Masz, zatem wolną rękę, ale prosiłbym tylko o sok i kawę.

Niemniej jednak pięć minut później wyniosła na taras tacę z jajecznicą, bekonem, tostami, sokiem i kawą; użyła przy tym najlepszej zastawy Coopa i papierowych ręczników zamiast serwetek.

Zestaw śniadaniowy jest bez zarzutu, ale mogłabyś trochę popracować nad sposobem podania stwierdził żartobliwie Coop.

Do dobrej porcelany pasowałby szlachetny len.

Dziękuj Bogu, że nie użyłam papieru toaletowego.

Często tak robimy w szpitalu, kiedy zabraknie serwetek.

Idealnie pasuje do tekturowych miseczek i styropianowych kubków.

Następnym razem przyniosę trochę tego towaru.

Będę ci bezgranicznie wdzięczny odparł konstatując po raz nie wiedzieć, który, jak bezpretensjonalna mimo swego nazwiska i odebranego wychowania potrafi w każdej sytuacji być Alex.

Ta refleksja skłoniła Coopa zresztą, by zadać jej pytanie, które dręczyło go od dawna.

Uczynił to natychmiast, gdy uporali się z doskonałą jajecznicą.

Jak według ciebie odniesie się do mnie twoja rodzina, Alex?

Wydawał się zaniepokojony i to ją poruszyło; nabierała coraz większego przekonania, że traktuje ją poważnie...

i była z tego zupełnie rada, bo na razie podobało się jej w Coopie wszystko.

Choć z drugiej strony ich związek trwał dopiero miesiąc z niewielkim okładem, a zatem niejedno mogło się zmienić i niejednym problem mógł narodzić.

A cóż to ma za znaczenie?

Rodzina nie kieruje moim życiem, Coop, robię to sama.

Ja decyduję, z kim chcę spędzać czas.

I twoi bliscy nie wyrażają żadnych sądów na ten temat?

Jakoś trudno mi uwierzyć stwierdził.

Czytywał artykuły o Arthurze Madisonie i doskonale zdawał sobie sprawę, że ojciec Alex wyrażał sąd na każdy możliwy temat, a jego postęпки i myśli wcale nie świadczyły o życzliwości i dobroci. Z pewnością nie zbagatelizuje swojej córki, a jest pierwszą osobą, która może przeciwstawić się jej związkowi z kimś takim jak Cooper Winslow.

Nie dogadujemy się ze sobą, Coop odparła cicho i dlatego trzymam ich na bezpieczny dystans. To zresztą jeden z powodów, dla których tu trafiłam.

Rodzice krytykowali ją przez całe życie, ojciec nigdy nie powiedział jej dobrego słowa.

Jedyna siostra Alex skradła jej narzeczonego w przeddzień ślubu, matka miała w żyłach lód zamiast krwi i już dawno rezygnując z udziału w prawdziwym życiu, we wszystkim, nawet w wychowaniu dzieci, zdała się na męża.

Alex zawsze towarzyszyło uczucie, że dorasta w domu całkowicie wypranym z miłości, gdzie każdy walczy tylko o swoje, nie bacząc, kogo przy tym rani.

Mówimy w tej chwili o istotach innego gatunku, które przybyły z jakiejś dalekiej galaktyki, żeby wypłenić na Ziemi wszelkie życie.

Nie brak im sprzyjających realizacji tej misji atutów: nie mają serc, dysponują średniej wielkości mózdzkami zdolnymi przetwarzać tylko fakty oczywiste, a do tego zatrudniając wielką fortuną wykorzystywaną wyłącznie dla własnego dobra.

Ich spisek zmierzający do zawładnięcia światem powiódł się niezgorzej, ojciec ma już w kieszeni sporą jego część i interesuje się wyłącznie własnym losem.

Powiem ci bez owijania w bawełnę, Coop: nie lubię ich i jest to uczucie odwzajemniane.

Nie uczestniczę w ich grze, nie kupuję kitu, który wszystkim wciskają i nie będę kupować nigdy.

Cokolwiek, więc sobie o nas pomyślą, kiedy już się dowiedzą, a że dowiedzą się, to pewne, będzie obchodzić mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg.

Trudno wyrazić się jaśniej uznał Coop, którego zaskoczyła żarliwość słów Alex.

Bliscy, a zwłaszcza ojciec, o którym słyszał jako człowieku bezwzględny i zimny, musieli ją boleśnie zranić.

Wielokrotnie czytałem, że twój ojciec słynie z aktów filantropii.

Ma doskonałego rzecznika prasowego.

Jest donatorem spraw, które przyniosą mu korzyści lub prestiż.

Przekazał na przykład sto milionów dolarów na rzecz Harvardu.

A kogóż, u Boga Ojca, obchodzi Harvard, kiedy na świecie głodują miliony dzieci, a ludzie umierają na choroby, które można by wyleczyć, gdyby tylko ktoś to sfinansował?

On nie ma pojęcia, czym jest prawdziwa dobroczynność.

Alex jednak miała i corocznie przekazywała na cele dobroczynne dziewięćdziesiąt procent dochodów ze swojego funduszu powierniczego, żyjąc najskromniej jak mogła i na luksusy choćby apartamencik przy Wilshire Boulevard pozwalając sobie jedynie z rzadka.

Czuła, że ponosi jakąś część odpowiedzialności za losy świata właśnie, dlatego, że jest, kim jest, nie zaś wbrew temu; to był jeden z powodów, dla których przepracowała rok w Kenii.

Tam zresztą uświadomiła sobie, jak wiele zawdzięcza siostrze, która odbiła jej narzeczonego z początku czuła się zdradzona, rychło jednak doszła do wniosku, że w końcu skoczyliby sobie z Carterem do gardeł.

Bo był młodszą kopią jej ojca, podczas gdy siostra stanowiła zwierciadlane odbicie matki: pragnęła jedynie pieniędzy, nazwiska, poczucia bezpieczeństwa i prestiżu wynikającego ze statusu małżonki kogoś ważnego.

A kogo konkretnie to już nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Carter zaś marzył wyłącznie o tym, aby stać się najważniejszą osobą na świecie.

Tak samo jak Arthur Madison był bezgranicznie zapatrzony w siebie.

Alex żywiła uzasadnione podejrzenia, choć zerwawszy stosunki z rodziną nie mogła tego potwierdzić w szczerzej rozmowie, że jej siostra jest nieszczęśliwa.

Że jest istotą samotną, która wieździe nudne, pozbawione sensu życie.

Chcesz mi powiedzieć, że jeśli wieści o naszym związku trafią do mediów, twój ojciec zupełnie się tym nie przejmie?

zapytał z niedowierzaniem, Coop.

Wręcz przeciwnie, przejmie, i to bardzo.

Ale ja się zupełnie nie przejmę tym, co sobie wówczas pomyśli.

Jestem dorosłą kobietą.

No właśnie mruknął zafrasowany.

Zapewne nie będzie szczęśliwy, że zadałeś się z gwiazdorem filmowym, w dodatku w takim wieku.

Czy też z taką reputacją?

Coop cieszył się sławą nieuleczalnego playboya i nawet Arthur Madison musiał o niej słyszeć?

Może odparła powściągliwie.

Jest o dziesięć lat młodszy od ciebie.

Kolejna zła wiadomość; na razie jedyną dobrą było to, że Alex nie obchodzi opinii ojca.

Dostatecznie rozgniewany Arthur Madison mógł jednak Coopowi narobić kłopotów, chociaż Coop nie miał pojęcia, jakiej natury.

Ale ludzie wpływowi i majątni zawsze potrafią coś wymyślić.

Może cię odstawić od kasy?

zapytał nerwowo Coop.

Nie powiedziała spokojnie, jak gdyby dając do zrozumienia, że to nie jego interes, natychmiast jednak doszła do wniosku, iż Coop troszczy się tylko o jej dobro, uściśliła, więc:

Większość pieniędzy mam po dziadku, reszta pochodzi z założonego dla mnie przez ojca funduszu powierniczego, którego nie da się zlikwidować.

Ale nawet gdyby mnie mógł odstawić, nic by mnie to nie obeszło.

Jestem lekarką, potrafię utrzymać się sama.

Była najbardziej niezależną kobietą, jaką w życiu spotkał, od innych nie oczekiwała i nie potrzebowała niczego.

Nie była nawet uczuciowo uzależniona od Coopa, choć go kochała.

Lubiła z nim być, ale uznawszy to za najlepsze rozwiązanie, mogła odejść w każdej chwili.

Sytuacja, pomyślał, godna pozazdrośczenia.

I kobieta, której mógłby pozazdrościć każdy: inteligentna, wolna, bogata, piękna i niezależna.

Tyle, że Coop byłby spokojniejszy, gdyby jednak uzależnienie Alex od niego było, choć trochę większe.

A tak?

Tak nie istniały żadne gwarancje trwałości związku, miał Alex, ale tylko, dlatego że taką podjęła decyzję.

W każdej chwili mogła ją zmienić.

Czy to zaspokaja twoją ciekawość?
zapytała.

Kiedy pochyliła się, by go pocałować bosa, smukła, długowłosa, ubrana w trykot i szorty wyglądała jak jedna z nastolatek nad basenem?

Chwilowo.

Po prostu nie chciałbym przysparzać ci problemów rodzinnych odparł z powagą człowieka odpowiedzialnego.

Była by to wysoka cena za romans.

Już dawno zapłaciłam tę cenę, Coop powiedziała z zadumą.

Tak mi się właśnie zdaje stwierdził.

Prawie wyzbył się wątpliwości, że kiedy siostra podebrała jej narzeczonego, Alex po prostu uciekła z domu.

Reszta dnia upłynęła im całkiem przyjemnie.

Czytali gazety, opalali się na tarasie, kochali.

Młodzież w końcu ucichła, a kiedy zniknęła znad basenu, Alex i Coop poszli popływać przed kolacją.

Okazało się, że Mark dopilnował, aby cały teren został doprowadzony do idealnego porządku.

Wieczorem wybrali się do kina.

Kiedy Coop kupował bilety, wzbudził ogólne zainteresowanie, a gdy poszedł po prażoną kukurydzę dwie osoby poprosiły go o autografy?

Alex przyzwyczajała się z wolna do uwagi, jaką na sobie skupiali, a sytuacje, gdy proszono Coopa, aby pozwolił się z kimś sfotografować, nieodmiennie wprawiały ją w rozbawienie?

Czy jest pani kimś znanym?

padło zawsze pytanie.

Nie, nie jestem odpowiadała z pokorą.

No to proszę odsunąć się na chwilkę.

Po filmie wpadli do delikatesów, żeby przetrącić coś na chybcika, i wcześniej wrócili do domu.

Alex zaczynała nazajutrz dyżur o siódmej, musiała, więc wstać około szóstej.

Zrobiła to nie budząc, Coopa; kiedy znacznie później wszedł do łazienki, uśmiechnął się na widok liściku leżącego obok maszynki do golenia.

Najdroższy, dzięki za cudowny weekend, tak spokojny i relaksujący.

Jeśli miałbyś ochotę na moje zdjęcie z autografem, zadzwoń do mojego agenta.

Porozmawiamy później.

Kocham cię.

Alex.

Najosobliwsze, że on też ją kochał, choć wcale nie miał tego w planach.

Zrazu postrzegał Alex, tak odmienną od wszystkich kobiet, z którymi dotąd romansował, jako rodzaj urozmaicenia szarej rzeczywistości.

I oto wpadł...

Była tak autentyczna, tak otwarta, tak uczuciowa.

Nie miał pojęcia, co z tym fantem zrobić.

W normalnej sytuacji odbębniłby po prostu kilka tygodni czy miesięcy, a potem wyruszył na nowe tereny łowieckie, teraz jednak zaczynał rozmyślać o przyszłości w zupełnie innych kategoriach.

Poza tym wciąż miał w pamięci sugestie Abe'a...

Jeśli szukał bogatej żony nie był zresztą pewien, czy ma ochotę jej szukać Alex była idealną kandydatką.

Idealną także pod wieloma innymi względami.

Nie wprawiałały go na przykład w zażenowanie, lecz stanowiła powód do dumy.

Czasem żałował, że jest aż tak doskonała, gdyby, bowiem miała jakieś wady, nie musiałby udawać przed samym sobą, że jest mu całkowicie obojętny fakt jej przynależności do grona najbogatszych kobiet w kraju.

Trudno zresztą wyrokować, czy obudziłyby w nim wtedy jakieś uczucia, może stałaby się zaledwie jednym z niezliczonych i łatwo zapomnianych trofeów.

To, że była tym, kim była, i taka, jaka była, znacznie komplikowało, lecz również ubarwiało całą sytuację.

Nie mogąc się wyzbyć podejrzliwości wobec własnych motywów, Coop wiedział jednak z całą pewnością, że ją kocha.

Cokolwiek znaczyło to teraz i cokolwiek miało znaczyć w przyszłości.

A może byś tak wyluzował i po delectował się tym, co jest?

zapytał swoje odbicie w lustrze, sięgając po maszynkę do golenia.

Ale nie było to łatwe, bo za sprawą Alex zadawał samemu sobie zbyt wiele pytań i zbyt często radził się sumienia.

Czy ją kocha?

Czy może jest po prostu bardzo bogatą dziewczyną, która w razie ewentualnego ślubu rozwiązałaby wszystkie jego problemy finansowe?

Pod warunkiem, że na ów ślub zezwoliłby jej ojciec...

Bo Coop nie do końca kupował teorię Alex, że stanowisko i opinia ojca nie mają dla niej żadnego znaczenia.

Wywodziła się w końcu z Madisonów, co zakładało miarę odpowiedzialności za wybór męża, ojca jej dzieci i w jakimś sensie dysponenta majątku.

No właśnie, dzieci...

Wciąż myśl o dzieciach, nawet własnych i bogatych, budziła w nim wstręt.

Bo dzieci były nieznośne i dokuczliwe.

Więc nie chciał ich mieć.

Pod żadnym pozorem.

Alex jednak była zbyt młoda, żeby rezygnować z perspektywy ich posiadania.

Nigdy nie rozmawiali ze sobą obszerniej na ten temat, ale Coop wyczuwał, że z pewnością nadejdzie dzień, kiedy Alex zechce zająć w ciężę.

To wszystko było potwornie zagmatwane.

Na domiar złego nie chciał jej skrzywdzić i z niejakim zdumieniem odkrywał w sobie tę determinację.

Alex obudziła do życia lepszą część jego osobowości, a on wcale nie był pewien, czy powinien się z tego cieszyć.

Odpowiedzialność i przyzwoitość to przecież takie ciężkie brzemie!

Telefon zadzwonił, kiedy Coop zaczął się golić; w pierwszej chwili próbował go zignorować, zakładając, że odbierze Paloma, gdy jednak uporczywie terkotał, sięgnął po słuchawkę, bo przyszło mu do głowy, że to może Alex, która przez kilka najbliższych dni miała odpracowywać wolny weekend.

Usłyszał jednak najpierw gniewny, a potem oskarżycielski głos Charlene:

Wydzwaniałam do ciebie w zeszłym tygodniu, a ty się nie odezwałeś.

Nie odsłuchałam widać twojej wiadomości odparł, wycierając z twarzy resztę piany.

Bo zapewne ją zostawiłaś, prawda?

Rozmawiałam z Palomą oświadczyła wyniośle, natychmiast wprawiając go w stan poirytowania.

Ich krótką przygodę zdawały się oddzielać od chwili obecnej tysiące lat; teraz łączył go uczciwy związek z godną szacunku kobietą, nie zaś przewracanki w łóżku z ledwie znajomą puszczalską.

I kobiety, i uczucia Coopa do nich były diametralnie odmienne.

To wszystko wyjaśnia uznał lekkim tonem Coop, który pragnął tylko, żeby Charlene wyłączyła się jak najszybciej i wreszcie bez śladu zniknęła z jego życia.

Dziękował Opatrzności, że brukowce nie dowiedziały się o ich flircie, ale też nieczęsto gdziekolwiek wychodzili, większość czasu spędzając w łóżku.

Wiadomości przekazuje mi tylko wtedy, kiedy uznaje, że są istotne, a uznaje to z rzadka.

Muszę się z tobą zobaczyć.

Nie sądzę, że to dobry pomysł odparł bez ogródek.

A poza tym dziś po południu wyjeżdżam z miasta zaserwował jej kłamstewko, zwykle skuteczne wobec kobiet.

Nie mamy sobie zresztą do powiedzenia nic więcej, Charlene.

Było fajnie, zapewne tobie tak samo jak mnie, ale nic poza tym.

Jestem w ciąży oznajmiła.

Uwierzyła w jego wyjazd i doszła do wniosku, że lepiej przekazać wieść, póki ma po temu okazję.

Coop na długą chwilę pogрузił się w zadumie.

Miewał już do czynienia z podobnymi sprawami, zawsze udawało się je załatwić względnie łatwo, ot, kilka łez, odrobina emocjonalnego wsparcia plus pieniądze na skrobankę.

Koniec kropka.

Zakładał, że tym razem nie będzie inaczej.

Przykro mi to słyszeć odrzekł.

Wybacz bezpośredniość, ale czy jesteś pewna, że z mojego powodu?

Kobiety nienawidziły tego pytania, czasem jednak przyznawały, iż ich pewność nie jest stuprocentowa, wskutek czego współczucie Coopa raptownie słabło.

W przypadku Charlene było jak najbardziej uzasadnione, erotyczna kariera Charlene była, bowiem bogata i przed związkiem z Coopem, i po nim.

Może nawet również wtedy, kiedy jeszcze trwał.

Seks determinował życie Charlene i stanowił główny środek jej autoekspresji; inne kobiety czasem wykorzystują w tym celu zakupy lub jedzenie.

Zareagowała gniewem.

Była wcieleniem urażonej niewinności.

Oczywiście, że z twojego.

Czybym w przeciwnym razie dzwoniła?

Interesujący wywód.

Skoro tak, ponownie wyrażam współczucie.

Czy masz dobrego lekarza?

zapytał zimno i obojętnie.

Jak zawsze, kiedy czuł się zagrożony?

Nie.

I nie mam pieniędzy.

Polecę księgowemu, żeby wysłał ci czek na pokrycie wszystkich kosztów powiedział.

Z jego punktu widzenia sprawa była banalna: kiedyś trzeba było jechać do

Meksyku lub Europy, teraz usunięcie ciąży stało się zabiegiem równie prostym i niekosztownym jak usunięcie kamienia nazębnego.

I tak samo wolnym od wszelkich niebezpieczeństw.

Podam ci również namiary kilku lekarzy.

Zamierzam urodzić dziecko odparła z takim uporem i zaciętością, że Coop zorientował się, iż może stanowić zagrożenie, z małej i mało istotnej fali na oceanie jego życia przemienić się w niebezpieczne tsunami.

Wyglądało mu to wszystko na przymiarę do szantażu, a co za tym idzie skandalu, przed którym bardziej niż siebie pragnął uchronić Alex.

To chyba nie jest najlepszy pomysł, Charlene rzekł spokojnie, usiłując nie dać się wciągnąć w zwarcie.

Przebiegła mu przez głowę myśl, że biorąc pod uwagę, jak ulotnie krótko trwał ich związek, Charlene powinna uporać się z problemem sama...

Tymczasem ona chciała uczynić zeń, współbohatera tej tragifarsy.

Dla wielu kobiet jednak urodzenie dziecka sławnemu mężczyźnie, a przy okazji wyciągnięcie zeń pieniędzy, było opcją nad wyraz ponętną.

Przerażała go świadomość, iż wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi zwolenniczką tej opcji stała się również Charlene.

Po pierwsze znamy się zbyt słabo.

A po drugie jesteś zbyt młoda i atrakcyjna, żeby komplikować sobie życie dzieckiem.

Nie masz pojęcia, jakie potrafi być kłopotliwe.

Ten logiczny skądinąd argument również okazywał się w przeszłości skuteczny, ale Charlene nie miała najwyraźniej ochoty podawać tyłów.

Zaliczyłam już sześć skrobaneek, Coop.

Nie mogę sobie pozwolić na kolejną.

Poza tym chcę mieć twoje dziecko.

Twoje, pomyślał Coop.

To było słowo - klucz.

Charlene chciała go w to wciągnąć po uszy.

Zastanawiał się, czy w ogóle jest w ciąży, czy może tylko oszustwem usiłuje od niego wyłudzić pieniądze.

Musimy się spotkać nalegała.

To również nie jest dobry pomysł odparł.

Bo z jego punktu widzenia z pewnością nie był.

Coop nie miał najmniejszej ochoty na histeryczną rozmowę, podczas której będzie musiał wysłuchiwać kretyńskich racji usiłującej go odzyskać wyrachowanej kobiety.

Związek z Charlene trwał raptem trzy tygodnie, związek, z Alex może potrwać całe życie.

Nie potrafię powiedzieć ci, co masz robić, ale aborcja wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem.

Miał dość oleju w głowie, by jej nie prosić czy wręcz błagać;

wolałby zresztą udusić Charlene i jej dziecko, jeśli w ogóle przyjdzie ono na świat.

Ciągle nie był pewien, czy Charlene naprawdę jest w ciąży, a jeśli tak, to czy z nim.

Nie zrobię skrobanki powiedziała płacząco, a potem przez łzy oświadczyła, że strasznie go kocha, że miała nadzieję być z nim na zawsze i że sądziła, iż odwzajemnia jej miłość.

Na koniec zadała dramatyczne pytanie, cóż, biedna, pocznie, mając na karku dziecko, do którego nie przyznaje się ojciec.

Trafiłaś w sedno odrzekł, usiłując oziębłością zamaskować coraz większy niepokój.

Nikt nie zasługuje na los dziecka pozbawionego ojca.

Ja zaś nie zamierzam cię poślubić, nie zamierzam cię nawet widywać.

Dziecka zresztą również.

Ja po prostu nie chcę być ojcem.

Poza tym nigdy nie dawałem do zrozumienia, że cię kocham, Charlene.

Byliśmy tylko parą dorosłych, którzy przez kilka tygodni uprawiali seks.

Nie mył, zatem pojąć.

A czy dzieci nie robi się właśnie podczas uprawiania seksu?

zapytała z niespodziewanym chichotem, a Coop poczuł się jak aktor grający w wiejskim filmie.

To jest naprawdę również twoje dziecko, Coop.

To nie jest moje dziecko.

W tej chwili to w ogóle nie jest dziecko, tylko szczypta sklejonych komórek rozmiaru łebka od szpilki.

Nawet nie będziesz za czymś takim tęsknić.

Nie powiedział całej prawdy; zdawał sobie sprawę, że hormony każą jej uwierzyć, iż naprawdę kochała „to coś”, ale wolał nie przenosić rozmowy na tak delikatną płaszczyznę.

Jestem katoliczką.

Wzdrygnął się, słysząc tę deklarację.

Ja też, Charlene, gdyby jednak dla kogośkolwiek z nas miało to choćby znikome znaczenie, nie żylibyśmy ze sobą przez kilka tygodni na kartę rowerową.

Sądzę, że w istocie nie masz wyboru, możesz być albo rozsądna, albo bardzo, bardzo głupia.

Nie licz na mnie, jeśli zdecydujesz się na tę drugą możliwość.

Rodź sobie to dziecko, ale bez mojego wsparcia finansowego i błogosławieństwa

oświadczył, chcąc ją na samym wstępie pozbawić wszelkich złudzeń, a przy okazji zademonstrować swoją determinację.

Będziesz musiał łożyć na jego utrzymanie odparła rzeczowo.

Tak stanowi prawo.

A ja w okresie ciąży nie będę mogła pracować, bo czyż wyobrażasz sobie aktorkę albo modelkę z ogromnym brzuszyskiem?

Musisz mi pomóc, więc sądzę, że powinniśmy się spotkać i wszystko dokładnie omówić
powiedziała tonem tak nagle świergotliwym, że Coop zaczął podejrzewać, iż poczuła się jak lis, który w ogródku wita się z gąską.

Może naprawdę sądziła, że jeśli urodzi dziecko, zdoła zaciągnąć go przed ołtarz.

Znienawidził ją jeszcze bardziej: stanowiła zagrożenie nie tylko dla jego finansów, lecz również dla związku z Alex.

A ten związek znaczył dlań bardzo wiele.

Nie zamierzam się z tobą spotykać odparł chłodno.

Chyba będziesz musiał, Coop stwierdziła z groźbą w głosie.

Bo co pomyślą ludzie, kiedy się dowiedzą, że zostawiłeś na lodzie mnie i dziecko?

Powiedziała to w taki sposób, jakby po dziesięciu latach małżeństwa porzucał kobietę z siódmką drobiazgu, gdy tymczasem była dziewczyną, z którą sypiał przez kilka tygodni i która z wolna stawała się koszmarem.

A co pomyślą ludzie, kiedy się dowiedzą, że mnie szantażujesz?

zapytał, nie potrafiąc dłużej ukrywać rozdrażnienia.

Tu nie chodzi o szantaż, tylko o ojcostwo odparła.

O normalne ludzkie zachowanie, Coop.

Bo normalni ludzie żenią się i płodzą dzieci.

A czasem płodzą dzieci i dopiero potem biorą ślub.

Miał wrażenie, iż kreśli obraz czegoś nieuchronnego...

Nikt dotąd nie wrabiał go tak bezczelnie, z tak zimną krwią; wszystkie kobiety, które kiedykolwiek zaszły z nim w ciążę, zachowywały się rozsądnie, Charlene zaś, uznawszy, że trafiła się jej okazja jedna na milion, nie miała zamiaru popuścić.

Nie zamierzam się z tobą ożenić, Charlene, czy urodzisz to dziecko czy nie.

Chciałbym, żeby to było zupełnie jasne.

I guzik mnie obchodzi, jak postąpisz.

Zapłacę za aborcję, ale na tym koniec...

Jeśli oczekujesz, że będę cię utrzymywał, będziesz musiała wystąpić na drogę sądową.

Nie wątpił zresztą, że do tego się właśnie posunie.

Robiąc przy okazji jak najwięcej hałasu.

Uczynię to z największą przykrością, Coop odparła z ubolewaniem. Przecież niedobry rozgłos może złamać kariery nam obojgu.

Zachował dla siebie opinię, że Charlene nie robi żadnej kariery, a i jego sprawy stoją kiepsko, bo czyż epizody albo kręcenie reklamówek można nazwać uczciwą karierą? Niemniej jednak wolałby uniknąć skandalu, zwłaszcza, że mimo renomy playboya czy wręcz rozpustnika nigdy dotąd nie był zamieszany w skandal z prawdziwego zdarzenia. Charlene mogła zmienić ten stan rzeczy w najmniej odpowiednim momencie, bo trudno wyobrazić sobie lepszą wodę na młyn Arthura Madisona.

Może jednak moglibyśmy spotkać się na lunchu, zanim wyjedziesz? zapytała żałośnie tym razem i niewinnie.

Metamorfozy z rekina w płótkę i odwrotnie przychodziły jej doprawdy niesłychanie łatwo.

Nie, nie moglibyśmy.

Zaraz wyślę ci czek, a co z nim zrobisz, to twoja sprawa.

Zapewniam cię jednak, że nie ustąpię na jotę i nie zmienię zdania.

Nie mam zamiaru dać się wciągnąć w obłąd, jeśli urodzisz moje dziecko.

A widzisz?

wykrzyknęła z satysfakcją.

Już zaczynasz myśleć o tym dziecku jako o swoim.

To nasze dziecko, Coop.

I będzie piękne.

Zbierało mu się na wymioty, gdy próbowała lirycznego podejścia.

Odbiła ci szajba.

Żegnaj, Charlene.

Żegnaj, tatuśku wyszeptała pieściwie i odłożyła słuchawkę.

Ze zgrozą wpatrywał się w aparat telefoniczny.

Koszmar stał się faktem.

Nie miał pojęcia, co robić, nie miał pojęcia, czy Charlene uzna, że

jest w tej rozgrywce bez szans i przeprowadzi aborcję, czy też zdecyduje się urodzić.

Jeśli urodzi, smród buchnie pod niebiosa i trudno sobie wyobrazić, by nie uderzył również w nozdrza Alex.

W normalnych okolicznościach nic by jej nie powiedział, po pierwsze jednak stawka była zbyt wysoka, po drugie zaś Charlene stanowiła ogniwo tak nieprzewidywalne, że lepiej było wyprowadzić tę sprawę wobec Alex na czyste wody.

Pojął, zatem, że dwie rzeczy musi zrobić niezwłocznie bez względu na to, jaki budzą w nim opór: najpierw wysłać Charlene czek, później zaś powiedzieć o wszystkim Alex.

Nago przemierzył sypialnię, odnalazł swoją książeczkę czekową, wypisał czek na sumę, która jego zdaniem powinna pokryć wszelkie możliwe koszty, a następnie zadzwonił do szpitala i zostawił Alex wiadomość, by skontaktowała się z nim w pierwszej wolnej chwili.

Nie miał ochoty na tę rozmowę i liczył tylko, że nie stanie się końcem ich związku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alex odebrała wiadomość, Coopa, ale zadzwoniła dopiero pół godziny później: najpierw przyjmowali nowego pacjenta, miała, więc trochę roboty papierkowej, potem zaś jeszcze jednego wcześniaka z wadą zastawki serca.

Nic dziwnego, że sprawiła na Coopie wrażenie zapracowanej i trochę nieobecnej duchem.

Cześć, kto umarł?

zapytała.

Dużo zajęć?

rzucił lekko, usiłując ukryć przed nią zdenerwowanie.

Nagle uświadomił sobie, jak wiele dlań znaczy i to nie z powodu swej zamożności.

Naprawdę nie chciał zranić jej ani co gorsza, stracić.

Niezbyt.

Ruch w interesie jest, ale jeszcze nie kołowrót.

Jak zawsze panowała nad sytuacją i jak zawsze była rada z telefonu Coopa?

Uwielbiała z nim pogawędzić, jeśli tylko miała akurat wolną chwilę.

Znalazłabyś kilka minut na szybciotki lunch?

spytał nonszalancko.

Przykro mi, Coop, nie mogę się wyrwać.

Jestem starszą rezydentką i jako takiej nie wolno mi wyjść ze szpitala przed końcem dyżuru.

A koniec ów miał nastąpić nazajutrz rano.

Wcale nie musisz.

Może to ja mógłbym do ciebie wpaść na kawę?

Jasne, byłoby miło.

Jeśli oczywiście nie zraża cię to nietypowe miejsce.

Czy coś się stało?

Jego głos brzmiał zupełnie normalnie, ale nigdy dotąd Coop nie proponował, że odwiedzi ją w szpitalu.

Może, więc po prostu za nią zatęsknił?

Nie, chcę się tylko z tobą zobaczyć odparł w taki sposób, że poczuła ukłucie niepokoju.

Oświadczył, że przyjedzie w południe.

Ledwie zaś skończyli rozmowę, Alex wezwano do pilnego przypadku.

Praktycznie kończyła się nim zajmować, gdy zadzwoniła recepcjonistka, informując, że doktor, Madison ma gościa.

Czy jest tym, za kogo go uważam?

zapytała z nieskrywanym podziwem.

Alex parsknęła śmiechem.

Chyba tak.

Cholera, przystojny facet konfidencjonalnie wyszeptała recepcjonistka do słuchawki.

Zgadzam się.

Proszę mu powiedzieć, że zaraz schodzę.

Pobiegła, jak stała: w fartuchu, z figlarnie zawieszonym na szyi stetoskopem i wystającą z kieszeni parą gumowych rękawiczek.

Nie nosiła makijażu jak zwykle zresztą a jej włosy były zaplecione w warkocz.

Znów wyglądała jak nastolatka, ale tym razem nastolatka przebrana za lekarzkę.

Cześć, Coop!

zawołała z szerokim uśmiechem na jego widok.

Ściągając jak magnes dyskretne spojrzenia kilku osób przebywających w poczekalni OIOM-u, stał nienagannie elegancki w tweedowej sportowej kurtce, beżowym golfie, idealnie wyprasowanych spodniach koloru khaki i brązowych zamszowych mokasynach.

Mogło się wydawać, że zstąpił wprost z okładki magazynu mody męskiej.

Alex czuła się przy nim jak Jane przedzierająca się z Tarzanem przez zarośla.

Oświadczyła recepcjonistce, że biegnie do kantyny coś przetrącić, ale będzie pod pagerem, wspięła się na palce i pocałowała Coopa w policzek, a następnie zaprowadziła go do windy, którą mieli zjechać do kantyny położonej w podziemiach budynku.

Kiedy zasunęły się za nimi drzwi, powiedziała: Właśnie zwiększyłeś moje znaczenie w tych stronach o jakieś cztery tysiące procent?

Wyglądasz bombowo.

Przytulił ją mocniej.

Ty też.

A w dodatku bardzo oficjalnie z tym całym majdanem, który na tobie wisi stwierdził z podziwem. Naprawdę dopiero teraz, kiedy zobaczył Alex w jej naturalnym środowisku, kiedy przekonał się, jak jest zaganiana i jednocześnie kompetentna, docenił ją w pełni.

I jeszcze bardziej zdenerwował się nadchodzącą rozmową.

Nie miał pojęcia, jak zareaguje na wieści.

Za sprawą Charlene ich związek mógł się rozpaść.

Wybrali kanapki, Alex zaś naląła im kawy.

Ta substancja bywa niebezpieczna ostrzegła przy tym.

Legendy głoszą, a ja im wierzę, iż do parzenia używa się trutki na szczury.

Jeśli zorientujesz się, że coś nie gra, zabiorę cię po lunchu na ostry dyżur.

Dzięki Bogu, że mam przy sobie lekarza westchnął.

Zapłacił i śladem Alex podążył do stolika w kącie.

Szczęściem nie mieli żadnych sąsiadów, a nikt w kantynie nie rozpoznał dotąd Coopa.

Alex pochłaniała już kanapkę, zanim Coop rozwinął swoją, nie umknęło jej jednak, że kiedy sładził kawę, drżały mu dłonie.

Co się dzieje, Coop?

zapytała ze spokojem i czułością.

Nic...

nie...

to nieprawda...

Dziś rano coś się wydarzyło.

Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła w nich obawę.

Poza tym nawet nie tknął dotąd swojej kanapki i kawy.

Coś złego?

Coś irytującego.

O tym właśnie chciałem z tobą rozmawiać.

Głęboko zaczerpnął powietrza i rzucił się na głęboką wodę.

Popelniłem w życiu kilka głupstw, Alex.

Nie tak znowu wiele, ale trochę.

Doskonale się przy tym bawiąc.

Nikogo nie krzywdziłem, bo na partnerów do gry wybierałem zawsze osoby znające jej zasady.

Alex zaczęła panikować, bo wyglądało jej to na wstęp do zerwania.

Znała ten ból, od tamtego czasu nie pozwalała sobie na żadne uczucia.

Aż wreszcie zjawił się Cooper.

I usidlił ją od samego początku.

A teraz przystępuje do wygłoszenia mowy pożegnalnej.

Wyprostowała się w krześle.

W najgorszym razie przyjmie swoją porażkę z godnością i odwagą.

Nigdy nikogo nie wykorzystywałem, nie zwodziłem kobiet, zawsze wiedziały, na jaki układ mogą liczyć.

Popelniłem kilka błędów, ale generalnie rzecz biorąc, moje konto jest dosyć czyste.

Żadnych ofiar, żadnych przegranych, po prostu obustronne „żegnaj” i „dziękuję”.

Większość moich partnerek wciąż darzy mnie sympatią, a ja tę sympatię odwzajemniam.

Moje błędy zaś miały krótki żywot i szybko zostały naprawione.

A teraz?

Czy właśnie popełniasz błąd?

zapytała, hamując łzy i zastanawiając się, czy oto Coop nie usiłuje go skorygować.

Zaszokowany, szeroko otworzył oczy.

Masz na myśli nas dwoje?

Oczywiście, że nie.

Sądziłaś, że do tego zmierzam?

Maleńka, wcale nie chodzi o nas.

Chodzi o pewne głupstwo, które popełniłem, zanim poznałem ciebie.

Odetchnęła z ulgą, a on ujął jej dłonie i kontynuował: Spróbuję się streszczać.

Tuż przed naszym pierwszym spotkaniem chodziłem z pewną młodą kobietą, choć zapewne nie powinienem.

To prosta dziewczyna, początkująca aktoreczka, której dorobek ogranicza się do pornograficznych wideoklipów i udziału w pokazach.

Niewiele, fakt, ale uznałem, że jest sympatyczna, a oboje uczestniczyliśmy w zabawie, której zasady dobrze знаła, bo brała w niej udział już od dawna.

Nie mydliłem jej oczu, nie udawałem, że coś dla mnie znaczy.

To była krótka przygoda, nic więcej.

Nawet ja nie potrafię długo wytrzymać z kobietą, która nie ma nic do powiedzenia.

Wszystko wydawało się bardzo proste i łatwe.

I...

podpowiedziała Alex, nie wytrzymując już napięcia.

Najwyraźniej nie mówił jej, że kocha tę dziewczynę, ale, do czego w takim razie zmierzał?

Zadzwoniła dziś rano.

Jest w ciąży.

O cholera odezwała się lakonicznie Alex, którą ogarnęło bezmierne poczucie ulgi.

No, ale przynajmniej to nie jest nieuleczalne.

Można z tym coś zrobić.

Uśmiechnęła się pocieszająco do Coopa, ów zaś poczuł się tak, jakby zdjęto mu z ramion półtonowy ciężar.

Nie wstała, nie wyszła, nie oznajmiła, że między nimi koniec.

Choć jeszcze nie poznała całej historii.

Na tym nie koniec.

Ona chce urodzić to dziecko.

To rzeczywiście paskudny problem.

Ale rozumiem jej motyw.

Mieć dziecko z gwiazdorem, ha!

Czy cię szantażuje, Coop?

Jej inteligencja i przenikliwość znacznie ułatwiały tę rozmowę.

W większym czy mniejszym stopniu.

Domaga się pieniędzy.

Powiada, że w jej branży nie zatrudniają ciężarnych kobiet.

W pornosach chyba rzeczywiście nie zatrudniają.

Żąda, żebym wziął na utrzymanie i ją, i dziecko.

Powiedziałem jej, że nie chcę mieć dziecka ani z nią, ani z kimkolwiek innym...

no, może tylko z tobą poprawił się pospiesznie, mając wrażenie, że robi z siebie idiotę, czyniąc te wszystkie wyznania.

Ale przynajmniej najważniejsze chciał już mieć za sobą.

Nie wspomniałem jej o tobie, bo wpadłaby w szal...

Zresztą już wpadła.

To kompletna wariatka.

W jednej chwili płacze, w drugiej grozi, w trzeciej kwili o „naszym dzidziusiu”.

Człowiek nie wie, czy się bać, czy puścić pawia.

Nie mam pojęcia, co zrobi, nie wiem, czy naprawdę urodzi to dziecko.

A może sprzeda swą opowieść prasie brukowej.

To nabita prochem bomba, która może eksplodować w każdej chwili, jeśli wybaczysz drobny żarcik.

Wysłałem jej czek na pokrycie kosztów zabiegu, oświadczając zarazem, że to wszystko, na co może liczyć.

Cała przygoda trwała trzy tygodnie, choć zapewne nie powinna się zdarzyć w ogóle.

Facetowi w moim wieku wypadałoby mieć trochę oleju w głowie.

Ale nudziłem się, a ona dostarczyła mi rozrywki.

To jednak, co się dzieje w tej chwili, wcale nie jest zabawne.

Wybacz, Alex, że zaśmiecam tym bałaganem nasze życie, chciałem jednak, żebyś wiedziała.

Bo masz prawo wiedzieć, zwłaszcza, jeśli sprawą zajmą się brukowce.

A zajmą się i będą wniebowzięte.

Zapewne przyznała Alex ze współczuciem.

Czy jednak masz pewność, że ta dziewczyna jest w ciąży?

Może tylko próbuje coś z ciebie wycisnąć.

Nie wydaje się wzorem cnót.

Bo nim nie jest.

Nie wiem, czy jest naprawdę w ciąży, a jeśli tak, to czy ze mną.

Stosuję zabezpieczenia, ale żeby nie oszczędzić ci najbardziej naturalistycznych szczegółów, jedno z nich kiedyś pękło.

Ze swojego punktu widzenia miała szczęście.

Fakt, że nie został wrobiony, lecz padł ofiarą niefortunnego zbiegu okoliczności, stanowił dla Coopa niewielkie pocieszenie.

Możesz przeprowadzić badanie DNA, szczególnie, jeśli ona wyrazi zgodę na amniotomię, bo wtedy ją również można by zbadać.

Ale to musi poczekać.

W którym jest miesiącu?

Ponieważ Coop był z Alex od sześciu tygodni, a z Charlene jak to powiedział zgodnie z prawdą tuż przedtem, ustalili, że w drugim.

Podczas owych wyliczeń Alex powtarzała sobie, że wyczyny Coopa z okresu, kiedy się jeszcze nie znali, nic ją nie powinny obchodzić.

I co teraz zamierzasz, Coop?

zapytała, wciąż trzymając go za rękę.

Była szczęśliwa, że niczego nie próbował przed nią ukryć, i chyba czuła, że stał się jej przez to bliższy.

Miała świadomość, że podobne historie zdarzają się nader często, zwłaszcza w jego świecie, i że ludzie sławni wielokrotnie bywają łatwymi celami szantażu.

Jeszcze nie wiem, chwilowo zresztą mogę tylko czekać na rozwój wydarzeń.

Po prostu chciałem cię ostrzec, że na naszej drodze może gdzieś czyhać mina przeciwpiechotna.

Poślubisz ją, jeśli urodzi dziecko?

zapytała z obawą Alex.

Oszalałaś?

W żadnym razie.

Prawie jej nie znam, a to, czego się o niej dowiedziałem, nie budzi mojego entuzjazmu.

Nie kocham jej, nie kochałem i nigdy nie pokocham, nie jestem zaś na tyle durny bądź szlachetny, żeby się z nią żenić w zaistniałych okolicznościach.

W najgorszym wypadku będę jej płacił alimenty, a w najlepszym problem umrze śmiercią naturalną.

Ale pod żadnym pozorem, i powiedziałem to jasno, nie zamierzam widywać jej dziecka.

Alex wiedziała, że na ponowne rozważenie tej kwestii związanej przecież z odpowiedzialnością i moralnością czas przyjdzie dopiero później.

Na razie satysfakcjonowała ją deklaracja Coopa, że nie kocha tej dziewczyny i nie zamierza się z nią zenić; mogła być spokojna o ich związek, w którym nie zmieniało się nic.

Przykro mi to mówić zaczęła, a Coop z niepokoju wstrzymał oddech zwłaszcza, że sam jesteś widać odmiennego zdania, ale według mnie sprawa jest całkiem banalna.

Jedna z tych, które mężczyznom o twojej pozycji przydarzają się dosyć często.

Nie przyjemna, zgoda, lecz przecież żadne trzęsienie ziemi.

Żenująca może, jeśli wyjdzie na światło dzienne.

Ale w gruncie rzeczy błaża.

Kamień spadł mi z serca...

obdarzyła go promiennym uśmiechem

...bo sądziłam, że ze mną zrywasz.

Jesteś niesamowita westchnął, a potem spojrzął na nią z wdzięcznością.

Naprawdę cię kocham.

Bałem się, że każesz mi odejść.

To mało prawdopodobne.

Wielce prawdopodobna jest natomiast możliwość, że ty i nikt inny.

Coop zamierzał właśnie powiedzieć, że czuje dokładnie to samo, gdy zapiszczał pager, Alex.

Zerknęła na ekranik, upiła łyk kawy i wstała raptownie.

Kurczę! Mamy kryzys...

Muszę biec.

Nie przejmuj się, wszystko będzie w porządku.

Kocham cię.

Odezwę się później.

Zanim Coop zorientował się, o co właściwie chodzi, była w połowie drogi pomiędzy ich stolikiem a drzwiami kantyny.

Wtedy zerwał się z krzesła i wrzasnął:

Ja też cię kocham!

Wycierający stoliki mężczyzna z siatką na włosach uśmiechnął się szeroko.

Tak trzymać!

powiedział doń również uśmiechnięty Coop, a potem sprężystym krokiem, jakże innym od tego, jakim tu wchodził, wymaszerował z kantyny.

Alex naprawdę była niezwykłą kobietą i mimo wszystkiego, co zaszło, wciąż należała do niego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jimmy siedział w kuchni nad stosem papierów, które przyniósł z pracy, i zastanawiał się, czy ma ochotę zrobić sobie kolację.

Ostatnio jadał tylko wtedy, kiedy namówili go koledzy bądź, Mark, który zjawiał się czasem ze stekami i sześciopakami piwa.

Jimmy'emu było wszystko jedno, czy je czy nie, czy żyje czy umarł.

Brnął jakoś przez kolejne dni i kolejne niekończące się noce.

Trzy miesiące po śmierci Maggie zaczynał wątpić, czy jego rozpacz kiedykolwiek się skończy; wieczorami płakał, a sen przychodził do niego albo dopiero nad ranem, albo nie przychodził wcale.

Nie wątpił, że przeprowadzka do stróżówki była dobrym pomysłem, ale teraz wiedział na pewno, że zabrał Maggie ze sobą.

Towarzyszyła mu wszędzie, obecna w jego sercu.

Stała się jego nierozdzielną częścią, częścią każdej myśli i reakcji.

Częścią sposobu, w jaki postrzegał świat, częścią wszystkiego, w co wierzył i czego pragnął.

Niekiedy czuł, że jest w nim więcej Maggie niż jego samego.

Na wszystko patrzył jej oczami.

Tak wiele się od niej nauczył...

Bywały chwile, kiedy zadawał sobie pytanie, czy nie odeszła właśnie, dlatego, że przekazała mu wszystko, co miała do przekazania.

Ale nawet ta myśl nie przynosiła pociechy: tęsknił i doznawał nieznośnych męczarni, od których nie było ucieczki.

Czasem, kiedy przesiadywał z Markiem, pracował albo trenował drużynę softballu zapominał o swym cierpieniu na kilka godzin, zawsze jednak czekało na niego jak wierny stary przyjaciel, gotów go wziąć w serdeczne objęcia.

Toczył z nim walkę, lecz nadal przegrywał.

Postanowił dać sobie spokój z gotowaniem i w tym momencie usłyszał pukanie do drzwi, kiedy je otworzył, zobaczył Marka.

Rzadziej się ostatnio widywali, bo Mark miał pełne ręce roboty ze swoimi dziećmi, którym gotował kolacje i pomagał odrabiać lekcje często zapraszał

Jimmy'ego, ów jednak, chociaż lubił towarzystwo Jessiki i Jasona, zaproszenia przyjmował rzadko.

Bo widok dzieci potęgował w nim uczucie osamotnienia i budził żal, że nie doczekali się z Maggie swoich.

Zrobiłem zakupy oznajmił Mark i wpadłem, żeby spytać, czybyś nie miał ochoty zjeść z nami kolacji.

Mark żywił przekonanie, że czasem warto Jimmy'ego wywlec z jego samotni choćby siłą, bo w przeciwnym razie całkowicie zamknie się w sobie i bezpowrotnie pograży w rozpacz.

Tym boleśniej, że wszędzie dokoła panoszyła się coraz piękniejsza wiosna.

Nie, ale dzięki...

Przywlokłem z pracy do domu całą kupę makulatury.

Bez przerwy wizytuję rodziny zastępcze i nigdy nie mam czasu na robotę papierkową.

Był błady, znużony i Mark bardzo mu współczuł. Jimmy miał naprawdę cholernie ciężki okres.

On też, ale to się zmieniło wraz z przyjazdem dzieci.

Może podobna odmiana na lepsze spotka również Jimmy'ego, który był szalenie sympatycznym facetem, a do tego przystojnym i bystrym.

Mimo to musisz wrzucić coś na ruszt stwierdził Mark a skoro tak, to, dlaczego nie jeden z moich specjalów?

Muszę nakarmić dzieciaki za kilka minut, będą żeberka i hamburgery.

Te zaś stanowiły podstawową dietę trójki Friedmanów.

Mark obiecał dzieciom, że kupi książkę kucharską i poszerzy wachlarz swoich umiejętności kulinarnych.

Serio, nie jestem głodny odparł znużonym głosem Jimmy.

Doceniał zapał Marka do wcielenia się w rolę dobrego samarytanina, ale w tej chwili nie miał po prostu ochoty na niczyje towarzystwo.

Nie miał jej od dawna, ostatnio jednak stracił do reszty.

Zaprzestał ćwiczeń fizycznych i od śmierci Maggie ani razu nie był w kinie.

Mogłoby się zdawać, że życie pełnią życia uważa za zdradę pamięci Maggie.

Nagle Mark uśmiechnął się szeroko.

Och, byłbym zapomniał...

Mam tu drobną ciekawostkę na temat naszego gospodarza powiedział, podając Jimmy'emu popołudniówkę, którą zafrapowany nagłówkiem kupił w sklepie spożywczym.

Sprawa była paskudna, lecz zarazem nieodparcie zabawna.

Strona druga.

Jimmy otworzył gazetę i zrobił wielkie oczy.

Pół strony zajmowało zdjęcie Coopa, nieco mniej seksownej kobiety o długich czarnych włosach i lekko skośnych oczach.

Artykuł roił się od rzekomych szczegółów i niewątpliwych insynuacji dotyczących ich namiętnego romansu i dziecka będącego owocem miłości.

Wszystkiego zaś dopełniały liczne ploteczki jak również lista sławnych pań, z którymi w różnych okresach był związany Coop.

Kurczę blade powiedział z uśmiechem Jimmy, oddając gazetę Markowi.

Ciekawe, czy widziała to Alex.

Chodzenie z facetem, który potrafi wpakować się w taką kabałę, to nieszczególny interes, a Alex wygląda mi na osóbkę z zasadami.

Nie sądzę, żeby kręcili ze sobą na poważnie zasugerował Mark.

Poza tym Alex jest na tapecie od jakichś dziesięciu minut, czyli z nawiązką wyrobiła normę, jaką swoim panienkom wyznacza Coop.

Odkąd tu mieszkam, widziałem chyba trzy.

Trudno umrzeć z nudów, nie?

Przynajmniej Coopowi.

Idę o zakład, że na myśl o dziecku jest w siódmym niebie zachichotał Jimmy.

Wyobraź go sobie w roli ojca.

Będzie miał około dziewięćdziesiątki, kiedy dzieciak pójdzie do college'u dodał Mark.

I będzie pewnie sypiał z koleżankami tego dzieciaka podsumował Jimmy.

Rozbawienia Marka i Jimmy'ego z pewnością nie podzielał Coop; przeciwnie, kiedy tego dnia przy kolacji rozmawiał z Alex o artykule, był mocno poirytowany zarówno jego treścią, jak i tym, że się ukazał.

Posłuchaj, obrabiano cię w szmatławcach miliony razy, to w twojej branży dobrodziejstwo inwentarza argumentowała Alex.

Czy sądzisz, że gdybyś nie był tym, kim jesteś, kogokolwiek zainteresowałyby twoje łózkowe przygody?

Postąpiła parszywie, wciągając w to prasę brukową warknął wściekle.

Rzecz była do przewidzenia stwierdziła Alex.

Zresztą nie wszyscy czytają brukowce.

Dziękował Opatrzności, że uprzedził Alex i że Alex odnosi się do sprawy z tak stoickim spokojem.

Kiedy wrócili do domu z kolacji byli tego wieczoru w pizzerii przypomniał sobie, że miał ją zaprosić na ceremonię wręczenia Oscarów?

Nie posiadała się z radości, gdy jednak podał jej datę, spochmurniała.

Nie wiem, czy będę tego wieczoru wolna, bo coś mi się zdaje, że mam dyżur.

Dasz radę zamienić?

zapytał, znając już dobrze szpitalne mechanizmy.

Spróbuję, ale ostatnimi czasy zamieniałam się, bez przerwy.

Zaczyna mi brakować towaru na wymianę.

Tu gra jest warta świeczki stwierdził, mając nadzieję, że się jej uda.

Udział w gali był z pewnością atrakcją, dla Alex, Coop jednak pragnął również, by widziano go w jej towarzystwie: roztaczała aurę dystynkcji, zdolnej w jakimś stopniu zmyć błoto, którym obrzucała go Charlene.

Miało to związek z pewnymi podskórnymi mechanizmami działającymi w Hollywood, ale szczegółów ich funkcjonowania nie zamierzał Alex zdradzać.

Tę noc znowu spędziła u niego, chociaż kiedyś miewała przed tym opory.

Teraz naprawdę uwielbiała Chatę, przy której jej wiecznie zaśmiecony apartamencik zwany przez Coopa „norką” przypominał raczej kosz na brudy niż mieszkanie z prawdziwego zdarzenia.

Lubiła wieczorami pływać i nie miała nic przeciwko temu, że często spotyka dzieci Marka.

Poznała na własnej skórze, jak spokojne, relaksujące i kojące jest życie w Chacie, a dzięki temu stało się dla niej oczywiste, dlaczego nawet w najchudszych latach Coop ani myślał ją sprzedać.

Dwa dni później oznajmiła mu triumfalnie, że wykombinowała na galę oscarową wolny wieczór, zaraz potem jednak wpadła w panikę, uświadomiwszy sobie, że nie bardzo ma, w czym iść.

Miała tylko jedną suknię wieczorową tę, którą nosiła na przyjęciu u Schwartzów, ale na wieczór rozdania Oscarów, i to u boku, Coopera Winslowa, potrzebowała czegoś bardziej wystrzałowego.

Nigdy nie przypuszczałam, że załapię się na taką szpanerską imprezę wyznała wieczorem, tuląc się w łóżku do Coopa, który był naprawdę szczęśliwy, że Alex z nim pójdzie.

Miał szczerą ochotę na jej towarzystwo, a poza tym ukazał się następny artykuł o Charlene, pełen „informacji” naprawdę ciężkiego kalibru.

No i w rezultacie nie mam, co na siebie włożyć.

Może pójdę w fartuchu i drewniakach, bo wątpię, czy zdołam przed galą wygospodarować trochę czasu na zakupy.

Zdaj się na mnie powiedział tajemniczo.

Znał się na ciuchach znacznie lepiej niż Alex, bo w końcu wybierał je i kupował dla swoich kolejnych partnerek od wielu, wielu lat.

Robił to ze smakiem i nie szcędząc grosza.

Wręcz przeciwnie.

Jeśli coś znajdziesz, chcę zapłacić sama przypomniała mu, Alex, która nie miała zamiaru zostać niczyją utrzymanką, zwłaszcza, że pieniądze nie stanowiły dla niej problemu.

Niemniej jednak była wdzięczna Coopowi za propozycję.

Tej nocy śniła, że jest na balu i ubrana w przepiękną suknię z olbrzymią krynoliną wiruje w tańcu z przystojnym księciem o sylwetce i rysach Coopa.

A i ona sama zaczynała się czuć jak księżniczka z bajki.

Fakt, że jakaś dziewczka z plebsu zaszła w ciążę z jej księciem, nie miał dla Alex najmniejszego znaczenia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wieczór rozdania Oscarów urządzony w tym roku później niż zwykle, bo w trzecim tygodniu kwietnia nadszedł jednak znacznie szybciej, niż spodziewała się Alex.

Coop dotrzymał słowa i znalazł jej u Valentina fantastyczną kreację z ciemnogrnatowego atłasu, która leżała idealnie i wymagała tylko, co wyszło na jaw podczas przymiarki niewielkiego skrócenia, do tego zaś wypożyczył u Diora sobolowe futerko trzy czwarte, a u Van Cleefa i Arpelsa zapierający dech w piersiach naszyjnik z szafirów w komplecie z parą kolczyków i bransoletą. Oprócz tego zatrudnił fryzjera i kosmetyczkę, którzy na kilka godzin przed ceremonią ściągnęli do Chaty, gdzie dla zaoszczędzenia czasu miała przebierać się Alex.

Przyjechała ze szpitala w fartuchu, a trzy godziny później wyłoniła się z drzwi głównej sypialni przemieniona w księżniczkę, elegancką, piękną, olśniewającą, pełną naturalnej w jej przypadku arystokratycznej dystynkcji.

Przeglądając się zresztą w lustrze, Alex stwierdziła ze zdumieniem, że jest podobna do matki takiej, jaką zapamiętała z dzieciństwa; matka miała nawet podobną granatową suknię, nie miała natomiast szafirów tak olbrzymich jak te wypożyczone przez Coopa.

Ów zaś rozpromienił się na jej widok, westchnął z zachwytu i skłonił głowę.

Nosił jeden ze swoich wielu smokingów ten był szyty na miarę w Londynie nienaganne skórzane, sztyblety i białą koszulę przyozdobioną szafirowymi guzkami i spinkami do mankietów.

Klejnoty nie były wypożyczone, lecz stanowiły własność Coopa; dostał je w prezencie od saudyjskiej księżniczki, którą ojciec wyekspediował Bóg wie gdzie, byle tylko nie poślubiła hollywoodzkiego gwiazdora.

Coop lubił opowiadać, że została sprzedana, bo tatuś uznał, iż dola niewolnicy jest lepsza niż status pani Winslow.

Historyjka była zabawna, a biżuteria imponująca.

Wyglądasz wręcz fantastycznie, najdroższa oznajmił Coop, gdy wychodzili z domu.

Żadne relacje Coopa i transmisje telewizyjne nie przygotowały Alex na to, co zobaczyła jako uczestniczka ceremonii.

Był długi czerwony dywan, bezkresna kolumna limuzyn oczekujących, aż ich wytworni pasażerowie opuszczą zaciszne wnętrza przy nieustannych błyskach i trzaskach fleszów, kobiety w skrzących się od klejnotów kosztownych sukniach, tłum przepychających się i napierających reporterów.

Krocząc gęstym szpalerem publiczności, Alex i Coop stanowili ucieleśnienie elegancji i dystynkcji; Coop trzymał Alex pod ramię, za co była mu wdzięczna, bo nie czuła się zbyt pewnie w przerażająco wysokich atłasowych szpilkach.

Gdy z lekkim zakłopotaniem uśmiechała się do obiektywów kamer i aparatów fotograficznych, przywołała Coopowi na myśl Audrey Hepburn w Śniadaniu u Tiffany'ego.

Ale jej o tym nie powiedział.

A kiedy uśmiechnęła się do kolejnej baterii obiektywów, Coop zaś pomachał im z dostojeństwem głowy państwa podczas wizyty zagranicznej, w gościnnym skrzydle Chaty rozległ się chóralny okrzyk.

O mój Boże!...

To ona!

To...

jak się nazywa?...

No wiecie...

Alex!

Alex!

I on!

ekscytowała się Jessica pokazując palcem ekran.

Jest fantastyczna!

Zapewne nie podnieciłby jej tak bardzo widok u boku Coopa nawet najslynniejszej gwiazdy filmowej, Alex jednak znała osobiście.

Rzeczywiście wygląda nieźle przyznał Mark.
Zastanawiam się, skąd wzięła naszyjnik.

Jest prawdopodobnie pożyczony zasugerował trzeźwo Jimmy, który oglądał sprawozdanie wspólnie z Friedmanami.

Wciąż uważał, że spotykając się, z Coopem Alex postępuje niemądrze, bo zasługuje na kogoś lepszego.

A w tym układzie jest najwyżej „dziewczyną miesiąca”, nikim więcej.

Mark, kiedy rozmawiali na ten temat, wyrażał zwykle opinię, iż Alex ma zapewne dość oleju w głowie, by prawidłowo oceniać sytuację.

Choć właściwie nie znał jej dobrze ani jeden, ani drugi.

Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak ładna zauważył Mark,
który dotąd widywał Alex tylko w trykotowej koszulce i szortach?

Wygląda naprawdę bombowo.

Powoli zaczynał dostrzegać wokół siebie kobiety i wykazywać nimi zainteresowanie, będąc w tej mierze całkowitym przeciwieństwem Jimmy'ego, dla którego wszelki pociąg do płci pięknej umarł wraz z Maggie.

Ale i Mark z nikim się jeszcze nie umawiał, bo nawet gdyby chciał, nie miał na to czasu, zajęty bez przerwy dziećmi.

Coopa i Alex zobaczyli ponownie trochę później, kiedy kamera wyłowiła ich na moment z wypełniającego salę odświętnego tłumu.

Alex szeptała coś Coopowi do ucha, Coop zaś kwitował to śmiechem a wreszcie

po raz ostatni przed wejściem do Mortona, gdzie magazyn „Vanity Fair” urządzał przyjęcie.

Alex w sobolowym futerku wyglądała równie olśniewająco jak większość gwiazd filmowych, a może nawet lepiej, bo nie było w niej nic sztucznego.

Alex bawiła się tego wieczoru szampańsko, za co wylewnie podziękowała Coopowi, kiedy wracali do domu prowadzonym przez szofera Bentleyem.

Mimo iż nie najnowszy, wóz ten wciąż prezentował się imponująco.

Kabriolet, azure dawno wrócił do dealera, bo Coop nie miał pieniędzy na kupno.

Cóż za niewiarygodny wieczór!

westchnęła radośnie Alex, ziewając przy tym szeroko, bo dochodziła trzecia nad ranem.

Widziała na własne oczy wszystkie gwiazdy filmowe, o których kiedykolwiek słyszała, wiele z nich poznała osobiście, a smaczku tej całej przygodzie dodawały pieprzne komentarze i anegdoty wygłaszane przez Coopa.

Chociaż więc nigdy nie fascynowała się zbytnio światem filmu, życiem Hollywoodu i zbieraniem autografów albo zdjęć, dzisiejsze przeżycie było dla niej fascynujące.

Chyba najwyższy czas zmienić się z powrotem w Kopciuszka.

Za trzy godziny muszę być w szpitalu.

Może nie warto w ogóle spać?

Dobry pomysł stwierdził z uśmiechem Coop.

Byłaś fenomenalna, Alex, wszyscy brali cię za jakąś wschodzącą gwiazdę.

Jutro pewnie z tuzin producentów przyśle ci scenariusze do przeczytania.

Mało prawdopodobne odparła rozbawiona.

Była zadowolona, że po długim wieczorze wracają do spokojnego domu, ale też dochodziła do wniosku, że ów wieczór przerósł jej najśmielsze oczekiwania.

Głównie za sprawą Coopa, który zadbał o to, by bawiła się dobrze, była doskonale umalowana, uczesana i ubrana, a poza tym równie olśniewająca w swych wypożyczonych szafirach jak największe gwiazdy.

Powinienem ci go kupić westchnął Coop, kiedy podała mu naszyjnik, a on wkładał go do sejfu razem z kolczykami i bransoletą.

Żałuję, że nie mogłem.

Dyskretna naklejka na szkatułce poinformowała Alex, że kosztuje trzy miliony dolarów. Koszmarne drogo.

I po raz pierwszy Coop przyznał otwarcie, że go na coś nie stać.

Choć na taką biżuterię stać tylko nielicznych.

Zresztą Alex w żadnym razie nie przyjęłaby tak kosztownego podarku, nie zależało jej na klejnotach, a noszenie przez jeden wieczór pożyczonych szafirów potraktowała raczej jako zabawną ekstrawagancję niż konieczność.

Louise Schwartz nałożyła podobne, chociaż jakkolwiek mogłoby się to wydawać niewiarygodne jeszcze większe.

Miała zresztą, o czym wiedział Coop, identyczny komplet z rubinami.

Jej oszałamiająca kreacja, tyle, że szyta na miarę, tak samo jak suknia Alex wyszła spod ręki Valentina.

No i co, księżniczko, idziemy do łóżka?

zapytał Coop, zdejmując smoking i rozwiązując muszkę.

Pod koniec wieczoru prezentował się tak samo nienagannie jak na jego początku.

To nie zmieniłam się jeszcze w Kopciuszka?

zapytała sennie Alex i ruszyła po schodach, ciągnąc za sobą rąbek sukni.

Wydawało się, że leci z nóg.

Nie, najdroższa wyszeptał Coop.

I nigdy się nie zmienisz.

Związek z Coopem miał czasem dla Alex posmak czegoś nie rzeczywistego, często, więc musiała powtarzać sobie, że jest lekarką, pracuje w szpitalu przy zagrożonych wcześniakach i mieszka w zabałaganionym apartamenciku.

Mogła rzecz jasna wybrać inną drogę, ale nigdy nie żałowała podjętych decyzji, zwłaszcza, że w tej chwili Coop gwarantował jej aż nadto emocji i blichtru.

Potrzebowała zaledwie kilku minut, żeby zasnąć w jego ramionach, a kiedy o piątę zadzwonił budzik, miała ochotę tylko na to, żeby go zignorować i przewrócić się na drugi bok. Coop jednak delikatnie wypchnął ją z łóżka; dwadzieścia minut później zupełnie już przytomna sunęła swoim zdezelowanym autem w stronę bramy.

Wczorajszy wieczór wydawał się jej snem, a że nim jednak nie był, przekonało Alex jej zdjęcie w gazecie porannej.

Ściśle mówiąc jej i Coopa, w drodze na ceremonię.

Ależ podobna do ciebie stwierdziła jedna z pielęgniarek, a potem zrobiła wielkie oczy, widząc pod fotografią nazwisko: Alexandra Madison.

Coop zapomniał wyjaśnić fotoreporterom, że jest lekarką, co zresztą Alex skwitowała żartobliwą uwagą, że harowała na studiach tyle lat przede wszystkim po to, aby móc stawiać przed swym nazwiskiem literki dr.

A nie mogę im powiedzieć, że jesteś po prostu moją osobistą pielęgniarką psychiatryczną? zareplikował.

Na zdjęciach Alex wyglądała promiennie, a uśmiechnięty Coop trzymał ją za rękę.

Była to wiadomość dla świata, że nie ukrywa się i wszystko u niego w porządku; dokładnie taką wiadomość pragnął zresztą światu przekazać.

Jeszcze przed południem zadzwonił do niego z gratulacjami jego agent prasowy.

Świetna robota, Coop oświadczył.

Istotnie, bez jednego słowa zdołał zadać kłam wszelkim plugastwom wypisanym w prasie brukowej, a jego przesłanie brzmiało mniej więcej tak: „I co z tego, że zrobiłem brzuch jakiejś aktoreczce z pornosów? Wciąż jestem tym, kim byłem, i poważnie zadaję się tylko z kobietami godnymi szacunku?”

Kolejne ich zdjęcie ukazało się w jednej z popołudniówek, a podczas rozmowy telefonicznej Coop poinformował Alex, że dzwoniło do niego kilku autorów felietonów plotkarskich, ukazujących się jednak nie w brukowcach, lecz w przyzwoitej prasie.

Dopytywali się, kim jesteś dodał.

I powiedziałaś im?

Oczywiście.

I tym razem nie zapomniałem dodać, że „dr” odparł z dumą.

Pytali również, czy planujemy małżeństwo.

Odpowiedziałem, że na tym etapie wstrzymuję się od komentarzy, ale zajmujesz w moim życiu szczególne miejsce, a poza tym po prostu cię ubóstwiam.

No to będą mieli, co trawić stwierdziła z uśmiechem, upijając łyk kawy ze styropianowego kubka.

Była na nogach już od dwunastu godzin, szczęściem jednak dzień nie należał do najtrudniejszych, bo odczuwała niespodziewanie duże zmęczenie.

Trudno się dziwić, nie przywykła do balowania całymi nocami.

Coop wstał o jedenastej, a potem zaliczył masaż, manicure i strzyżenie.

Wypytywali cię o dziecko?

zapytała z niepokojem.

To słowo nie padło ani razu.

Nie odzywała się również Charlene, zbyt zapewne zajęta udzielaniem wywiadów prasie brukowej.

Ale dwa tygodnie później, na początku maja, odezwał się jej adwokat; Charlene utrzymywała w tym momencie, że jest w trzecim miesiącu ciąży.

Żądała wsparcia finansowego przez cały okres jej trwania i wszczęcia negocjacji w sprawie alimentów dla siebie i dziecka.

Alimenty dla niej?

Za trzytygodniowe bara - bara?

Zwariowała!

oznajmił Coop swojemu adwokatowi, gdy ów przekazał mu wieści, a gdy prawnik odparł, że wedle jego kolegi reprezentującego Charlene ta bardzo źle znosi ciążę i ma okropne mdłości, parsknął: Najwyraźniej jednak nie przeszkadzają jej w udzielaniu wywiadów.

Chryste, ta baba to potwór.

Módl się tylko, żeby nie wydała na świat małego potworka, którego jesteś współautorem odparł mecenas, kiedy zaś ustalili, że warunkiem czasowego zabezpieczenia finansowego Charlene będzie jej zgoda na przeprowadzenie punkcji owodni i badań DNA, zapytał:

Jakie są szanse, że tatuś to ty?

Fifty-fifty.

Normalka.

Spałem z nią, pękła guma.

Wszystko zależy od mojego obecnego fartu.

Jak typują bukmacherzy?

Musiałbym sprawdzić odrzekł adwokat bez śladu rozbawienia.

Nie lubię być wulgarny, ale jak to ujął jeden z moich klientów, „raz przelecisz kicię, bulisz całe życie”.

Mam nadzieję, że przynajmniej teraz zachowujesz ostrożność.

Bo widziałem cię na Oscarach

z bardzo ładną kobietą.

I niegłupią stwierdził Coop z dumą. Jest lekarką.

Oby nie okazała się również poszukiwaczką skarbów, jak ta ostatnia.

Chociaż trzeba przyznać, że przyszelej mamie też nic nie brak.

To jakaś Euroazjatka czy co?

Ale jak ją zwał, tak zwał, ma zamiast serca kasę fiskalną.

Cała reszta była tego warta?

Nie pamiętam wykręcił się Coop i natychmiast przeszedł do obrony Alex.

Moja przyjaciółka lekarka jest wszystkim, tylko nie poszukiwaczką skarbów.

Przy swoim pochodzeniu niczego ode mnie nie potrzebuje, ba, mogłaby kupić nas obu.

Naprawdę?

Co to za rodzina?

Jej ojcem jest Arthur Madison we własnej osobie.

Adwokat gwizdnął przez zęby.

A, to rzeczywiście ciekawe.

Odzywał się do ciebie w sprawie tej afery z ciążą?

Nie.

Pójdę o zakład, że zrobi to wcześniej czy później.

A wie w ogóle, że spotykasz się z jego córką?

Nie jestem pewien.

Alex i on rzadko ze sobą rozmawiają.

Tylko, że w tej chwili to żaden sekret.

Zdjęcia was dwojga opublikowały wszystkie gazety w kraju.

Bywają większe nieszczęścia.

Bywały: wszystkie brukowce w kraju były pełne Charlene.

A tydzień później również Alex.

Pod różnymi, ale zawsze paskudnymi tytułami zamieszczano te same i tylko rozmaicie skomponowane informacje, a do fotografii Charlene i Coopa dodawano zdjęcie Alex.

Której notabene największą fanką została Jessica; często spotykały się nad basenem i rychło zaprzyjaźniły?

Do Coopa wydzwaniał również Abe, zaniepokojony niemającymi wydatkami swego klienta i perspektywą płacenia alimentów na Charlene i dziecko.

Nie stać cię na to, Coop oświadczył pewnego razu a jeśli zawalisz z płaceniem przez miesiąc, wsadzą cię za kratki.

Ta kobieta się nie zawaha, uwierz mi, a wszystkie atuty będzie miała w ręku.

Dzięki za pocieszenie, Abe odparł Coop, który wprawdzie niewiele wydawał na Alex, bo jej wymagania były skromniutkie, ale wciąż miał ogromne zaległości płatnicze.

Zdaniem Abe'a sądny dzień nadciągał nieuchronnie.

Lepiej ożeń się z tą Madisonówną sugerował, zastanawiając się, czy istotnie Coopem nie powodują niskie motywy.

Tymczasem Coop wciąż dokonywał rachunku sumienia i zyskiwał coraz większą pewność, że kocha Alex.

Rozdmuchiwany przez brukowce skandal nie umknął także uwadze Liz, która zadzwoniła pewnego dnia i wielce poruszona oświadczyła: Cóż za paskudna sytuacja, Coop!

Nie powinieś był się zadawać z tą dziewczyną.

Łatwo ci teraz mówić prychnął Coop niewesołym śmiechem.

Jak tam małżeństwo?

Wspaniale, chociaż trzeba sporo czasu, żeby przywyknąć do San Francisco.

Strasznie tu cicho i bez przerwy marznę.

No to puść tego faceta w trąbę i wracaj do mnie.

Zawsze cię będę potrzebował.

Dzięki, Coop, ale nie skorzystam odparła Liz, która była szczęśliwa z Tedem i pokochała jego córki.

Żałowała tylko, że tak długo zwlekała z małżeństwem i tak wiele poświęciła Coopowi. Mogła mieć przecież własne dzieci, lecz na to, skoro liczyła pięćdziesiąt dwa lata, było już za późno.

Jaka jest ta Alex?

To anioł miłosierdzia odrzekł z uśmiechem.

To kumpel, Audrey Hepburn i dr Kildare w jednej osobie.

Jest fantastyczna. Byłabyś nią zachwycona.

Przywieź ją do San Francisco na weekend.

Z miłą chęcią, ale ona ciągle albo pracuje, albo, jak to mówią „jest pod telefonem”.

Jako starsza rezydentka ponosi wielką odpowiedzialność.

Liz nie mogła się oprzeć refleksji, że chociaż pod względem urody i wieku a liczyła, jeśli wierzyć doniesieniom prasowym, trzydzieści lat, czyli zahaczała o górną granicę spełniała normy Coopa, to jednak była dlań nader niezwykłą partnerką.

Na koniec Liz zapytała Coopa o pracę; nie widziała go ostatnio w niczym, nawet w reklamówkach.

Coop, który wiedział od swojego agenta, że nic się nie szykuje, odparł: Pracowałem ostatnio mniej, niżbym chciał, ale mam na tapecie parę rzeczy.

Choćby dziś rano rozmawiałem z trzema producentami.

Naprawdę potrzebujesz jednej dużej roli, bo dopiero, kiedy cię w niej zobaczą, ruszy lawina.

Sam zresztą znasz producentów, Coop.

Wolała mu nie mówić, że aby taką rolę otrzymać, Coop musiałby zmienić emploi, akceptując fakt, że nie może już grywać młodych czy względnie młodych dandysów, lecz mężczyzn, którzy mają swoje lata.

Problem jednak polegał na tym, że Coop nadal czuł się młodo i to, dlatego związek z Alex wydawał mu się czymś zupełnie naturalnym.

Alex zresztą też; z początku rozmyślała trochę o dzielącej ich czterdziestoletniej różnicy wieku, rychło jednak dała owym rozmyśleniom spokój.

Tego weekendu leżeli na tarasie rozmawiając o błahostkach, gdy zapiszczał pager Alex.

Tym razem, chociaż była „pod telefonem” nie dzwoniło ze szpitala.

Natychmiast rozpoznała numer, ale zadzwoniła pod niego z komórki dopiero po upływie pół godziny.

Rozciągnięty na leżaku Coop słuchał rozmowy półuchem.

Tak, to prawda.

Świetnie się bawiłam.

Jak się miewasz?

Kiedy?...

Chyba akurat pracuję...

Możemy się zobaczyć w szpitalu na lunchu, jeśli akurat będę wolna.

Długo tu będziesz?... Świetnie...

Do zobaczenia we wtorek.

Coop nie miał pojęcia, czy rozmawiała ze znajomym czy kimś w rodzaju adwokata, ale przez cały czas miała zmarszczone czoło i nie wyglądała na uszczęśliwioną.

Kto to był?

zapytał wreszcie.

Ojciec.

We wtorek przylatuje do Los Angeles na konferencję i chce się ze mną zobaczyć.

Może być interesująco.

Wspominał coś o mnie?

Tylko, że widział nas na Oscarach.

Ale nie wymienił cię z nazwiska.

To uczyni dopiero później.

Powiniennem zaprosić go na kolację?

zapytał Coop jowialnie, chociaż świadomość, że ojciec Alex jest i człowiekiem odeń młodszym, i o wiele bardziej znaczącym, wytrącała go z równowagi.

Arthur Madison składał się z pieniędzy i potęgi.

Nie odparła Alex, a Coop łatwo się domyślił, że perspektywa spotkania z ojcem nie wzbudza w niej entuzjazmu.

Ale dzięki za propozycję.

Spotkam się z nim w szpitalnej kantynie, a zaraz po tej swojej konferencji wraca do domu.

Coop wiedział od Alex, że jej ojciec ma własnego boeinga 727.

No to może innym razem rzucił lekko.

Dziesięć minut później wezwano ją do szpitala; wróciła już po kolacji i bezzwłocznie poszła na basen, gdzie natknęła się na Jimmy'ego.

Marka i jego dzieci.

Uznała, że po raz pierwszy, odkąd się znają, Jimmy wygląda dość pogodnie, ale nie miała czasu zastanowić się głębiej nad powodem takiego stanu rzeczy, bo Jessica zaczęła obsypywać ją komplementami dotyczącymi jej wyglądu podczas oscarowej gali.

Prowadziły zresztą tę rozmowę w basenie, gdzie obok Jessiki taplał się Mark, podczas gdy Jimmy i Jason trenowali na brzegu miotanie piłeczki bejsbolowej.

Nagle, kiedy Jess wypytywała szczegółowo o kreacje gwiazd, usłyszały gdzieś w górze świst i brzęk tłuczonego szkła: Jason cisnął piłeczkę wprost w okno głównego salonu Chaty.

O cholera!

mruknął pod nosem Mark, Jimmy zaś, nim zorientował się, że doszło do dramatu, wykrzyknął: Świetny rzut!

Mark i Alex spojrzeli po sobie, Jasona najwyraźniej ogarnęła panika.

Ohoho!

zdążyła dodać Jessica, zanim nad basenem pojawił się Coop.

Ledwo hamował wściekłość.

Trenujemy, żeby się załapać do Jankesów, czy z nudów dokonujemy małych aktów wandalizmu?

zwrócił się do wszystkich, Alex zaś poczuła za niego wstyd.

Było jasne, że nienawidzi bałaganu, przypadkowych zdarzeń i dzieci.

To był wypadek wyjaśniła spokojnie.

Dlaczego, u Boga Ojca, rzucasz piłeczkami w moje okna?

wrzasnęła Coop do Jasona, którego uznał za winowajcę, wyciągając prawidłowe wnioski z rękawicy łapacza na jego rękę.

Jason był bliski łez: bał się gniewu Coopa i nieuniknionej bury od ojca, który ostrzegał go przecież, by nie nadepnął znowu panu Winslowowi na odcisk.

Ja to zrobiłem, Coop odezwał się Jimmy, spiesząc w sukurs swojemu młodemu bardzo wystraszonemu przyjacielowi.

Wiedział, że jemu Coop może niewiele zrobić.

Wybacz, wstawię szybę.

Miejmy nadzieję.

Chociaż wcale ci nie wierzę i jestem niemal pewien, że sprawcą jest młody pan Friedman stwierdził Coop, przenosząc spojrzenie najpierw z Jasona na Marka,

potem zaś z Marka na Jimmy'ego.

Alex wyszła z basenu i sięgnęła po ręcznik.

Jeśli chcesz, ja załatwię wymianę szyby, Coop zaproponowała.

Nikt nie zrobił tego celowo.

To nie jest ogródek jordanowski zareplikował gniewnie.

Produkcja tych szyb trwa miesiącami i bardzo trudno je osadzić.

Są wypukłe, robione specjalnie dla tego domu i warte majątek, więc lepiej uważaj na swoje bachory, Friedman.

Po czym obrócił się na pięcie i zniknął w drzwiach domu.

Alex przepaszając popatrzyła na pozostałych.

Naprawdę mi przykro powiedziała cicho, uświadamiając sobie, że pewnych cech

Coopa nie zaakceptuje nigdy.

Co za dupek!

oświadczyła donośnie Jessica.

Jess!

zgromił ją Mark, a Jimmy popatrzył, na Alex.

Zgadzam się z Jess i jednocześnie przepraszam.

Powinienem był zabrać Jasona na kort.

Nie pomyślałem, że mógłby trafić w okno.

Nie ma sprawy odparła Alex.

Coop po prostu nie jest przyzwyczajony do dzieci.

W jego świecie wszystko musi być poukładane i doskonałe.

Akurat życie takie nie jest powiedział Jimmy, którego praca z dziećmi nauczyła, że w chaosie, niedoskonałości i niepokoju potrafi się kryć prawdziwe piękno.

Przynajmniej moje.

Moje też nie zawtórowała Alex, Coopa natomiast jest.

A przynajmniej lubi myśleć, że jest.

Wszyscy mimowolnie przypomnieli sobie skandal wywołany przez prasę brukową.

Nie przejmuj się, Jason, to tylko okno.

Nie człowiek.

Bo ludzi nie można zastąpić, szyby natomiast tak.

Zerknęła na Jimmy'ego i omal nie ugryzła się w język.

Masz słuszość przytaknął Jimmy.

Wybacz... nie chciałam...

wyjąkała z przerażeniem.

Ależ chciałaś.

I masz rację.

Wszyscy o tym czasem zapominamy.

Przyzwyczajamy się do przedmiotów, do naszych „rzeczy”, gdy tymczasem liczą się tylko ludzie.

Reszta nie jest warta funta kłaków.

Codziennie mam do czynienia z tym problemem przyznała.

A ja przekonałem się na własnej skórze powiedział ze smutnym uśmiechem.

Lubił Alex i wciąż nie wiedział, co ktoś tak otwarty i wyzbyty sztuczności robi u boku płytkiego, pretensjonalnego Coopa.

Dzięki, że chciałaś ocalić Jasona.

Ja się tym zajmę.

Nie, ja zaprotestował Mark.

Zrobił to mój syn, ja zapłacę.

Tylko uważaj następnym razem, Jason...

przeniósł spojrzenie na Jimmy'ego i ty także, łobuzie.

Przepraszam, tato wyjąkał Jimmy i wszyscy wybuchli śmiechem, a Jason doszedł do słusznego wniosku, że tym razem mu się upiekło.

Niemniej jednak to był bombowy rzut, Jason, i jestem z ciebie dumny.

Tak daleko bym się nie posuwał wtrącił Mark, a zaniepokojony, iż mogliby przypadkiem dostarczyć, Coopowi powodów do eksmisji, dodał: Od tej chwili sporty wiążące się z piłkami przenosimy na kort.

Umowa stoi?

Jason i Jimmy przytaknęli, Alex zaś naciągnęła na mokry kostium szorty i koszulkę.

Do rychłego, chłopaki powiedziała i ruszyła w stronę domu.

Gdy oddaliła się na bezpieczną odległość, Mark zauważył: Jessie miała słuszość:

ten facet to dupek.

I nie zasługuje na tak fantastyczną babkę jak Alex.

Zmarnuje ją jak nic.

Myślę, że się pobiorą włączyła się do rozmowy Jess, która życzyłaby ojcu kogoś takiego jak Alex.

Mam nadzieję, że nie mruknął Jimmy.

Objął ramieniem, Jasona i powędrowali we czwórkę w stronę skrzydła gościnnego, gdzie Mark miał znów grillować swoje „smakołyki”.

Tym razem, Jimmy przyjął zaproszenie.

W głównej zaś części domu Alex postanowiła dać Coopowi burę.

Przecież to tylko dziecko, Coop.

Czy jako chłopak nie robiłeś podobnych rzeczy?

Nigdy nie byłem chłopcem.

Przyszedłem na świat w garniturze i krawacie, aby natychmiast osiągnąć wiek męski, odznaczając się od razu nienagannymi manierami.

Nie bądź takim dupkiem, dobra?

Niby, dlaczego nie?

Lubię wpadać w szała, a poza tym wiesz, jak nie znoszę dzieci.

A gdybym ci powiedziała, że jestem w ciąży?

zapytała z taką miną, że Coopowi niemal opadła szczęka.

Jesteś?

Nie.

Gdybym jednak była?

Musiałbyś pogodzić się z konfiturami i masłem orzechowym na wszystkich swoich meblach, z brudnymi pieluchami, potem zaś deskorolkami w każdym kącie, a wreszcie z wybijanymi od czasu do czasu szybami.

To jest coś, nad czym warto się zastanowić.

Naprawdę muszę?

Bo zaczyna mi się zbierać na wymioty.

Ma pani jadowite poczucie humoru, doktor Madison.

Mam nadzieję, że podczas spotkania tata spuści pani manto.

Bez wątpienia odparła Alex zimno.

Zwykle tak robi.

Bo na nie zasługujesz.

Kiedy to się z nim widzisz?

We wtorek.

Jak sądzisz, dlaczego chciał się z tobą zobaczyć?

zapytał z nieskrywaną ciekawością Coop, chociaż był niemal pewien, że chodzi o niego.

Przekonamy się rzekła Alex z uśmiechem.

Powoli, ramię w ramię, powędrowali do sypialni.

Alex dysponowała niezawodnym lekarstwem na humory Coopa:, kiedy zaczęli się całować, incydent z piłeczką w jednej chwili odszedł w niepamięć.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Alex mogłaby przewidzieć przebieg wtorkowego spotkania z ojcem, przynajmniej w znacznym stopniu.

Bo wszystkie takie spotkania wyglądały bardzo, ale to bardzo podobnie.

Kiedy przyszła do kantyny, już na nią czekał, zjawił się, bowiem pięć minut wcześniej? Był wysoki, siwy, niebieskooki i surowy.

I jak zwykle podczas tego rodzaju spotkań miał swoją prywatną agendę, starannie zredagowaną w umyśle listę spraw do omówienia, które wyciągał punkt po punkcie w taki sam sposób jak wtedy, gdy przewodniczył posiedzeniu zarządu.

Nie zwracał sobie głowy pytaniami o zdrowie i samopoczucie Alex i tylko w chwili, gdy przekazywał jej pozdrowienia od matki, postronny obserwator mógłby się zorientować, że łączą ich więzy rodzinne.

Potrzebował dokładnie dziesięciu minut, żeby przejść do rzeczy.

Pragnę porozmawiać z tobą o Cooperze Winslowie, Alex oświadczył a nie chciałem tego robić przez telefon.

Jej nie sprawiłoby to żadnej różnicy, ich rozmowy, bowiem były tak zimne, drętwe i wyzbyte wszelkich emocji, że mogłyby być prowadzone alfabetem Morse'a.

Dlaczego?

Uznałem, iż sprawa jest na tyle istotna, że uzasadnia spotkanie osobiste odparł, Alex zaś przyszła do głowy refleksja, że w normalnych okolicznościach dostatecznym uzasadnieniem byłoby zwykle ojcowskie zainteresowanie losami córki.

Arthur, Madison zawsze jednak musiał mieć konkretny powód.

To delikatna kwestia i nie zamierzam krążyć ogródkami.

Nigdy tego nie robił, ona zresztą też nie.

Takie wyznanie z trudem przeszłoby jej przez gardło, ale przypominała go pod wieloma względami: oboje byli szczerzy aż do bólu, tak wobec siebie, jak wobec innych.

Mieli niewzruszone zasady i jasno sprecyzowane poglądy.

Największa różnica między nimi polegała na tym, że Alex była osobą pełną ciepła, jej ojciec zaś nie.

Arthur Madison nie tracił czasu ani na uczucia, ani na ostrożny dobór słów.

Największą zaś przyjemność sprawiało mu robienie rzeczy nieprzyjemnych.

Teraz nadarzała się kolejna okazja.

Zamieniam się w słuch.

Czy ten wasz romans to coś poważnego?

zapytał bez owijania w bawełnę, wpatrując się spod przymrużonych powiek w oczy Alex.

Znał ją dobrze, twarz córki była dlań otwartą księgą.

Wiedział, że Alex go nie okłamie, choć zarazem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zdradzi swoich prawdziwych uczuć, wychodząc z założenia, że nie powinien wtykać w nie nosa.

Jeszcze nie wiem odparła powściągliwie, lecz zgodnie z prawdą.

Czy wiesz, że ten człowiek siedzi w długach po uszy?

Coop milczał jak zaklęty na ten temat, Alex jednak wyciągnęła prawidłowe wnioski zarówno z tego, że ma lokatorów, jak i z tego, że przez ostatnie lata praktycznie nie pracował?

Niesłusznie natomiast podejrzewała go o jakieś oszczędności.

Poza tym Chata miała ogromną wartość.

W przeciwieństwie do córki Arthur Madison doskonale wiedział, iż ten jedyny w gruncie rzeczy składnik majątku Coopa jest obciążony olbrzymim kredytem hipotecznym.

Nie omawiam z nim jego problemów materialnych odrzekła lakonicznie.

Nie powinny mnie obchodzić w takim samym stopniu, jak jego nie powinny obchodzić moje.

Czy wypytywał cię o twoje dochody albo dziedzictwo?

Oczywiście, że nie, jest na to zbyt dobrze wychowany zareplikowała z urazą.

I zbyt cwany.

Zapewne prześwietlił cię równie dokładnie jak ja jego, a musisz wiedzieć, że leżące na moim biurku akta tego pana są grube jak książka telefoniczna.

I nie zawierają dobrych wiadomości.

Żył ponad stan od wielu lat, ma górę długów i zerową zdolność kredytową; sądzę, że w tej chwili nie wypożyczono by mu książki z biblioteki, nawet gdyby bardzo się starał.

Poza tym charakteryzuje go dar przyciągania bogatych kobiet.

Był zaręczony, co najmniej z pięcioma.

Ma dar przyciągania wszystkich kobiet poprawiła go Alex.

Sugerujesz, zatem, że chodzi mu o moje pieniądze, tak?

Czy zrozumiałam cię właściwie?

Przechodziła bez ogródek do rzeczy tak samo jak jej ojciec, którego insynuacje, jakoby Coop widział w niej łatwy cel, sprawiły jej przykrość.

Była pewna, że Coop ją kocha, a to, iż jednocześnie jest zadłużony, wynika jedynie z niefortunnego zbiegu okoliczności.

Absolutnie.

Uważam za całkowicie prawdopodobne, iż jego motywy nie są tak czyste, jak chciałabyś uważać. Że cię omotuje.

Może nie czyni tego świadomie, może nie z premedytacją, ale jest w strasznych tarapatkach.

Desperacja, Alex, to zły doradca: może go nawet skłonić do ożenku z tobą, co nie wchodziłoby w grę w żadnych innych okolicznościach.

Poza tym jest dla ciebie za stary.

Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że się z nim spotykasz, dopóki twoja matka nie zobaczyła cię w jego towarzystwie na oscarowej gali i przypomniała sobie, że dawno, dawno temu romansował z jej znajomą.

Nie zrobił wtedy nic bulwersującego, lecz poza tym ma wyjątkowo zszarganą opinię.

Zakładam, że wiesz o nieślubnym dziecku, które zrobił jakiejś gwiazdce filmów pornograficznych.

To zapewne tylko wierzchołek góry lodowej.

Coś takiego może przydarzyć się każdemu stwierdziła spokojnie.

Nienawidziła ojca za każde wypowiedziane przezeń słowo, choć jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Już dawno nauczyła się ukrywać przed nim wszelkie emocje.

Nie przydarza się żadnym odpowiedzialnym ludziom.

To playboy, Alex.

Wiódł życie zbyt krowne i ekstrawaganckie.

Nie za oszczędził złamanego grosza, a jego długi, w które nie wliczam kredytu zaciągniętego pod zastaw hipoteczny sięgają dwóch milionów dolarów.

Splaci je bez trudu, jeśli dostanie jedną przyzwoitą rolę w filmie odparła z przekonaniem.

Problem polega na tym, że jej nie dostanie, bo jest za stary.

A jeśli nawet dostanie, co jest zresztą mało prawdopodobne, roztrwoni swoją gażę w taki sam sposób, jak czynił to zawsze.

Czy takiego mężczyznę pragniesz poślubić, Alex?

Mężczyznę, któremu pieniądze przeciekają przez palce, który wydaje do ostatniego grosza wszystko, co zarabia?

I być może przepuści również twoje pieniądze?

Jak sądzisz, dlaczego się za tobą ugania?

Trudno uwierzyć, że nie wie, kim jesteś i kim jest twój ojciec.

Oczywiście, że wie.

Ale nie dałam mu ani centa, a on mnie nie prosił.

Jest bardzo dumny.

Jest biedny jak mysz kościelna.

W Teksasie mawiają o takich „duży kapelusz i zero bydła”.

Nie stać go, aby utrzymywać ciebie ani siebie.

A co z tą kobietą, która spodziewa się jego dziecka?

Co zamierza zrobić?

Płacić alimenty, jeśli będzie musiał odrzekła bez zmruczenia powieki.

Chociaż na razie nie wie, czy to naprawdę jego dziecko.

Testy na ustalenie ojcostwa zostaną przeprowadzone w lipcu.

Nie oskarżałaby go, gdyby nie miała pewności.

A jednak to możliwe.

Zresztą zupełnie się tym nie przejmuję.

Sprawa jest przykra, ale nie oznacza końca świata.

Dla mnie liczy się tylko jakość naszego związku i to, jak jestem w tym związku traktowana.

A jestem traktowana cudownie.

Dlaczegoż by miało być inaczej?

Jesteś bystra, wolna, że już nie wspomnę o twojej urodzie.

Ale szczerze: mam absolutną pewność, że gdyby twoje nazwisko nie brzmiało Madison, nawet by na ciebie nie spojrział.

Tego zdecydowanie nie przyjmuję do wiadomości oświadczyła Alex, patrząc ojcu prosto w oczy.

Choć nigdy nie wiadomo, prawda, tato?

Jestem, kim jestem, mam to, co mam, i nie zamierzam oceniać mężczyzn mojego życia na podstawie sum zdeponowanych w ich funduszach powierniczych.

Jest dobrym człowiekiem.

Pochodzi z ogólnie szanowanej rodziny.

A że nie ma pieniędzy?

Otóż musisz wiedzieć, że są tacy, którzy ich nie mają.

Tak bywa.

I nic mnie to nie obchodzi.

Czy jest wobec ciebie uczciwy, Alex?

Czy opowiedział ci kiedykolwiek o swoich długach?

nie dawał za wygraną, usiłując podminować wszystko, co czuła do Coopa.

Ale trafiał jak kulą w płot, bo chociaż Alex nie miała pojęcia o sytuacji finansowej Coopa, to przecież znała na pamięć jego zalety i wady, dziwactwa i słabostki, a co najważniejsze kochała go takim, jaki był.

Jedyną rzeczą wzbudzającą w niej niepokój była jego niechęć do dzieci.

Ona zaś pragnęła je kiedyś mieć.

Już ci mówiłam, że nie omawiamy ze sobą kwestii materialnych, zarówno dotyczących jego, jak i mnie.

Ten człowiek jest o czterdzieści lat starszy od ciebie.

Jeśli go nie daj Boże poślubisz, skończysz jako jego pielęgniarka.

Może to ryzyko, które muszę podjąć.

Też nie oznacza końca świata.

Teraz tak mówisz.

Kiedy dobijesz czterdziestki, on będzie miał osiemdziesiąt lat, dwa razy tyle, co ty?

To żenujące, Alex.

Okaż trochę rozsądku i rozumu.

Moim zdaniem ten facet mierzy w twój portfel, nie zaś w twoje serce.

Mówisz rzeczy obrzydliwe odparła z niesmakiem.

Trudno go zresztą potępiać, bo cóż, jeśli to jedyny sposób, aby uratować się teraz, a w dodatku zdobyć zabezpieczenie na starość?

Nie ma już czasu załatwić tego inaczej.

Został mu tylko jeden bon na posiłek ty.

Bo ta dziewczyna, której zrobił dziecko, na pewno nie weźmie go na garnuszek.

Obraz nie jest miły, Alex, ale niezwykle czytelny.

Nie mówię ci, żebyś przestała się z nim spotykać, jeśli cokolwiek dla ciebie znaczy.

Ale na rany boskie, bądź ostrożna i pod żadnym pozorem nie wychodź za niego za męż.

Bo jeśli podejmiesz taką decyzję, jeśli okażesz się na tyle głupia, by zaryzykować, zapewniam cię, iż zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci przeszkodzić.

Jeśli będę musiał, porozmawiam z nim i napędzę mu strachu.

Będzie miał we mnie śmiertelnego wroga.

Wiedziałaś, że zawsze mogę na ciebie liczyć, tatusiu powiedziała Alex, uśmiechając się ze znużeniem.

Nawet mając dobre intencje, postępował tak, że było to szpetne i bolesne dla wszystkich oprócz niego.

Tak właśnie postępował z Alex:, kiedy Carter uciekł z jej siostrą tuż przed ślubem, całą winę zwalił, na Alex, twierdząc, że nigdy by do tego nie doszło, gdyby traktowała, Cartera właściwie.

Chociaż ponoć ostatnimi czasy stracił do zięcia serce, bo ów nierozsądnie grając na giełdzie przepuścił sporą część majątku żony.

Dowodło to przynajmniej, że nie jest zbyt mądry.

Tak czy inaczej zawsze wszystkiemu winna była Alex.

Wiem, że uważasz, iż to, co mówię, jest nieprzyjemne.

Zgadzasz się, jest.

Ale gdy zaniepokojony o ciebie bliżej przyjrzałem się sprawie, doznałem szoku.

Może, jak twierdzisz, ten mężczyzna jest pociągający, przystojny, czarujący i co szczególnie działa na kobiety w twoim wieku atrakcyjny jako partner...

ale cała reszta prawdy o nim przedstawia się wręcz katastrofalnie.

Zapewne nie uszczęśliwi cię na dłuższą metę, nawet, jeśli zdecyduje się na małżeństwo.

Nigdy dotąd nie był żonaty, nie musiał.

Bawił się kobietami i zmieniał je jak rękawiczki.

Tak nie postępują poważni mężczyźni.

Ty nie zasługujesz na taki los.

Nie chcę patrzeć beczynnym, jak jesteś demonstrowana światu, oczarowywana, a potem odrzucana niczym zużyty przedmiot.

Czy co gorsza, wykorzystywana w charakterze skarbonki, do której sięga jakiś facet, żeby załatać dziury w swoim budżecie?

Może się mylę, ale wszystko mi mówi, że mam jednak rację.

Tyrazy ojca wywarły na Alex skutek odwrotny od zamierzonego:

nie zniechęciły jej do Coopa, lecz zwiększyły przywiązanie, jakie doń odczuwała.

A wieści o jego dramatycznym położeniu materialnym wzbudziły w niej tylko współczucie.

Pager zapiszczał w najbardziej odpowiednim momencie, bo niemal w tej samej chwili, kiedy Arthur Madison wypowiedział ostatnie słowo.

I chociaż nie dzwoniono z oddziału, Alex postanowiła skorzystać z okazji, żeby zakończyć rozmowę.

Muszę wracać do pracy powiedziała wstając.

Uważam, że powinnaś robić wszystko, co w twojej mocy, żeby trzymać się na dystans od mediów.

Rozgłos, jakim zaczyna się cieszyć wasz związek, na pewno nie poprawi twojej reputacji, sprawiając tylko, że wszyscy łowcy posagów świata wezmą cię na muszkę oświadczył, choć w tej mierze, Alex i bez jego rad starała się jak mogła.

W szpitalu nikt dotąd nie wiedział, kim jest jej ojciec.

Wywęszą krew w wodzie, kiedy tylko ten Winslow ciśnie cię za burtę.

Kolejny uroczy obrazek, pomyślała, Alex.

Wiedziała, że ojciec troszczy się o jej dobro, jednakże sposób, w jaki to czynił, był wręcz odpychający.

A jego wizja świata żalosna, przynajmniej z punktu widzenia Alex.

Podejrzliwy wobec wszystkich, skłonny wierzyć w najgorsze rzeczy, nie przyjmował do wiadomości, iż Coop, mimo swojej reputacji i problemów finansowych, może ją naprawdę kochać. Bo wierzyła, że ją kocha.

Próbując zakończyć rozmowę nieco lżejszym akcentem, Arthur Madison zapytał jeszcze: Wpadniesz latem do Newport?

Pokręciła głową.

Nie zdołam wyrwać się z pracy odparła, dodając w myślach, że gdyby nawet mogła, wolałaby zostać w Los Angeles.

Nie miała najmniejszej ochoty oglądać matki, ojca, siostry, Cartera czy ich znajomych.

Paszport do tego świata wyrzuciła już dawno.

Wybrała Kalifornię i Coopa.

Bądźmy w kontakcie powiedział sucho jej ojciec, gdy całowała go na pożegnanie.

Jasne.

Pozdrów mamę.

Ta zaś nigdy nie odwiedzała córki, chociaż miotła się po całym świecie, „wpadając” do najrozmaitszych znajomych.

Nic jej zresztą z Alex nie łączyło, nie miała pojęcia, jak z nią rozmawiać, więc również dzwoniła rzadko.

Jej zdaniem Alex była dziwaczką, która nie wie, czemu uparła się na robienie kariery medycznej, zamiast pozostać w Palm Beach i poślubić jakiegoś sympatycznego chłopca.

Z Carterem jej wprowadzie nie wyszło, ale przecież było tylu innych.

Nie miała pojęcia, że Alex uciekła także przed nimi.

Po rozstaniu z ojcem przy windzie Alex wcisnęła guziczek swojego piętra i zamknęła oczy. Czowała odrętwienie.

Arthur Madison zawsze wywierał na nią taki wpływ.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Alex odbywała spotkanie z ojcem, Coop zażywał relaksu nad basenem w cieniu rozłożystego drzewa?

Unikał słońca, zawsze starannie chroniąc skórę, co było jedną z tajemnic jego wciąż młodej cery. Przesiadywać nad basenem lubił szczególnie we wczesnych godzinach popołudniowych, i to wyłącznie w środku tygodnia, jego lokatorzy, bowiem byli wówczas w pracy, a upiorne dzieciaki Marka w szkole.

Leżał, więc zadumany, zastanawiając się, o czym w tej chwili rozmawia Alex ze swoim ojcem.

Był niemal pewien, że o nim czy też przede wszystkim o nim, zupełnie natomiast pewien, że Arthur, Madison wyraża kategorię dezaprobatę.

Oby tylko zanadto nie wytrącił Alex z równowagi.

Zresztą sam Coop przyznawał w duchu, że ojciec Alex ma powody do obaw, jeśli bowiem przeprowadził choćby małe śledztwo, ustalił ponad wszelką wątpliwość, że partner jego córki nie jest człowiekiem zasługującym na miano wypłacalnego.

Po raz pierwszy w życiu Coop przejmował się tym, co jakaś inna osoba może pomyśleć na jego temat.

Unikał jak ognia wciągania Alex w swoje problemy finansowe i odrzucał wszelkie pokusy, chociaż ich doznawałby ją wykorzystać.

Na razie trzymał się w karbach.

Poza tym zaczynał żywić zupełnie poważne podejrzenia, że naprawdę ją kocha, choć miałby kłopoty ze zdefiniowaniem w odniesieniu do siebie słowa „kochać”.

Znaczyło przez lata wiele różnych rzeczy, ostatnio: komfort psychiczny, luz, brak jakichkolwiek stresów w związku, odczuwanie zwykłej ludzkiej sympatii.

A przecież na świecie było tyle trudnych kobiet, ba, nawet potworów w rodzaju Charlene. O ileż przyjemniej było z Alex uczciwą, dobrą, dowcipną, niewymagającą.

Tak, to mu się też podobało.

Była całkowicie samowystarczalna, a wiedział, że gdyby w sensie finansowym ziemia usunęła mu się spod nóg, mógłby się do niej zwrócić o pomoc.

Jej pieniądze były dlań czymś na kształt polisy ubezpieczeniowej, na razie ich nie potrzebował, lecz któregoś dnia mogły okazać się niezbędne.

Nie był z Alex dla jej fortuny, lecz istnienie tej fortuny poprawiało mu samopoczucie.

Jedynym, co nie budziło jego zachwyty i powstrzymywało go przed składaniem jednoznacznych deklaracji, był wiek Alex, wiek, w którym myśli się o dzieciach i co gorsza, ma się dzieci.

Głupia sprawa, zdaniem Coopa, głęboki cień padający na ich związek.

Może zresztą słońcem zdolnym przegnać ów cień jest nazwisko Alex i imię jej ojca.

Coop jeszcze nie doszedł do ładu z tym problemem, ale będzie musiał uczynić to niebawem.

Na razie, co także zyskiwało jego aprobatę, Alex nie wywierała nań żadnej presji, bo zresztą ich związek był całkowicie wolny od jakiejkolwiek presji.

Tak, Alex miała z jego punktu widzenia wiele zalet.

Niemal aż na zbyt wiele.

Gdy pogrążony w rozmyślaniach wrócił do domu, natknął się na Palomę, która odkurzała meble, jadła kanapkę i pstrzyła przy tym dywan?·plamami majonezu.

W milczeniu pokazał największe skupisko owych plam.

Przepraszam mruknęła i wdepnęła w nie swą tenisówką w lamparcie cętki.

Już dawno zrezygnował z prób wyprowadzenia Pameli na ludzi: teraz usiłovali tylko omijać się dostatecznie szerokim łukiem, żeby nie skoczyć sobie do gardeł.

Kilka tygodni temu Coop zorientował się, że Paloma pracuje również dla Friedmanów, dopóki jednak u niego robiła swoje, nie miał nic przeciwko temu.

Złagodniał, może za sprawą wpływu Alex.

Niemniej jednak widok szklarzy, którzy tego dnia wstawiali szybę w salonie, na moment obudził w nim taką samą irytację, jaką odczuwał tuż po incydencie z piłeczką bejsbolową, i skłonił do refleksji, że jeśli w ogóle dochowa się z Alex dzieci, zdecydowanie wolałby nie mieć chłopców.

Na samą myśl o nich chciało mu się rzygać.

Tak samo jak na myśl o tej cholernej Charlene.

Przynajmniej w tym tygodniu nie panoszyła się we wszystkich brukowcach.

Akurat nalewał sobie herbaty mrożonej, której przyrządzania nauczył Palomę, kiedy zadzwonił telefon.

Spodziewał się usłyszeć Alex, jego uszu dobiegł jednak nieznamy, choć również kobiecy głos: niejaka Taryn Dougherty prosiła go o spotkanie.

Czy jest pani producentką?

zapytał.

Nie przepracowywał się od czasu incydentu z Charlene, bo miał na głowie inne rzeczy.

Nie, projektantką.

Nie dzwonię jednak w sprawach zawodowych.

Jest pewna kwestia, którą chciałabym z panem omówić.

Była zapewne reporterką i Coop pożałował natychmiast, że odebrał telefon; mógł przynajmniej, jak to czasem robił po odejściu Livermore'a, podać się za lokaja.

Jaka kwestia?

zapytał nieprzyjaźnie, nauczony w ostatnich dniach wielkiej nieufności.

Kwestia natury osobistej.

Mam list od pańskiej przyjaciółki z dawnych lat.

Brzmiało to, jak na ucho Coopa, aż nazbyt tajemniczo, tracąc na miłą podstępem lub spiskiem.

Być może uknutym przez Charlene.

Ale kobieta miała miły głos.

Któż to mógłby być?

Jane Axman.

Nie jestem pewna, czy pamięta pan jej nazwisko.

Nie pamiętam.

Czy ją pani reprezentuje?

zapytał Coop, któremu przyszło do głowy, że może chodzić o jakiś zadawniony dług.

Miewał w podobnych sprawach wiele telefonów; kiedyś chroniła go przed nimi Liz, teraz on sam odsyłał wierzycieli do Abe'a.

Jestem jej córką.

Nie chciała powiedzieć przez telefon nic więcej, nalegając na osobiste, choć jak zapewniła króciutkie spotkanie.

Lekko zaintrygowany Coop doznawał pokusy, by zaproponować na jego miejsce hotel Beverly Hills, był jednak zbyt rozleniwiony, a poza tym nie chciał rozmawiać z Alex siedząc pośrodku gwarnej restauracji, gdy dziewczyna zdenerwowana, być może, po spotkaniu z ojcem zadzwoni pod numer jego komórki.

Gdzie pani w tej chwili jest?

zapytał.

W hotelu Bel Air.

Przed chwilą przyleciałam z Nowego Jorku.

Zatrzymała się, więc w dobrym hotelu i to przeważało szalę: ciekawość wzięła, w Coopie górę nad lenistwem.

Mieszkam w pobliżu.

Może wpadłaby pani do mnie już teraz?

Dziękuję, panie Winslow odparła grzecznie.

Na pewno nie zajmę panu wiele czasu.

Była przy bramie dziesięć minut później; Coop wpuścił ją nie wychodząc z domu, kiedy zaś zaparkowała przed wejściem i wysiadła z wynajętego auta, stwierdził, że jest wysoką blondynką, zbliżającą się, jak szacował, do czterdziestki.

Jak zwykle w podobnych sytuacjach trafił w sedno miała trzydzieści dziewięć lat?

Przystojna, szczupła i elegancka, miała w sobie coś, co wydawało się Coopowi znajome, chociaż mógłby przysiąc, że widzi ją po raz pierwszy w życiu.

Podeszła do niego z uśmiechem i uściśliła mu dłoń.

Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć, a zarazem przepraszam, że zabieram panu cenny czas.

Od dawna zamierzałam do pana napisać, a teraz, przy okazji pobytu w Kalifornii, uznałam, że stanowczo muszę załatwić tę sprawę.

Cóż porabia pani w naszych stronach?

zapytał Coop, prowadząc ją do biblioteki.

Zaproponował wino, kobieta jednak poprosiła tylko o szklanę wody.

Jeszcze nie wiem.

Miałam w Nowym Jorku firmę projektancką, którą właśnie sprzedalam, a że zawsze pragnęłam projektować na potrzeby filmu... cóż, to chyba mrzonka...

Przyjechałam tu, żeby się rozejrzeć.

I odbyć pewne spotkanie.

Oznacza to zapewne, że nie jest pani mężatką stwierdził Coop, podając jej wodę w kryształowym kielichu.

Pochodził z kompletu, do którego chętnie sięgała Paloma, ilekroć musiała podlać kwiaty.

Jestem rozwódką.

Rozwiodłam się, sprzedalam firmę, pochowałam matkę i to wszystko w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Był to jeden z tych nielicznych momentów w życiu, kiedy człowiek uwalnia się z wszelkich uwikłań i może robić to, co chce.

Nie jestem pewna, czy ten stan mi się podoba, czy też napawa śmiertelnym przerażeniem odparła, a jej uśmiech nie świadczył raczej o przerażeniu.

Wyglądała na osobę niezwykle opanowaną.

A zatem co jest w tym liście?

zapytał, Coop.

Ktoś może zostawił mi pieniądze?

Obawiam się, że nie powiedziała, podając Coopowi list od kobiety, której nie pamiętał.

List był długi, a podczas lektury Coop kilkakrotnie podnosił głowę, kiedy zaś skończył czytać długo siedział w milczeniu, zastanawiając się, co powiedzieć i jak się zachować.

Nie miał zamiaru wchodzić w tę grę, jeśli stanowiła przysiężkę do szantażu.

Jednego wystarczało mu aż nadto.

Czego pani ode mnie chce?

zapytał niemal ordynarnie, a kobieta, która nie spodziewała się takiej reakcji, wyraźnie posmutniała.

Absolutnie niczego. Tylko spotkać się z panem.

Raz.

Przyznaję, to szokujące, dla mnie też było szokiem.

Matka nigdy mi nic nie mówiła, list zaś, zgodnie z jej intencjami, odnalazłam dopiero po jej śmierci.

Ojciec zmarł wiele lat temu i nie mam pojęcia, czy cokolwiek wiedział.

Miejmy nadzieję, że nie stwierdził z powagą wciąż wstrząśnięty Coop.

Ale uwierzyl kobiecie, że nic od niego nie chce, sprawiała wrażenie osoby uczciwej i sympatycznej.

Gdyby nie jej zbyt zaawansowany wiek, uznałby ją za pociągającą.

Zapewne nie zrobiłoby mu to żadnej różnicy.

Był dla mnie bardzo dobry, zapisał mi większą część swojego majątku.

Nie miał innych dzieci.

Bo jeśli wiedział, nie okazywał tego ani mojej matce, ani mnie.

Był naprawdę wspaniałym człowiekiem.

Dopisało pani szczęście powiedział Coop i nagle zrozumiał, dlaczego kobieta wydała mu się znajoma.

Była podobna do niego.

Nie bez podstaw.

Z listu wynikało, że jej matka miała czterdzieści lat temu romans z Coopem, króciutki romans.

Grali wspólnie na deskach londyńskiego teatru; kiedy przedstawienie zeszło z afisza, wróciła do Chicago i wówczas stwierdziła, że jest w ciąży, ale postanowiła o niczym Coopowi nie mówić, żeby jak ujęła to później w liście nie miał wrażenia, iż mu się narzuca, gdy właściwie prawie się nie znają.

Wyszła za innego mężczyznę i urodziła dziecko, córeczkę, której nigdy nie zdradziła, że człowiek uważany przez nią za ojca ojcem w istocie nie jest.

Swą tajemnicę odkryła dopiero w liście.

Długą chwilę Coop i Taryn Dougherty patrzyli na siebie badawczo.

Mężczyzna, który sądził, że jest bezdzietny, nagle stał się ojcem dwojga siedzącej przed nim kobiety i maleńkiej istotki rozwijającej się w brzuchu Charlene.

Niezły rezultat jak na człowieka, któremu na myśl o dzieciach zbiera się na wymioty.

Tylko, że Taryn nie zasługiwała na miano dziecka: była dorosłą kobietą, która sprawiała wrażenie inteligentnej i porządnej, miała pieniądze i wiele fizycznego podobieństwa do Coopa.

Jak wyglądała pani matka?

zapytał ciekaw, czy ją pamięta.

Ma pani może jakieś jej zdjęcia?

Na wszelki wypadek przywiozłam jedno pochodzące mniej więcej z tamtego okresu.

Ostrożnie wyjęła z torebki fotografię i podała ją Coopowi.

Kiedy na nią spojrział, coś zaskoczyło w jego pamięci?

Znał tę twarz i tę kobietę, chociaż nie potrafił sobie przypomnieć zbyt wielu dotyczących jej szczegółów.

Nie należała do pierwszej obsady, lecz była dublerką innej aktorki, która jednak sporo piła, tak, że Coop kilkakrotnie grał z matką Taryn.

I to mniej więcej wszystko, co mógłby powiedzieć na jej temat sam w owym

okresie wiódł nader hulaszczy tryb życia, nie stronił od kieliszka, jak również romansował na prawo i lewo.

No i miał później bardzo wiele innych kobiet.

Kiedy Taryn została poczętą, liczył sobie trzydzieści lat?

Dziwna historia stwierdził, oddając Taryn list.

Miała klasyczne rysy, była urodziwa i bardzo wysoka, mierzyła, bowiem, jak oceniał, około sześciu stóp.

Sam miał sześć stóp i cztery cale.

O ile pamiętał, jej matka również nie należała do niskich kobiet.

Właściwie nie wiem, co powiedzieć.

Nic nie musi pan mówić odparła zyczliwie Taryn Dougherty.

Po prostu chciałam się z panem spotkać jeden jedyny raz.

Miałam dobre życie i wspaniałego ojca, kochałam matkę, byłam jedynaczką.

Nie mogę mieć do pana pretensji, bo nic pan nie wiedział.

To matka uczyniła ze sprawy sekret, ale i jej nie mam tego za złe.

Niczego nie żałuję.

Czy ma pani dzieci?

spytał zafrasowany.

Szok wynikły z wieści, że ma córkę, zupełnie mu wystarczał; nie chciał doznać kolejnego, dowiadując się, że jest dziadkiem.

Nie, nie mam.

Byłam zawsze zapracowana i wstyd przyznać, nigdy nie chciałam ich mieć.

Niech się, więc pani nie wstydzi, mamy to zapisane w genach powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

Ja też nigdy nie chciałem mieć dzieci.

Są hałaśliwe, brudne i śmierdzące.

Skwitowała jego słowa śmiechem, podobał jej się, zaczynała rozumieć, dlaczego matka najpierw go pokochała, a później zdecydowała się mieć z nim dziecko. Był czarującym, dowcipnym dżentelmenem starej daty, choć ani trochę nie wyglądał na swoje lata. Taryn nie mogła uwierzyć, że jest rówieśnikiem jej matki, która chorując zresztą przez wiele lat sprawiała wrażenie znacznie starszej niż on.

Coopowi Taryn też się spodobała, a nawet poczuł, że łączy ich jakaś nieokreślona więź, której natury nie potrafiłby na razie zdefiniować. Potrzebował na to czasu.

Zamierza pani pozostać w Los Angeles dłużej?
zapytał z autentycznym zainteresowaniem.

Chyba tak odparła, chociaż nie miała jeszcze jasności, co do swoich planów. Ale mogła je snuć, bo była wolna, zrzuciwszy z ramion brzemień, które ciążyło jej dokuczliwie, odkąd z listu matki dowiedziała się prawdy o sobie.

I mieszka pani w Bel Air?
A gdybym zadzwonił któregoś dnia i zaprosił panią na kolację?
Miło byłoby spotkać się ponownie.

Bardzo miło przytaknęła i wstając z miejsca dała do zrozumienia, że spotkanie uważa za zakończone.

Dotrzymała słowa: zajęła Coopowi zaledwie pół godziny, uzyskała to, po co przybyła, i teraz wracała do własnego życia.

Popatrzyła na niego z powagą.

Pragnę pana zapewnić, jeśli ta kwestia napawa pana niepokojem, że nie mam zamiaru rozmawiać z prasą.

Wszystko pozostaje między nami.

Dziękuję odrzekł poruszony.

Była naprawdę miłą kobietą i niczego odeń nie chciała.

Z miejsca ją polubił.

Bez wątpienia to, co powiem, będzie dość niemądre, ale jako dziecko była pani z pewnością urocza.

A pani matka naprawdę wspaniała.

Urwał zastanawiając się, jak by postąpił, gdyby wiedział, czy okazałby jakiegokolwiek zainteresowanie losem kobiety i dziecka.

Nic mu nie przychodziło do głowy, wiedział tylko, że Taryn ogromnie przypadła mu do gustu.

Przykro mi, że już nie żyje dodał wreszcie.

Dziękuję.

Mnie też.

Bardzo ją kochałam.

Gdy wychodziła, pocałował ją w policzek, ona zaś obdarzyła go uśmiechem.

Był to ten sam uśmiech, który codziennie widywał w lustrze i który tak dobrze znali wszyscy jego znajomi.

Czuł się dziwnie, patrząc, na Taryn i uświadamiając sobie, jak w gruncie rzeczy wielkie jest ich podobieństwo fizyczne.

Podobieństwo, które na pewno dostrzegała matka Taryn i którego, taką przynajmniej Coop miał nadzieję, nigdy nie dostrzegł jej mąż.

Był wyciszony przez całą resztę dnia, miał wiele do przemyślenia.

Po swym powrocie o siódmej zwróciła na to uwagę Alex i zapytała, czy nic mu nie dolega.

Odrzekł, że nie, i spytał w zamian, jak przebiegło spotkanie z ojcem.

Ograniczyła się do stwierdzenia, że względnie gładko.

Dał ci w kość?

dopytywał się z troską, Coop.

Alex wzruszyła ramionami.

Był sobą.

Nie jest ojcem, którego bym wybrała, gdybym mogła, ale jedynym, jakiego mam odparła filozoficznie i naląła sobie wina.

Coop milczał jak zaklęty aż do kolacji, na którą zjedli przygotowanego przez Palomę kurczaka z dodatkiem makaronu i sałaty będących już dziełem Alex.

Dopiero pod koniec posiłku Coop podniósł głowę znad talerza i oświadczył:

Mam córkę.

Alex popatrzyła na niego i odrzekła poirytowana:

Jest za wcześnie, aby mogła to wiedzieć, Coop.

Okłamuje cię.

Usiłuje zmiękczyć.

Nie mówię o dziecku Charlenę powiedział.

Wyglądał na lekko oszołomionego.

Spotkanie z Taryn wywarło na nim bardzo silne wrażenie.

Ktoś jeszcze spodziewa się z tobą dziecka?

spytała z niedowierzaniem wstrząśnięta Alex.

Ktoś się spodziewał.

I nie tylko spodziewał.

Trzydzieści dziewięć lat temu odparł i opowiedział jej o Taryn.

Zdumiewająca historia stwierdziła poruszona Alex.

Nie do wiary, że jej matka tak długo utrzymywała to w tajemnicy.

Jaka jest?

Sympatyczna.

Miła.

Bardzo do mnie podobna, chociaż oczywiście ładniejsza.

Spodobała mi się.

Jest bardzo...

przez chwilę szukał odpowiedniego słowa pełna godności...

honorowa...

no, coś w tym stylu.

Pod tym względem przypomina cię.

Przy tym niesłychanie bezpośrednia i przyzwoita.

Niczego ode mnie nie chce, oświadczyła ponadto, że nie ma zamiaru rozmawiać z prasą.

Pragnęła mnie tylko zobaczyć.

Jeden jedyny raz.

Może byś ją jednak zaprosił i drugi?

zasugerowała Alex, bezbłędnie odgadując ukryte pragnienie Coopa.

Chyba tak zrobię.

Zamiast tego jednak nazajutrz umówił się, z Taryn na lunch w Bel Air, podczas którego każde z nich opowiadało o sobie.

Pod koniec rozmowy doszli do wspólnego wniosku, że geny to osobliwy „wynałazek”, okazało się, bowiem, że łączy ich znacznie więcej niż podobieństwo fizyczne: mieli podobne nawyki, zamiłowania i gusta, lubili takie same desery i czytali podobne książki.

W pewnym momencie Coop wpadł na ciekawy pomysł.

Czy podczas swojego pobytu w Kalifornii nie miałybyś ochoty zatrzymać się w Chacie? zapytał z całkowitą powagą.

Chciał spędzić jak najwięcej czasu z Taryn, która wydała mu się nagle wielkim i nieoczekiwanym darem od losu.

Chciał ją mieć przy sobie, co najmniej przez kilka dni, a może nawet tygodni.

Nie chciałabym się narzucać odparła powściągliwie Taryn, chociaż i jej pomysł przypadł do gustu.

Nie będziesz uciąż.

Stróżówka i skrzydło gościnne były wprawdzie zajęte przez lokatorów, w głównej części domu Coop miał jednak olbrzymi apartament gościnny, który mógł oddać do dyspozycji córki. Był pewien, że Alex nie zgłosi zastrzeżeń.

Zresztą obszernie i z entuzjazmem opowiedział Taryn o Alex, Taryn zaś stwierdziła, iż Alex musi być wspaniałą kobietą.

Obiecała wprowadzić się nazajutrz.

Alex wysłuchiwała nowin Coopa z radosnym podnieceniem, sama jednak nie miała zamiaru zdradzać mu szczegółów rozmowy z ojcem, uznała, bowiem, że byłyby dlań zbyt wstrząsające.

Coop nie musiał ich znać, a ojciec Alex po prostu nie rozumiał, jakim naprawdę Coop jest człowiekiem.

Człowiekiem, w którego życie pojawienie się córki wprowadziło jakiś nowy, nieznan dotąd, Alex element.

Coop sprawiał wrażenie kogoś, na kogo spłynął spokój.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Taryn wprowadziła się do Chaty bez zamieszania i tylko z bardzo niewielkim bagażem.

Była dyskretna, uprzejma, grzeczna i miła w obejściu, o nic nie prosiła Palomy, uważała, żeby nie narzucać się Coopowi i natychmiast ze wzajemnością zresztą polubiła Alex.

Miały bardzo wiele wspólnych cech: były poważnymi, silnymi i uczciwymi kobietami z wrodzoną skłonnością do czynienia dobra.

Alex z miejsca zwróciła uwagę na niezwykle podobieństwo Taryn do Coopa, zwłaszcza naturalnie arystokratyczną aurę, jaką oboje wokół siebie roztaczali, a chociaż istniały pomiędzy nimi także różnice przede wszystkim to, iż Taryn pod względem finansowym solidnie stała na nogach i miała zwyczaj, w przeciwieństwie do ojca, podróżować z małym bagażem sprawiali wrażenie odlanych w tej samej formie.

Coop uwielbiał towarzystwo córki; spędzali ze sobą całe dnie, snując opowieści o swoim życiu i wymieniając poglądy na wszelkie wyobrażalne i niewyobrażalne tematy.

Kiedy poznali się bliżej, Taryn zapytała Coopa, czy ma wobec Alex poważne zamiary, on zaś odrzekł, że sam jeszcze tego nie wie?

Było to najszczerze wyznanie, jakie uczynił w życiu, Taryn, bowiem, może w jeszcze większym stopniu, niż Alex, budziła z uspienia lepszą część jego osobowości.

Mogło się zdawać, iż na tym właśnie polega jej misja.

Mam w związku z Alex ogromny dylemat wyznał.

Ponieważ jest tak młoda?

Leżeli nad basenem, ukryci w cieniu.

Mieli taką samą, bardzo jasną cerę odziedziczoną, jak twierdził Coop, po dalekich brytyjskich przodkach Taryn, więc podobnie jak Coop wołała unikać słońca.

Nie, do tego jestem przyzwyczajony, młodość mnie nie peszy zaprzeczył z szerokim uśmiechem.

Jeśli już, jest dla mnie za stara.

Chodzi mi o jej ojca.

Nazywa się Arthur Madison i chyba wiesz, co to oznacza.

Nieustannie kwestionuję swoje motywy, bo musisz wiedzieć, że siedzę w długach po uszy.

Czasem obawiam się, że poluję na jej pieniądze, niekiedy zaś jestem zupełnie pewien, że nie.

Alex mogłaby się stać łatwym sposobem rozwiązania moich problemów, aż nazbyt łatwym, nieustannie, więc zadaję sobie pytanie, czy pokochałbym ją, gdyby była bez grosza przy duszy. Nie mam, co do tego pewności i będę tkwić w ślepych zaułku, dopóki tej pewności nie zdobędę. A pytanie jest cholernie trudne, zwłaszcza, jeśli człowiek stawia je samemu sobie.

Może w ogóle nie jest ważne zasugerowała Taryn.

A jeśli jest?

Absolutna szczerość, na którą mógł sobie pozwolić z Taryn, była odświeżająca.

Nie ubijali ze sobą żadnych interesów, nie knuli przeciw sobie intryg, on nie pożądał jej ciała ani pieniędzy i pragnął tylko, by na stałe znalazła miejsce w jego życiu.

Bardziej do bezwarunkowej miłości nie zbliżył się nigdy.

I paradoksalnie, ta miłość spłynęła nań z dnia na dzień, jak gdyby instynktownie wiedział, że Taryn gdzieś tam jest i że pojawi się wcześniej czy później.

Potrzebował jej i może w jakiś osobliwy niewytłumaczalny sposób był również potrzebny jej.

Ledwie pieniądze zaczynają mieszać się z seksem, rodzą się problemy podjął.

Tak przynajmniej bywało w moim życiu.

Może masz słuszność, bo znam podobne problemy z mojego małżeńskiego życia.

Razem stworzyliśmy firmę i to ona w końcu zniszczyła nasz związek, bo on chciał z niej wyciągać znacznie więcej pieniędzy niż ja.

Zazdrościł mi uznania, które zdobyłam jako projektantka.

W końcu próbował przechwycić firmę w czasie postępowania rozwodowego, a gdy nie zdołał, po prostu ją sprzedaliśmy.

W dodatku sypiał z moją sekretarką i później z nią nawet zamieszkał.

To był dla mnie straszny cios.

A więc sama rozumiesz powiedział Coop, kiwając głową.

Pieniądze i seks... mieszanka wybuchowa.

Nie łączy nas ani jedno, ani drugie i tylko popatrz, jakie wszystko jest proste.

Jak bardzo jesteś zadłużony?

zapytała z troską.

Bardzo.

Alex o tym nie wie, bo jej nie mówiłem.

Nie chciałem, żeby pomyślała, iż chcę ją oskubać, aby pospłacać swoje długi.

A chcesz?

Tego właśnie nie jestem pewien.

Byłoby to z pewnością prostsze rozwiązanie niż urabianie sobie rąk po łokcie w kretyńskich reklamówkach.

Ale jest tak porządna, że po prostu nie mogę.

W innym przypadku może bym spróbował.

Od ciebie też nie chcę żadnych pieniędzy podkreślił, zdecydowany nie zepsuć tego, co między sobą zbudowali.

Stanę na nogi, jeśli dostanę dobrą rolę w przyzwoitym filmie, choć Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy to nastąpi.

Jeśli w ogóle nastąpi.

Zdawał się mieć do problemu stoickie podejście.

A jeśli nie, to, co?

zapytała z niepokojem, dochodząc do wniosku, że o swoich sprawach finansowych Coop opowiada odrobinę mętnie.

Coś się tam zawsze urodzi odparł i nagle pokazał palcem jej stopę.

W czym rzecz?

zdziwiła się Taryn.

Miała świeżo zrobiony pedicure i przychodziło jej do głowy jedynie to, że Coopowi może się nie podobać różowy lakier na jej paznokciach.

Ale nigdy nie używała czerwonego, bo przypominał jej krew.

Masz moje stopy stwierdził, przysuwając jedną ze swoich.

Istotnie, wydłużone i smukłe, wyglądały bliźniaczo.

Wyciągnęła rękę.

I twoje dłonie uzupełniła.

Ich podobieństwo było niezaprzeczone.

Zrazu Coop miał zamiar przedstawiać Taryn jako swą siostrzenicę, gdy jednak poznał ją bliżej, zmienił zdanie.

Nie chciał przed nikim ukrywać, że jest jego córką.

Kiedy zapytał Taryn, co o tym sądzi, odparła: Jestem za, o ile nie?..

skomplikuje to twojej sytuacji.

A to w jaki sposób?

Możemy po prostu mówić, że jesteś wyrosniętą nad wiek czternastolatką.

Nikomui nie przyznam się do rzeczywistego wieku obiecała ze śmiechem.

Co zresztą i dla mnie będzie z korzyścią?

Powtórne panieństwo w czterdziestej wiosnie życia, po osiemnastu latach

małżeństwa, to fatalna sprawa.

Po osiemnastu?

Koszmar.

Można umrzeć z nudów.

Najwyższy czas na płodozmian.

Rozejrzymy się za kimś odpowiednim.

Jeszcze nie zaoponowała spokojnie.

Jeszcze nie jestem gotowa.

Muszę najpierw złapać oddech.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy straciłam męża, firmę i matkę, zyskując w zamian ojca.

Trzeba trochę zwolnić tempo, za dużo było tego wszystkiego.

A praca?

zapytał z ojcowską niemal troską.

Zamierzasz sobie coś znaleźć?

Nie wiem.

Zawsze chciałam przymierzyć się do projektowania kostiumów, ale to chyba szalony pomysł.

W gruncie rzeczy nie muszę pracować.

Dobrze sprzedaliśmy firmę, mama zostawiła mi wszystko, co miała, ojciec...

mój drugi ojciec poprawiła się z uśmiechem także okazał mi wielką hojność, mogę, więc bez pośpiechu uporządkować swoje sprawy.

Może również pomogłabym porządkować twoje.

Nieźle mi wychodzi przekształcanie chaosu w ład.

Ten talent odziedziczyłaś na pewno po kądzieli, bo moja specjalizacja jest dokładnie odwrotna.

Zwłaszcza w dziedzinie finansów powiedział z mieszaniną autoironii i pokory.

Bardzo ją tym ujął.

Daj mi znać, kiedy dojdiesz do wniosku, że mogłabym ci się przydać.

Mogłabyś tłumaczyć tyrady mojego księgowego, chociaż są dosyć monotematyczne.

Zasadniczo powtarza, żebym niczego nie kupował, a za to sprzedał dom.

Niewiarygodnie upierdliwy człowieczek.

Taka jest właśnie natura bestii westchnęła ze współczuciem.

W towarzystwie Alex również bawili się dobrze: robili wspólnie kolacje, chodzili do kina i wiedli niekończące się rozmowy, a Taryn zawsze dyskretnie znikwała w najodpowiedniejszym momencie.

Ogromnie polubiła Alex i miała wielki szacunek dla jej pracy.

Pewnego sobotniego poranka leżały we dwie nad basenem Coop, lekko przeziębiony, siedział na tarasie i czytał książkę, kiedy ze skrzydła gościnnego wyszli Mark i jego dzieci.

Alex dokonała prezentacji, ale wymieniła tylko imię i nazwisko Taryn, Mark jednak natychmiast dostrzegł jej niezwykle podobieństwo do Coopa i zapytał, czy są spokrewnieni. Obie kobiety wybuchnęły śmiechem.

Nawet więcej powiedziała spokojnie Taryn.

Jest moim ojcem.

Nie widzieliśmy się od dość dawna.

To niedopowiedzenie stulecia wprawiło Alex w spore rozbawienie.

Nie wiedziałem, że Coop ma córkę stwierdził Mark, nie mając przy tym zbyt mądrego wyrazu twarzy.

On też nie wiedział odrzekła Taryn i dała nurka do basenu.

Nie przesłyszałem się?

zapytał Alex stropiony Mark.

To długa historia.

Kiedyś opowiedzą ci ją sami.

Kilka minut później ukazał się Jimmy, zwabiony na basen panującym upałem.

Mark rozmawiał z Taryn, jego dzieci zajmowały się kolegami, którzy do nich wpadli, Coop wciąż siedział na tarasie, tak, więc Jimmy mógł spokojnie zamienić z Alex kilka słów.

Jak leci?

zagaiła Alex wyciągnięta na leżaku.

Jimmy smarował się kremem z filtrem, bo mimo ciemnych włosów miał bardzo jasną karnację.

Gdy Alex zaproponowała, że posmaruje mu plecy, co było przysługą z jej punktu widzenia wyzbytą jakiegokolwiek dwuznaczności zawahał się w pierwszej chwili, a potem zgodził.

Chyba nie gorzej.

A co u ciebie?

Jak tam w pracy?

Harówka.

Czasem myślę, że na świat przychodzą tylko, wcześniaki lub niemowlęta z problemami.

Zdrowych nie widuję w ogóle.

To musi być przygnębiająca praca stwierdził ze współczuciem Jimmy.

Wcale nie.

Większość w końcu odzyskuje zdrowie.

Jakaś część nie i do tego właśnie najtrudniej mi się przyzwyczaić.

Twoja praca też nie jest usłana różami.

Aż strach pomyśleć, co pewni ludzie robią ze swoimi dziećmi.

I to jest coś, do czego ja z kolei nie mogę przywyknąć.

Spełniając obowiązki zawodowe oboje widzieli niejedno i chociaż każde na inny sposób zajmowali się ratowaniem życia.

Co cię skłoniło do podjęcia studiów medycznych?

zapytał Jimmy, po raz pierwszy okazując prawdziwe zainteresowanie.

Moja matka odparła Alex zwięźle.

Uśmiechnął się do niej.

Też jest lekarką?

Nie zaprzeczyła z rozbawieniem.

Wiedzie całkowiec beżużyteczny żywot.

Chodzi na zakupy i przyjęcia, robi sobie manicure.

I to mniej więcej wszystko.

Podobnie zresztą moja siostra.

Za żadną cenę nie chciałam pójść ich śladem wyznała, choć w istocie sprawa była nieco bardziej skomplikowana, Alex zaś zawsze wykazywała zamiłowanie do przedmiotów ścisłych.

Jako dziecko pragnęłam zostać pilotem, ale później doszłam do wniosku, że to również dosyć nudne zajęcie, ot, taka prestiżowa odmiana zawodu kierowcy autobusów.

To, czym się w końcu zajęłam, jest znacznie bardziej interesujące i urozmaicone.

Ze mną było podobnie dodał Jimmy.

Podczas studiów na Harvardzie marzyłem o profesjonalnej karierze hokeisty w

Boston Bruins, ale moja dziewczyna przekonała mnie, że fatalnie będę wyglądać bez zębów, i uznałem, że ma rację.

Chociaż nadal lubię łyżwy.

Kim jest ta kobieta, która rozmawia z Markiem?

zmienił nagle temat.

Córką Coopa.

Przyjechała niedawno z Nowego Jorku i zatrzymała się u niego.

Nie wiedziałem, że ma córkę zdziwił się Jimmy.

Dla niego też była to niespodzianka.

Los serwuje mu jedną za drugą.

Ta była przyjemna.

Taryn jest naprawdę sympatyczna stwierdziła Alex.

Mark był najwyraźniej tego samego zdania, bo rozmawiał z córką Coopa już od pół godziny, czemu od pewnego czasu z uwagą przypatrywała się Jess.

Jason w tym czasie przytapiał kolegów.

A Mark ma fajne dzieciaki.

Tak, pod tym względem trzeba go uznać za szczęściarza.

Niebawem pewnie wrócą do matki.

Będzie za nimi cholernie tęsknił.

Może pojedzie z nimi.

A co z tobą?

Zamierzasz tu pozostać czy w końcu wrócisz na wschód?

zapytała Alex.

Przyszło jej nagle do głowy, że mniej więcej w tym samym czasie, co Jimmy na Harvardzie studiował jej brat stryjeczny.

Chętnie bym został odparł z zadumą Jimmy, chociaż trochę żał mi mamy.

Od śmierci ojca jest zupełnie sama, a oprócz mnie nie ma nikogo na świecie.

Wtedy Alex spytała go o swojego krewnego, a Jimmy wyszczerzył zęby.

Lukę Madison był jednym z moich najlepszych kumpli.

Mieszkaliśmy w tym samym akademiku i na ostatnim roku zalewaliśmy się wspólnie w każdy weekend.

To do Luke'a podobne powiedziała ze śmiechem.

Wstyd przyznać, ale nie widziałem się z nim od stu lat.

Chyba po dyplomie przeniósł się do Londynu, a później straciłem go z oczu.

Wciąż tam mieszka.

I ma sześcioro dzieci.

Samych chłopców, jak mi się zdaje.

Też widzujemy się rzadko i tylko na ślubach w rodzinie, których unikam jak ognia.

Z jakiegoś konkretnego powodu?

Jimmy'ego intrygowała i sama Alex, i jej związek, z Coopem, o którym nie miał dobrego mniemania i którego instynktownie nie lubił.

Może z zazdrości.

Coop robił na nim wrażenie chorobliwego uwodziciela i sybaryty, reprezentował, więc to wszystko, czego Jimmy nie akceptował.

Kiedyś sparzyłam się na jednym wręcz fatalnym...

to znaczy ślubie wyjaśniła Alex, Jimmy zaś parsknął śmiechem.

Szkoda.

Bo te udane to fantastyczna rzecz.

Na przykład mój.

Nie tyle zresztą sam ślub, ile małżeństwo.

Bo ślub braliśmy w magistracie.

Ale Maggie była tak wspaniałą dziewczyną...

Naprawdę ci współczuję powiedziała z przekonaniem Alex, dochodząc jednak do wniosku, że Jimmy wygląda ostatnio nieco lepiej.

Był mniej udęcony i blady, przybrał trochę na wadze.

Kolacje u Friedmanów, gdzie musiał coś jeść, ale przede wszystkim miał do czynienia z dziećmi, które lubił, najwyraźniej mu posłużyły.

Rozpacz to osobliwy fenomen.

Bywają dni, kiedy ma się wrażenie, że człowieka zabije, a czasami zupełnie odpuszcza.

Nigdy nie wiadomo, jak zakończy się dzień.

Dobry potrafi przemienić się w koszmar, zły nagle pojaśnić.

To jak ból, choroba czy coś w tym rodzaju, człowiek nie zna dnia ani godziny.

Chyba się do niej przyzwyczailem.

Weszła mi w krew.

Jedynym lekarstwem na nią jest czas powtórzyła Alex banalną, lecz chyba prawdziwą opinię.

Wprowadzając się do Chaty Jimmy wyglądał jak żywy trup, teraz prezentował się nieco lepiej.

Zresztą nie tylko na nią.

Potrzebowałam mnóstwo czasu, aby przejść wreszcie do porządku dziennego nad swoim niedoszłym małżeństwem.

Całych lat.

Chyba nie można porównywać tych rzeczy.

W twoim przypadku chodziło o zawiedzione zaufanie, w moim o utratę.

To czystsza sprawa, bez żadnych winowajców.

I tylko cholernie bolesna powiedział, Alex zaś doszła do wniosku, że rozmowy mają dla Jimmy'ego sens terapeutyczny.

Jak długo potrwa jeszcze twoja rezydentura?

Rok.

Czasem myślę, że to wieczność.

Bardzo wiele dni, bardzo wiele nocy.

Zapewne po jej zakończeniu zostanę w UCLA, jeśli mnie oczywiście zechcą.

Mają tam fantastyczny noworodkowy OIOM.

Specjalizacja jest ciężka, trudno w niej o dobre stanowisko.

Z początku myślałam o zwykłej pediatrii, ale połknęłam bakcylię.

Tu człowiekowi adrenalina nie spada ani na chwilę.

W innej pracy chybabym umarła z nudów.

Wciąż rozmawiali z ożywieniem, gdy dołączyli do nich Taryn i Mark

ze zdumieniem, że Taryn orientuje się w tych kwestiach nie gorzej niż on, poza tym zaś jest uważną i przenikliwą słuchaczką.

Podobnego wzrostu, w podobnym wieku, stanowili bardzo przystojną parę.

O czym gadacie?

zapytał, Mark, sadowiąc się na leżaku.

O pracy, a o czymże innym odrzekła z uśmiechem Alex.

My też.

Dokładnie w tym samym momencie gromada nastolatków wskoczyła do basenu i Alex w duchu podziękowała Bogu, że Coop nie zszedł na dół, bo pewnie dostawałby teraz szału. Wydawało się czymś niezmiernie fortunnym, że jedynaczka trzymała się od niego na dystans do trzydziestego dziewiątego roku życia, najwyraźniej, bowiem Coopa wytrącał z równowagi jedynie wiek dziecka.

Taryn roześmiała się serdecznie, kiedy jej się poprzedniego dnia z tego zwierzył.

Pięć minut później dzieciaki rozpoczęły mecz piłki wodnej, a Jimmy i Mark dołączyli do nich ochoczo.

Mark to porządny facet powiedziała wtedy Taryn.

Jak rozumiem, bardzo przeżył rozstanie z żoną?

Miał szczęście, że dzieci postanowiły do niego wrócić.

Coop nie podzielał jego radości zauważyła Alex, choć dzieciaki są naprawdę fajne.

A jaki jest Jimmy?

spytała, Taryn.

Smutny.

Stracił żonę niespełna pięć miesięcy temu.

To był dla niego ciężki cios.

Jeszcze jeden rozwód?

zdumiała się Taryn, której wyglądało to na epidemię.

Nie.

Rak.

Miała trzydzieści dwa lata wyszeptala Alex, bo Jimmy, który właśnie zdobył punkt, znalazł się przez chwilę blisko nich.

W tym samym momencie dostrzegła, że Coop gestami przywołuje je z tarasu.

Chyba pan i władca wzywa nas na lunch powiedziała.

Czy jesteś z nim szczęśliwa, Alex?

zapytała Taryn, która o Alex wiedziała sporo od Coopa, lecz chciała również poznać opinię drugiej strony.

Bardzo.

Szkoda tylko, że tak nie lubi dzieci.

W przeciwnym razie byłby ideałem.

Nie przeszkadza ci różnica wieku?

Z początku sporo o tym rozmyślałam, ale teraz nie wydaje mi się istotna.

Coop przypomina czasem młokosa.

Ale nim nie jest trochę mentorskim tonem przypomniała Taryn.

Różnica nie mająca znaczenia w tej chwili stanie się istotna już w bliskiej przyszłości, a bardzo odczuwalna w nieco dalszej.

Powtarzasz słowa mojego ojca.

Nie aprobuję was?

Trudno się dziwić: żaden ojciec, prócz fanatycznego wielbiciela filmu i gwiazd ekranu, nie byłby zachwycony zięciem w rodzaju Coopera Winslowa.

Arthura Madisona zaś z pewnością nie fascynowały gwiazdy.

Powiem ogólniej: nie aprobeje niczego, co robię, czy też aprobeje tylko nieliczne z mych działań.

A Coop napawa go niepokojem.

Zrozumiałe, ma bogaty życiorys.

Przejmujesz się tą dziewczyną, której ponoć zmajstrował dziecko?

W gruncie rzeczy nie, może, dlatego, że najwyraźniej jest mu zupełnie obojętna.

No i jeszcze nie wiemy, czy to naprawdę jego dziecko.

A jeśli jednak?

Alex wzruszyła ramionami.

Będzie jej wysyłał czeki, co miesiąc, ale powiada, że nie ma zamiaru utrzymywać kontaktów z dzieckiem.

Jest wściekły z powodu całej afery.

Zrozumiałe.

Szkoda, że ta dziewczyna nie zrobiła skrobanki.

Ułatwiłaby wszystkim życie.

Bez wątpienia, ale gdyby postąpiła tak twoja matka, to by cię tu dziś nie było stwierdziła

Alex.

Cieszę się, szczególnie w imieniu Coopa, że podjęła inną decyzję.

Wiele dla niego znaczysz.

I on dla mnie.

Jestem zaskoczona, bo nie przypuszczałam, że tak się to skończy.

Może zresztą przypuszczałam i dlatego po stanowiłam przyjechać.

Z początku powodowała mną tylko ciekawość, ale teraz naprawdę go lubię.

Nie wiem, jakim czterdzieści lat temu byłby ojcem, ale teraz jest wspaniałym przyjacielem.

Alex dostrzegła, że Taryn wywiera na Coopa zbawienny wpływ a było tak, jakby odnalazł jakąś istotną część siebie, część, której istnienia dotąd nie podejrzewał.

Kiedy pomachały na pożegnanie reszcie towarzystwa i wróciły do rezydencji, Coop już na nie czekał?

Ależ hałasują powiedział zrzędlawie.

Zażębie nie poprawiało mu humoru.

Zabiorą się znad basenu lada chwila zapewniła go Alex.

Muszą przecież w końcu pójść na lunch.

A skoro o tym mowa...

Może wyskoczylibyśmy we trójkę do Ivy?

zaproponował Coop.

Uznały pomysł za wyśmienity, poszły się przebrać i już dwadzieścia minut później roześmiane i rosgadane jechały z Coopem do North, Robertson.

Posiłek, który jedli na tarasie, upłynął im w niezwykle przyjemnej

atmosferze, a kiedy w pewnym momencie Alex poczuła na sobie roześmiane spojrzenie

Coopa, doszła do wniosku, że w jego świecie panuje w tej chwili idealna harmonia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Prawie pod koniec maja Alex dyżurowała w szpitalu przez dwa dni z rzędu, żeby odpracować weekend, który uroczo spędziła w towarzystwie Coopa.

Panował względny spokój, kiedy więc przywołano ją do telefonu, pomyślała z westchnieniem, że zaraz będzie gdzieś potrzebna i zacznie się zwykle urwanie głowy.

Kto to?

zapytała dziewczynę z rejestracji, kiedy ta podawała jej słuchawkę.

Nie wiem.

Ktoś na linii wewnętrznej.

Doktor Madison powiedziała Alex swoim służbowym i po ważnym tonem.

Ho, ho, ależ oficjalnie odpowiedział głos, którego nie rozpoznała.

Z kim mam przyjemność?

Z Jimmym.

Przyszedłem na badania i pomyślałem, że się odezwę.

Jesteś zajęta?

Nie, wybrałeś odpowiedni moment.

Wszyscy dokoła śpią.

Powinam odpukać w niemalowane, ale nie mieliśmy żadnego kryzysu przez cały dzień.

Gdzie jesteś?

Cieszyła się, że zadzwonił, miała sympatyczne wspomnienia z ich ostatniej rozmowy.

Poza tym wychodziła z założenia, że temu nie zwykle przyzwoitemu facetowi, któremu w życiu dopisywało tak parszywe szczęście, potrzeba kilku dobrych przyjaciół.

Nie miała nic przeciwko temu, żeby wejść w rolę jednego z nich i od czasu do czasu wesprzeć Jimmy'ego pomocnym ramieniem.

W laboratorium analiz odparł, a z tonu jego głosu wywnioskowała, że czuje się nieco zagubiony.

Zastanawiała się też, jakie ma problemy zdrowotne.

Prawdopodobnie wynikłe ze stresu czy rozpaczy.

Chcesz do mnie zajść?

Nie mogę zniknąć z oddziału, mogę natomiast, jeśli masz dostatecznie mocny żołądek, zaproponować ci kubek niestrawnej kawy.

Chętnie odpowiedział.

Na to właśnie liczył, kiedy zaryzykował i zadzwonił do Alex, mając zresztą przy tym wyrzuty sumienia, że przeszkadza jej w pracy.

Wyjaśniła mu, jak trafić, a kiedy wysiadał z windy, pomachała mu ręką z rejestracji, gdzie rozmawiała przez telefon z matką maleńkiego pacjenta, który po pięciu miesiącach pobytu w szpitalu został niedawno zabrany do domu.

Niemowlę przez długi czas oczko w głowie Alex czuło się znakomicie.

A więc tak wygląda twoje środowisko naturalne stwierdził z uznaniem Jimmy, rozglądając się dokoła.

Przez szklaną ścianę za biurkiem rejestratorki widział, jak w labiryncie instrumentów, inkubatorów i świateł krążą ludzie w kitlach chirurgicznych i maskach.

Alex wyglądała tak samo, tylko jej maska wisiała w tej chwili na szyi, obok przekrzywionego stetoskopu.

Miło cię widzieć, Jimmy odezwała się przyjaźnie, prowadząc go do maleńkiej dyzurki z niezasłaną kozetką, gdzie odpoczywała, jeśli miała kilka wolnych chwil.

Z rodzicami pacjentów spotykała się w poczekalni.

Jakie robiłeś badania, jeśli to nie sekret?

spytała.

Okresowe.

Musimy robić je raz do roku.

Rentgen klatki piersiowej, próba tuberkulinowa i tak dalej.

Zawaliłem termin, przysyłali mi jedno upomnienie za drugim, a ja ciągle nie miałem czasu.

Wreszcie zagrozili, że mnie wyleją z pracy, no, więc przyszedłem.

Musiałem wziąć wolne popołudnie, bo człowiek nigdy nie wie, jak długo to potrwa, i pewnie będę je musiał odpracować w sobotę.

Jedziemy na tym samym wózku stwierdziła z uśmiechem i odetchnęła z ulgą, że nic mu nie jest.

Szczerze przejmowała się jego losem.

Czym się właściwie zajmujesz?

zapytała, podając mu styropianowy kubek wypełniony podejrzanym naparem.

Jimmy upił łyk i wyszczerzył zęby.

Taka sama trutka na szczury jak u nas stwierdził.

My do smaku dodajemy zwykle garść piasku.

A czym się zajmuję?

Dzieciakami.

Wyciągam z domów te, które są katowane lub gwałcone przez ojców, wujów i braci, umieszczam w szpitalu inne, które na całym ciele mają poparzenia od papierosów...

Wysłuchuję zwierzeń matek, które są zasadniczo przyzwoitymi kobietami, ale boją się, że zwariują i wymordują swoje potomstwo, bo mimo bonów żywnościowych nie mogą wyżywić siedmiorga czy ośmiorga drobiazgu, a przy tym są codziennie tłuczone przez swoich chłopów...

Rozwożę po ośrodkach odwykowych jedenasto - czy nawet dziewięcioletnich narkomanów albo kopię piłkę z gromadą małych.

Więc pewnie z grubsza tym samym, co ty: robię wszystko, żeby coś zmienić, a przeważnie robię wszystko, chociaż wiem, że niczego nie zmienię, mimo że bardzo bym chciał.

Była pod wrażeniem.

Nie sądzę, abym mogła wykonywać twoją pracę, bo wpadłabym w nieuleczalną depresję albo nabrała obrzydzenia do gatunku ludzkiego.

Ja usiłuję tylko dać równe szansę startu życiowego małym istotkom, którym los takich szans nie dał.

Ot i wszystko.

Paradoksalnie jednak nie jest tak, jak mówisz odparł upijając łyk kawy, którą uznał za jeszcze gorszą, jeśli to w ogóle było możliwe, od serwowanej w jego biurze.

Otóż moja praca daje czasem nadzieję.

Wystarczy nie tracić wiary, że coś się zmieni i nagle, rzadko wprawdzie, zmienia się, podładowując człowiekowi akumulatory do następnego razu.

Najważniejsze jednak, że bez względu na odczucia nie można dawać za wygraną, bo wtedy masz pewność, absolutną pewność, że będzie gorzej.

A „gorzej” dla któregośkolwiek z tych dzieci oznacza tylko...

Urwał i przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

Wtedy Alex wpadła na pomysł.

Chcesz zwiedzić oddział?

zapytała.

Intensywnej opieki?

Da się to zrobić?

Skinęła głową.

W razie, czego powiemy, że jesteś lekarzem z innego oddziału.

A gdyby zaczęło się coś dziać z którymkolwiek z pacjentów, trzymaj się z boku.

Podawała mu biały kitel.

Jimmy był mężczyzną średniego wzrostu, ale potężnej budowy, kiedy więc go nałożył, rękawy wydawały się za krótkie, Alex wiedziała jednak, że nikt nie zwróci na to uwagi, bo nikt na jej oddziale nie był ubrany jak spod igły.

Tu nie liczyła się powierzchowność, lecz kompetencja.

Możesz być spokojna, po prostu wezmę wtedy nogi za pas.

Nie wydarzyło się jednak nic dramatycznego i Alex mogła spokojnie oprowadzić Jimmy'ego po całym oddziale, informując go dokładnie o poszczególnych przypadkach i stosowanej terapii.

Jimmy nigdy nie widział niemowląt tak małych: najmniejsze z leżących w inkubatorach ważyło nieco ponad funt, ale nie dawano mu szans na przeżycie.

Alex wspomniała, że zdarzają się jeszcze mniejsze, a chociaż rokowania wzrastają wprost proporcjonalnie do wagi noworodka, zagrożone są nawet stosunkowo duże wcześniaki.

Jimmy był głęboko poruszony widokiem matek, które siedząc obok inkubatorów dotykały maleńkich stopek swoich dzieci, czekając na rozwój sytuacji.

Dla tych kobiet najszcześniejszy moment w życiu zamienił się w koszmar trwający czasem wiele miesięcy.

Nie miał pojęcia, jak można tak długo żyć w podobnym stresie.

Mój Boże, Alex, to niewiarygodne powiedział.

Jak ty wytrzymujesz nieustanne napięcie?

Bo tu każda sekunda nieuwagi, każde najdrobniejsze nawet zaniedbanie mogło oznaczać czyjąś śmierć i tragedię całej rodziny.

Chyba będąc na twoim miejscu, przychodziłbym do pracy śmiertelnie przerażony.

Gdzie tam.

Twoja jest równie ciężka i odpowiedzialna.

Jeśli coś przegapisz, na coś nie zwrócisz uwagi, nie podejmiesz dostatecznie szybkiej decyzji, jakieś nieszczęsne dziecko może umrzeć, zginąć, zostać okaleczone.

Musisz mieć taki sam instynkt jak ja.

Te same zasady, inne pole działania.

Ale tobie potrzebne jest również wielkie serce stwierdził.

Zdażył poznać Alex w wystarczającym stopniu, żeby wiedzieć, iż ma takie serce i że zajęta bez reszty innymi, siebie stawia zawsze na ostatnim miejscu.

Coop przeciwnie; może zresztą, dlatego ich związek jakoś się sprawdzał.

Pogawędzili jeszcze chwilę w rejestracji, kiedy zaś wezwano Alex do pacjenta, Jimmy oświadczył, że już sobie pójdzie.

Dzięki za oprowadzenie po oddziale powiedział.

Bardzo mi zaimponowałaś.

Tu liczy się naprawdę tylko praca zespołowa odparła skromnie a ja jestem tego zespołu maleńką częścią.

Ponownie zobaczyli się dopiero w sobotę po południu, które jakimś cudem znów miała wolne, chociaż za cenę dyżuru w niedzielę.

Siedziała nad basenem w towarzystwie Coopa, Taryn, Marka i jego dzieci, kiedy od strony stróżówki nadszedł Jimmy.

Ulegając staremu nawykowi oceniania innych w taki sam sposób, jak oceniała pacjentów, uznała, że Jimmy wygląda lepiej i sprawia wrażenie wypoczętego.

Jimmy posłał jej uśmiech i przywitał się z Coopem uściskiem dłoni.

Mark i Taryn poszeptywali o czymś na uboczu, dzieci, które wyjątkowo nie zaprosiły kolegów zajmowały się sobą, tak, więc nad basenem panował względny spokój, co Coop przyjmował z zadowoleniem.

W ogóle od chwili, gdy zamieszkała z nim Taryn, dopisywało mu dobre samopoczucie.

Spędzał z córką wiele czasu, zabierał ją do Spago, Le Dome i innych swoich ulubionych przybytków, przedstawiał na prawo i lewo, pozwalał zakosztować hollywoodzkiego stylu życia.

Nikt nie wydawał się zaskoczony, że Cooper Winslow nagle zaczął się pokazywać z dorosłą córką przyjmowano po prostu, iż jej istnienie jakoś wypadło wszystkim z pamięci.

Przy każdej okazji Taryn dzieliła się z Alex wrażeniami pozytywnymi na ogół, ale nie podjęła jeszcze decyzji, czy wróci do Nowego Jorku czy też spróbuje szczęścia w Los Angeles.

Na razie nie musiała się spieszyć i doskonale się bawiła.

Alex uważała, iż Taryn wywiera na Coopa zbawienny wpływ; spoważniał nagle

i zaczął okazywać daleko większe niż dotąd zainteresowanie losem innych ludzi, miała nawet wrażenie, iż kiedy wypytuje ją o pracę, nie czyni tego zdawkowo.

Choć po staremu robił głupią minę, gdy zaczynała mu cokolwiek wyjaśniać, rzucając przy tym od czasu do czasu terminami medycznymi.

Trochę pracował, ale sam zdawał sobie sprawę, że nie dość intensywnie, Abe, zatem po staremu miał powody do narzekań.

Pewnego dnia zadzwoniła do niego Liz; zaskoczył ją nowinami o dzieciach Marka, a przede wszystkim o spotkaniu z Taryn.

Zostawiam cię na pięć minut, Coop stwierdziła żartobliwie a ty natychmiast przerzucasz się na stadny tryb życia.

Ona również spostrzegła, że osiągnął coś na kształt równowagi ducha, gdy jednak zapytała go o Alex, odpowiadał dość mętnie.

Miał, bowiem swoje starannie przed innymi skrywane wątpliwości.

Coraz częściej przychodziło mu do głowy, że jeśli pozwoli sobie na poślubienie Alex, jego troski finansowe rozwiją się jak dym, jeśli zaś nie uczyni tego będzie aż do śmierci uganiał się za epizodami i reklamówkami.

Pozornie wybór był prosty, Coop jednak okazywał podejrzliwość wobec łatwych rozwiązań, a poza tym brzydził się myślą, że mógłby wykorzystać osobę tak uczciwą, szlachetną i otwartą jak Alex. Doznawał, więc pokusy, a jednocześnie szukał argumentów, które pozwoliłyby mu ją zwalczyć. Brał na przykład pod uwagę, że jeśli sprzeda się Alex, da jej moralne prawo do kontrolowania wszelkich swoich poczynań, a przynajmniej forsowania jej woli.

Taki układ byłby dlań przekleństwem.

Nie widział, zatem sensownego wyjścia, Alex zaś nie zdawała sobie nawet sprawy, że istnieje jakikolwiek problem z jej punktu widzenia ich związek był udany i prawie bezkonfliktowy.

Na ogół zresztą tak samo uważał Coop, którego wątpliwości ogarniały tylko wtedy, gdy dochodziło w nim do głosu sumienie.

A dochodziło coraz częściej, rosło na kształt niezłośliwego nowotworu, nie pozwalało o sobie zapomnieć.

To, że stało się znaczącym elementem jego życia, zawdzięczał dwóm wyjątkowym kobietom: Alex i Taryn.

Coop nie wiedział, czy powinien je za to przeklinać czy im dziękować, choć kiedyś życie wydawało mu się znacznie prostsze.

Ale nic nie wskazywało na to, że głosy w jego głowie kiedykolwiek umilkną, musiał, więc szukać odpowiedzi na pytania, jakie zadawały z coraz większą natarczywością.

Musiał wreszcie znaleźć te odpowiedzi.

Pod koniec sobotniego popołudnia, gdy Jimmy zabrał Jasona do miasta, żeby kupić jakiś sprzęt sportowy, Jessie malowała paznokcie na przeciwległym brzegu basenu, a Coop spał w cieniu drzewa, Mark zwrócił się do Alex i zaprosił na kolację wszystkich mieszkańców głównej części domu.

Alex porozumiała się spojrzeniem z Taryn, a gdy ta nieznacznie skinęła głową, przyjęła zaproszenie w imieniu jej, Coopa i swoim.

Coopowi powiedziała o tym dopiero później, kiedy się obudził i kiedy Mark z Taryn poszli pograć w tenisa.

Spotykamy się ostatnio aż nazbyt często odparł zrzędlawie.

Myślę, że Taryn lubi Marka i zależało jej na tym, byśmy przyjęli zaproszenie.

Wcale zresztą nie musimy iść.

Jest dorosła, może pójść sama.

Ależ nie ma problemu, zrobię wszystko dla swojej jedynaczki odparł z teatralnym patosem.

Żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie, kiedy człowiekowi zależy na szczęściu jego dzieci.

Mimo woli pomyślał w tym momencie o Charlene, która za pośrednictwem swego adwokata przedstawiła kolejne żądania: chciała więcej pieniędzy i większego

mieszkania w lepszej dzielnicy, najchętniej w Bel Air, opodal Chaty.
Bo wtedy jak sugerowała mogłaby od czasu do czasu korzystać z basenu, jako że czuje się tak źle, iż jest praktycznie przykuta do łóżka.

Coop wściekł się i oznajmił adwokatowi, że przed uzyskaniem wyników badań DNA nie ma mowy o żadnych ustępstwach, a nawet jeśli owe wyniki potwierdzą jego ojcostwo, Charlene nie będzie nigdy miała wstępu na teren posiadłości.

Alex ogromnie mu współczuła, w grę, bowiem wchodził nie tylko stres, lecz również finansowe konsekwencje całej afery.

Niedawno zasądzono na rzecz pewnej dziewczyny alimenty w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów miesięcznie, i to od mężczyzny, z którym zadawała się zaledwie dwa miesiące, chociaż mężczyzną owym, a zarazem ojcem dziecka był słynny gwiazdor rocka o niebotycznych dochodach.

Coop, o czym Alex wiedziała od ojca, był w nieporównanie gorszej sytuacji materialnej, lecz jego niepokój w związku z perspektywą płacenia Charlene wcale przez to nie malał.

O siódmej wieczorem całą trójką powędrowali do skrzydła gościnnego: Taryn nałożyła bładoniebieskie jedwabne spodnie własnego projektu, Alex zaś czerwone spodnie z jedwabiu, białą bluzkę i złote pantofle na wysokich obcasach.

Znów wyglądała jak baletnica lub modelka, nie zaś szanująca się zapracowana lekarka, która, na co dzień nosi kitel i drewniaki.

Wdzięk owego kontrastu szczególnie docenił Jimmy, który zresztą swą pełną ochów i achów relację z wizyty w szpitalu rozpoczął już przy daniu głównym Mark przygotował na nie doskonale spaghetti carbonara i sałatę kończył zaś przy podanym na deser tiramisu.

Alex zaimponowały jego spostrzegawczość, doskonała pamięć i zrozumienie trudnych problemów medycznych: po prawili go tylko raz, kiedy mówił o niemowlęciu z wrodzoną wadą serca.

Doskonale orientuje się w zawilosciach twojej pracy zauważył oschle Coop, gdy po północy wrócili do siebie.

Kiedy właściwie odwiedził cię w szpitalu?

Alex zdumiał, lecz zarazem mile zaskoczył ton jego głosu?

Brzmiała w nim zazdrość.

Robił sobie w tym tygodniu badania okresowe, wpadł do mnie na kawę, a ja oprowadziłam go po oddziale.

Widocznie jest uważnym obserwatorem.

Uważniejszym, niż jej się wydawało.

Jednakże, Coop, który był ekspertem w dziedzinie męskich zachowań i gier, nie mógł tego przeoczyć.

Nie umknęło mu też, iż Jimmy właściwie monopolizował Alex w ciągu całej kolacji, obserwował jego podchody od początku do końca.

Myślę, że się na ciebie napala oznajmił grubiańsko, najwyraźniej wielce niezadowolony z takiego stanu rzeczy.

Bo Jimmy był niemal rówieśnikiem Alex, a ich zainteresowania zawodowe miały ze sobą wiele wspólnego.

Coop wywodził się z zupełnie innej bajki i nie miał zamiaru rywalizować z mężczyznami o połowę młodszy.

Byłoby to poniżej jego godności; uważał się za największą gwiazdę na swoim firmamencie i oczekiwał, że wszystkie pomniejsze będą orbitować wokół niego.

Nie bądź głuptasem, Coop odpowiedziała pobłaźliwie.

Jest zbyt przygnębiony, żeby napalać się na kogokolwiek.

Od śmierci żony jest strzępem człowieka, nie może spać, nie ma apetytu.

W gruncie rzeczy niepokoję się o niego, sędzę, że powinien zacząć brać leki przeciwdepresyjne.

Ale nic mu o tym nie wspomniałam, nie chcę jeszcze bardziej wytrącać go z równowagi.

A co byś mu konkretnie przepisała?

zapytał nieprzyjemnym tonem Coop.

Alex objęła go i pocałowała.

Nie jestem jego lekarką, wiem jednak, co przepisałabym tobie odparła,
wsuwając mu dłoń pod koszulę.

W przeciwieństwie do Coopa dobrze się bawiła tego wieczoru, lubiła towarzystwo i była rada, że tuż obok niej, na terenie posiadłości, mieszkają ludzie tak sympatyczni.

A skoro o romansach mowa...

Coś mi się zdaje, że Taryn i Mark mają się ku sobie, nie sądzisz?

Zawahał się, a potem skinął głową.

Uważał Marka za nudziarza.

Sądzę, że zasługuje na kogoś ciekawszego.

To wspomniała dziewczyna i chciałbym ją przedstawić kilku znajomym producentom.

Miała nudne szare życie, jej eks to był kompletny dupek, więc moim zdaniem należy się jej teraz trochę życia na wysokich obrotach.

Zdaniem Alex natomiast Coop trafił jak kulą w płot.

Taryn nie była egzaltowaną pańcią, lecz kobietą twardo stającą po ziemi i jako taka nie potrzebowała lalusia z Hollywoodu, lecz mężczyzny z prawdziwego zdarzenia.

Niemniej jednak to, iż Coop jest skłonny przedstawiać Taryn przyjaciółom i znajomym, świadczyło, jak bardzo i nie bez powodu jest z niej dumny.

Poszli potem do łóżka i kochali się, a Coop, potwierdziwszy swoje prawo do Alex, od razu poczuł się lepiej.

Nie tolerował na swym terytorium żadnych obcych mężczyzn, zwłaszcza, jeżeli byli młodszy i najwyraźniej podobali się jego partnerkom.

Gdy obudził się następnego dnia, Alex już nie było, bo pojechała do pracy; złapał ją telefonicznie dopiero o dziesiątej wieczorem i obiecał, że nazajutrz, kiedy o szóstej po południu skończy dyżur, zabierze ją do kina na film, który pragnęła obejrzeć już od dawna.

Zaraz po rozmowie Alex położyła się na kozetce w dyżurce.

Nie zdejmowała kitla, a drewniaki ustawiała w taki sposób, żeby bez trudu odnaleźć je stopami. Nigdy w pracy nie spała twardo i wiedziała, że obudzi ją zawsze już pierwszy dzwonek telefonu. Tej nocy zrobił to o czwartej nad ranem.

Madison powiedziała do słuchawki, potrząsając przy tym głową, żeby odzyskać jasność myślenia.

Potrzebowała na to za ledwie sekund.

Kiedy zorientowała się, że dzwoni Mark, przeszło jej przez myśl, iż coś złego przydarzyło się jednemu z jego dzieci albo nawet Coopowi?

Natychmiast zresztą odrzuciła tę ostatnią możliwość, bo w takiej sytuacji zadzwoniłaby zapewne Taryn.

Co się stało?

Nie musiała pytać, czy coś się stało powiedziała jej to godzina, w której zadzwonił telefon.

Zdarzył się wypadek odparł rozgorączkowany Mark.

W domu?

zapytała nerwowo.

Może ofiarami są i Coop, i Taryn.

Alex nie mogła wiedzieć, że Taryn jest w tej chwili w sypialni Marka.

Przyszła wieczorem na drinka i już została, ponieważ dzieci nocowały u przyjaciół.

Nie, samochodowy wyjaśnił pospiesznie Mark.

Coop?

Alex wstrzymała oddech, w pełni uświadamiając sobie, jak bardzo Coopa kocha.

Jimmy.

Nie wiem jeszcze, co się stało.

Niedawno rozmawialiśmy o tym, że żaden z nas nie ma tu najbliższych, do których można by zadzwonić w razie nieszczęścia, no i najwyraźniej podał w dokumentach moje nazwisko i telefon. Dzwonili przed chwilą, jest w UCLA na urazówce.

Pomyślałem, że mogłabyś to sprawdzić, my z Taryn dojedziemy najszybciej, jak zdołamy.

Mówili, w jakim jest stanie?

Tylko, że w poważnym.

Zjechał w Malibu z szosy, a skarpa ma tam ze sto stóp wysokości.

Samochód ponoć kompletnie rozbity.

Cholera powiedziała Alex przez zaciśnięte zęby.

To wcale nie musiał być wypadek.

Zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę stan psychiczny Jimmy'ego po śmierci Maggie.

Widziałeś się z nim dzisiaj, Mark?

Nie, dzisiaj nie.

Ale wczoraj zachowywał się zupełnie normalnie, co jednak o niczym nie świadczy, bo samobójcy, kiedy już podejmą decyzję, często sprawiają wrażenie szczęśliwych, czasem nawet ogarniętych euforią.

Polecę na urazówkę, kiedy tylko znajdę kogoś na zastępstwo.

Bezwłocznie zadzwoniła do kolegi, rezydenta, który już kilkakrotnie zastępował ją w razie potrzeby, wyjaśniła mu sytuację i oświadczyła, że potrzebuje najwyżej pół godziny.

Dziesięć minut później zjawił się zaspany w dyżurce.

Na urazówce dowiedziała się, że Jimmy złamał obie nogi, ramię, miednicę, ma liczne urazy głowy i jest w stanie śpiączki.

Sytuacja wyglądała niewesoło.

Podeszła do niego najbliżej, jak mogła, nie na tyle blisko jednak, by stanąć na drodze krzątającym się wokół rannego lekarzom i pielęgniarkom.

Był intubowany, podłączony do aparatury podtrzymującej czynności życiowe, miał tak podrapaną i posiniaczoną twarz, że trudno ją było rozpoznać.

Jak rozległe są urazy głowy?

zapytała starszego rezydenta.

Bezradnie rozłożył ręce.

Jeszcze nie wiemy, choć być może dopisało mu szczęście.

Elektroencefalogram nie wygląda źle.

Wszystko zależy od stopnia obrzmienia mózgu i tego, czy się wybudzi.

Jest w dość głębokiej śpiączce.

Chwilowo nie zamierzano usuwać obrzmienia operacyjnie, istniała, bowiem nadzieja, że ustąpi samoistnie.

Liczyły się czas i szczęście.

Dziesięć minut później Alex wyszła do poczekalni, gdzie zastała już ogarniętych paniką Marka i Taryn.

No i jak to wygląda?

zapytała Taryn, zanim Mark zdążył otworzyć usta.

Nie najlepiej odparła Alex, chociaż mogło być gorzej.

No i może się jeszcze pogorszyć, zanim nastąpi poprawa.

„Jeśli nastąpi”, dodała w myślach.

Jak sądzisz, co się stało?

spytał Mark.

Jimmy pił niewiele i było mało prawdopodobne, że prowadził pod wpływem alkoholu.

Alex nie podzieliła się swoimi podejrzeniami z Markiem i Taryn; wspomniała o nich tylko lekarzowi dyżurnemu, bo chociaż w tej chwili rzecz nie miała znaczenia, mogła okazać się istotna później, po ewentualnym odzyskaniu przez Jimmy'ego przytomności, w wypadku, bowiem, gdyby istotnie usiłował się targnąć na życie, należałoby go obserwować ze szczególną uwagą.

Najprzystępniej, jak mogła, wyjaśniła Markowi i Taryn zagrożenia wynikające z obrzmienia mózgu.

Chcesz powiedzieć, że może nastąpić śmierć mózgu?

zapytał ze zgrozą Mark, który przez ostatnie miesiące serdecznie się z Jimmym zaprzyjaźnił.

Miejmy nadzieję, że nie nastąpi, choć to zupełnie możliwe.

Wszystko zależy od tego, jak szybko Jimmy się wybudzi.

Jest monitorowany, zorientujemy się natychmiast, jeśli zaczną zachodzić jakieś zmiany w jego falach mózgowych.

Jeżu westchnął Mark, przeciągając dłonią po włosach.

Może ktoś powinien zadzwonić do jego matki.

Chyba tak cicho zgodziła się Alex.

Jimmy był w stanie krytycznym, mógł umrzeć w każdej chwili.

Chcecie, żebym ja to zrobiła?

Ona jedyna miała doświadczenie w przeprowadzaniu takich rozmów; zawsze wiązały się z ogromnym wysiłkiem z jej strony, lecz przecież wynikały z charakteru wykonywanego przez nią zawodu.

Nie, ja zadzwonię.

Jestem to Jimmy'emu winien zaprotestował Mark, który nie należał do ludzi chowających głowę w piasek.

Podszedł do telefonu, wyłowił z portfela wizytówkę, Jimmy'ego z dopisanymi przezeń na taką właśnie ewentualność telefonami jego matki i wykręcił numer.

Nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie musiał to zrobić.

Jak wygląda?

półgłosem zapytała Taryn, kiedy zostały same.

Kiepsko odparła ze smutkiem Alex.

Strasznie mi przykro, że przydarzyło mu się coś takiego.

Trzymając się za ręce, czekały na Marka.

Kiedy wrócił od telefonu, miał łzy w oczach i potrzebował dobrej minuty, żeby dojść do siebie?

Biedaczka, czułem się jak kat powiedział.

Poza Jimmym nie ma nikogo.

Jest wdową.

W jakim jest wieku?

spytała, Alex z troską.

Nie wiem, Jimmy nigdy mi tego nie mówił odrzekł Mark.

Ma chyba młody głos, ale trudno wyrokować, bo zaczęła płakać, ledwie opowiedziałem, co się stało.

Przyleci najbliższym samolotem, a więc będzie tu za osiem, dziewięć godzin.

Alex raz jeszcze zaszła do Jimmy'ego, stwierdziła, że nie nastąpiły żadne zmiany i wróciła na swój oddział.

Kiedy w poczekalni rozstawała się z Markiem i Taryn, Mark zapytał, czy zadzwoni do Coopa?

Była piąta rano, czyli pora, której istnienia Coop nie przyjmował do wiadomości.

Poczekam jeszcze kilka godzin i zadzwonię koło ósmej.

Trzymali się w objęciach, gdy wychodziła, a Taryn kryła głowę na ramieniu Marka.

Coop zdziwił się wprawdzie, że dzwoni do niego tak wcześnie, ale nie miał jej tego za złe.

O dziewiątej oczekiwał trenera, chciał, więc zjeść śniadanie, kiedy tylko pojawi się Paloma.

Jimmy miał tej nocy wypadek powiedziała Alex poważnym tonem, kiedy tylko zdobyła pewność, że rozbudzony Coop odzyskał trzeźwość umysłu.

Skąd wiesz?
zapytał podejrzliwie.

Mark do mnie zadzwonił.

On i Taryn są na dole, w poczekalni urazówki.

Zjechał z Malibu Canyon Road, ma wiele połamanych kości i jest w śpiączce.

Coop wydawał się wstrząśnięty; widział w swoim długim życiu wiele tragedii i podzielał negowaną niekiedy opinię, że najczęściej spotykają dobrych ludzi.

Wylize się z tego?
zapytał.

Na tym etapie trudno powiedzieć.

Ma pięćdziesiąt procent szans.

Wiele zależy od stopnia obrzmienia mózgu, zmian, jakie wskutek tego mogą nastąpić, a wreszcie od czasu, jaki spędzi pogrążony w śpiączce.

Bo od połamanych kości się nie umiera.

Biedaczysko.

Niewiele ma szczęścia w życiu, prawda?

Najpierw jego żona, a teraz to.

No dobra, informuj mnie na bieżąco.

Chcesz przyjechać, żeby posiedzieć z Markiem i Taryn?

zapytała, nie mogąc się doczekać, aż zaproponuje to z własnej inicjatywy.

Nie miał takiego zamiaru, w niczym nie mógł Jimmy'emu pomóc.

Zresztą nie znosił szpitali, wpędzały go w depresję.

Potrzebny im tam jestem jak dziura w moście odrzekł.

No i nie zdążę już odwołać swojego trenera.

Argument, po który w braku innych sięgnął Coop, wydał się Alex mało przekonujący.

Są dosyć rozstrojeni nie dawała za wygraną, Coop jednak nie połknął haczyka.

To zrozumiałe stwierdził protekcjonalnie.

Już dawno temu odkryłem, że przesiadywanie w szpitalach nikomu nie służy.

Człowiek tylko wpada w depresję i irytuje lekarzy.

Powiedz im, że jeśli będą tam jeszcze koło południa, wpadnę zabrać ich na lunch.

Ale mam nadzieję, że zwiną się wcześniej.

Zorientowała się, że negacja jest jego formą obrony przed rzeczywistością.

Nie sądzę, żeby chcieli zostawić Jimmy'ego stwierdziła, dodając w myślach, że nie będą również zapewne mieli nastroju na lunch w towarzystwie Coopa.

Coop jednak nie zamierzał wkroczyć na scenę, by obok Alex, Taryn i Marka wziąć udział w rozgrywającym się dramacie.

Robił wszystko, by unikać sytuacji potencjalnie stresujących.

Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, a nie mam podstaw, by sądzić, iż się z nią mijasz, Jimmy'emu nie zrobi żadnej różnicy, jeśli zamiast sterczeć w poczekalni, pojedą ze mną do Spago oświadczył, Alex zaś zabrakło argumentów.

Zadzwoniła na urazówkę o dziesiątej nadal nie było żadnych zmian podczas przerwy na lunch natomiast poszła tam osobiście.

Mark wciąż siedział w poczekalni, Taryn paliła na dworze, Jimmy, o czym Alex dowiedziała się od pielęgniarki był w jeszcze głębszej śpiączce niż dotąd.

Sprawy nie wyglądały zbyt różowo.

Kiedy do niego weszła, leżał spowity pajęczyną kroplówek i przewodów monitorujących jego funkcje życiowe, niedawno zrobiono mu transfuzję, żeby wyrównać ubytek krwi powstały wskutek krwotoku wewnętrznego?..

Po chwili została z Jimmym sam na sam, bo personel urazówki zdawał sobie sprawę, że jako lekarka będzie odruchowo zwracać uwagę na odczyty monitorów, a poza tym ich ekrany znajdowały się jeszcze w dwóch innych miejscach.

Cześć, mały powiedziała Alex.

Co ty tu do cholery robisz?

Obudź się wreszcie...

Łzy piekły ją w oczy, bo chociaż, na co dzień widywała podobne tragedie, to przecież ta była czymś innym, dotyczyła jej przyjaciela.

Nie chciała, żeby umarł.

Wiem, że tęsknisz za Maggie, Jimmy, ale wszyscy cię kochamy...

Masz przed sobą życie...

Czy wyobrażasz sobie, jak zdruzgotany będzie Jason, jeśli coś ci się przytrafi?...

Musisz wracać, Jimmy... po prostu musisz.

Spędziła z nim pół godziny, mówiąc do niego przez cały czas, a potem pocałowała go w policzek, dotknęła dłonią jego ramienia i wróciła do poczekalni.

Jak się miewa?

zapytał Mark, z którego twarzy nie zniknął wyraz paniki.

Wyczerpana Taryn siedziała z zamkniętymi oczyma, ale otworzyła je, kiedy weszła Alex.

Mniej więcej tak samo.

Może coś się zmieni, kiedy usłyszysz matkę.

Sądziś, że to może mieć jakieś znaczenie?

spytała z niedowierzaniem Taryn.

Nie wiem odparła szczerze Alex, chociaż słyszałam relacje ludzi, którzy twierdzili, że leżąc w śpiączce słyszeli wypowiedane do nich słowa.

Inni bywali przywracani do życia przez jeszcze osobliwsze zabiegi.

Ja bez zmruczenia powieki paliłabym kurze pióra i zarzynęła kozy, gdyby miało to pomóc moim wcześniakom.

Mówienie na pewno nie zaszkodzi.

Może powinniśmy robić to na zmianę?

zasugerował Mark, coraz bardziej zdenerwowany perspektywą spotkania z matką Jimmy'ego.

Obawiał się, że jeśli jest kruchą staruszką, może tego nie wytrzymać.

Myślisz, że dałoby się na niego zerknąć?

Alex poszła zapytać i chwilę później przywołała ich gestem ręki.

Taryn wytrzymała zaledwie minutę albo dwie, po czym z płaczem umknęła do poczekalni, Mark jednak trzymał się dzielnie i przemawiał do przyjaciela tak długo, aż słowa zaczęły grzęznąć mu w gardle.

Skóra Jimmy'ego nie miała przyjemnej barwy i wszyscy odnosili wrażenie, że patrzą na umierającego, chociaż stan chorego nie był jeszcze agonalny.

Zanim Alex wróciła na swój oddział, Mark zapytał ją, czy przyjedzie, Coop.

Chyba nie odrzekła cicho.

Jest umówiony na jakieś ważne spotkanie.

Nie miała serca dodawać, że z osobistym trenerem.

O wpół do pierwszej zadzwonił do niej Mark, informując, że pani

O'Connor jest już na miejscu i że natychmiast po przybyciu weszła do Jimmy'ego.

Jak to znosi?

zapytała przejęta głęboką troską o kobietę, której nie widziała nigdy w życiu.

Jak my wszyscy?

Fatalnie odparł Mark przez łzy.

Płakał przez cały ranek, czym bardzo, Alex poruszył.

Nawet, Taryn, która знаła, Jimmy'ego bardzo krótko, była pogrążona w rozpacz.

Zejdę za kilka minut obiecała Alex, w tym samym jednak momencie wezwano ją do dziecka, którego stan nagle się pogorszył, na urazówkę, więc dotarła dopiero koło drugiej.

Gdzie jest jego matka?

spytała.

Wciąż z nim, już prawie od godziny.

Jimmy mimo ukończonych trzydziestu trzech lat nadal był jej dzieckiem, a ona w niczym nie różniła się od matek, które Alex tak dobrze знаła ze swojego oddziału czekających z udręką na rozwój wydarzeń, zrozpaczonych lub pełnych nadziei.

Jej sytuacja była nawet gorsza, bo przecież miała więcej czasu, by pokochać syna, a zatem straciłaby znacznie więcej, gdyby umarł.

Alex wyobrażała sobie bezmiar jej cierpienia.

Chociaż wołałaby w tej chwili nie wchodzić do izolatki, Mark i Taryn przekonali ją, by to zrobiła.

Uległa, ale przyrzekła sobie, że zatai swoją tożsamość, gdyby sytuacja stała się niezręczna.

Jakież było jej zdumienie, kiedy nie dostrzegła żadnej staruszki, lecz bardzo urodziwą może pięćdziesięcioletnią kobietę.

Była drobna, nieumalowana, miała młodzieńcze rysy i związane w koński ogon ciemnorude włosy, nosiła džinsy i sweter z golfem.

Jej podobieństwo do Jimmy'ego było uderzające, tyle tylko, że, podczas gdy Jimmy miał atletyczną sylwetkę i ciemnopiwe oczy, ona była zdecydowanie szczupłą osobą o wielkich niebieskich oczach.

Stała nieruchomo obok Jimmy'ego tak samo jak Alex rankiem przemawiała do niego cicho.

Na widok Alex, którą uznała za jedną z lekarek czy pielęgniarek urazówki, podniosła głowę i spytała z nutą paniki w głosie:

Czy coś się stało?

Nie, przepraszam...

Jestem przyjaciółką Jimmy'ego, pracuję w tym szpitalu...

Ale to nieoficjalne odwiedziny.

Valerie O'Connor przez dłuższą chwilę patrzyła jej w oczy, a potem znów zaczęła mówić do Jimmy'ego, gdy jednak zorientowała się, iż Alex wciąż stoi w pobliżu, raz jeszcze podniosła na nią wzrok i powiedziała: Dziękuję.

Alex cichutko zamknęła za sobą drzwi.

Pomyślała z ulgą, że matka Jimmy'ego jest na szczęście dość młoda, by znieść ten szok.

W istocie nie wyglądała na kogoś, kto mógłby mieć syna w wieku Jimmy'ego, wydała go na świat jako dwudziestolatka, teraz liczyła sobie pięćdziesiąt trzy lata.

Sprawia wrażenie miłej kobiety stwierdziła Alex, ciężko siadając obok Taryn i Marka.

Jimmy ją uwielbia powiedział głucho Mark.

Jedliście coś?

zapytała Alex, a gdy przecząco pokręcili głowami, zaproponowała, żeby poszli do kantyny.

Niczego nie zdołam przelknąć odparła Taryn.

Ani ja dodał Mark.

Oboje spędzili w poczekalni dziewięć godzin.

Coop przyjedzie?

zapytał ponownie, Mark, który nie mógł zrozumieć powodów przeciągającej się nieobecności ich gospodarza.

Nie wiem.

Zadzwoń do niego odpowiedziała.

Kiedy zrobiła to po przyjściu na swój oddział, wrócił właśnie z drzemki nad basenem, wypoczęty i pogodny?

Jak tam leci, doktorze Kildare?

zapytał filuternie, co uznała za wyjątkowo niestosowne zachowanie.

Gdy uświadomiwszy sobie, że nie ogarnia powagi sytuacji Jimmy'ego, opisała mu ją w szczegółach, westchnął i odrzekł tonem perswazji; Wiem, maleńka, wiem.

Ale skoro nic nie mogę w tej kwestii zrobić, to po cóż jeszcze się dołować?

We trójkę wyrobiliście całą normę rozpaczy i w tej mierze nie muszę dokładać swoich trzech groszy.

Co ci przyjdzie z tego, że wpadnę w histerię?

Mówił rzeczy poprawne z logicznego punktu widzenia, lecz irytujące.

Może życie i śmierć miały dla osób w jego wieku mniejsze znaczenie, a może napawały je większym lękiem?

Może śmierć przestaje być złowieszczą, kiedy człowiek jest świadkiem, jak zabiera jednego po drugim przyjaciół i znajomych?

Jakkolwiek było, jego obojętność szokowała, Alex.

A poza tym nienawidzę szpitali, chyba, że odwiedzam ciebie ciągnął.

Ten cały medyczny cyrk przejmuję mnie dreszczem.

To takie nieprzyjemne.

Jak samo życie, pomyślała Alex, przynajmniej czasami?

Ileż tej „nieprzyjemności” musiał znosić Jimmy, kiedy umierała Maggie.

Opiekował się nią aż do chwili, gdy wydała ostatnie tchnienie, nawet mu przez myśl nie przeszło, żeby skorzystać z usług pielęgniarki czy hospicjum.

Czuł, że jest jej to winien, i chciał to robić.

Ludzie jednak bywają różni, a Coop jak ognia unikał spraw niepięknych i nieprzyjemnych.

Takich jak śpiączki czy wypadki samochodowe.

Takich jak wygląd Jimmy'ego.

Chronił siebie i nie przychodziło mu do głowy, żeby wesprzeć innych.

Kiedy wrócisz do domu?

zapytał jak gdyby nigdy nic.

Idziemy dziś zgodnie z planem do kina?

W tym momencie coś w niej pękło.

Nie mogę, Coop.

Mam w głowie kompletny mętlik.

Chyba zostanę tu trochę dłużej, żeby ewentualnie pomóc jego matce.

Mark i Taryn zaraz wracają do domu i myślę, że postąpiłabym nieludzko, pozostawiając ją samą w obcym mieście, i to z umierającym synem.

Jakież to wzruszające stwierdził Coop uszczypliwie.

Nie sądzisz, że się zagalopowujesz, Alex?

Jimmy nie jest twoim chłopakiem, na rany boskie.

Taką przynajmniej mam nadzieję.

Nie zniżyła się do poziomu rozmowy, jaki usiłował narzucić.

Był gruboskórny i nieprzyjemny, a jego zazdrość wydawała się w tej chwili wręcz niesmaczna.

Będę w domu później oświadczyła lakonicznie.

Może Taryn zechce pójść ze mną do kina powiedział z rozdrażnieniem, a Alex poczuła, że przechodzi ją dreszcz.

Coop zachowywał się jak rozpuszczony gówniarz, nie zaś jak dorosły mężczyzna. Często po prostu bywał gówniarzem.

 Nie sądzę, ale zawsze możesz jej zaproponować.

Do zobaczenia

 odrzekła Alex zimno i odłożyła słuchawkę.

Skończyła pracę o szóstej, a kiedy przyszła na urazówkę, Mark i Taryn szykowali się do wyjścia.

Matka Jimmy'ego była z nimi w poczekalni smutna, ale opanowana i spokojna.

Miała za sobą ciężki dzień: najpierw szokujące wieści, potem długi lot z Bostonu, wreszcie wizytę u syna.

 Kilka minut później zostały same i wtedy Alex zaproponowała, że przyniesie coś do zjedzenia.

W pierwszej chwili odmówiła, w końcu jednak przyjęła kanapkę i kubek zupy, po które Alex zeszła do stołówki.

 Dziękuję, jesteś bardzo miła powiedziała Valerie, upijając łyk zupy.

Nie mogę uwierzyć, że to się stało.

Biedny Jimmy, zaznał tyle złego.

Najpierw choroba i śmierć Maggie, a teraz to.

Strasznie się o niego niepokoję.

 Ja też wyszeptała Alex.

 Dziękuję Bogu, że ma tu tak dobrych przyjaciół i że zostawił Markowi mój numer.

 Skazane na oczekiwanie, pograżyły się w rozmowie.

Valerie wypytywała Alex o jej pracę, a także, o Coopa, którego znała z relacji Jimmy'ego.

Nie uważała Alex za dziewczynę swojego syna, bo i Mark wcześniej naświetlił całą sytuację, i Jimmy nie wspominał nigdy, że spotyka się z jakąś kobietą.

Valerie obawiała się nawet, że nie będzie tego robił również w przyszłości.

Dobrali się z Maggie jak w korcu maku, tworzyli idealne małżeństwo.

Tak jak ona i ojciec Jimmy'ego.

Gdy owdowiała dziesięć lat temu, doszła do wniosku, iż nikt go nie zdoła zastąpić, wybrała, zatem samotność.

Ale nie życzyła Jimmy'emu tego samego.

 Następnym razem poszły odwiedzić go wspólnie, bo Valerie oświadczyła, że obecność Alex doda jej odwagi.

Długo potem płakała, powtarzając, że nie wyobraża sobie życia, w którym zabrakłoby Jimmy'ego.

To nic, że mieszkał daleko od niej i podążał własnymi szlakami wystarczała jej świadomość, że jest.

 Ponieważ Valerie chciała pozostać z synem przez całą najbliższą noc, Alex namówiła jedną z pielęgniarek, by pościeliła dla niej łóżko w korytarzyku na zapleczu, następnie zaś około wpół do jedenastej zadzwoniła do domu.

Nie zastała Coopa, który jak oznajmiła Taryn, pojechał do kina.

 Myślę, że szpital przyprawia go o rozstrój nerwowy wyjaśniła Taryn.

Alex jednak doskonale o tym wiedziała, co wszakże nie zmniejszyło jej irytacji.

Miała nadzieję, że chociaż ten jeden jedyny raz Coop stanie na wysokości zadania.

 Powiedz mu, że dzisiejszą noc spędzę u siebie.

Muszę być w szpitalu o piątej, więc wolałabym go nie budzić.

 Zostawię mu wiadomość obiecała Taryn.

Ja też padam z nóg.

 Kiedy Alex poszła pożegnać się z matką Jimmy'ego, Valerie już spała, Alex, więc oddaliła się cichutko, wyszła ze szpitala i pojechała do domu?

Tej nocy, leżąc już we własnym łóżku, rozmyślała o Coopie i usiłowała zdefiniować to wszystko, co wobec niego odczuwała.
 Poświęciła temu wiele czasu, ale gdy wreszcie zaczął na nią sływać sen, zrozumiała, że wcale się na Coopa nie złości.
 Była nim po prostu rozczarowana.
 Po raz pierwszy ukazał jej oblicze, którego nie potrafiła zaakceptować.
 Może kochała go nadal, ale straciła dlań szacunek.
 Po wypadku Jimmy'ego była to druga tego dnia druzgocąca wiadomość.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kiedy nazajutrz rano Alex zadzwoniła z pracy do Coopa, ten kompletnie wytrącił ją z równowagi komunikatem, że przegapiła fantastyczny film?
 Jego obojętność sięgała zenitu.
 Nie zapytał nawet o Jimmy'ego, a gdy z własnej inicjatywy poinformowała go, iż stan jego zdrowia nie uległ ani poprawie, ani pogorszeniu, oświadczył, że mu przykro, lecz jak najszybciej zmienił temat.
 Miała ochotę nim potrząsnąć i zapytać, czy nie rozumie, że ludzkie życie wisi na włosku?
 I co z nim, Coopem, jest nie tak?
 Czego nie potrafi dostrzec?
 Najwyraźniej wszystkiego.
 Wspomniała o tym Taryn, gdy później spotkała na urazówce ją i Marka.
 Chyba nie potrafi się odnaleźć w trudnych sytuacjach za sugerowała Taryn, również stropiona reakcją ojca, który tego dnia przy śniadaniu mówił coś o zwalczaniu „negatywnej energii”, bardzo niebezpiecznej, jeśli pozwoli się jej zawładnąć swoim życiem.
 Ale podejrzewała jednocześnie, że Coop ma wyrzuty sumienia, bo chociaż konsekwentnie stosuje swoje uniki, to jednak zdaje sobie sprawę, że są czymś niewłaściwym.
 Zdaniem Alex jednak uniki nie byłyby złem największym; szkopał tkwił w tym, że z sytuacji, które uważał za kłopotliwe, Coop umiał wycofać się całkowicie, pozostawiając wszystkich innych na lodzie.
 Mogła to oczywiście przyjąć do wiadomości, lecz prześladowało ją uporczywe pytanie, co nastąpi, jeśli to ją spotka pewnego dnia coś „negatywnego”.
 Czy Coop stawi temu czoło, czy po prostu pójdzie sobie do kina?
 Strach było patrzeć, jak staje na głowie, byle tylko uciec przed rzeczywistością.
 Tego dnia po pracy wróciła do Chaty, bo nie chciała zbyt mocno prowokować, Coopa.
 Był uroczy i sympatyczny, a poza tym zamówił w Spago wyśmienitą kolację zapewne po to, żeby wynagrodzić Alex rzeczy, których nie zrobił.
 A nie robił rzeczy „nieprzyjemnych”.
 Robił za to ładne, łatwe, zabawne, eleganckie, dystygowane.
 Zdołał jakoś wyplenić z własnego życia wszystko, co przejmowało go niechęcią czy lękiem, pozostawiając jedynie to, co uważał za przyjemne i rozrywkowe.
 Alex jednak powtarzała sobie, że prawdziwe życie jest zupełnie inne, bo „nieprzyjemne” zdecydowanie bierze w nim górę nad „zabawnym”.
 Świat Coopa był sztuczny i Coop z gorliwością purysty strzegł go przed wszelkimi paskudztwami, przekonując siebie i innych, że nie istnieją.
 Rodziły się stąd nader osobliwe koncepcje, poglądy i zachowania.
 Coop na przykład nie „praktykował” bankructwa, bo chociaż w istocie zbankrutował, to jednak nie przyjmował tego do wiadomości, lecz po staremu trwoniał pieniądze na prawo i lewo.
 Nie wspominając o tym Coopowi, zadzwoniła do szpitala, żeby dowiedzieć się o stan Jimmy'ego: nie uległ zmianie, a lekarze powoli zaczęli tracić nadzieję.

Jimmy pozostawał w śpiączce od czterdziestu ośmiu godzin, upływ każdej następnej oznaczał zmniejszenie szans na całkowity powrót do zdrowia.

Za dzień, najwyżej dwa szansę te znikną zupełnie.

Mógł nadal żyć, ale nie byłby już sobą.

W tej chwili pozostawała tylko modlitwa.

Nazajutrz Alex miała wolne, lecz i tak pojechała do szpitala, żeby posiedzieć z Valerie i odwiedzić Jimmy'ego.

Aby ułatwić sobie tam dostęp, nałożyła nawet kitel i drewniaki.

Dziękuję, że przy mnie jesteś powiedziała Valerie.

Przesiedziały we dwie cały dzień; Mark musiał wrócić do pracy, a Coop kręcił reklamówkę dla wielkiej firmy farmaceutycznej i uparł się, żeby na plan zabrać ze sobą Taryn.

Oczywiście mówiły do Jimmy'ego, zmieniając się rolami, gdy jednej czy drugiej głos zaczynał odmawiać posłuszeństwa.

I chyba było czymś zupełnie naturalnym, że to właśnie podczas przemowy Valerie Alex, stojąca wtedy w nogach łóżka, odniosła wrażenie, iż drgnął jeden z palców stopy Jimmy'ego.

A potem cała stopa.

Alex zerknęła na monitor i porozumiała się spojrzeniem z pielęgniarką, która też tego nie przeoczyła...

I wtedy Jimmy bardzo powoli wyciągnął rękę i ujął dłoń matki.

Zapłakana Valerie nie przestawała mówić:, że go kocha, że jest szczęśliwa, iż poczuł się lepiej...

Potrzebował jeszcze pół godziny, żeby otworzyć oczy.

I popatrzeć na Valerie.

Cześć, mamó wyszeptał.

Cześć, Jimmy powiedziała Valerie, uśmiechając się przez łyzy.

Alex miała tak ściśnięte gardło, że nie potrafiłaby przełknąć śliny.

Co się stało?

wychrypiał Jimmy.

Intubowano go tuż po przywiezieniu do szpitala, a dziś rano wyjęto rurę, bo chociaż był nieprzytomny, mógł oddychać o własnych siłach.

Jesteś strasznie marnym kierowcą odrzekła Valerie, a pielęgniarka cicho się roześmiała.

Jak tam moje auto?

W gorszym stanie niż ty.

Z największą przyjemnością kupię ci nowe.

W porządku odparł i zamknął oczy.

Kiedy po chwili otworzył je ponownie, spostrzegł Alex?

A co ty tu robisz?

zapytał.

Nie mam dzisiaj dyżuru, więc wpadłam z wizytą.

Dziękuję, Alex szepnął i po chwili zapadł w sen.

Dziesięć minut później w izolatce pojawił się lekarz dyżurny.

Bingo!

powiedział do Alex, uśmiechając się szeroko. Jesteśmy w domu.

Kiedy badał Jimmy'ego, na korytarzu Valerie wypłakiwała się na ramieniu Alex?

Radość i ulga dokonały tego, z czym nie mogła poradzić sobie rozpacz.

Już dobrze, teraz wszystko będzie dobrze powtarzała Alex, tuląc do siebie Valerie.

Przekonała ją w końcu, by tę noc spędziła w stróżówce.

Kiedy dotarły do Chaty, znalazła zapasowy klucz, wpuściła Valerie do mieszkania Jimmy'ego i upewniła się, że niczego jej nie będzie brakować?

Byłaś dla mnie cudowna powiedziała wzruszona Valerie, która odreagowywała dwa koszmarne dni nieustannym płaczem.

Chciałabym mieć taką córkę jak ty.

A ja taką matkę jak ty uśmiechnęła się Alex.

Coop wrócił z planu swojej reklamówki dopiero wtedy, kiedy wzięła kąpiel i umyła włosy. Też sprawiał wrażenie wykończonego.

Dobry Boże, padam z nóg oświadczył, nalewając szampana sobie, Alex i Taryn.

Grywałem na Broadwayu w sztukach, które przygotowywaliśmy w krótszym czasie, niż trwało kręcenie tej okropnej reklamówki.

Ale przynajmniej dostał godziwą gażę, a Taryn uznała dzień za interesujący.

Kilkakrotnie dzwoniła do szpitala, dowiadując się o stan Jimmy'ego.

A co u ciebie, kochanie?

zapytał pogodnie Alex.

Wszystko w najlepszym porządku odparła, uśmiechając się do Taryn, która już wiedziała.

Jimmy się obudził.

Będzie musiał spędzić w szpitalu trochę czasu, ale w końcu dojdzie do siebie.

Drżał jej głos, kiedy to mówiła.

A potem wszyscy żyli długo i szczęśliwie dodał Coop, obdarzając ją nieco protekcyjnym uśmiechem.

Widzisz, moja droga, wystarczy pewnym sprawom pozwolić biec własnym torem, a z czasem rozstrzygną się same.

Bez naszego udziału.

Róbmy swoje, Bogu pozostawiając resztę.

A więc w pewnym sensie kwestionował celowość jej pracy.

Tymczasem Bóg miał wprawdzie decydujący głos, lecz i Alex nie zapomniała o uprawianiu swojego małego ogródka.

To tylko jeden z kilku możliwych punktów widzenia odparła cicho.

Jak jego matka?

zapytała z troską Taryn.

Ledwie żyje, ale poza tym w porządku.

Nie sądzisz, że osobie w jej wieku wygodniej byłoby stanąć w hotelu, gdzie mogłaby liczyć na jakąś obsługę?

zapytał, z besserwiserską wyższością, Coop, który teraz, późnym wieczorem, wyglądał równie elegancko i nienagannie jak rankiem, kiedy wyruszał na plan reklamówki.

Może nie stać jej na hotel odrzekła Alex a poza tym nie jest tak wiekowa, jak przypuszczasz.

Coop sprawiał wrażenie zaskoczonego, lecz zarazem niezbyt zainteresowanego całym dramatem.

Miał go po uszy.

A zatem ile ma lat?

Nie wiem.

Na oko dałabym jej czterdzieści dwa, czterdzieści trzy, góra czterdzieści pięć... ale musi już być po pięćdziesiątce.

Ma pięćdziesiąt trzy lata uściśliła Taryn.

Pytałam ją o to.

Wygląda niewiarygodnie, najwyżej na jego starszą siostrę.

Cóż, a więc nie musimy się przynajmniej obawiać, że w stróżówce spadnie ze schodów i złamie sobie kość biodrową powiedział żartobliwie Coop, wielce rad, że cała historia dobiega szczęśliwego końca.

Nie znosił melodramatów, a teraz wszystko wracało do normy.

No to, co robimy jutro?

zapytał pogodnie.

Miał trochę gotówki i był w wiośniwym nastroju.
Poza tym cieszył się w duchu z poprawy stanu Jimmy'ego.

Ja idę do pracy odparła Alex ze śmiechem.
Znowu?

jęknął rozczarowany.

Zgroza.

Moim zdaniem powinnaś wziąć wolny dzień.

Pojechalibyśmy na Rodeo Drive po szaleć po sklepach.

Myślisz, że bym nie chciała?

westchnęła, Alex.

Coop potrafił być tak chłopięcy i ciepły, że złość opadła z niej jak liście z drzewa.

Tylko sądzę, że w szpitalu trochę by się pogniewali, gdybym usiłowała wytłumaczyć swoją absencję zakupami.

No, więc powiedz, że cię boli głowa, że mają gdzieś tam azbest i zamierzasz wystąpić do sądu o odszkodowanie.

To już lepiej pójdę do pracy.

O północy poszli do łóżka, kochali się, nazajutrz zaś Alex jak zwykle pożegnała go pocałunkiem.

Już wybaczyła mu brak współczucia dla Jimmy'ego.

Pewni ludzie, mówiła sobie, po prostu nie potrafią stawić czoła sytuacjom awaryjnym i problemom natury zdrowotnej.

Dla niej stanowiły chleb powszedni, ale przecież to wcale nie znaczy, że dla innych również.

Odczuwała przemożną potrzebę szukania argumentów na obronę Coopa.

Pragnęła go rozgrzeszyć w tej jednej sprawie, a w rzeczy samej dla własnego dobra musiała.

Miłość, jej zdaniem, była współczuciem, kompromisem i wybaczeniem.

Definicja Coopa mogła być inna i uwzględniać takie pojęcia, jak piękno, elegancja i romans.

Lecz przede wszystkim w definicji Coopa miłość powinna być łatwa.

Tu leżał problem, bo Alex nie podzielała tej opinii.

Podczas przerwy na lunch odwiedziła Jimmy'ego i dowiedziała się, że nazajutrz ma zostać przeniesiony z OIOM-u na inny oddział.

Dzięki, że dotrzymywałaś mi towarzystwa, kiedy byłem nieprzytomny.

Mama mówiła, że byłaś tu z nią cały dzień.

To miło z twojej strony, Alex, dziękuję.

Nie chciałam, żeby tkwiła tu sama.

Trudno wytrzymać taki stres.

Popatrzyła na Jimmy'ego, a gdy uznała, że chyba czuje się dość dobrze, postanowiła zaryzykować i zadać mu pytanie, które prześladowało ją przez cały wczorajszy dzień.

No, więc jak to było z tym wypadkiem?

Bo rozumiem, że nie prowadziłeś po pijanemu.

Siedziała tuż obok niego, mógł, więc sięgnąć ręką do jej dłoni.

Nie, nie prowadziłem po pijanemu...

Nie wiem, chyba straciłem panowanie nad kierownicą.

Stare opony...

stare hamulce...

stare coś tam jeszcze...

Czy tego właśnie chciałeś?

zapytała cicho.

Sprawiliś, że to się stało, czy tylko pozwoliłeś, by się stało?

Długo milczał, zanim udzielił odpowiedzi.

Z ręką na sercu, Alex, nie jestem pewien.

Sam zadawałem sobie to pytanie.

Byłem oszołomiony...

rozmyślałem o Maggie...

W niedzielę wypadały jej urodziny...

Sądzę, że w maleńkim ułamku sekundy pozwoliłem, by to się stało.

Wpadłem w poślizg i po prostu nie próbowałem nic z tym zrobić, a kiedy wreszcie podjąłem próbę, było za późno, po wszystkim.

No i obudziłem się tutaj.

A więc jej przypuszczenia potwierdziły się w całej rozciągłości.

Była przejęta zgrozą, Jimmy chyba też.

To cholernie mocne wyznanie odezwał się po chwili.

Nie zrobiłbym czegoś takiego więcej, ale wtedy, w tym ułamku sekundy, całkowicie zdałem się na Opatrzność...

która szczęściem okazała się dla mnie łaskawa?

Podjąłeś też cholernie duże ryzyko stwierdziła ze smutkiem, może dopiero teraz ogarniając w pełni bezmiar jego cierpienia.

Stawił mu czoło, kładąc na szali swoje życie.

Sądzę, że byłaby tu na miejscu jakaś sensowna psychoterapia.

Tak, zgadzam się z tobą.

Ostatnio zresztą sporo o tym myślałem.

Nie mogę dłużej znosić tego uczucia...

że tonę i nie jestem w stanie wypłynąć na powierzchnię.

Może zabrzmi to obłudnie powiedział, próbując zerknąć na swoje gipsy i monitory, lecz w tej chwili czuję się lepiej.

Miło mi to słyszeć odrzekła z ulgą Alex.

Ale będę cię miała na oku.

I zamierzam wziąć cię w takie obroty, że wrócisz do domu, podskakując z radości jak złażdaczony królik.

Rozbawił go nakreślony przez Alex obrazek.

Chyba długo będę miał kłopoty z podskakiwaniem odparł.

Wiedział, że najpierw czeka go wózek inwalidzki, później chodzenie o kulach.

A za jakies dwa miesiące, tak przynajmniej oceniali lekarze, bez nich.

Valerie zadeklarowała już, że pozostanie z nim przez cały okres rehabilitacji.

Alex zapytał ostrożnie skąd wiedziałaś, co się stało?

Jestem lekarką, zapomniałaś?

Och, jasne.

Ale wcześniej, generalnie rzecz biorąc, rzadko zjeżdżają samochodami z urwisk.

Domyśliłam się.

Nie wiem, dlaczego, ale wiedziałam to już w chwili, kiedy zadzwonił do mnie Mark.

Jesteś strasznie bystra.

I przejmuję się twoim losem dodała z powagą.

Jimmy skinął głową; bał się wyznać, że i Alex nie jest mu obojętna.

Rozstali się, kiedy z kantyny wróciła, Valerie.

Ledwie została z synem sam na sam, zaczęła pisać peany na cześć Alex i wypytywać o nią Jimmy'ego.

Mark twierdzi, że jest dziewczyną Coopera Winslowa.

Czy nie uważasz, że z racji wieku nie jest to dla niej dobrany partner?

Alex jest najwyraźniej odmiennego zdania odparł Jimmy?

Co o nim sądzisz?

dopytywała się Valerie, żując kanapkę z indykiem, a Jimmy, patrząc na to, niespodziewanie dla samego siebie poczuł głód.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

Może, więc w końcu wyegzorcyzmował swoje demony, może wypadek przyniesie zbawienne skutki.

Coop jest arogancki, przystojny, czarujący, jowialny i samolubny jak sto diabłów odrzekł Jimmy.

Problem polega na tym, że Alex tego nie widzi.

Nie bądź taki pewien ostrzegła Valerie zastanawiając się, czy przypadkiem jej syn nie jest zakochany w Alex, a jeśli tak, to czy zdaje sobie z tego sprawę.

Z kobietami często bywa tak, że chociaż dostrzegają wiele rzeczy, odkładają je chwilowo ad acta i odnoszą się do nich dopiero później.

Prowadzą takie prywatne archiwa.

Wcale nie są ślepe.

Alex zaś sprawia wrażenie przenikliwej młodej damy.

Jest niesamowicie inteligentna pospieszył z zapewnieniem Jimmy, co utwierdziło Valerie w jej przypuszczeniach.

Tak właśnie myślę.

A więc nie popełni błędu.

Może chwilowo związek jej konweniuje, choć dobór partnera uważam za nad wyraz osobliwy.

Nazajutrz, gdy Jimmy'ego przeniesiono z boks na OIOM-ie do prywatnego pokoju, Coop przysłał mu olbrzymi bukiet.

Valerie sądziła zrazu, iż kwiaty pochodzą od Alex, rychło jednak zorientowała się, że taki bukiet mógł przysłać tylko mężczyzna i to mężczyzna przywykły do podbijania niewieścich serc.

Coopowi nigdy nie przyszłoby do głowy przesłać mniej niż pół tuzina róż.

Sądysz, że się do mnie zaleca?

kpiarskim tonem zapytał matkę Jimmy.

Że chce się ze mną ożenić?

Miejmy nadzieję, że nie odparła ze śmiechem Valerie, licząc w duchu, że nie poślubi także Alex, która w jej opinii zasługiwała na kogoś lepszego niż starzejący się gwiazdor filmowy.

Zasługiwała na młodego opiekuńczego mężczyznę, który będzie dla niej ostoją i ojcem jej dzieci.

Na kogoś takiego jak Jimmy.

Wolała jednak nic nie mówić; byli przyjaciółmi i chwilowo taki stan rzeczy najzupełniej im odpowiadał.

Alex odwiedzała Jimmy'ego codziennie, kiedy miała dyżury i kiedy była wolna, podczas przerw i w każdej wolnej chwili.

Przynosiła mu książki, żeby się nie nudził, i opowiadała zabawne anegdotki.

Podarowała mu nawet zdalnie sterowanego pierdzibączka, żeby mógł siać popłoch wśród pielęgniarzek.

Zabawka nie była zbyt wyrafinowana, ale ją uwielbiał.

A wieczorami spędzała z nim długie godziny na rozmowach o wszystkim, co oboje uważali za istotne o pracy, małżeństwie rodziców Jimmy'ego i jego małżeństwie z Maggie, o bezgranicznej tęsknocie, jaką odczuwał po jej śmierci, o Carterze, siostrze Alex, dzieciństwie bez miłości i ciepła. Krok po kroku wtajemniczali się wzajem w swoje życie i żeglowali po nieznanym oceanach. Zapytani o naturę tego, co ich łączy, odpowiedzieliby bez wahania, że przyjaźń, i tylko Valerie domyślała się prawdy.

Nie zwiodła jej etykieta, jakiej skłonni byli używać, bo przyklepiali ją do butelki, w której bulgotał eliksir daleko potężniejszy.

Problem zdaniem Valerie polegał na tym, że w owym eliksirze taplała się jedna mucha., Coop.

Podczas weekendu miała okazję przyjrzeć się jej na własne oczy.

Musiała przyznać, że Coop wywarł na niej duże wrażenie, bo choć był dokładnie takim, jak opisał go Jimmy aroganckim, czarującym i dowcipnym egoistą to jednak miał w sobie coś jeszcze, coś, czego Jimmy nie zdołał dostrzec z racji swojego wieku i niedoświadczenia: był bezbronny i wystraszony.

Nieważne, jak młodo wyglądał czy też iloma młodymi kobietami się otaczał czuł, że gra dobiega końca i piekielnie się bał.

Choroby, starości, szpetoty, śmierci.

Valerie powiedziało o tym zachowanie Coopa po wypadku Jimmy'ego, ale również jego oczy.

Choć roześmiane, skrywały smutek.

Nie zwiódł jej swymi czarami, mogła mu tylko współczuć.

Był człowiekiem niezdolnym stawić czoło swoim demonom, reszta stanowiła tylko dekorację wystawy.

A cała ta idiotyczna historia z dziewczyną, której ponoć zrobił dziecko, była wodą na młyn jego egotyzmu: narzekał wprawdzie, lecz zarazem czuł się mile

połechtany sytuacją, poza tym zaś mógł od czasu do czasu przesyłać Alex

niezwerbalizowany komunikat, że są na świecie inne kobiety, które chcą mieć z nim dzieci.

Oznaczało to, że jest nie tylko młody duchem, lecz również jurny.

Valerie nie sądziła, że Alex naprawdę go kocha.

Imponował jej, odgrywał w części rolę troskliwego ojca, o którym marzyła i który nie był jej dany.

Valerie ten układ frapował w takim samym stopniu jak złożoność natury Coopa.

Sama wywarła na Coopie znacznie mniejsze wrażenie, może przede wszystkim, dlatego, że nie mieściła się w kategorii wiekowej, która go zwykle interesowała.

Niemniej jednak odnotował z aprobatą, o czym wieczorem wspomniał Alex jej dystynkcję, styl, prostą elegancję.

Tego dnia Valerie nosiła szare spodnie, takiż sweter, a do tego sznur pereł.

Nie miała w sobie nic pretensjonalnego, wiele natomiast arystokratycznej godności.

Szkoda, że nie ma pieniędzy stwierdził ze współczuciem Coop.

Bo wygląda mi na kogoś, kto je powinien mieć.

Zachichotał.

Jak my wszyscy zresztą?

Jedyną w ich gronie osobą, która miała je w kłopotliwym nadmiarze, była Alex, lecz przynajmniej w opinii Coopa były to pieniądze wyrzucone w błoto, Alex, bowiem trwonila je bezmyślnie na dobroczynność, zamiast uczynić z nich właściwy użytek, a więc przeznaczyć na zbytłowne i wesołe życie.

Potrzebowała lekcji trudnej sztuki wydawania i chociaż Coop mógł jej takich lekcji udzielać, wciąż się wahał.

Znów przeszkadzało mu to cholerne sumienie, którego głos daremnie usiłował zagłuszyć.

Valerie zobaczył nazajutrz nad basenem, gdzie wyciągnęła się na leżance w cieniu jego ulubionego drzewa.

Miała na sobie prościutki czarny kostium bikini, pozwalający postronnym obserwatorom stwierdzić, że wciąż może być dumna ze swojego ciała.

Gdy Alex i Taryn stwierdziły jednogłośnie, że pragnęłyby w jej wieku mieć chociażby w połowie tak jędrne i kształtne, odparła skromnie, że miała szczęście, dobry materiał genetyczny i wrodzoną niechęć do zabiegów kosmetycznych.

Kiedy Coop zaprosił ją do siebie na kieliszek szampana, przyjęła zaproszenie, bo ciekawiła ją Chata?

Była mile rozczarowana elegancją i umiarem jej wystroju, nienagannym doborem wspaniałych tkanin i wysmienitych antyków.

Taki dom, podkreśliła później w rozmowie z Jimmym, mógł należeć tylko do człowieka dojrzałego.

Alex zupełnie do niego nie pasowała, chociaż Valerie zaczynała mieć podejrzenia, iż jej związek z Coopem jest nader poważny, Coop, bowiem zachowywał się jak mężczyzna bardzo zakochany i bez reszty zapatrzony w swoją wybranekę.

Z drugiej strony trudno było wyrokować, co w jego postępowaniu jest prawdą, co zaś grą, obliczoną chociażby na to, bo Valerie nie wykluczała i takiej możliwości żeby dobrać się do fortuny Madisonów.

Samej Alex jednak problem najwyraźniej nie przejmował niepokojem.

Czuła się w Chacie cudownie, zwłaszcza odkąd zamieszkała z nimi Taryn.

Masz zachwycających przyjaciół oznajmiła Valerie synowi, kiedy wieczorem odwiedziła go w szpitalu.

Czy Coop cię podrywał?

zapytał z ciekawością Jimmy.

Oczywiście, że nie odparła ze śmiechem.

Z jego punktu widzenia mam o trzydzieści lat za dużo.

Nie jest głupi, wie, że kobiety w moim wieku przejrzałyby go na wylot i odpowiednio do tego potraktowały.

Dobrze by mu to zresztą zrobiło, ale brak mi energii na tresowanie facetów jego pokroju.

Brakło jej energii, a nawet ochoty na mężczyzn w ogóle.

Wolała żyć samotnie albo z Jimmym, którym miała opiekować się w okresie rekonwalescencji.

Dawno nie spędzili razem tyle czasu, byli szczęśliwi, że teraz będą go mieli dla siebie tak dużo.

Stanowili poza wszystkim parą najlepszych przyjaciół na świecie.

Może powinnaś spróbować wysadzić Alex z siodła?

zapytał żartobliwie.

Mało prawdopodobne, że zdołałabym tego dokonać odparła.

Ma zwycięstwo w ręku.

Czy jednak powinna się z tego cieszyć czy nie, było zupełnie inną sprawą?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W czerwcu romans Marka i Taryn wciąż trwał, a nawet rozkwitał.

Zachowywali wielką dyskrecję, choć może nie było to konieczne, bo dzieci obdarzyły Taryn prawdziwym uwielbieniem takim, że po zakończeniu roku szkolnego odmówiły wyjazdu do Nowego Jorku.

Janet zadzwoniła w tej sprawie do Marka: nalegając nie tylko na to, żeby ją odwiedziły, lecz również by pozostały przynajmniej do Święta Niepodległości.

Czwartego lipca, bowiem wychodziła za Adama.

Nigdzie nie jadę oświadczyła z uporem Jessica, kiedy we trójkę omawiali problem.

Jason jak zwykle był gotów pójść za przykładem siostry.

Chcę zostać tutaj, spotykać się z przyjaciółmi i nie wezmę udziału w żadnym ślubie.

To odrębna kwestia, którą przedyskutujemy później, Jess.

Nie możesz odmówić swojej matce.

Mogę.

Zostawiła cię dla tego dupka.

To sprawa pomiędzy mną a twoją matką.

Nie wtykaj w nią nosa powiedział stanowczo Mark.

Ale było już jasne, że Janet spaliła za sobą wszystkie mosty albo przynajmniej uszkodziła je w takim stopniu, że naprawa stawała się praktycznie niemożliwa.

Adam zaś wtrącił do tego swoje trzy grosze, narzucał się dzieciom i wypaplał, że romansował z Janet jeszcze wtedy, kiedy mieszkali w Kalifornii.

Była to czysta głupota.

Mark jednak żywił przekonanie, że w końcu Jason i Jess wybaczą matce, więc nie zamierzał dać za wygraną.

Przecież musicie się z nią czasem widywać przekonywał.

Przestań się wreszcie wygłupiać, Jess, mama was kocha.

Ja też ją kocham odparła żarliwie Jessica, ale jestem na nią wściekła.

A poza tym nie mam zamiaru chodzić w Nowym Jorku do szkoły.

Przystąpiła do kontrofensywy, zanim jeszcze Mark poruszył ten temat: Janet istotnie domagała się, by jesienią dzieci podjęły naukę w Nowym Jorku.

W końcu zadzwonił do Janet.

Jestem bezradny, Janet.

Próbuję ze wszystkich sił, ale dzieciaki po prostu nie dają się przekonać.

Nie chcą jechać do Nowego Jorku i stanowczo odmawiają udziału w twoim ślubie.

Nie mogą mi tego zrobić wybuchnęła płaczem.

Musisz je namówić!

Nie mogę im podać środków nasennych, a potem w foliowych workach załadować do samolotu odparł zdesperowany Mark.

To Janet była kowalem swojego losu, który teraz wystawiał jej rachunek za popełnione błędy.

W tej chwili, mając Taryn, nie myślał o tym ani z mściwością, ani z gniewem.

A może przyjechałabyś tutaj, żeby rozmówić się z nimi osobiście?

Byłoby im łatwiej.

Ale Janet nawet nie chciała o tym słyszeć.

Nie mam czasu.

Jestem zajęta przygotowaniem do ślubu.

Ona i Adam wynajęli w Connecticut dom i urządzali przyjęcie na dwieście pięćdziesiąt osób.

Cóż, jeśli nie zależy ci na obecności dzieci...

Ja zrobiłem wszystko, co mogłem.

Zmuś je syknęła wściekle.

Zaciągnę je do sądu, jeśli nie będę miała innego wyjścia.

Są w takim wieku, że sąd weźmie pod uwagę ich zeznania.

To nastolatki, a nie bobasy.

Zachowują się jak młodociani przestępcy.

Nie zaoponował stanowczo. Są urażeni.

Uważają, że okłamałaś ich w sprawie Adama, i mają rację.

Dał im jasno do zrozumienia, że porzuciłaś mnie dla niego.

Przemawiał przezeń męski egotyzm, ale usłyszały go wyraźnie i jednoznacznie.

Brak mu doświadczenia w postępowaniu z dziećmi.

Szczerłość jest potężną i z reguły najlepszą bronią stwierdził.

Zanim pojawił się Adam, ani jemu, ani Janet nigdy nie zdarzało się okłamywać dzieci.

Teraz, słuchając we wszystkim swojego nowego partnera, potrzebowała niewiele czasu, żeby zrazić do siebie Jasona i Jessikę.

Nie pomogę ci, jeśli ty sama nie pomożesz sobie.

Może jednak wpadłabyś na weekend?

W końcu zastosowała się do jego rady, przybyła do Los Angeles na dwa dni, Mark zaś skłonił dzieci, by spędziły z nią ten okres w hotelu Bel Air, gdzie się zatrzymała.

Zgodziły się wreszcie pojechać do Nowego Jorku i pozostać tam do końca czerwca, ale to, czy wezmą udział w ślubie czy też nie, miało zależeć wyłącznie od ich decyzji.

Janet żywiła przekonanie, że mając dzieci przy sobie, zdoła je bez trudu namówić.

Ponieważ Jessica nie pozostawiła matce złudzeń, co do możliwości podjęcia nauki w Nowym Jorku, a Jason słowo w słowo powtórzył słowa siostry, Janet zrozumiała, iż jej szansę na zwycięstwo w tej wojnie są bliskie zera, wskutek czego oznajmiła Markowi, że byłaby ewentualnie skłonna wyrazić zgodę na pozostanie dzieci przy ojcu, pod warunkiem jednak opracowania szczegółowej agendy ich odwiedzin w Nowym Jorku.

Raz w miesiącu albo nawet częściej.

Mark, Jessica i Jason uznali to za olbrzymie zwycięstwo.

Tydzień później dzieci wyjechały, a Taryn natychmiast przeprowadziła się do skrzydła gościnnego.

Jej także brakło doświadczenia w obcowaniu z dziećmi, a jednak z Jessiką i Jasonem dogadała się z miejsca.

Uznała, że są dobrze wychowani, weseli, naturalni i uczuciowi, a wkrótce potem obdarzyła ich głębokim przywiązaniem, które w całej rozciągłości odwzajemniali.

Wiesz powiedział do niej Mark, kiedy kilka dni później beztrudnie sobie gawędzili, jeśli mają ze mną pozostać na stałe, trzeba będzie rozejrzeć się za domem.

Nie możemy tu siedzieć wiecznie, musimy mieć własny kąt.

Pospiechu nie było, postanowił jednak rozpocząć poszukiwania już latem; skrzydło gościnne miał wynajęte do lutego, tak, więc dysponował czasem nie tylko na to, by znaleźć coś odpowiedniego, lecz również by dokonać przebudowy kupionego domu, w razie gdyby okazała się konieczna.

Ten temat naturalną kolejną rzeczą wywołał następny.

Co sądzisz o możliwości zamieszkania razem z nami?

zapytał z powagą Mark, uświadamiając sobie po raz nie wiedzieć, który, jak niewiarygodne zwroty zdarzają się w życiu.

Pięć miesięcy temu bezgranicznie cierpiał, ponieważ porzuciła go Janet, a teraz znalazł tę cudowną kobietę.

Cudowną nie tylko dla niego, lecz również dla dzieci.

Interesująca propozycja odparła, całując go w usta.

Sądzę, że w sprzyjających okolicznościach zdołałbyś mnie namówić.

Tylko musisz być pewien, że dzieci nie mają nic przeciwko temu.

Nie chcę stać się intruzem.

Tę rolę przyjął już Adam, kochanie stwierdził melancholijnie.

Wątpił, czy dzieci wezmą udział w ślubie matki, i chyba nie miałby im za złe odmowy.

Czas, który Taryn i Mark pod nieobecność dzieci spędzili wspólnie, bardzo scementował ich związek i utwierdził oboje w przekonaniu, że jak najszybciej powinni nadać mu formalny kształt.

Taryn odbyła nawet zasadniczą rozmowę na ten temat z ojcem: Coop nie był zaskoczony, lecz lekko rozczarowany.

Wolałbym cię widzieć u boku kogoś bardziej ekscytującego stwierdził bez owijania w bawełnę.

Był tak opiekuńczy wobec Taryn, że mogło się zdawać, iż wychowuje ją od dzieciństwa i pewną ręką wiedzie po meandrach życia.

Wystarczyły trzy miesiące, aby zajęła stałe i ważne miejsce w jego sercu.

Liczył zresztą, iż już na zawsze zostanie w Chacie.

Chyba nie chcę nikogo „ekscytującego” odparła trzeźwo Taryn.

W rzeczy samej wiem to na pewno.

Wystarczy mi ekscytujący ojciec.

W roli męża wolałabym widzieć kogoś, kto jest spokojny, solidny i godny zaufania.

Mark reprezentuje wszystkie te cechy i jest po prostu dobrym człowiekiem.

Nawet Coop nie mógł temu zaprzeczyć, chociaż rozmowy o prawie podatkowym budziły w nim myśli samobójcze.

A jego dzieci?

Nie zapominaj o naszym zakodowanym w genach wstręcie do wszystkiego, co małe i hałaśliwe.

Potrafisz wytrzymać pod jednym dachem z parą nieletnich chuliganów?

Wstydział się przyznać, że ostatnimi czasy jego sąd o pociechach Marka bardzo złagodniał: nie były już niszczycielskim huraganem, lecz niemal przyjemnym wietrzykiem.

Przy czym słowo „niemal” pełniło w opinii Coopa rolę kluczową.

Ależ ja je naprawdę lubię.

Nie, więcej.

Myślę, że je kocham.

Dobry Boże, tylko nie to.

Z udawanym przerażeniem przewrócił oczyma.

A więc sytuacja jest groźniejsza, niż sądziłem.

Nagle uświadomił sobie coś jeszcze i złapał się za głowę.

Czy zdajesz sobie sprawę, że te potworki zostaną moimi wnukami?

Pozabijam je, jeśli kiedykolwiek nazwą mnie dziadkiem.

Bo nigdy nie będę niczym dziadkiem.

Mogą się do mnie zwracać wyłącznie „panie Winslow”.

Taryn wybuchnęła śmiechem.

Planowali z Markiem ślub w zimie i oboje przypuszczali, że dzieci nie zgłoszą żadnych zastrzeżeń.

A co z tobą i Alex?

zapytała ojca, kiedy wyczerpali temat jej matrymonialnych zamierzeń.

Nie wiem odparł z zakłopotaniem Coop.

Rodzice ostatnio zaprosili ją do Newport, ale odmówiła, choć moim zdaniem powinna była pojechać.

Oczywiście beze mnie, bo jej ojciec nie jest zachwycony naszym związkiem.

Rozumiem jego punkt widzenia znacznie lepiej niż Alex.

Nie wiem, Taryn, chyba nie postępuję z nią uczciwie.

Dotąd się tym nie przejmowałem, więc zapewne tetryczeję.

Albo dorastasz zasugerowała delikatnie.

Zdażyła poznać wszelkie ułomności charakteru, Coopa, czy też przynajmniej ich większość, a mimo to obdarzyła go miłością.

Był zupełnie inny niż ten ojciec, który ją wychowywał, lecz również dobry i na swój sposób przyzwoity.

Po prostu żył zawsze w całkowicie odmiennym świecie i ów świat, orbitując wokół niego, straszliwie go rozpieścił, a w dodatku nie pozwolił rozwinąć się pewnym cechom osobowości. Lecz oto w jakiś niepojęty sposób najpierw Alex, a potem Taryn kazały mu dostrzec sprawy, których dotąd nie dostrzegał, jak też przewartościować poglądy na życie swoje i innych. Czy podobało mu się to, czy nie, zaczynał się zmieniać?

O tym właśnie rozmyślał Coop, kiedy po południu poszedł samotnie popływać w basenie. Taryn i Mark wyszli gdzieś razem, Alex miała dyżur w szpitalu, a Jimmy pod opieką matki leżał w stróżówce.

Coop był rad, że może liczyć na samotność, ta jednak nie została mu dana, bo z zaskoczeniem ujrzał w basenie Valerie: miała włosy upięte w kok, jak zwykle była bez makijażu, a prosty czarny kostium kąpielowy efektownie podkreślał młodzieńczą gibkość jej sylwetki.

Coop nie mógł zaprzeczyć, że jest ładna, nawet piękna i tylko nieco starsza niż kobiety, które go zazwyczaj pociągały.

Ale była interesującą rozmówczynią, jej nieskomplikowane zaś poglądy na życie potrafiły z łatwością rozproszyć mgłę, w jakiej czasem błądzili inni, nawet Coop.

Witaj, Cooper powiedziała z uśmiechem, kiedy rezygnując z pływania usiadł na leżaku. Trochę żałował, że spotkał Valerie, bo miał w tej chwili do przemyślenia wiele różnych spraw. Głównie związanych z Alex.

Poza tym zbliżał się termin testów Charlene.

Dzień dobry, Valerie.

Jak się miewa Jimmy?

zapytał uprzejmie.

Nieźle, choć jest sfrustrowany, że nie może chodzić.

W tej chwili śpi.

Pomagam mu w każdej czynności, ale to niełatwe, bo waży swoje, a poza tym ten gips...

Powinnaś zatrudnić pielęgniarkę.

Nie możesz wszystkim zajmować się sama.

Ale to lubię.

Od dawna nie miałam okazji, by mu pomatkować, teraz los dał mi chyba ostatnią szansę odparła, a Coop uświadomił sobie, że popełnił nietakt, bo Valerie prawdopodobnie nie było stać na pielęgniarkę.

Miała klasę, ale najwyraźniej skromne możliwości finansowe; Jimmy płacił wprawdzie nader wygórowany czynsz za stróżówkę, Coop jednak przypuszczał, że czerpie z kwoty ubezpieczenia, jaką uzyskał po śmierci Maggie, i że pieniądze niebawem mu się skończą.

Wszelkie inne znaki na niebie i ziemi zdawały się wskazywać, iż tak on, jak jego matka ledwie wiązą koniec z końcem, chociaż w przypadku Valerie owe końce były jedwabne.

Tak, Valerie O'Connor sprawiała wrażenie arystokratki w każdym calu.

Alex w pracy?

zapytała, Valerie, kiedy wyszła z basenu i usiadła obok Coopa.

Nie chciała mu się narzucać, zamierzała pozostać tylko tyle czasu, ile nakazywała grzeczność.

Wyczuwała, bowiem, że Coop jest nieobecny duchem.

Jakżeby inaczej?

Biedaczka zaharowuje się na śmierć, ale to uwielbia odparł.

Na swój sposób zresztą podziwiał ją za to.

Bo nie musiała tyrać tak ciężko, a zatem jej wybór można było oceniać albo w kategoriach wyjątkowej szlachetności, albo przy diametralnie innym punkcie widzenia głupoty.

Wczoraj wieczorem obejrzałam sobie jeden z twoich starych filmów oświadczyła lekkim tonem Valerie.

Był doskonały, a ty jesteś naprawdę wyśmienitym aktorem i mógłbyś się mierzyć z najpoważniejszymi rolami.

Jestem na to za leniwy odparł z niewesołym uśmiechem a poza tym za stary i zbyt rozpieszczony.

Poważna gra to gorsze niż robota w kamieniołomach.

Brak mi na nią sił.

Chyba przesadzasz stwierdziła Valerie.

Film, o którym nigdy dotąd nie słyszała, był naprawdę wybitny, a Coop, zapewne pięćdziesięcioletni w czasie, gdy go kręcono, stworzył w nim poruszającą kreację.

Czy lubisz swoją pracę, Coop?

Kiedyś owszem, lubiłem, ale rzeczy, którymi zajmuję się teraz nie przynoszą mi zaszczytu. W tej chwili chodziło tylko o szybkie i łatwe pieniądze.

Coop nie pamiętał już, kiedy ostatecznie zaprzedał duszę diabłu.

Wciąż czekam na swoją wielką rolę, która jednak nadal nie chce się pojawić.

Może zamiast czekać, powinieneś zacząć szukać?

Świat za służy na to, żeby zobaczyć cię znów w wielkim filmie.

Ten wczorajszy naprawdę niezwykle przypadł mi do gustu.

Miło mi to słyszeć uśmiechnął się, a po dłuższej chwili milczenia dodał: Przykro mi z powodu wypadku twojego syna.

To musiało być dla ciebie okropne przeżycie.

Było.

Oprócz Jimmy'ego nie mam na świecie nikogo.

Gdybym go straciła, nie miałabym, po co żyć.

Dzięki temu, co czuł w tej chwili wobec Taryn, potrafił sobie wyobrazić, że ból po utracie dziecka, które wychowywało się od jego przyjścia na świat, mógł być nie do zniesienia.

Od jak dawna jesteś wdową?
zapytał.

Od dziesięciu lat.

Miewam wrażenie, że całą wieczność od parła, Coop zaś doszedł do wniosku, że jest silna, lecz zarazem pogodzona z losem i tym wszystkim, czym ją obdarował.

Nie miała w sobie niczego, co wzbudzałoby litość.

Oceniał ją prawidłowo.

Ale zdążyłam się przyzwyczaić.

Zastanawiałaś się nad powtórny zamążpójściem?

spytał.

Doznawał nieprzepartej pokusy, aby tu i teraz, nad basenem, w ciepły czerwcowy dzień, porozmawiać o życiu i jego sensie z tą mądrą kobietą, w której dojrzałość i dramatyczne doświadczenia nie zabiły pogody ducha i daru odczuwania radości.

Była zaledwie siedemnaście lat młodsza od niego: mógł podzielić jej punkt widzenia i mógł się od niej wiele nauczyć.

Niezbyt intensywnie odparła.

I byłam raczej bierna, bo wychodziłam z założenia, że jeśli jest na świecie ktoś dla mnie stworzony, odnajdzie mnie sam.

Nie odnalazł i wcale nie rozpaczam z tego powodu.

Może wcześniej czy później ktoś sprawi ci niespodziankę.

Może stwierdziła z beztróską, która niezwykle Coopa ujęła.

Nienawidził desperacji.

Masz do tych spraw znacznie więcej energii niż ja.

Przyszło jej do głowy, że gdyby idąc za przykładem, Coopa szukała związków z osobami o czterdzieści lat młodszymi od siebie taka, bowiem różnica wieku dzieliła Coopa od Alex najodpowiedniejszym dla niej kandydatem byłby syn Marka, Jason. Uśmiechnęła się nieznacznie.

Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór?

zapytał niespodziewanie Coop.

Ponieważ Alex pracowała, nie miał, co ze sobą zrobić, a nie znosił samotności; w dawniejszych czasach zabezpieczał się przed nią w ten sposób, że trzymał w odwodzie, co najmniej kilka dyspozycyjnych pań.

Będę robić kolację dla Jimmy'ego odparła.

Miałbyś może ochotę wpaść?

Jimmy byłby zachwycony.

Od jego powrotu do domu Coop tylko raz zaszedł na chwilę do stróżówki.

Na króciutką chwilę; tłumaczył później Alex, że źle się czuje w obecności chorych.

Mogę zadzwonić do Spago, żeby nam coś podesłali zaproponował wielkodusznie, nagle wdzięczny za zaproszenie.

Polubił Valerie i zaczynał żywić wobec niej zgoła braterskie uczucia.

Przyrządzam znacznie lepsze makarony niż oni odrzekła z dumą.

Coop parsknął śmiechem.

Oczywiście, nie wspomnę o tym Wolfgangowi, ale chętnie skosztuję.

Jimmy był zaskoczony pojawieniem się Coopa na kolacji Valerie, bowiem zapomniała mu powiedzieć, że go zaprosiła i z początku trochę zakłopotany.

Podczas długich wizyt Alex zdradził jej wiele swoich sekretów, za co odplacała zresztą równą monetą, nie był, więc pewien, co Coop wie na jego temat i czy przypadkiem nie jest o niego zazdrosny.

Coopa jednak interesowała tylko rozmowa z Valerie i jakoś jej wytworów kulinarnych.

Powinnaś otworzyć restaurację oświadczył z uznaniem.

Może przerobimy Chatę na pensjonat albo hotel?

Był to żart z drugim dnem: Abe znów groził, że jeśli wkrótce nie spłyną jakieś duże pieniądze.

Chatę trzeba będzie wystawić na sprzedaż.

Coop nie miał już dość pary ani dezynwoltury, żeby wojować z księgowym, a poza tym nie podzielał jego opinii, iż optymalnym rozwiązaniem byłby ożenek z Alex.

W tej kwestii całkowicie zgadzał się z Arthurem Madisonem.

Kiedy po kolacji Jimmy wrócił do łóżka, Coop i Valerie przegadali w salonie wiele godzin: o Bostonie, Europie, filmach, wspólnych znajomych?

Coop nie posiadał się ze zdumienia, że Valerie, która wedle jej własnych słów zawsze prowadziła spokojne i ciche życie zna tyle osób z kręgu nie najszerzej? -nawet, lecz bardzo wąsko pojmowanych elit.

Wspomniała w pewnym momencie, że jej mąż był finansistą, nie wdała się jednak w żadne szczegóły, a Coop wolał nie okazywać zbyt dużego wścibstwa.

Kiedy wreszcie postanowili zakończyć ten niezmiernie dla obojga sympatyczny wieczór, stwierdzili z zaskoczeniem, że jest druga w nocy?

Alex kilkakrotnie dzwoniła do Coopa, nie mając pojęcia, co sądzić o jego przeciągającej się nieobecności w domu?

Nic jej nie mówił, ostatnio jednak odnosiła wrażenie, że zachowuje się dziwnie i jest jakiś nieswój. Trudno było oprzeć się myśli, że coś przed nią ukrywa.

Coop długo jeszcze leżał bezsennie, powracając pamięcią do rzeczy, o których rozmawiał z Valerie.

Musiał niejedno przemyśleć, o niejednym postanowić.

Kiedy wreszcie zapadł w niespokojny sen, przyśniła mu się Charlene i dziecko?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Sytuacja Coopa po jego kolacji z Jimmym i Valerie uległa znacznemu pogorszeniu.

Nazajutrz spotkał się z Abe, 'em, który oświadczył, że jeśli w ciągu trzech następnych miesięcy nie zdarzy się cud, Coop bez dwóch zdań będzie musiał sprzedać Chatę.

Masz zaległości podatkowe, długi wobec sklepów, hoteli i jubilerów.

Swojemu krawcowi w Londynie jesteś winien osiemdziesiąt tysięcy dolarów...

Jesteś coś winien niemal każdemu mieszkańcowi tej planety.

A jeśli do końca roku nie spłacisz swoich zobowiązań wobec fiskusa, że nie wspomnę tu o kartach kredytowych, nie będziesz mógł nawet sprzedać Chaty, bo ci ją odbiorą i sprzedadzą sami zagroził Abe, rysując wizję znacznie głębszego dołka finansowego, niż sobie wyobrażał Coop.

I tym razem Coop go słuchał, bo miesiące spędzone z Alex zdecydowanie poprawiły mu „słuch”.

Sądzę, że powinieneś poślubić Alex.

Coop poczuł się urażony tą sugestią.

Moje życie osobiste nie ma nic wspólnego z moim położeniem materialnym, Abe odparł z godnością.

Jego skrupuły jednak księgowy uznał za bezgranicznie głupie.

Coop miał okazję jedyną w swoim rodzaju, dlaczego więc z niej nie skorzystać?

Ożenek z Alex dałby mu bezpieczeństwo finansowe, którego tak rozpaczliwie potrzebował.

Pewnego wieczoru Alex wróciła do domu śmiertelnie wyczerpana, bo miała za sobą trzy doby nieprzerwanej pracy, zastępowała dwójkę kolegów, kryzys gonił kryzys, trzeba było toczyć rozpaczliwą walkę o życie kilkorga niemowląt, ojciec dziecka, które nieoczekiwanie zmarło, zagroził lekarce bronią i w następstwie został aresztowany.

Nic dziwnego, że miała wszystkiego zupełnie dość, marząc jedynie o tym, żeby wziąć kąpiel, przytulić się do Coopa i zapaść w kamienny sen.

Brakło jej nawet energii, żeby zrelacjonować Coopowi, przez co przeszła.

Zły dzień?

rzucił zdawkowo.

Pokręciła głową, z wyczerpania bliska płaczu.

Chciała odwiedzić Jimmy'ego, któremu obiecała, że wpadnie rano, ale nie miała sił.

A Jimmy, uwiązany z matką w stróżówce, zaczynał dostawać szału.

Alex dzwoniła do niego najczęściej, jak mogła, przez ostatnie dwa dni jednak nawet na to nie znalazła czasu.

Miała wrażenie, że jest trzymana w niewoli na jakiejś odległej planecie.

Trzy złe dni z rzędu wyjaśniła, a gdy zaproponował, że jej zrobi kolację, odmówiła.

Nie miałabym nawet sił, żeby jeść.

Teraz chcę tylko wskoczyć do wanny, a potem do łóżka.

Przepraszam, Coop, jutro będę w lepszej formie.

Rankiem Coop był dziwnie milczący.

Z roztargnieniem zjadł śniadanie, które mu przyrządziła, a potem popatrzył na Alex wzrokiem zbitego psa.

Dobrze się czujesz?

zapytała.

Bo jej samej po solidnym śnie i takimż śniadaniu wróciła wola do życia.

Nic dziwnego, była młoda i szybko odzyskała siły.

Coś ci muszę powiedzieć zaczął z wyraźną udręką w głosie.

Czy coś się stało?

Nie odpowiedział od razu, Alex zaś nawiedziło irracjonalne uczucie, że ostatnimi czasy coś w ich związku było nie tak.

Alex...

są rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Rzeczy, o których nie chciałem ci mówić.

Ba, ukrywałem je przed samym sobą uśmiechnął się smutno.

Mam olbrzymie długi.

Obawiam się, że przypominam owego syna marnotrawnego, który roztrwonił wszystko na burzliwe życie, problem jednak polega na tym, że w przeciwieństwie do niego nie mam ojca gotowego mnie przyjąć.

Mój dawno umarł, a poza tym nie miał pieniędzy, bo je stracił w latach Wielkiego Kryzysu.

Zabrałem w ślepy zaułek.

Podatki, długi...

Niebawem to wszystko trzeba będzie spłacić.

Może nawet niezbędna okaże się sprzedaż Chaty.

Przyszło jej do głowy, że zechce ją prosić o pieniądze.

Nie miałyby nic przeciwko temu, byli ze sobą na tyle blisko, by o pewnych sprawach mówić zupełnie szczerze, nawet o przykrych sprawach.

Wolała to niż ukrywanie prawdy.

Zresztą o kłopotach Coopa wiedziała od ojca.

Przykro mi to słyszeć, Coop, ale przecież świat się jeszcze nie wali.

Bywają gorsze rzeczy.

Jak śmierć, kiepskie zdrowie, rak?

Nie z mojego punktu widzenia.

Dla mnie naprawdę ważny jest mój styl życia.

I to do tego stopnia, że zaprzedałem niekiedy duszę robiąc nędzne filmy albo też wydawałem pieniądze, których nie miałem, byle tylko żyć w sposób, jakiego pragnąłem i na jaki, we własnym mniemaniu, zasługiwałem.

Nie jestem z tego dumny, ale fakt pozostaje faktem.

Coop oczyszczał przedpole; wiedział, że musi to zrobić.

Dopuścił do głosu sumienie, które dotąd pozostawało nieme.

Wyruszał w nieznaną.

Czy chcesz, żebym ci pomogła?

zapytała Alex, patrząc nań z czułością.

Pokochała go naprawdę i to, czy zechce mieć z nią dzieci czy nie, straciło wszelkie znaczenie.

Postanowiła, że złoży mu tę ofiarę, jeśli tylko o nią poprosi.

Uważała, że jest jej wart.

Ale zbil ją z tropu swą odpowiedzią.

Nie, nie chcę.

Dlatego zresztą z tobą rozmawiam.

Małżeństwo z tobą byłoby najprostszą drogą wybrnięcia z tarapatów, ale na dłuższą metę również najtrudniejszą, bo nigdy nie wiedziałbym na pewno, dlaczego cię poślubiłem.

Dla ciebie czy dla twoich pieniędzy?

Może nie musisz tego wiedzieć.

To transakcja wiązana, nie trzeba wybierać opcji.

Tak z ręką na sercu, to nawet nie wiem na pewno, czy cię kocham.

W każdym razie na pewno nie kocham na tyle mocno, żeby cię poślubić.

Uwielbiam być z tobą, cudownie bawię się w twoim towarzystwie i bez wątplenia nigdy nie spotkałem kogoś, kto mógłby się z tobą równać.

Ale stanowisz rozwiązanie moich problemów.

Jesteś odpowiedzią na moje modlitwy.

Co z tego wynika?

Cały świat nazwie mnie żigolakiem i pewnie będzie mieć rację.
 Ty w końcu też nazwiesz. A także twój ojciec.
 Nawet mój księgowy uważa, iż powinienem się z tobą ożenić.
 O ileż to prostsze, niż pracą zarabiać na spłatę zaległych podatków.
 Nie chcę być kimś takim, Alex, i może jednak cię kocham, skoro dbam o twoje dobro na tyle mocno, by odradzać ci małżeństwo z podobną kreaturą.
 Mówisz serio?
 zapytała z przerażeniem.
 Do czego ty zmierzasz, Coop?
 Domyślała się, ale wołałaby tego nie słyszeć.
 Jestem dla ciebie za stary, mógłbym być twoim dziadkiem.
 I nie chcę mieć dzieci z tobą, Charlene ani z kimkolwiek innym.
 Dzięki łasce Bożej mam teraz córkę, dorosłą miłą kobietę, dla której nie zrobiłem jednej choleralnej rzeczy.
 Jestem zbyt stary, zbyt biedny i zbyt zmęczony, a ty jesteś zbyt młoda i bogata.
 Musimy z tym skończyć.
 Alex miała wrażenie, że wszystko, co dzisiaj zjadła, uwięzło jej w gardle.
 Dlaczego?
 Przecież nawet nie proszę, żebyś się ze mną ożenił.
 Ja nie muszę wychodzić za mąż, Coop.
 A wytykanie mi bogactwa to czysta dyskryminacja.
 Uśmiechnął się przez łzy, które dostrzegł także w oczach Alex.
 Powinnaś wyjść za mąż i mieć dzieci.
 Całą gromadkę.
 Byłabyś wspaniałą matką.
 A moje życie ta dziwka Charlene może lada chwila zmienić w szambo.
 Chcę ci oszczędzić wątpliwej przyjemności taplania się w nim u mojego boku.
 Bo postąpiłbym jak świnia.
 Nie mogę dopuścić, żebyś to ty rozwiązywała moje problemy finansowe.
 I mówię serio: gdybym cię poślubił, nigdy nie zdołałbym nazwać po imieniu swoich prawdziwych motywów.
 Choć stawiałbym raczej na merkantylne, ponieważ nie mając żadnych kłopotów, zapewne w ogóle nie myślałbym o małżeństwie i tylko balował na całego.
 Nie kochasz mnie?
 zapytała głosem małej dziewczynki, którą wyrzucono na bruk z sierocińca.
 Tak się zresztą czuła... Coop ją odepchnął.
 Jak rodzice?
 Jak Carter?
 Czują, że przygniata ją brzemień ciężkie jak kula ziemską.
 Naprawdę nie wiem.
 I chyba nie wiem także, czym naprawdę jest miłość.
 Czymkolwiek jednak jest, nie powinna się zdarzyć pomiędzy dziewczyną w twoim wieku a mężczyzną w moim.
 To sprzeczne z naturą, to niewłaściwe, niezgodne z porządkiem rzeczy.
 Gdybym cię poślubił z niskich pobudek, byłoby jeszcze gorzej.
 Jeden jedyny raz w swoim życiu chcę zachować trochę godności, nie zaś tylko udawać, że ją zachowuję.
 I chcę postąpić właściwie tak z twojego, jak z mojego punktu widzenia.
 A właściwe postępowanie zakłada, że zwrócę ci wolność i nie licząc się z kosztami uporządkuję bałagan, którego narobiłem.

Czynił herkulesowe wysiłki, żeby powiedzieć to, co musiał jej powiedzieć; pękało mu serce, kiedy patrzył, na Alex i tak naprawdę pragnął jedynie wziąć ją w ramiona i wyznać, że kocha.

Bo kochał, i to na tyle mocno, by nie marnować jej życia związkiem ze sobą.

Chyba powinnaś już wracać do domu, Alex rzekł ze smutkiem.

To trudne i dla mnie, i dla ciebie.

Uwierz jednak, właściwe.

Zapłakana Alex sprzątnęła stół po śniadaniu, a potem poszła na górę i spakowała swoje rzeczy.

Kiedy schodziła, zasepiony Coop siedział w bibliotece?

Na jej widok podniósł głowę i powiedział: Sumienie to okropna choroba, prawda?

Było darem dla Coopa od niej i od Taryn.

Coop nie miał pewności, czy powinien być im wdzięczny, ale teraz, skoro sumienie już się w nim odezwało, musiał z niego czynić użytek.

Kocham cię, Coop powiedziała z nadzieją, że zmieni zdanie, przyzwie do siebie, poprosi, żeby została.

Ale nie zrobił tego.

Nie mógł.

Ja też cię kocham, maleńka...

Uważaj na siebie.

Gdy nawet nie drgnął, skinęła głową i wyszła.

Jej życie księżniczki z bajki dobiegło kresu.

Została wygnana z pałacu w krainę samotności i mroku.

Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego Coop to zrobił, przychodziło jej do głowy, że pojawił się ktoś inny.

Miała rację.

Pojawił się.

W końcu.

Sam Coop.

Miał teraz siebie.

Odnalazł brakującą od zawsze część własnej istoty.

Część, której bał się szukać.

Kiedy zapłakana wyjeżdżała przez bramę, pojęła ponad wszelką wątpliwość, że właśnie zmienia się w Kopciuszka?

Czy może tylko odniosła przemożne wrażenie, że się zmienia, bo przecież zawsze była sobą?

To Coop zmienił się na koniec w księcia. Prawdziwego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Jimmy nie mógł zrozumieć, dlaczego nie ma wieści, od Alex. Nie dzwoniła, nie odwiedzała go, a Valerie od tygodnia nie widziała jej nad basenem. Coopa zresztą też nie.

Kiedy go wreszcie spotkała, miał taką ponurą minę, że wołała się nie odzywać? Zdażyła przepłynąć basen kilka razy, zanim się odezwał: interesowało go zdrowie Jimmy'ego. Czuje się lepiej, chociaż bez przerwy zrędzi. Zaczyna mieć dość mojego towarzystwa.

Oby jak najszybciej mógł zacząć chodzić o kulach odparła, a Coop tylko skinął głową.

Wtedy zapytała go o Alex, nastąpiła nieskończenie długa chwila ciszy, a kiedy wreszcie Coop podniósł głowę i popatrzył na Valerie, ta dostrzegła w jego oczach coś, co nie gościło tam nigdy przedtem rozpacz.

Coop był bezgranicznie nieszczęśliwy.

Zawsze mistrzowsko skrywał uczucia, nawet przed samym sobą, i oto stracił ten dar. Z boga przemieniał się w śmiertelnika, a śmiertelnicy cierpią.

Czasem nawet bardzo.

Już - się nie spotykamy odrzekł melancholijnie.

Valerie, która wycierała ręcznikiem włosy, znieruchomiała na moment i szepnęła: Przykro mi. Nie śmiała pytać, jak do tego doszło.

Mnie też jest przykro powiedział Coop. Rezygnując z niej, wyrzekłem się resztki złudzeń. Ale tak jest lepiej.

Nie usiłował nawet wyjaśniać Valerie sprawy swych długów, wątpliwości i wahań, a wreszcie lęku, że poślubiwszy Alex, nigdy nie będzie pewien motywów, jakie popchnęły go do tego kroku.

To wszystko zachowywał dla siebie, pocieszając się czasem późno w nocy, że cnota bywa wynagradzana.

Lecz i tak strasznie tęsknił za Alex i po raz pierwszy w życiu nie miał ochoty rozejrzeć się za jakąś inną, nawet młodą kobietą.

Dojrzałość to parszywy stan, prawda? zapytała ze współczuciem. Nienawidzę jej.

Ja też uśmiechnął się słabo.

Miałbyś może ochotę zjeść z nami kolację?

zapropnowała Valerie, a Coop odmownie pokręcił głową, bo co zdarzało mu się niezmiernie rzadko, nie miał ochoty na żadne towarzystwo, żadne gry, zabawy i rozmowy.

Moglibyście posiedzieć z Jimmym, poużalać się nad sobą i powarczeć na siebie.

Omiał mnie nie skusiłaś odrzekł, wybuchając śmiechem, ale może za kilka dni.

Albo lat.

Albo wieków.

Nie posiadał się ze zdumienia, jak bardzo za nią tęskni.

Alex stała się dlań smakowitym, zbyt smakowitym nałogiem.

Z czasem zapewne zabójczym...

Choć i on mógł wyrzucić jej wielką krzywdę.

A również tego nie chciał zrobić.

Przez kilka dni Valerie nie wspominała o niczym, kiedy jednak Jimmy znowu zaczął się wściekać z powodu milczenia Alex, postanowiła uchylić rąbka tajemnicy.

Sądzę, że w tej chwili ma dość problemów z własną psychę powiedziała oględnie.

Co to ma znaczyć?

warknął Jimmy, poirytowany do żywego tak swoim wózkiem inwalidzkim i gipsem, jak przeciągającym się milczeniem, Alex, która najwyraźniej zapomniała o nim na śmierć.

Chyba przestała widywać się z Coopem.

W istocie jestem tego pewna, bo powiedział mi o tym sam, Coop, którego kilka dni temu spotkałam nad basenem.

Przypuszczalnie oboje są w kiepskim stanie ducha i dlatego Alex się nie odzywa.

Jimmy długo w milczeniu trawił nowinę, a po kilku dniach nieustannych rozmyślań zatelefonował do szpitala okazało się, że Alex ma wolne.

Nie znał jej numeru domowego, zadzwonił, więc na pager nie odezwała się jednak.

Dopiero po tygodniu złapał ją w pracy.

Co się z tobą stało?

Umarłaś czy jak?

prychnął ze złością.

W taki sam sposób od dłuższego czasu zwracał się do matki, bo był bez przerwy rozdrażniony zniknięciem, Alex.

Tak, umarłam... coś w tym stylu...

Byłam zajęta wyjąkała płaczliwie.

Płakała prawie bez przerwy przez dwa tygodnie.

Wiem.

Głos Jimmy'ego nagle złagodniał.

Matka mówiła mi, co się stało.

Skąd wiedziała?

zdziwiła się Alex.

Chyba Coop jej powiedział.

Spotkali się nad basenem.

Przykro mi, Alex, wiem, jak musisz cierpieć rzekł ze współczuciem, chociaż uważał, że w gruncie rzeczy stało się dobrze.

Ale nie chciał tego mówić, by nie potęgować przygnębienia Alex.

Bo cierpię.

A sprawa jest skomplikowana.

Coop przeżywał chyba kryzys sumienia.

Miło się dowiedzieć, że je ma stwierdził Jimmy, który nadal za Coopem nie przepadał.

Zwłaszcza, że ten najwyraźniej zranił Alex.

Ale w pewnych sytuacjach, na przykład przy odrywaniu od siebie losów dwojga ludzi, które zjednoczyły się, choć na krótko, ból jest nieunikniony.

Te gipsy zdejną mi w przyszłym tygodniu, dając w zamian mniejsze, w których można chodzić.

Czy mogę cię wtedy odwiedzić?

Jasne, sprawisz mi przyjemność odparła Alex, która wolałaby nie przyjeżdżać do Chaty, gdzie mogła natknąć się na Coopa.

Dla obojga byłoby to zbyt bolesne.

A zadzwonić?

Tylko nie wiem, jak cię łapać.

W pracy jesteś ciągle zajęta, a nie mam twojego domowego numeru.

Ja też nie mam.

Sypiam w koszu z brudami na stosie wygniecionych szmat powiedziała żałośnie.

Tak się zresztą czuła.

Brzmi zachęcająco.

Ale nie jest.

Do ciężkiej cholery, Jimmy, jestem załamana.

Pewnie miał rację, ale chyba go naprawdę kochałam.

Powiada, że jest dla mnie za stary i nie chce dzieci.

Poza tym...

poza tym ma mnóstwo innych problemów i nie chce, żebym pomogła mu je rozwiązać. Pewnie ma się za cholernie szlachetnego faceta.

Czysty idiotyzm.

A ja sędzę, że postąpił przyzwoicie zaoponował Jimmy.

Przyzwoicie i właściwie.

Ma słuszość, jest dla ciebie za stary, a ty powinnaś mieć dzieci.

Przecież, kiedy dobijesz pięćdziesiątki, on przekroczy dziewięćdziesiąt!

Może to nie ma znaczenia zasugerowała, pociągając nosem.

A może jednak ma.

Naprawdę chcesz zrezygnować z dzieci?

A może sądzisz, że nawet, jeśli zdołasz go na nie namówić, będzie uczestniczył w ich wychowywaniu?

Chcąc nie chcąc musiała przyznać, Jimmy'emu rację.

Kiedy miał wypadek, Coop zupełnie usunął się z pola widzenia, ponieważ odwiedzanie Jimmy'ego w szpitalu uznał za „nieprzyjemne”.

A na dłuższą metę potrzebowała mężczyzny gotowego nie tylko smakować rzeczy przyjemne, lecz również stawiać czoło nieprzyjemnym.

Coop się do tego nie nadawał i tej jego cechy nie aprobowała od samego początku.

Nie wiem.

Po prostu czuję się jak zbity pies stwierdziła.

To, że znowu się mogła otworzyć przed Jimmym, przyniosło jej ulgę.

Brakowało jej ich przyjaźni.

Od rozstania z Coopem rozmawiała tylko z Taryn, która wykazywała pełne zrozumienie, ale również sądziła, iż Coop postąpił właściwie.

Mimo że Alex zgadzała się z nią jakąś częścią swej duszy, było jej źle.

To pewnie potrwa jakiś czas powiedział ze współczuciem Jimmy, który poznał ten stan na własnej skórze.

Dopiero wypadek spowodował przełom.

Kiedy zdejmą mi gips, zabiorę cię na kolację i do kina?

Będiesz miał we mnie fatalną towarzyszkę wyznała smętnie, a Jimmy się uśmiechnął.

Na ogół nie jestem lepszy.

Strasznie daję matce w kość.

Nie wiem, jakim cudem mnie znosi.

Podejrzewam, że po prostu cię kocha.

Kiedy zadzwonił następnego dnia, samopoczucie Alex było chyba trochę lepsze; potem dzwonił codziennie, a kiedy wreszcie zdjęto mu gips, zabrał ją na kolację?

Valerie, która ich odwoziła, doszła do wniosku, że Alex wygląda nadszpodziewanie dobrze?

Spadł na nią ciężki cios, ale jego długofalowe skutki mogły okazać się korzystne, taką przynajmniej miała nadzieję.

Ostatnio znów rozmawiała z Coopem on także był w lepszej formie, bo po pierwsze, kręcił długą serię reklamówek, co go absorbowało, po drugie zaś niepokoił się o wyniki testów DNA i ewentualną konieczność płacenia alimentów.

No i jak zwykle był wściekły na Charlene.

Przysięgam, Valerie oświadczył podczas wczorajszej rozmowy już nigdy nie zadam się z żadną kobietą.

Dlaczego jakoś ci nie wierzę?

Nie uwierzyłabym nawet, gdybyś składał taką deklarację leżąc jako dziewięćdziesięcioośmiolatek na łożu śmierci.

Coop, całe twoje życie kręci się wokół kobiet.

Wiedziała o nim sporo, i to z pierwszej ręki, bo przez minione tygodnie bardzo się zaprzyjaźnili, wskutek czego mieli przed sobą coraz mniej tajemnic.

Fakt ustąpił z godliwie.

Ale z reguły wokół niewłaściwych.

Alex nie należała do ich grona i sprawy mogłyby się po toczyć inaczej, gdybym nie wiedział o jej fortunie.

A wiedziałem, i to od samego początku.

Ten czynnik zawsze wpływał na to, co wobec niej czułem, tego zaś, co czułem, nie umiałem oddzielić od tego, czego od niej potrzebowałem.

W końcu zbyt się to wszystko po gmatwało.

Analizował problem tysiące razy i zawsze kończył kompletnie zdezorientowany.

Aż wreszcie ponad wszelką wątpliwość doszedł do wniosku, że postąpił właściwie.

Raz nawet wyznał Valerie, że Alex była dla niego za młoda.

Uważam jednak, że postąpiłaś słusznie stwierdziła.

Chociaż zrozumiałabym cię, gdybyś ją poślubił.

To wyjątkowa dziewczyna, a w dodatku cię kocha.

Mozna trafić o wiele gorzej.

Ja też ją kocham, ale prawda wygląda tak, że nie chciałem się z nią żenić.

A już na pewno mieć dzieci.

Czułem, że muszę czy też powinienem ją poślubić, bo potrzebowałem pieniędzy.

Księgowy zachęcał mnie do tego nieustannie.

Co zamierzasz zrobić teraz, żeby rozwiązać swoje problemy finansowe?

Nakręcić wspaniały film odparł z zadumą albo mnóstwo kiepskich reklamówek.

Zdumiał swojego agenta deklaracją, że jest gotów wziąć rolę zasadniczo odmienne od tych, które grywał dotychczas starszych mężczyzn, ojców, dziadków.

Przestał oczekiwać, że nadal będzie obsadzany jako amant.

Ledwie zdołał z siebie wykrztusić tę deklarację, agent wyraził nadzieję, że już niebawem znajdzie dlań coś interesującego.

Coop doszedł do siebie gdzieś pod koniec czerwca, a i Alex wróciła w tym czasie pogoda ducha.

Dowożony przez matkę Jimmy kilkakrotnie odwiedzał ją w szpitalu, a raz, pod nieobecność Coopa, zjadła w stróżówce kolację z Valerie, Jimmym, Markiem i Taryn.

Dzieci Marka miały wrócić do domu po Czwartym Lipca, zgodziły się wreszcie wziąć udział w ślubie matki, chociaż wciąż nazywały Adama „dupkiem”.

Mark był z nich dumny.

Zaręczamy się oznajmił, spoglądając z radością na Taryn.

Byli oboje lekko onieśmieleni, ale to, że są w sobie bardzo zakochani, po prostu rzucało się w oczy.

Gratulacje!

powiedziała Alex, czując lekkie ukłucie w sercu.

Wciąż brakowało jej Coopa i wspólnie spędzanych chwil.

Nie sądziła, że skończą się tak szybko.

Jimmy kuszykał o kulach po salonie, a jego matka usiłowała go namówić, żeby przyjechał na lato do ich domu na Cape Cod.

Nie mogę zostawić pracy, mamę odparł.

Muszę do niej wrócić wcześniej czy później.

Obiecał kolegom, że zrobi to w przyszłym tygodniu; nie mógł wprowadzić wizytować domów, ale mógł urzędować w biurze.

Valerie miała go wozić obiecała, że pozostanie dopóty, dopóki Jimmy sam nie będzie w stanie sięść za kierownicą.

Wożony i prowadzony przez matkę na siusiu, czuję się jak gówniarz wyznał Alex ze smętnym uśmiechem.

Dziękuj Bogu, że ją masz odrzekła surowo.

Wracając z kolacji do domu, zastanawiała się, co robi Coop.

Wiedziała, że dwa dni spędza na Florydzie, kręcąc na jachcie jakąś reklamówkę, a nie znała żadnych szczegółów, bo oczywiście do niej nie dzwonił zgodnie z przyjętym przez siebie założeniem, że powinni dać sobie spokój na jakiś czas, dzięki czemu może zostaną w przyszłości przyjaciółmi.

Chwilowo ta perspektywa nie wydawała się Alex kusząca, bo wciąż kochała Coopa.

Tak jak to było zaplanowane, dzieci Marka wróciły tuż po Czwartym Lipca i tego samego dnia, jak wynikało z notatki w kalendarzu Alex, Charlene miała się poddać badaniom DNA.

Wyniki przewidywano za dziesięć dni.

Dokładnie dwa tygodnie później do Alex zadzwonił Coop; był wniebowzięty, chciał jej w pierwszej kolejności przekazać radosną nowinę.

Nie jest moje!

wykrzyknął triumfalnie do słuchawki.

Zadzwoniłem, bo pomyślałem sobie, że chciałybyś wiedzieć.

Czyż to nie cudowne?

Jestem czysty.

A wiesz, czyje jest?

zapytała Alex, w której sercu radość mieszała się z bólem.

Nie i guzik mnie to obchodzi.

Liczy się tylko, że nie moje.

Takiej ulgi nie doznałem nigdy w życiu.

Jestem za stary na dzieci, ślubne czy nie.

Na wypadek gdyby wciąż go oplakiwała, chciał jej przypomnieć, że nie był dla niej idealnym mężczyzną.

Też za nią tęsknił, ale z każdym dniem zyskiwał coraz większą pewność, że zrywając, postąpił właściwie.

Powtarzał sobie, że w najodpowiedniejszym momencie ustąpił miejsca komuś, kto będzie pragnął mieć z nią dzieci.

Pójdę o zakład, że Charlenę jest rozczarowana powiedziała z zadumą Alex.

Pewnie raczej bliska samobójstwa.

Ojcem jest przypuszczalnie jakiś nalewacz ze stacji paliw, więc powinna wybić sobie z głowy alimenty i mieszkanie w Bel Air.

Zasłużyła sobie na taki los odparł roześmiany Coop.

W następnym tygodniu Alex dostrzegła podczas zakupów wielki, nagłówek na pierwszej stronie jednej z bulwarowych gazet: OWOC MIŁOŚCI COOPA WINSLOWA NIE JEST JEGO! Materiał został prawdopodobnie podrzucony przez rzecznika prasowego Coopa, Coop był oczyszczony, wolny jak ptaszek i otwarty na nowe propozycje.

Alex zaś wciąż za nim tęskniła.

Tylko, że w rozmowie dał jasno do zrozumienia, iż jego powrót do kobiety o czterdzieści lat młodszej po prostu nie wchodzi w grę.

Zmieniły się czasy, zmienił się Coop.

No dobra, dobra powiedziała Alex, kiedy Jimmy zarzucał jej, że pracuje więcej niż zwykle.

Więc tęsknię za nim i co z tego?

Niewielu jest na świecie takich jak on.

I dzięki Bogu westchnął z udawaną ulgą Jimmy.

Wrócił do pracy i od dawna nie czuł się tak dobrze.

Przyzwicie sypiał, a poza tym utrzymywał, że dzięki matczynemu pichceni przybiera na wadze, choć wcale na to nie wyglądał.

Czekał go miesiąc fizjoterapii i dopiero potem ostateczne zdjęcie gipsu.

Upierał się, żeby wciąż z Valerie w roli szofera zabierać Alex do restauracji i kin, z dnia na dzień odzyskiwał pogodę ducha.

Alex zresztą też.

Od śmierci Maggie upływało pół roku, od rozstania Alex z Coopem miesiąc.

I Jimmy, i Alex wracali do świata żywych.

Wiesz powiedział pewnego wieczoru, kiedy siedzieli w chińskiej knajpce sądząc, że powinnaś zacząć spotykać się z mężczyznami.

Czyżby?

spytała z rozbawieniem.

A któż to namaścił się na kuratora mojego życia osobistego?

Po to chyba ma się przyjaciół, nie?

Jesteś zbyt młoda, żeby wiecznie oplakiwać faceta, z którym chodziłaś cztery czy pięć miesięcy.

Czas ruszyć w świat, zacząć wszystko od nowa.

Mówił niemal ojcowskim tonem; doskonale bawili się w swoim towarzystwie, nie było w ich rozmowach tematów tabu, niczego przed sobą nie ukrywali.

Ich przyjaźń miała szczególny wymiar i wiele dla obojga znaczyła.

Cóż, dzięki, doktorze Strangelove.

Ale dla pańskiej informacji nie jestem jeszcze gotowa.

Pleciesz androny.

Nie wciskaj mi kitu.

Po prostu tchórzysz.

Wcale nie.

No dobra, tchórzę przyznała.

A poza tym jestem zbyt zajęta i nie mam czasu na romanse.

Lekarze to ludzie okropnie zapracowani.

Nie przekonałaś mnie.

Byłaś lekarką już wtedy, kiedy się spotykałaś z Coopem.

Co się zmieniło?

Ja jestem kobietą po przejściach.

Ale roześmiane oczy Alex przeczyły jej słowom.

Po prostu nie widziała na razie odpowiedniego kandydata, a po Coopie kwalifikowało się niewiele.

Coop cudownie odnosił się do Alex, choć ich związkowi pisany był krótki żywot.

Zaczynała to rozumieć.

Nie jesteś kobietą po przejściach.

Jesteś leniwą wystraszoną babą.

A co z tobą?

przystąpiła do kontrofensywy.

Jestem przerażony, a to coś zupełnie innego.

I ciągle w żałobie powiedział z powagą, choć i on nie sprawiał już wrażenia tak zrozpaczonego jak wtedy, kiedy się poznali.

Ale niebawem też zacznę się z kimś spotykać.

Wiele rozmawiałem z matką na ten temat.

Przeszła przez to samo po śmierci ojca, a teraz żałuje, że w końcu nie wróciła do świata.

Uważa, iż popełniła wielki błąd.

Twoja mama jest nadal bardzo piękną kobietą zauważyła z podziwem, Alex.

Taa, wiem.

I chyba cholernie samotną.

Myślę, że tu, ze mną, jest naprawdę szczęśliwa.

Namawiam ją, żeby sprowadziła się na stałe.

Myślisz, że to zrobi?

Nie mam pojęcia.

Lubi Boston, wie dzie tam wygodne życie.

No i wprost uwielbia nasz dom na Cape, w którym z reguły spędza całe lato.

Jedzie tam, kiedy tylko zdejmą mi gips, i jak sędzę, nie może się doczekać.

Potrafi całymi dniami kręcić się po domu i wykonywać drobne naprawy.

Przepada za tym.

A ty lubisz tam jeździć?

zapytała Alex ze szczerym zainteresowaniem.

Czasami odparł ogólnikowo.

Dom na Cape Cod pełen był wspomnień związanych z Maggie i Jimmy miał pewność, że w tej chwili nie potrafi stawić owym wspomnieniom czoła, tak, więc postanowił zrezygnować z wyjazdu w tym roku, a matka potraktowała jego decyzję ze zrozumieniem.

Okazywała je Jimmy'emu zawsze tak samo jak współczucie.

A ze szczególną mocą teraz.

Dziękowała Bogu, że jej syn żyje.

Nienawidzę naszego domu w Newport.

Przypomina Chatę i tylko jest większy.

Zawsze uważałam, że dom letni tego rozmiaru to idiotyzm, a kiedy byłam dzieckiem, zazdrościłam innym dzieciakom ich małych prostych domków.

Ja wszystko zawsze miałam największe, najlepsze i najdroższe.

To mnie wprawiało w zakłopotanie.

I rozumiem, jak było traumatyczne dla twojej psychiki żartobliwie dodał, Jimmy, popijając herbatę jaśminową.

Bo tylko popatrz na siebie teraz: nie nosisz przyzwoitych ciuchów, nie masz jednej pary dżinsów, bez co najmniej kilku dziur, jeździsz autem, które wygląda tak, jakbyś kupiła je na szrocie, a twoje mieszkanie, jeśli mam ci wierzyć, przypomina kryjówkę włóczęgi na wysypisku śmieci.

Jest, zatem oczywiste, że masz głęboką fobię przed wszystkim, co przyzwoite i drogie.

Nie zdawał sobie sprawy, że identyczną tyradę mógłby wygłosić przed Maggie.

Często zresztą to robił.

Masz zastrzeżenia, co do mojego wyglądu?

spytała z ogromnym rozbawieniem i bez krztyny urazy.

Nie, w gruncie rzeczy wyglądasz całkiem, całkiem, zwłaszcza, że przez dziewięćdziesiąt procent czasu chodzisz w szpitalnych łachach.

Przez pozostałe dziesięć procent wyglądasz rewelacyjnie.

Mam zastrzeżenia tylko, co do twojego auta i mieszkania.

I życia osobistego czy też braku takiego życia, bądź łaskaw pamiętać.

Jeszcze jakieś uwagi, panie O'Connor?

Tak powiedział Jimmy dziwnym głosem.

A kiedy spojrział w oczy Alex, stwierdził, że przypominają brązowy aksamit.

Nie traktujesz mnie poważnie, Alex.

A co niby takiego mam traktować poważnie?

spytała zaskoczona.

Chyba się w tobie zakochuję odparł cicho, niepewny jej reakcji, a zarazem przejęty lękiem, iż mogłaby go odepchnąć.

Do tego wyznania skłoniła go matka podczas odbytej minionego wieczoru poważnej rozmowy.

Co robisz?

Zwariowałeś?

To nie jest dokładnie ta odpowiedź, na którą liczyłem.

I tak, może zwariowałem.

Trząśłem się ze złości, kiedy chodziłaś, z Coopem, uważałem, że to dla ciebie zupełnie nieodpowiedni facet, sam zaś nie byłem jeszcze gotów, żeby zostać odpowiednim.

Wcale zresztą nie mam pewności, że już nim zostałem.

Ale pewnego dnia chciałbym zostać, a przynajmniej przejść przez pierwszą rundę eliminacji...

Na początku może mi być trudno, z powodu Maggie.

A może wcale nie tak trudno, jak myślę.

To przypomina trochę moment, kiedy człowiek pozbywa się gipsu i zaczyna chodzić bez kul.

Nawet bardzo przypomina.

Jesteś jedyną kobietą, do której mógłbym czuć to samo, co do Maggie.

Była fantastyczna, ty też jesteś...

Nie mam pojęcia, co ja właściwie wygaduję, bo wiem tylko, że mi na tobie zależy, i chciałbym się przekonać, co będzie, jeśli oboje damy sobie szansę.

Bierzesz mnie pewnie za świra, bo gadam od rzeczy i w ogóle ściemniam...

Wyciągnęła ramię i dotknęła dłoni, Jimmy'ego.

Hej, wszystko w porządku powiedziała cicho.

Ja też się boję...

i też cię lubię...

od początku...

Byłam przerażona, kiedy sądziłam, że po wypadku mógłbyś umrzeć, zanosilałam modły, żebyś się wybudził i wrócił...

no i wróciłeś...

a teraz odszedł Coop.

Ja też nie mam pojęcia, co z tego wyjdzie.

Tylko się nie spieszymy, dobra?...

Zobaczymy...

Uśmiechał się do niej, nie do końca pojmując, co sobie powiedzieli poza tym, że się lubią.

Ale może to wystarczało.

Byli porządnymi ludźmi i oboje zasługiwali na właściwych partnerów życiowych, jednak to dopiero czas miał pokazać, czy staną się nimi dla siebie.

Pierwszy krok został zrobiony, przyrzeczenie złożone.

Przyrzeczenie, iż pewnego dnia, jeśli los im będzie sprzyjać, spróbują obdarzyć się wzajem miłością.

Pootwierali drzwi i stali na progu nowego początku.

To wszystko, na co w tej chwili mogło liczyć każde z nich, wszystko, czego każde z nich oczekiwało.

Nie byli przygotowani na więcej.

Gdy Alex odwoziła Jimmy'ego do stróżówki, byli jednocześnie swobodni i zakłopotani, pełni nadziei, a zarazem lęku; gdy pomagała mu wchodzić po schodach, odwrócił się i pocałował ją tak niezgrabnie, że mało brakowało, a byłby runął na dół.

Oszalałeś z tym całowaniem?!

zgromiła go Alex.

Mogłeś zabić przy tym siebie i mnie.

Roześmiał się radośnie.

Przestań się na mnie drzeć, dobra?

No, więc nie rób więcej takich głupot odparła, Jimmy zaś pocałował ją jeszcze raz.

Kilka minut później, stojąc już na dole gotowa do wyjścia, krzyknęła w stronę sypialni: Powiedz mamie, że jej dziękuję!

Za to, co dała im obojgu, skłaniając Jimmy'ego, by zaczął znowu żyć i chociaż trochę poluzował więzy, którymi skrepowwała go pamięć Maggie.

Nie było żadnych obietnic, gwarancji tylko nadzieja dla nich dwojga.

Byli młodzi, życie trzymało jeszcze dla nich w zanadrzu wszystkie swoje skarby.

Alex uśmiechała się, jadąc do domu.

W stróżówce zaś Jimmy też się uśmiechał, tyle, że melancholijnie.

Życie, dochodził do wniosku, przypomina czasem niebezpieczny szlak, wzdłuż którego czyhają demony i tragedie.

Ale Valerie miała rację: trzeba mu dać kolejną szansę. Nadszedł czas na nowy początek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Tego samego wieczoru, kiedy Alex i Jimmy jedli kolację w chińskiej knajpce, Coop zabrał, Valerie do L'orangerie, uznał, bowiem, że po dwóch miesiącach opiekania się Jimmym zasługuje na chwilę relaksu w miłym miejscu i towarzystwie.

Cenił sobie jej przyjaźń, a poza tym od rozstania z Alex doskwierała mu samotność.

Dawniej lekarstwa na zawody sercowe szukał w innych romansach, teraz jednak i było to kolejne novum wolał pobyć sam.

Nie był w restauracji od miesiąca, a Valerie okazała się wspaniałą towarzyszką, poza tym zaś podzielała jego poglądy na wiele różnych spraw i miała podobny gust: lubili tę samą muzykę, chodzili na te same opery, podobały im się te

same europejskie miasta, na przykład Londyn, gdzie przebywała z mężem dość długo przed narodzinami Jimmy'ego.

Jeśli chodzi o Stany, na pierwszych miejscach stawiali Boston, który Coop znał niemal równie dobrze jak ona i Nowy Jork.

A wreszcie mieli podobne zamiłowania kulinarne i ulubione miejsca na mapie restauracji.

Oprócz tego rozmawiali o ludziach: Marku, Taryn i Jimmym.

Coop zrelacjonował Valerie, jakim sposobem Taryn pojawiła się w jego życiu, Valerie zrewanżowała się długą opowieścią o Jimmym i jego ojcu, kładąc szczególny nacisk na łączące ich podobieństwa.

Wreszcie Coop wspomniął o Alex.

Uwierz mi, Valerie, szalałem za nią powiedział, ale to chyba nie był dobry związek. Alex jest jeszcze zbyt młoda, żeby to zrozumieć, ja jednak sędzę, że w końcu unieszczęśliwilibyśmy się wzajemnie. Przez cały ostatni miesiąc miałem wątpliwości, ale nie rezygnowałem z niej z czysto egoistycznych pobudek.

Potem z otwartością, której nauczyła go Alex i która była niezmiernie pomocna w rozmowie z Valerie opowiedział nie tylko o żenującej awanturze z Charlene, lecz również o swoich problemach finansowych.

Uczynił ostatnio wielki krok naprzód, bo sprzedał jednego ze swoich rollsów, a więc w jakiś sposób stawiał czoło rzeczywistości.

Liz byłaby z niego dumna, Abe zaś niemal był.

Agent Coopa utrzymywał, że ubiega się o znaczącą rolę dla niego.

Ale to była jego stara śpiewka.

Może dojrzałość to jednak nie taka zła rzecz stwierdził, nawiązując do ich dawniejszej rozmowy. Choć dla mnie to absolutna nowość.

Zapewne zdawał sobie sprawę, że swoista nieodpowiedzialność stanowi w części o jego uroku, teraz jednak pojmował, że musi za to zapłacić wysoką cenę, a przynajmniej wyrównać rachunki.

Wiesz zmienił temat miałem zamiar pojechać tego lata do Europy, ale raczej zostanę w domu i będę rozglądał się za robotą.

Podróż do Europy planował z Alex, po pierwsze jednak Alex nie mogła wyrwać się z pracy, po drugie zaś Coopa nie było stać na Hotel du Cap, w którym pragnął się zatrzymać. Teraz w ogóle sprawa stała się nieaktualna.

A może, kiedy wrócę do siebie, miałbyś ochotę odwiedzić mnie w Cape Cod, Coop? zapytała Valerie.

Mam tam wygodny stary dom, który należał do mojej babki.

Nie utrzymuję go w takim porządku jak ona, szczerze mówiąc, trochę się rozpada, ale ma ogromnie wiele uroku.

Spędzam w nim wakacje, odkąd byłam dzieckiem.

Z miłą chęcią odparł, uśmiechając się do niej ciepło.

Dobrze się czuł w jej towarzystwie.

Było dlań jasne, że wiele w życiu przeszła, ale wyciągnęła ze swych przeżyć tylko pozytywne nauki.

Nie była smutna ani przygnębiona, nie wzbudzała litości.

Emanowała spokojem, mądrością, opanowaniem.

Oddziaływała na Coopa kojąco, Coop zaś, zupełnie skądinąd rad z obecnego stanu rzeczy, umiał sobie bez trudu wyobrazić, jak ich przyjaźń przeradza się w coś poważniejszego.

Nigdy czy przynajmniej od dawna nie pociągały go kobiety w wieku Valerie, ale teraz dostrzegał w nich wiele plusów, zwłaszcza, że zaczął odczuwać niesmak wobec osób pokroju Charlene, a jednocześnie lęk przed zranieniem czy rozczarowaniem kogoś takiego jak Alex.

Nadszedł wreszcie czas, by związać się z kimś bliższym mu wiekiem; Valerie

była wprawdzie o dwadzieścia lat młodsza od niego, ale i tak lokowała się w zupełnie innej kategorii niż panienki, których mógł być dziadkiem.

Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna, Valerie?

zapytał delikatnie, chcąc najpierw zyskać pewność, że ani w Bostonie, ani w Cape Cod nikt na nią nie czeka.

Od śmierci męża nie chciałam wiązać się z żadnym.

A więc od dziesięciu lat.

Zrobił wielkie oczy.

Straszne marnowanie życia stwierdził ze współczuciem. Była piękną kobietą, zasługiwała na odpowiedniego partnera.

Też zaczynam tak myśleć przyznała a w dodatku obawiam się, że Jimmy pójdzie w moje ślady. Nieustannie go przed tym przestrzegam.

Potrzebuje wprawdzie czasu, ale nie może wiecznie opłakiwać Maggie.

Była cudowną dziewczyną, wspomniała żonę, lecz odeszła. Pewnego dnia będzie musiał tej prawdzie stawić czoło.

Stawi.

Coop był o tym głęboko przekonany. W ostateczności pomoże mu w tym natura.

Parsknął śmiechem.

Bo mnie pomagała ze wszystkich sił. Obawiam się, że aż nazbyt często.

Po chwili spoważniał i dodał: Ale cóż ja mogę wiedzieć o jego rozpaczach?

Wróciwszy z restauracji pospacerowali jeszcze po pięknym, spowitym ciepłą nocą parku, a potem usiedli nad basenem.

Ze skrzydła gościnnego dochodził śmiech: Taryn która wprawdzie po powrocie Jasona i Jess znowu mieszkała w części głównej była z wizytą u Marka i dzieci.

Myślę, że są dla siebie stworzeni zauważył Coop. Dziwnie układają się ludzkie losy, prawda?

Był bliski rozpaczach po odejściu żony, a teraz ma Taryn, dzieci zaś chcą z nim zostać. Pójdę o zakład, że nie śnił o tym w najśmielszych marzeniach.

Niezbadane są czasem wyroki Opatrzności.

To właśnie powiedziałam Jimmy'emu dziś wieczorem:, że musi ufać, iż wszystko się jakoś ułoży. Choćby miało ułożyć się zupełnie inaczej, niż kiedyś przypuszczał.

A co z tobą, Valerie?

Czy ułoży się również tobie?

zapytał cicho, ujmując jej dłoń.

Widział w blasku księżyca jej niebieskie oczy i ciemne lśniące włosy.

Mam wszystko, czego mi potrzeba odrzekła z przekonaniem. Nie stawiała życia wielkich wymagań: miała Jimmy'ego, była zdrowa. To jej wystarczyło.

Nie znajdowała w sobie śmiałości, by prosić los o więcej.

Czyżby?

To rzadkość.

Większość ludzi utrzymuje, że czegoś im brak.

Może jesteś zbyt skromna w swoich oczekiwaniach?

Pewnie jestem.

Pewnie czegoś mi brak.

Ale nie będzie tragedii, jeśli to coś nie zostanie mi dane.

Chętnie odwiedziłbym cię, w Cape Cod, jeśli oczywiście podtrzymujesz swą propozycję.

Podtrzymuję.

Sprawisz mi przyjemność.

Uwielbiam stare domy i zawsze lubiłem, Cape.

Ma w sobie coś staroświeckiego, a przy tym nic z blichtru Newport, choć przyznaję, są tam wspaniałe budynki stwierdził. Chętnie obejrzałby rezydencję

Madisonów, ale na to w tej chwili nie było żadnych szans.

Może w przyszłości, jeśli kiedykolwiek przejdzie z Alex na stopę przyjacielską.

Teraz myślał z przyjemnością o wizycie u Valerie i miał szczerą ochotę na kilka dni prostych wakacji w wygodnym domu.

W dodatku z kobietą, którą lubił i z którą rozmawiało się tak sympatycznie.

Nic od niej nie chciał, ona nie chciała nic od niego, więc jeśli kiedykolwiek czymś się obdarzą, to wyłącznie z potrzeby serca, żadnej innej.

Sytuacja była kryształowo czysta.

Posiedzieli jeszcze chwilę w milczeniu, a potem Coop odprowadził ją pod drzwi stróżówki.

Uśmiechnął się, zdecydowany unikać tym razem wszelkiego

pośpiechu. Nic go nie gnało, miał mnóstwo czasu.

Jej odczucia były zresztą podobne.

Dziękuję za przemiłe towarzystwo, Valerie wygłosił formułkę, która tylko brzmiała zdawkowo.

To był uroczy wieczór.

Ja również cudownie się bawiłam.

Dobrej nocy, Coop.

Odezwę się jutro przyrzekł, Valerie zaś pomachała mu na pożegnanie i zniknęła w drzwiach.

Sytuacja rozwijała się w zupełnie przez nią nieoczekiwanym, ale ciekawym kierunku.

Trudno było zgadywać, czy rozwinię się jeszcze bardziej, ale to, co narodziło się pomiędzy nimi, chwilowo wystarczyło obojgu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Nazajutrz Coop zamierzał zgodnie z obietnicą zadzwonić do Valerie, ale już o dziewiątej rano odezwał się jego agent i poprosiłby Coop jak najszybciej odwiedził go w biurze.

Coop daremnie usiłował ustalić, o co chodzi agent odmawiał podania przez telefon jakichkolwiek szczegółów, lecz w końcu uległ i poirytowany wprawdzie tą zabawą w kotka i myszkę, punkt jedenasta stawiał się na spotkanie.

Agent w milczeniu wręczył mu scenariusz.

Co to znowu?

zapytał nonszalancko Coop.

Widział w życiu z dziesięć milionów scenariuszy.

Przeczytaj, a potem powiedź mi, co sądzisz.

To najlepszy scenariusz, jaki miałem w ręku.

Są skłonni mnie dopisać?

zapytał Coop, który spodziewał się w najlepszym razie jeszcze jednego mikroskopijnego epizodu.

Nie muszą.

To jest zrobione pod ciebie.

Ile proponują?

Podyskutujemy o tym, kiedy przejrzysz scenariusz.

Zadzwoń jeszcze dziś po południu.

Kogo miałbym grać?

Pewnego starszego faceta odpowiedział lakonicznie agent, Coop zaś nie był w położeniu, które umożliwiałoby mu manifestowanie niechęci.

Wrócił do domu, przestudiował scenariusz i doszedł do wniosku, że rola stwarza olbrzymie możliwości, wszystko jednak zależy od budżetu filmu i osoby reżysera.

W porządku, przeczytałem powiedział agentowi przez telefon, nie podskakując na razie z radości, zbyt wiele było, bowiem niewiadomych.

Teraz wal całą resztę.

Schaffer jest producentem, reżyseruje Oxenberg.

Główna męska Tom Stone, główna kobieca Wanda Fox albo Jane Frank wyrecytował agent. Ty grasz tatuśka i przy takiej obsadzie masz Oscara jak w banku.

Co proponują?

zapytał Coop, usiłując zachować opanowanie.

W takim towarzystwie nie grał od lat i gdyby przyjął rolę, byłaby to jedna z najbardziej wystrzałowych produkcji w jego karierze.

Ale nie liczył na wielkie pieniądze, choć i sam prestiż bywał niekiedy wymierny finansowo.

Zdjęcia z jego udziałem mogły potrwać, jak kalkulował, od trzech do sześciu miesięcy, do roboty zaś, prócz reklamówek, które napawały go obrzydzeniem, nie miał praktycznie nic.

Ile konkretnie dają?

zapytał, gotując się w duchu na niepomysłne wieści.

Pięć milionów dolarów plus pięć procent wpływów odparł agent.

No i co o tym sądzisz?

Oszołomiony Coop długo milczał.

Mówisz serio?

Serio.

Opatrzność nad tobą czuwa.

Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę miał dla ciebie taką propozycję.

Rola jest twoja, jeśli ją chcesz. Mamy dać odpowiedź jeszcze dzisiaj.

Zadzwoń do nich.

Podpiszę kontrakt choćby zaraz.

Nie dopuść, żeby to wymknęło się nam z rąk wyrzucił Coop bez tchu.

Rola ci nie ucieknie, Coop.

Jesteś do niej stworzony i doskonale o tym wiesz.

Dobry Boże wyszeptał Winslow i drżącą ręką odłożył słuchawkę.

Taryn była pierwszą osobą, z którą zapragnął podzielić się radosną nowiną.

Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

zapytał.

Mogę zachować Chatę, pospłacać długi i jeszcze odłożyć trochę grosza na stare lata. Urwał i z namysłem popatrzył na Taryn.

Bo znaczyło również, iż może zadzwonić do Alex i oznajmić jej, że jest już samowystarczalny finansowo.

Tylko, osobliwa rzecz, nie chciał już do niej dzwonić...

Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

Gratulacje, Coop!

wykrzyknęła za nim Taryn.

Dokąd idziesz?

Ale nie odpowiedział, szybkim krokiem dotarł do stróżówki i zapukał.

Jimmy był w pracy, otworzyła, więc Valerie, ubrana w czarne spodnie z lnu i białą koszulkę.

Na widok Coopa uniosła brwi: wyglądał jak wariat, miał obłęd w oczach, a ponieważ nerwowo przeczesał włosy palcami, jego fryzura utraciła swój zwykle nieskazitelny kształt. Takim nigdy go dotąd nie widziała.

Valerie wyrzucił z siebie właśnie dostałem niesamowitą rolę w filmie, który zgarnie wszystkie, Oscary.

A jeśli nawet nie zgarnie, to i tak sprawi, że będę mógł rozwiązać wszystkie swoje... eee... problemy.

To cud, naprawdę.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Jadę zaraz do biura swojego agenta, żeby podpisać kontrakt.

Wspaniale, Coop.

Ale nikt bardziej niż ty nie zasłużył na ten cud.

Na pewno jest ktoś taki roześmiał się niemniej jednak jestem rad, że ów wydarzył się właśnie mnie.

Nie gram głównego bohatera, lecz jego ojca.

Na pewno będziesz fantastyczny stwierdziła z przekonaniem.

Dzięki.

Pójdiesz dzisiaj ze mną na kolację?

zapytał, ani przez moment nie mając wątpliwości, że musi jakoś uczcić swój sukces.

Zamierzał poza tym zaprosić Jimmy'ego, Taryn i Marka, Alex chyba na razie nie mógł, było na to za wcześnie.

Jesteś pewien, że potrafisz mnie znieść przez dwa wieczory z rzędu?

Proszę mi tu nie stroić fochów powiedział, daremnie usiłując udawać surowość.

Nie ma żadnej dyskusji.

W porządku.

Z największą przyjemnością.

I zabierz ze sobą Jimmy'ego.

Nie mogę, jest umówiony.

Z Alex, oboje nadawali ostatnio nowy kształt staremu związkowi.

Ale przekażę mu, że zapraszasz.

Wiedziała, że Jimmy nie przyjmie zaproszenia, bo po pierwsze, wciąż odczuwał do Coopa rodzaj antypatii, a po drugie, wolał w tej chwili zajmować się swoim życiem osobistym. Co z punktu widzenia Valerie było i sensowne, i naturalne?

Zadzwoń, kiedy wrócę i powiem, dokąd idziemy.

Pewnie do Spago rzucił na pożegnanie Coop.

Pięć minut później jechał samochodem do biura swojego agenta, godzinę później był z powrotem w domu. Podpisał kontrakt.

Oznajmił Taryn i Valerie, że mają w Spago stolik zarezerwowany na ósmą, następnie zaś po raz pierwszy od miesiąca, a więc od dnia, w którym poznał wyniki badań DNA Charlenę zadzwonił do szpitala i poprosił o rozmowę z Alex.

Podeszła do telefonu natychmiast; kiedy brała słuchawkę, drżała jej dłoń.

Opowiedział jej ze szczegółami, co go spotkało, ona wyraziła swoją radość, a potem nastąpiła długa chwila ciszy.

Coop wiedział, o czym myśli Alex, i wiedział, jaka będzie odpowiedź.

Dobrze ją przemyślał, choć przez minutę czy dwie doznawał pokusy.

Czy to coś zmienia pomiędzy nami, Coop?

zapytała Alex i wstrzymała oddech.

Nie była nawet pewna, czy chce wiedzieć, czuła jednak, że powinna spytać.

Zastanawiałem się nad tym przed chwilą, Alex, I chętnie powiedziałbym, że tak.

Ale nie zmienia.

Nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

No, bo co z tego, że pospłacam długie?

Przecież nadal będę dla ciebie za stary i nadal wszyscy będą powtarzać, że poluję na twoje pieniądze.

Ktoś taki jak ja nie jest odpowiednim partnerem dla dziewczyny w twoim wieku.

Potrzebujesz męża, dzieci i normalnego życia...

z kimś, kto należy do twojego świata, może kimś, kto wykonuje podobny zawód.

Sądzę, że popełniliśmy olbrzymi błąd, próbując ciągnąć to dłużej.

Wybacz, jeśli cię skrzywdziłem, Alex.

Wiele się od ciebie nauczyłem, ale to mała pociecha, skoro jednocześnie sprawiłem ci ból.

Może pieniądze wcale w tym wszystkim nie były istotne, może chodziło o coś innego, nie wiem.

Wiem tylko, że instynkt podpowiadał mi, by z tym skończyć, zanim dojdzie do prawdziwej tragedii.

Jeśli ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, wiedz, że zabrałaś ze sobą część mojego serca.

Zachowaj ją jak talizman czy kosmyk włosów, ale nie wracaj i nie popełniaj błędu, którego oboje będziemy żałować.

Wszystko mi mówi, że nie powinniśmy się cofać, lecz iść przed siebie.

Miała nadzieję usłyszeć coś innego, bo któż lubi przegrywać?

ale po wielu tygodniach rozmyślań doszła do podobnych wniosków.

Bardzo za nim tęskniła, lecz jakiś wewnętrzny głos przestrzegał ją, by nie próbowała za wszelką cenę ratować ich związku, a nawet zwalczyła w sobie chęć ratowania.

Skoro jednak to Coop zadzwonił do niej, miała wręcz obowiązek go zapytać.

Bo tak naprawdę była ciekawa, jak potoczą się sprawy z Jimmym, na razie układały się nadszpiewanie dobrze, pod wieloma względami lepiej niż z Coopem.

Alex łączyły z Jimmym zainteresowania, pasje i miłość do dzieci tak wielka, że nadała kształt ich pracy zawodowej.

Podczas gdy Jimmy'ego fascynowała specjalizacja wybrana przez Alex, Coop kręcił na nią nosem...

Poza tym Alex czuła, że nie należy i nigdy nie będzie należeć do świata Coopa: wspaniale bawiła się w nim jako turystka, gość, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek zakotwiczy w nim na stałe.

Tak, miała z Jimmym o wiele więcej wspólnego niż z Coopem, chociaż nie mogła mieć żadnej pewności, czy zrodzi się z tego coś naprawdę serio.

Jimmy też nie miał.

Rozumiem, Coop odparła cicho.

I chociaż z trudem przechodzi mi to przez gardło, muszę chyba powiedzieć, że masz rację.

Tak przynajmniej podpowiada mi rozum, a serce...

serce w swoim czasie dojdzie do tego samego wniosku.

Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, iż tak trudno było jej się rozstać z Coopem również, dlatego, że widziała w nim nie tylko atrakcyjnego mężczyznę, lecz również beztroskiego, wspaniałego ojca, którego nie dał jej los.

Dzielna dziewczynka rzekł z aprobatą.

Dziękuję odparła poważnie.

Zaprosisz mnie na premierę?

Jasne.

I na ceremonię wręczania Oscarów, jeśli jeden z nich przypadnie mi w udziale.

Umowa stoi.

Po tej rozmowie czuła się znacznie lepiej, było tak, jakby sukces Coopa dał im wreszcie bezwarunkową wolność.

Coop potrzebował go jak powietrza żeby spłacić swoje długi, ale także by odzyskać równowagę ducha i szacunek dla samego siebie.

Teraz wreszcie mógł robić to, co chce.

Dobry nastrój Alex nie umknął uwadze Jimmy'ego, kiedy tego wieczoru wyruszali na kolację i do kina.

Jesteś cała w skowronkach.

Co się stało?

zapytał.

Rozmawiałam dziś z Coopem.

Dostał dużą rolę w filmie i dzięki temu uporządkował wiele spraw.

Przez twarz Jimmy'ego, który wiedział, że jego matka idzie na kolację z Coopem przemknął wyraz paniki.

Jakich spraw?

Dotyczących was dwojga?

Między innymi.

Doszliśmy do wspólnego wniosku, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

Było fajnie, ale na dłuższą metę potrzebujemy czegoś innego odparła pogodnie.

Od dawna nie czuła się tak wolna i rozluźniona.

Co to znaczy, że potrzebujesz czegoś innego?

Na przykład?

Na przykład ciebie, głuptasie roześmiała się lekko.

To jego pomysł?

W ogólnym zarysie.

Bo szczegóły to już moje dzieło.

Ma się w końcu to wyższe wykształcenie.

Jimmy odetchnął z ulgą.

Coop dwa metry elegancji i tona uroku był groźnym rywalem dla każdego

mężczyzny i Jimmy czuł, że mierząc się z nim, stałby na straconej pozycji.

Okazało się jednak, że to, co ma do zaoferowania: wrażliwość, czułość i dobroć znaczy dla Alex o wiele więcej.

Coop miał zresztą rację, kiedy mówił jej, że potrzebuje kogoś, z kim połączą ją wspólne język i świat.

Pod wieloma względami Alex i Jimmy stanowili dla siebie wzajem spełnienie najskrytszych marzeń o ideale.

Zgodnie z obietnicą wieczorem Coop zabrał Valerie, Taryn i Marka na kolację do Spago. Wszyscy byli w świetnych nastrojach, przy czym stan ducha Coopa zasługiwał na miano euforii. Ponieważ hollywoodzkie ploteczki rozchodzą się z prędkością światła, Coop stał się bohaterem dnia, a wszyscy znajomi i nieznajomi czuli się w obowiązku zamienić z nim, choć kilka słów.

Kiedy zaczynasz zdjęcia?

zainteresował się Mark.

W październiku zaczynamy kręcić w Nowym Jorku, powinniśmy wrócić koło Bożego Narodzenia, no a potem pracujemy w studiu odparł.

We wrześniu chętnie bym wyskoczył do Europy.

Mówiąc to, patrzył na Valerie; chwilę później, kiedy Taryn i Mark pograżyli się w rozmowie, zapytał ją szeptem: „Co sądzisz o tym pomysle?”

Interesująca przyznała ze swym uśmiechem Giocondy.

Ale przekonajmy się najpierw, jak nam pójdzie w Cape Cod.

Nie bądź tak piekielnie rozsądna skarcił ją żartobliwie, czując, że ma szansę odnaleźć w niej kobietę swojego życia.

Mam ochotę pomieszkać w Hotel du Cap.

Wyglądało na to, że ona też ma ochotę.

Oboje doznawali wrażenia, że ciągnie ich ku sobie jakaś nieprzeparta siła, jeżeli jednak nie była złudą, wystarczyło pozwolić jej działać.

Nie musieli gnać na oślep.

To właśnie podczas późniejszego spaceru zasugerowała Valerie, a Coop się z nią zgodził. Wspomniał również o swojej rozmowie z Alex i wynikłym z owej rozmowy uczuciu wyzwolenia.

Sądzę, że Alex i Jimmy zaczynają się spotykać powiedziała ostrożnie Valerie.

Nie chciała być niedyskretna, ale nie chciała również, by Jimmy popadał w zakłopotanie w obecności Coopa.

Coop rozmyślał przez chwilę, a potem westchnął i podniósł głowę.

Męska zazdrość doszła w nim przez moment do głosu, ale rychło zapadła w sen.

To chyba dobrze, Valerie.

Dla nich obojga.

I dla nas.

Tego wieczoru, u drzwi stróżówki, pocałował ją po raz pierwszy.

Coś się dla nich zaczynało coś, co było zapisane w gwiazdach i na co wystarczyło tylko poczekać.

Valerie czekała bardzo długo, Coop znacznie krócej, ale obydwójce odnaleźli się w tej samej chwili.

Trudno byłoby nie nazwać tego przeznaczeniem.

O tym właśnie myślała Valerie, gdy po drugim pocałunku zniknęła za drzwiami stróżówki.

Nigdy by się nie spodziewała, że na jej drodze stanie ktoś taki, jak Cooper Winslow, a jednak stanął i była za to wdzięczna losowi.

Nie czuła się przy nim jak Kopciuszek: była sobą dojrzałą kobietą, która zakochuje się w swym najlepszym przyjacielu.

O tym właśnie myślał Coop, zмирzając ciemną alejką w stronę domu.

Nie mógł się już doczekać wyjazdu do Cape Cod.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kiedy na początku sierpnia zgodnie z planem zdejmowano Jimmy'emu gips, wszystkie gazety pełne były doniesień o nowym filmie Coopa?

Składano mu gratulacje i nagle zaczęto go zasypywać kolejnymi propozycjami, Coop jednak nie zamierzał ich na razie przyjmować, chciał, bowiem najpierw pojechać do Cape Cod, a później z Valerie lub bez niej, co zależało od rozwoju sytuacji do Europy.

Wakacyjny wyjazd planował również Mark, który na dwa tygodnie zabierał do Tahoe Taryn i dzieci.

W mieście mieli pozostać tylko uwiązani pracą Jimmy i Alex; widywali się bardzo często, a chodzenie o własnych siłach szło Jimmy'emu coraz lepiej.

W przeddzień wyjazdu Valerie wydała kolację. Alex nie mogła wziąć w niej udziału, bo miała dyżur, wcześniej jednak Valerie wpadła do szpitala, żeby się pożegnać i zjeść z nią lunch. Byli natomiast wszyscy pozostali mieszkańcy Chaty, włącznie z dziećmi Marka.

Coop ostentacyjnie robił srogie miny, powarkiwał i wypytywał Jasona, ile szybko udało mu się ostatnio wytłuc, kiedy zaś chłopiec nie poznawszy się na żartach zdrętwiał z przerażenia, zaprosił i jego, i siostrę na plan zdjęciowy, kiedy tylko ekipa wróci do Los Angeles.

Jason nie posiadał się z radości, a Jessica spytała, czy może przyprowadzić kilka przyjaciółek.

Chyba nie mam w tej kwestii żadnego wyboru westchnął Coop bo coś mi się zdaje, że w ciągu kilku najbliższych miesięcy staniemy się wielką szczęśliwą rodziną.

Zrobię wszystko, czego zażądacie, byleście tylko nie nazywali mnie dziadkiem.

Moja reputacja, na którą ostatnimi czasy spadło wiele ciężkich ciosów, po tym nie podniosłaby się już nigdy.

Zacząłbym dostawać role dziewięćdziesięciolatek.

Jessica i Jason z wolna się do niego przyzwyczajali: uwielbiali Taryn i byli skłonni akceptować Coopa jako dobrodziejstwo inwentarza.

A żartobliwe słowa Coopa o „wielkiej szczęśliwej rodzinie” mogły okazać się prorocze, gdyby prócz pewnego w tej chwili związku Taryn i Marka Alex na dobre zeszedł z Jimmym, sam Coop zaś z Valerie.

Trochę to wszystko było kazirodcze, niemniej jednak korzystne z punktu widzenia każdego z nich.

Mam nadzieję, że Marisol nie sprawi wam przykrej niespodzianki, kiedy okaże się, że nie działają wszystkie spłuczki kpiarskim tonem powiedział przy deserze Jimmy, narażając się na karcące spojrzenie matki.

Ma wprawdzie swoje lata, ale nie będzie tak źle odparła Valerie.

Chwileczkę, wróć...

wtrącił z dziwnym wyrazem twarzy Coop.

Kto to jest Marisol?

Nie, „kto”, lecz „co” sprostował Jimmy.

Dom mamy, w Cape.

Został zbudowany przez moich prapradziadków i nazwany od początkowych sylab ich imion, Mariannę i Solomon.

Coop miał wygląd człowieka rażonego piorunem.

No właśnie.

Marisol.

Dobry Boże.

A ty mi nic nie powiedziałaś zwrócił się do Valerie z takim wyrzutem, jakby ukryła przed nim, że właśnie wyszła z więzienia po dziesięcioletniej odsiadce.

Czego ci nie powiedziałam?

zapytała niewinnie, dolewając sobie wina.

Dokładnie wiesz, co mam na myśli, Valerie.

Okłamałaś mnie!

rzucił oskarżycielsko.

Przemawiał tak surowo, że wszystkich ogarnęło zakłopotanie, bo nikt nie miał pojęcia, o co Coopowi chodzi.

Nie okłamałam cię.

Po prostu nie powiedziałam ci wszystkiego, bo nie sądziłam, że to ma jakiegokolwiek znaczenie odparła, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest inaczej.

Miało i mogło mieć w przyszłości.

I przypuszczam, że twoje panięńskie nazwisko brzmi Westerfield, prawda?

Valerie wydała z siebie coś na kształt pomruku i skinęła głową.

Kłamczucha!

Wstydz się!

Udawałaś ubogą!

Nikogo nie udawałam.

Nie rozmawiałam tylko z tobą o pewnych sprawach, a to wielka różnica odrzekła nerwowo Valerie, którą już od pewnego czasu niepokoiła ewentualna reakcja Coopa.

Byłem raz w tym... Marisol.

Zaprosiła mnie twoja matka, kiedy kręciliśmy w Cape film.

Ten dom jest większy niż Hotel du Cap, a gdybyś urządziła w nim prawdziwy hotel, mogłabyś brać za pokoje dwa razy tyle.

Valerie, postąpiłaś wobec mnie bardzo nieuczciwie oświadczył, a Valerie stwierdziła z ulgą, że nie jest tak rozgniewany, jak się obawiała.

Prawda, bowiem wyglądała tak, że Westerfieldowie byli w dawniejszych czasach najpotężniejszym rodem bankierskim na wschodzie, Rotszyldami Ameryki, spowinowaconymi z Astorami, Vanderbiltami, Rockefellerami i połową finansowej arystokracji w Stanach.

Przy ich fortunie wciąż jednej z największych na świecie Madisonowie byli biedni jak myszy kościelne.

Różnica jednak polegała na tym, że Valerie nie musiała opowiadać się przed nikim, a i Coop pod względem materialnym stanął na nogi, tak, więc ich ewentualny mariaż nie byłby dla nikogo zbyt szokujący.

Coop był kompletnie oszołomiony, uważał, bowiem Valerie, bodaj najmniej wymagającą kobietę, jaką w życiu spotkał, za wdowę żyjącą ze skromnego kapitaliku.

To, czego się przed chwilą dowiedział, wyjaśniało, dlaczego Jimmy mógł bez trudu pozwolić sobie na wynajęcie stróżówki.

Wyjaśniało również wiele innych rzeczy w związku z ludźmi, których Valerie знаła, i miejscami, w których bywała.

Długo się w nią wpatrywał, a wreszcie odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

Wiesz, co ci powiem?

Nie masz, co liczyć, że się dłużej będę nad tobą użalał.

I wezwę hydraulika, jeżeli w mojej łazience nie będzie działać spłuczka, ty mała czarownico.

Ciekawe, co byś zrobiła, gdybym nie dostał tej roli?

Podobieństwo do sytuacji z Alex było oczywiste, ale tylko pozornie, wtedy, bowiem nie chodziło tylko o pieniądze, lecz również różnicę wieku, dzieci, opinię świata, dezaprobatę Arthura Madisona, a nade wszystko dojrzałość Alex do związku, który mógł się rozwinąć w bardzo różnych kierunkach.

Valerie była starsza, dojrzała i ulepiona z innej gliny na tym obszarze Coop nie dostrzegał żadnych zagrożeń.

Poza tym nie tylko stanął na nogi, lecz również miał stanowczy zamiar wziąć Valerie na utrzymanie przynajmniej w takim zakresie, jaki będzie wynikał z ich wspólnych potrzeb i poczynań.

Jeśli wezwiesz hydraulika do Marisol, mama dostanie szału ostrzegł Jimmy.

Uważa, że ciekące spłuczki stanowią o uroku domu w takim samym stopniu jak dziurawy dach i odpadające okiennice.

W zeszłym roku omal nie złamałem sobie nogi, kiedy zapadł się południowy ganek.

Mama uwielbia osobiście wykonywać wszystkie drobne naprawy.

Nie mogę się doczekać chwili, gdy zobaczę to na własne oczy.

Ale przypominał sobie, jakie wrażenie wywarła na nim wiele lat temu ta jedna z najsłynniejszych rezydencji na wschodzie niewiarygodnie wielki rozczłonkowany dom z dziesiątkami skrzydeł i przybudówek, kilometrowe hangary na łodzie, olbrzymia stodoła pełna zabytkowych samochodów, które można było podziwiać całymi dniami.

Marisol często odwiedzali członkowie rodu Kennedych, jeśli akurat przyjeżdżali do Hyannis Port, kilkakrotnie gościł tam prezydent.

Kiedy zostali we dwoje, Coop wciąż z niedowierzaniem kręcił?·głową.

Nigdy więcej mnie nie oszukuj ostrzegł Valerie.

Nie oszukałam cię.

Byłam powściągliwa odparła skromnie, choć z figlarnymi ognikami w oczach.

Może troszeczkę zanadto powściągliwa?

zapytał z uśmiechem.

Zaczynał dochodzić do wniosku, że w gruncie rzeczy stało się dobrze.

Niewiedza oszczędziła mu wiele rozterek.

Powściągliwości nigdy zanadto stwierdziła z udawaną wyższością.

Uwielbiał jej elegancję i prostotę, a teraz zrozumiał, skąd bierze się w Valerie naturalna arystokratyczna dystynkcja nie traciła jej przecież nawet w dzinsach i białym trykocie.

I wtedy uświadomił sobie, co to wszystko oznaczało dla Alex: Jimmy był dokładnie tym

mężczyzną, którego potrzebowała, częścią jej świata, a zarazem tak samo jak ona renegatem.

Nawet Arthur Madison nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń wobec jego osoby.

Coop poczuł wielkie zadowolenie, bo nie tylko jego sprawy układały się pomyślnie.

Popatrzył na Valerie, zajęta sprzątaniami ze stołu.

Czy Alex wie?

O ile znam Jimmy'ego, nie uśmiechnęła się szeroko.

Te sprawy mają dla niego jeszcze mniejsze znaczenie niż dla mnie.

„Te sprawy”.

Czytaj: olbrzymia fortuna...

Nie miała znaczenia, bo była dla nich czymś oczywistym, a przez to niegodnym podkreślenia.

Nie stworzyli jej, nie zdobyli w walce ani przez małżeństwo.

Przyszli z nią na świat i dlatego mogli żyć tak, jak im się podobało bogato albo biednie, cicho lub hałaśliwie.

Wybór zależał tylko od nich.

Alex była ulepiona z tej samej gliny, stąd jej zamiłowanie do skromnego życia.

Jak ja się wpiszę w ten cały układ?

zapytał Coop, przyciągając Valerie do siebie.

Lista jego postanowień miała jeszcze jeden ważny punkt: przekona ją, że jest kobietą jego życia, nie za sprawą swej fortuny, lecz tego wszystkiego, co reprezentuje sobą jako człowiek.

Gładko i bez zgrzytów, jak przypuszczam.

Jesteś przyzwyczajony do pewnych rzeczy.

W istocie obawiam się, że to my możemy się okazać nie dość elegancy jak na twoje standardy zareplikowała przytomnie.

W rzeczy samej wiódł dobre życie od bardzo dawna i był rozpuszczony jak dziadowski bicz.

Teraz, mając w perspektywie ogromną gażę, mógł folgować sobie jeszcze bardziej.

I tak właśnie zamierzał uczynić.

Dostosuję się do was.

Poza tym widzę, że praca trafiła mi się w najodpowiedniejszym momencie.
Wydam całą forszę na reperowanie twojego starego domku.

Nie rób tego zaoponowała.

Lubię go takim, jaki jest: rozpadającym się ze starości i pełnym rupieci.

Dzięki temu jest uroczy.

Ty też jesteś urocza stwierdził, tuląc ją mocno a przecież wcale nie rozpadasz się ze starości.

Była siedemnaście lat młodsza od niego i uważał, że to idealna różnica.

Była niezmiernie bogatą kobietą i uważał, że nie ma to żadnego znaczenia, bo i bez tego mógłby ją utrzymać.

Potrzeba było Westerfieldówny, żeby go opętać i zniewolić; ta robota została wykonana na medal.

Wyjdiesz za mnie?

zapytał, nie dostrzegając Jimmy'ego, który cichutko przemykał na górę z uśmiechem pod nosem.

Odkąd związał się z Alex, nawet Coopa polubił i zaczął uważać za zupełnie przyzwoitego faceta.

W końcu pewnie tak odparła Valerie.

Pocałował ją na pożegnanie i wyszedł ze stróżówki; mieli wyruszyć z samego rana.

Nazajutrz szofer zawiózł ich bentleyem na lotnisko: Coop miał cztery walizki z trudem zresztą upchnął do nich wszystkie niezbędne rzeczy Valerie natomiast, która w pośpiechu przyleciała do Los Angeles, tylko jedną.

Przed wyjazdem Coop pożegnał się z Taryn, Valerie zaś długo ścisnęła Jimmy'ego, powtarzając mu nieustannie, żeby na siebie uważał.

W samolocie zasnęli niemal natychmiast, a kiedy obudzili się niedaleko od Bostonu, Valerie opowiedziała Coopowi kilka anegdot związanych z historią Marisol.

Gdy wynajętym samochodem dotarli do Cape Cod, urocza stara posiadłość wywarła na Coopie daleko potężniejsze wrażenie niż wtedy, kiedy widział ją po raz pierwszy, bo teraz była z nim Valerie.

W Marisol spędzili trzy tygodnie; Valerie nie rozstawała się z młotkiem i gwoździami, a na jej twarzy w każdej chwili można było znaleźć jakąś plamę z farby, Coop zaś, który dzielnie jej pomagał przybijając zawiasy, mocować siatki w oknach i naprawiać wiklinowe meble, nie pracował tak ciężko w całym swoim życiu.

Ale był szczęśliwy w każdej sekundzie i z każdą sekundą kochał Valerie coraz mocniej.

W Święto Pracy polecili na kolejne trzy tygodnie do Londynu, stamtąd zaś Coop wrócił wprost do Nowego Jorku, gdzie zaczynały się zdjęcia, Valerie zaś do Bostonu.

Dołączyła doń kilka dni później i zamieszkała z nim w hotelu Plaża.

Po zdjęciach, tuż przed Świętem Dziękczynienia, wrócili do Kalifornii.

Taryn i Mark byli już małżeństwem wzięli ślub w Tahoe tydzień wcześniej, a jedynymi świadkami ceremonii były dzieci. Alex natomiast sprowadziła się do stróżówki i z miejsca przekształciła sypialnię Jimmy'ego w kosz na brudy.

Obiecano jej stałą posadę w UCLA, rozmawiali z Jimmym o małżeństwie, chociaż Jimmy nie miał dotąd okazji poznać Arthura Madisona.

Na świąteczny obiad Coop zaprosił wszystkich, włącznie z Alex;

Wolfgang Puck dostarczył indyka, którego uroczyście zaserwowała Paloma ubrana w nowiutki fartuszek i pepegi zdobne tygrysimi cętkami.

Jej okulary przeciwsłoneczne w oprawkach zdobionych kryształem górskim przez okres jesienno - zimowy odpoczywały w szufladzie.

Od pierwszej chwili obdarzyła Valerie wielką sympatią i było to uczucie odwzajemniane.

Tydzień przed świętami cała prasa bulwarowa obwieściła wielką nowinę.

Ale nie tylko prasa bulwarowa: również szacowne gazety, wielkie magazyny w rodzaju „People”, „Time'a” i „Newsweeka”, wszystkie kablówki i CNN.

Przy czym nagłówki były prawie jedno brzmiące: OWDOWIAŁA MILIARDERKA ZE WSCHODNIEGO WYBRZEŻA WYCHODZI ZA GWIAZDORA lub też, jeżeli uznawano, że Coopowi należy się na afiszu pierwsze miejsce, COOPER WINSLOW ŻENI SIĘ Z DZIEDZICZKĄ FORTUNY WESTERFIELDÓW.

Uzupełnieniem artykułów były fotografie pary uśmiechniętych nowożeńców, które przesłał prasie rzecznik Coopa.

Nazajutrz po niewielkim przyjęciu weselnym, podczas którego zostały zrobione, Valerie wyszła z sypialni Coopa, niosąc w ramionach wielki kłęb ręczników.

To się naprawdę wspaniale składa, Coop oświadczyła z roztargnieniem, gdy podjął kolejną próbę namówienia jej na tygodniowy wypad do Sankt Mortiz jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć w Los Angeles.

Co się składa?

zapytał Coop, który przed chwilą skończył przeglądać scenariusz pod kątem wprowadzonych do niego poprawek.

Praca nad filmem szła zgodnie z planem, a Coop miał już kilka propozycji pracy na wiosnę.

Jego akcje gwałtownie poszły w górę.

Znalazłam mnóstwo opatrzonych monogramem ręczników, których jak sądzę, nie używasz. Pomyślałam, że skoro moje nazwisko znowu zaczyna się na W, możemy je wysłać do Marisol, gdzie się naprawdę przydadzą.

Podejrzewałam, że nie wyszłaś za mnie bezinteresownie odparł z uśmiechem.

Strzeż nas. Panie Boże, przed czymkolwiek nowym w Marisol.

A może zamówię jednak kilka tuzinów?

W żadnym razie.

Po co nowe, skoro mamy tyle starych?

Kocham cię, Valerie powiedział, a potem wstał, podszedł do niej i ją objął, zmuszając do upuszczenia ręczników na podłogę.

Bierz sobie tyle ręczników, ile chcesz.

Może znajdziemy nawet trochę pościeli z monogramami.

A jeśli nie, kupimy w lumpeksie.

Dzięki, Coop odrzekła, całując go w usta.

Mieli naprawdę udany rok.